

Kiedy wszystko wali się na głowę,
można zrobić tylko jedno – wziąć sprawy
w swoje ręce!

OLGA RUDNICKA

Granat poproszę!

Prószyński i S-ka



Zabawnie jak zawsze,
wybuchowo jak nigdy!

OLGA
RUDNICKA
Granat poproszę!

Prószyński i S-ka

Copyright © Olga Rudnicka, 2016

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcia na okładce
© PelageyaKlubnikina/iStockphoto.com

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Ewa Witan

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8097-784-6

Warszawa 2016

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Siedząca przy oknie kobieta zastanawiała się, jak to się dzieje, że jedyną częścią ciała człowieka, która z wiekiem się nie zużywa, jest dupa. I nie, nie miała na myśli nic zdroźnego. Zdaniem Emilii Przecinek, lat trzydzieści dziewięć, wzrostu sto pięćdziesiąt sześć i pół centymetra, człowiek średnio raz w tygodniu dostaje od życia kopniaka w dupę i nadal na niej siedzi.

Może to nie kwestia zużywalności, lecz regeneracji, myślała. Może dupa działa jak wątroba. Fenomen regeneracji wątroby został przez fachową literaturę szczegółowo opisany wzdłuż, wszerz, a nawet w poprzek, a dupa w literaturze pomijana jest wstydlwym milczeniem.

Emilia na ogół nie miała skłonności do tego typu dywagacji. Nie interesowała jej numerologia, kosmologia ani natura czarnych dziur. Swój kreatywny umysł zwracała ku istotniejszym kwestiom, takim jak wychowanie dzieci, powstrzymanie się od zabójstwa własnej matki, ukończenie książki w terminie. Wszakże dzisiejszy poranek zmusił ją do refleksji innego rodzaju.

Wstała dość późno, około dziewiętej, ale była to wina Pelagii, która do późnej nocy wspominała swoją młodość. Pelagia, rzecz jasna, nie istnieje. To babcia Filomeny, jej głównej bohaterki romantycznej, która ma spory problem z wyborem mężczyzny swojego życia. Oczywiście Filomena też nie istnieje. Co nie zmienia faktu, że Emilia przez pół nocy użerała się z dwiema zmyślonymi kobietami jak z przysłowiowymi przekupami. Babci Pelasi usta się nie zamykały, Filomena próbowała wyłowić z tego coś użytecznego, a Emilia ledwo nadażała z zapisywaniem ludowych mądrości.

Dochodziła dziesiąta, a tyłek Emilii zarobił już całą serię ciosów od losu. Pisarka zastanawiała się, jak to jest, że to, co nazywamy losem, to tak naprawdę grupa otaczających cię osób, które za wszelką cenę próbują wpędzić cię do grobu.

W łazience znalazła test ciążowy. Ona sama testu nie kupowała i nie używała, bo z doświadczenia wiedziała, że aby zająć w ciążę, trzeba sypiać z jakimś mężczyzną, na przykład z własnym mężem. Z cudzym też można, chociaż się nie powinno. Rzecz w tym, że Emilia nie sypiała z żadnym mężem – ani własnym, ani cudzym, ani bezpiecznym. Jedyną kobietą w tym domu poza samą Emilią była Kropka, jej szesnastoletnia córka, która nie miała męża, a nawet chłopaka. Przynajmniej do dziś tak właśnie sądziła jej matka.

Wynik testu na szczęście był negatywny, jednak o samej konieczności jego wykonania trzeba porozmawiać z córką.

Emilia nadal była w fazie oszołomienia, gdy zadzwonił do niej przebywający

w delegacji małżonek, by ją poinformować o trzech rzeczach. Po pierwsze – delegacje, na które jakoby jeździł od roku, nie miały miejsca. Po drugie – owe rzekome delegacje spędzał ze wspanią kobietą, która miała lat dwadzieścia osiem i sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Tego ostatniego mógł terazniejszej małżonce oszczędzić. Po trzecie – uważał, że honor nakazuje mu ożenić się z przyszłą matką swojego dziecka, która wprawdzie chwilowo dziecka się nie spodziewa, ale Cezary miał nadzieję to zmienić. Fakt, iż najpierw należałoby rozwieść się z obecną żoną, pokrył pełnym wyczekiwania milczeniem. Emilia również milczała, a po chwili się rozłączyła. Uznała, że ma do przemyślenia pilniejsze sprawy niż życie seksualne swojej córki.

Telefon od wychowawczyni syna z informacją, że pan dyrektor chciałby porozmawiać o relegacji jej krnąbrnej latorośli ze szkoły, już jakoś nie wyprowadził Emilii z równowagi. Przyjęła wiadomość raczej obojętnie i oświadczyła, że oddzwoni, jak tylko porozmawia z dzieckiem o zaistniałej sytuacji.

Kiedy telefon zadzwonił po raz trzeci, po prostu podniosła go do ucha. Uznała, że jak się nie przedstawi, może los ją oszczędzi.

– Emilko, przejrzałam te dwa rozdziały, które mi przesłałaś. Są zajebiste. To będzie hit! – entuzjasmowała się jej agentka, Wieśka, lat czterdzieści osiem, wzrost sto sześćdziesiąt dziewięć. – Bohaterka jest precudowna! Ale babcia Pelagia musi zniknąć.

– Dlaczego? – zdumiała się niebotycznie autorka kolejnej powieści romantycznej, którą zamierzała stworzyć. Babcia Pelagia stanowiła oparcie całej rodziny. Nie może tak po prostu umrzeć. – Przecież ona ma dopiero siedemdziesiąt dwa lata! – zaprotestowała.

– Emilko, babcia Pelagia nie istnieje. Nie musisz jej zabijać. Po prostu ją wykasuj.

– Ale dlaczego? – zapytała bezradnie.

– Jest niekompatybilna z oczekiwaniami naszych czytelników – wyjaśniła krótko Wieśka.

Emilia rozłączyła się bez słowa. Niekompatybilna. Ciekawe sformułowanie. Zdaje się, że ona sama była niekompatybilna ze swoim mężem, Cezarym Precinkiem, lat czterdzieści dwa, sto osiemdziesiąt pięć wzrostu.

Emilia miała wiele wad. Niektóre były irytujące dla otoczenia. Choćby ten nawyk charakteryzowania otaczających ją osób w centymetrach. Do tego mierzyła wszystkich wzdłuż, a nie wszerz, czego efektem było dziesięć kilogramów nadwagi, do której zwykle nie przywiązywała wagi. Ale jej mąż podchodził do tego zagadnienia inaczej i wymienił ją na kogoś o niższym wskaźniku BMI, pomyślała, schodząc z wagi, na którą weszła w rozterce, sama nie wiedząc po co. W tej chwili nadwaga nie była największym problemem do rozwiązania.

Czy dziesięć kilogramów nadwagi dla kogoś przy moim wzroście to jeszcze nadwaga czy już otyłość? – zapytała samą siebie w lustrze.

Lustro na szczęście było zaparowane, nie widziała więc siebie zbyt dokładnie. Może i dobrze. Agentka wmawiała jej, że kobiety w średnim wieku powinny się z nią utożsamiać, dlatego ma wyglądać jak zwykła kobieta, a nie Miss Filipin.

Co Wieśka mogła wiedzieć o zwykłych kobietach, zżymała się w duchu Emilia. Agentka miała czterdzieści osiem lat, a wyglądała na dziesięć mniej. Jej facet zaś skończył trzydzieści pięć i pisarka podejrzewała, że niedługo zostanie wymieniony na kolejny model, młodszy, nie starszy.

Może i dla niej nadszedł czas zmiany?

Przetarła lustro, ale tylko część pokazującą twarz.

Twarz nie była zła. Zmarszczki nie za bardzo widać, jak to u pyzatyńskich często bywa. Podbródek jej nie wisiał, skóra na szyi wyglądała na napiętą. Nie wiadomo, co będzie, jak schudnie. Bo Emilia postanowiła wreszcie zrzucić nadmiar kilogramów. Już nie dla męża, lecz dla siebie. Nie miała zamiaru stać się godną politowania porzuconą żoną przed czterdziestką, otyłą, z włosami jak strąki i nieregularnie depilowanymi brwiami. Postanowiła natomiast zostać singielką z odzysku. Z tego, co zdołała zaobserwować w mediach, różnica między tymi dwoma typami kobiet liczy się w kilogramach.

Podświadomie zdawała sobie sprawę, że przygnieciona ogromem nieszczęścia, jakie na nią spadło, szuka tematów zastępczych, jak ma to w zwyczaju nasz rząd, który za każdym razem, gdy dzieje się coś, z czym sobie nie radzi, natychmiast dobiera się do macicy kobiety, majstrując przy ustawie aborcyjnej, by odwrócić uwagę społeczeństwa od problemów gospodarczych.

Owinęła się ręcznikiem i pomaszerowała do kuchni. Wyjęła z zamrażalnika resztkę lodów. Ostatni raz, pomyślała, sięgając po łyżkę. Przecież nie wyrzucę, usprawiedliwiała się, biorąc do ręki pojemnik ze śmietaną w sprayu. Wyrwała kartkę z kalendarza i zaczęła sporządzać listę rzeczy do zrobienia.

1. Pamiętać o terminie!

Cokolwiek by się działo, wydawca musi dostać nową powieść na czas. W przeciwnym wypadku niesłowna autorka już nigdy nie zobaczy na oczy żadnej zaliczki.

2. Znaleźć prawnika.

Na rozwodach kompletnie się nie znała. Wszystkie jej bohaterki na końcu książki szczęśliwie wychodziły za mąż.

3. Schudnąć.

Zdrowe żywienie nie było jej mocną stroną. Trzeba będzie pogadać z Kropką. Jest nastolatką, o odchudzaniu wie wszystko. O antykoncepcji mniej, bo inaczej nie

potrzebowałyby testu ciążowego.

4. Powiadomić dzieci o rozwodzie.

Hm... Może powinna poprosić kogoś o pomoc? Jakiegoś psychologa? Kto wie, jak dzieci to przyjmą? A jeśli zaczną pić i ćpać? Seks już uprawiają. Przynajmniej jedno z nich.

5. Mieszkanie.

No właśnie, co z mieszkaniem? Mieszkanie było wspólne. Tak samo jak kredyt, który w dalszym ciągu spłacali. Ups... Ogarnęło ją złe przeczucie. Bardzo, bardzo złe. Emilia na ogół wierzyła swojej intuicji, choć ta w sprawie Cezarego była równie ślepa, jak jej posiadaczka. Przynajmniej obie miały nauczkę. Idealny mąż nie istnieje.

6. Lista jest za krótka?

Emilia miała świadomość, że czeka ją o wiele więcej wyzwań i spraw do załatwienia. Ale o tym, że zostanie rozwódką, dowiedziała się zaledwie przed godziną. Nie mogła oczekiwać od siebie większej inwencji tak od razu. Nie w tych okolicznościach.

7. Zrobić obiad.

Vita manet. Życie trwa. Tak, musi się zachowywać naturalnie, żeby dzieci nie straciły poczucia bezpieczeństwa. Domowy obiad to podstawa.

Emilia postanowiła rozpocząć realizację zadań od końca. Mianowicie od obiadu. Zrobiła więc to, co zwykła czynić w podobnych sytuacjach. Otworzyła szufladę i wyjęła plik ulotek z pobliskich pizzerii. Już miała zacząć je przeglądać w poszukiwaniu czegoś, na co będzie miała ochotę, gdy przyszedł jej do głowy jeszcze jeden punkt do listy.

8. Dowiedzieć się, kim jest ta kobieta.

Ale czy ktoś, kto kupuje buty w sklepach z obuwiem dla dzieci, może rywalizować z kimś o wzroście modelki? Nie może. Westchnęła ciężko i nad kropką zrobiła wykrzyknik ze znakiem zapytania. Dawid pokonał Goliata. Może i jej się uda. Tylko po co? Oszołomiona Emilia uprzytomniła sobie, że wprawdzie jest porzuconą żoną nie dłużej niż godzinę, ale męża właściwie już nie chciała. Resztek zbierać nie będzie. Ani po swoim małżeństwie, ani po innej kobiecie. Jednakże nie byłaby sobą, gdyby zostawiła sprawy własnemu biegowi.

Musi poznać ową niszczycielkę cudzego szczęścia, tego Conana Barbarzyńcę w spódnicy i piętnastocentymetrowych szpilkach, których ona sama nie mogła nosić, bo wyglądała jak mała dziewczynka w butach własnej matki. Na pewno jest blondynką, pomyślała, patrząc z goryczą na obracający się w mikrofalówce talerz.

Kropeczek ze zgrozą spoglądał na pobojuwisko w kuchni. Na stole stała na pół opróżniona butelka whisky, na podłodze wałała się pusta butelka po coli. Pudełko

po pizzy wystawało z kosza na śmieci, stojącego pod ścianą. Wolał nie wnikać, jak się tam znalazł, powinien być w kuchennej szafce pod zlewozmywakiem. Z otwartej lodówki buchało chłodem, z przewróconej butelki z ketchupem wyciekał sos, tworząc gęstą plamę na jasnych płytkach. Wszędzie leżały porozrzucane zdjęcia, niektóre pocięte. Matki nie było.

Rozgardiasz nie wyglądał na włamanie, lecz normalny zdecydowanie nie był. Matka za bardzo nie kochała porządku, ale takiego syfu to nawet ona by nie zdzierzyła. Dlatego nie wchodziła do jego pokoju, nie chcąc narażać na szwank swojego poczucia estetyki ani zmysłu powonienia.

– Co tu się stało? – Zdumiona Kropka stanęła jak wryta w progu.

– Pojęcia nie mam – odparł Kropeczek, nazywany tak przez przyjaciółki Kropki. Jego siostra naprawdę miała na imię Krystyna, ale gdy skończyła cztery lata, sama siebie nazwała Kropką i tak już pozostało.

Kropeczek, który na chrzcie otrzymał imię Klemens, po dziadku, ksywkę przyjął z mieszanymi uczuciami. Nadal nie wiedział, czy lepiej być Kropeczkiem czy Klemensem, dlatego używał drugiego imienia – Stanisław. Bycie Stasiem też nie rozwiązywało jego życiowego problemu, ale jak się ma wyrodnym rodziców, którzy niewinne dziecko obarczają takim brzemieniem, to ksywka „Kropeczek” nie jest najgorszą rzeczą, jaka może się człowiekowi przydarzyć.

– Gdzie matka?

Wzruszył ramionami, głośno nie komentując głupoty pytania. Weszli do domu razem, bałagan w kuchni dostrzegł trzydzieści sekund wcześniej niż siostra. Skąd, do cholery, miał wiedzieć coś więcej niż ona? Ślepa przecież nie była. Miała przed oczami dokładnie ten sam widok, co brat.

– Jak zwykle – burknęła, przechodząc z kuchni do pokoju.

Rano, gdy wychodzili z domu, została na miejscu mama. Jeśli nie włamał się tu jakiś popapraniec, który pożarł pizzę i wypił ojcu whisky, to sprawczynią obecnego chaosu musiała być matka. Kropka miała nadzieję, że to nie jest wstęp do kolejnej książki. Ostatnia bohaterka została wdową w bardzo młodym wieku. Nieszczęśliwą wdową.

Kropka miała już prawie szesnaście lat i w swoim mniemaniu wiedziała co nieco o życiu. W niektórych przypadkach wdowieństwo mogło być szczęśliwym darem losu. Jeśli dziadek Alojz był takim łajdakiem, jak opowiadała babcia Adela, to była ona przykładem na potwierdzenie tezy, że wdowieństwo może być początkiem nowego, lepszego życia.

Nieszczęśliwa wdowa o jakimś dziwnym imieniu, wymyślona przez matkę, pograżyła się w depresji tak głębokiej, że jej kreatorka, czyli prywatna matka Kropki, przez tydzień krążyła po mieszkaniu ze spuchniętymi oczami, czerwonym nosem i paczkami chusteczek higienicznych w kieszeniach szlafroka, którego nie

zdejmowała od rana do wieczora. Jeśli to kolejna kobieca postać, jakaś nieszczęsnica porzucona przez męża i z tęsknoty nadużywająca alkoholu, to czeka ich ciężki okres.

– Ja smerdołę, jak by powiedziała Lisey¹ – zakłęta, gdy wreszcie znalazła szanowną rodzicielkę.

Jako wielbicielka twórczości Stephen Kinga Kropka lubiła od czasu do czasu zacytować słowa niektórych z jego bohaterów. Doskonale podkreślały istotę sytuacji i oddawały jej, Kropki, stan emocjonalny, bez potrzeby uciekania się do wulgaryzmów, które dziewczynę zdecydowanie razily, zarówno we własnych ustach, jak i w cudzych. Widok rodzonej matki, klęczącej przy łóżku z twarzą wciśniętą w poduszkę, rozrzuconymi po bokach rękami i strużką śliny spływającą z ust, nie był tym, z czym większość nastolatków miała na co dzień do czynienia.

– Co jest? – W wejściu do sypialni zmaterializował się Kropeczek. – Żyje?! – zaniepokoił się, gdy zobaczył, w jakim stanie znajduje się rodzicielka.

– Jest pijana – powiedziała ze zgrozą Kropka.

– Przecież ona nie pije.

– Tym razem jakoś jej się udało – zauważyła z przekąsem siostra.

– Wychlała ojcu whisky? – Kropeczek w dalszym ciągu trwał w stanie oszołomienia.

– Pożarła pizzę, wypła whisky, wytrąbiła colę... – Dziewczyna kolejno wyliczała przewinienia matki. – Trzeba dzwonić po babcię – zdecydowała.

– Którą? – Kropeczek domagał się uściślenia.

Pokazywanie rodzicielki w tym stanie jej matce mogło skutkować bezterminowym szlabanem. Babcia Adela wypominałaby to córce do końca życia. Babcia skończyła siedemdziesiąt dwa lata, więc zapewne potrwaloby to krócej niż wypominanie im obojgu donosicielstwa przez rodzoną matkę, która miała dopiero trzydzieści dziewięć lat i na tamten świat zdecydowanie się nie wybierała. Babcia Jadzia zaś była matką ich ojca, a mimo że obie miały całkiem dobre relacje, donoszenie teściowej na synową mogło się źle skończyć.

– Hm...

Kropka nie była głupia. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że którąkolwiek babcię wybiorą, to ich spokojne życie stanie pod znakiem zapytania, gdy tylko matka dojdzie do siebie i dowie się, co zrobili. Babcia Adela kochała się wtrącać. Jeśli do niej zadzwonią, potraktuje to jako zaproszenie do komenderowania ich życiem, a ojciec tego nie zdierży. Babcia Jadzia była zdecydowanie lepszym wyborem. Uwielbiała Emilię. Oczywiście nie stało się tak od razu. Babcia Jadzia była jędzowata i na synową upatrzyła sobie Jolkę spod piętnastki, jak jej się zdarzało wspominać przy każdej okazji. Wybrankę syna pokochała miłością prawdziwą i jedyną w swoim rodzaju dopiero po sukcesie pierwszej książki Emilii.

Dotarło do niej wtedy, że lepiej mówić, iż synowa jest sławną pisarką niż agentką ubezpieczeniową. Agentów mamy w kraju na pęczki i nikt nie przeprowadza z nimi wywiadów w telewizji.

Odkąd Emilia stała się numerem jeden dla swojej teściowej, ich życie rodzinne uległo zdecydowanej poprawie. Mama przestała obgryzać paznokcie przed każdą wizytą babci Jadzi i ścierać kurz nawet tam, gdzie go nie było. Po sukcesie Emilii jej teściowa również swojego syna zaczęła traktować z pewną pobłażliwością, nie uważając go już za totalnego nieudacznika, który zmarnował jej życie podobnie jak jego ojciec, czyli dziadek Jan. Wnuki go nie znały, albowiem uciekł od swojej żony, gdy jego syn miał cztery latka.

To, że jej jedynak był dobrym prawnikiem, jakoś Jadwidze umykało. Zwłaszcza że nie był adwokatem, notariuszem ani radcą prawnym. Nie miał własnej kancelarii. Pracował w towarzystwie ubezpieczeniowym, a jego zajęcie polegało głównie na tym, by znaleźć dziurę w całym i nie wypłacić odszkodowania.

– Nie mam pojęcia – powiedziała bezradnie Kropka. – Może pomysł z babcią wcale nie jest taki dobry?

– A Wieśka? – zaproponował Kropeczek, równie bezradny jak siostra.

Przez moment żałował, że jego rodzina jest całkiem normalna – nie licząc stanów emocjonalnych matki, gdy tę ogarnęła twórcza wena – i brak mu wiedzy, jak postępować z pijanym rodzicem.

– Wieśka – przytaknęła z entuzjazmem Kropeczka.

Agentka była zachwycona tym faktem.

– Emilka jest pijana? – zapytała z pełną niedowierzania euforią.

– Aha – potwierdziła Kropeczka, u której stan matki zaczynał wywoływać uczucie niesmaku.

– Ale tak trochę czy na maksa?

– Totalnie ubzdryngolona – poinformowała ją chłodno Kropeczka, tym razem czując do tamtej niesmak. Entuzjazm Wieśki był dla dziewczyny absolutnie niezrozumiały.

– Zrób zdjęcie! Zaraz będę! – poleciła jej agentka. – Z daleka i zbliżenie. Postaraj się uchwycić twarz i... Szlag! – zaklęła nagle. – Nic nie rób!

– To co mam robić? – Widząc minę brata, wzruszyła ramionami i przewróciła oczami.

– Nic nie rób. Zaraz u was będę. Zapomnij o zdjęciach! Nie rób ich pod żadnym pozorem, rozumiesz?!

– Rozumiem. – Wprawdzie Kropeczka kompletnie nic nie rozumiała, ale posłusznie obiecała jeszcze raz, że żadnych fotografii nie będzie, a potem się rozłączyła.

– Wieśka już jedzie. To wariatka – poinformowała brata. – Przysięgam, że zostanę księgową. Najnudniejszą na świecie. Pójdę do pracy w urzędzie skarbowym. Nigdy nie będę artystką – zarzekała się. – Artyści są walnięci.

– Może i są walnięci, ale artystą nie zostaje się ot tak. Trzeba mieć talent.

Kropka spojrzała na niego krzywo, po czym wskazała palcem pochrapującą matkę i powiedziała:

– Talent właśnie czeka na wsparcie.

– O co chodzi z tymi fotografiami? – Brat przypomniał sobie krótką odpowiedź siostry. – Chce mieć zdjęcie na pamiątkę?

– Najpierw chce, potem nie chce. Nic z tego nie rozumiem. Mówiłam ci, artyści! – westchnęła.

Wieśka pędziła przez miasto z szybkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Nie odważyła się przekroczyć dozwolonej prędkości o więcej niż dziesięć kilometrów. Nie po tym, jak zmieniły się przepisy i prócz wlepiania mandatów mogli zabierać prawo jazdy. Miała nadzieję, że dzieciaki nie zrobiły żadnych fotografii, które potem chciałyby wrzucić na fejsa. Gdyby nie botoks, plułaby sobie w brodę, że sama podsunęła im pomysł uwiecznienia matki. Późniejszy zakaz mógł nie podziałać. Zadziałała automatycznie, w myśl zasady, że nieważne, co o tobie mówią i piszą, ważne, że to robią. Dopiero po chwili dotarło do niej, że długo pracowały na wizerunek normalnej kobiety, by czytelniczki mogły się z nią utożsamiać. Widok pijanej autorki raczej by zniechęcił fanki Emilii do kupowania jej książek.

Gdyby Emilia była odważniejsza i bardziej wyzwolona, grono jej czytelniczek z pewnością by się powiększyło. Ale co zrobić, jeśli pisarka swoim bohaterom w noc poślubną zawsze gasi światło?

– Gdzie ona jest? – zażądała odpowiedzi, gdy tylko wtargnęła do dwupoziomowego mieszkania, które Przecinkowie mieli spłacać jeszcze ze dwadzieścia lat.

– Tam. – Kropeczka wskazała palcem drzwi pokoju, nie odrywając wzroku od śnieżnobiałej garsonki agentki matki.

Złote dodatki i szpilki na niebotycznie wysokim obcasie wprawiły nastolatkę w pełne zdumienia uznanie. Ona sama nosiła najwyżej koturny. Może do takich szpilek trzeba dorosnąć? Piętnaście centymetrów jak nic, a tamta nawet się nie chwiała, gdy biegła do sypialni.

– Matko Boska! – wykrzyknęła Wieśka ze zgrozą, a była ateistką.

Jej oczom ukazał się tyłek Emilii w szarych dresach i gołe stopy, które aż prosiły się o pedikiur. Dziwne posapywanie połączone z poświstywaniem musiało być chrapaniem. Wieśka sama miała ten problem, ale czegoś tak obrzydliwego jeszcze

nie słyszała. Podeszła bliżej i skrzywiła się z niesmakiem. Strużka śliny wypływająca z ust jej ulubionej autorki co pewien czas zamieniała się w bańkę, która pękała z ohydny płasnięciem. Płasnięcia, rzecz jasna, nie było słychać, ale Wieśka słyszała je równie dobrze, jak stukot odnóży pajaków, których się śmiertelnie bała.

– To moja wina – powiedziała, z trudem wydobywając z siebie głos. – Ale kto by przypuszczał, że Emilka tak to przeżyje? – Pociągnęła nosem.

– Jak to twoja wina? – zdenerwował się Kropeczek. – Matka przez ciebie tak się schlała?

– Myślę, że jest w żałobie, lecz pozbycie się babci Pelagii było konieczne. – Chusteczką higieniczną z balsamem, która nie podrażniała skóry, wydobytą z maleńkiej złotej torebki na łańcuszku, otarła kącik oka, gdzie pojawiła się łza współczucia.

Na co dzień Wieśka była twardą kobietą, ale swoich niektórych klientów kochała jak własne dzieci. Przynajmniej sądziła, że gdyby miała dzieci, to właśnie tak by je kochała. Wyznaczałaby im granice, wprowadzała dyscyplinę – dla ich dobra, oczywiście, gdyby jednak powinęła im się noga, traktowałaby każde niepowodzenie z pełną zrozumienia pobłażliwością.

– Kazałaś jej zabić jakąś staruszkę? – Kropeczek aż się zachłysnął.

– Ty idioto! – skarciła go Kropka. – Pewnie chodzi o postać w książce!

– Łapiesz, o co biega, mała – pochwaliła ją Wieśka. – Nie mam nic do babci Pelagii, jednak ludzie nie lubią, kiedy im się przypomina o starości. Myślą, że zawsze będą młodzi i silni, a życie ciągle będzie im dawać nieskończenie wiele szans na szczęście. Babcia Pelagia musiała odejść. Za to Filomena, jej wnuczka, to prawdziwy strzał w dziesiątkę.

– Super. Matka jest w żałobie. Nie mogłaś kazać jej odmłodzić babci Pelagii ze trzydzieści lat albo prowadzić powieść dwuwątkowo? Młodość babci Pelagii przeplatać z Filomeną? – Kropka była zła. Mama tak bardzo identyfikowała się z postaciami, że cud, iż nie miała rozszczepienia osobowości.

– Oklepane. – Wieśka machnęła ręką. – Trzeba coś z nią zrobić. – Wypiłowanym, szponiastym paznokciem wskazała na pogrążoną w pijackim śnie autorkę. Nie zdążyła powiedzieć co, albowiem przerwał jej marsz Radetzkiego wydobywający się z brzucha Kropeczka.

– No co? – obruszył się, gdy obie spojrzały na niego z wyrzutem. – Głodny jestem.

– Zamów pizzę – poleciła mu siostra.

– Nie mam kasy.

– To poszukaj w torebce matki. Zawsze ma jakieś zaskórniaki – poradziła. – Zjesz z nami? – zapytała uprzejmie Wieśkę.

Agentka spojrzała na nią ze zgrozą.

– Pizzę?! Ty wiesz, ile to pustych kalorii?

– Zamów tylko dla nas – zdecydowała Kropka, nie wdając się w dyskusję dotyczącą kalorii. Była młoda, jej kalorie same się spalały. Nie ma co dobijać Wieśki wyjaśnieniami. Nie w tym wieku. Wiekowi też nie należy wypominać, bo jest im potrzebna. – To co robimy? – Wróciła do przyczyny, dla której ściągnęli tu agentkę.

– Czekamy – zdecydowała Wieśka.

– Na co?

– Aż się obudzi. Myślę, że poczuje się lepiej, jak odeśpi. Potem się nią zaopiekujemy. Będzie miała kaca jak jasna cholera. Babcia Pelagia nie może się równać z bólem głowy, jaki czeka waszą matkę.

Emilia budziła się z trudem. Pod policzkiem czuła coś mokrego, pod powiekami miała piasek. W powietrzu unosił się fetor na pół strawionego alkoholu. Nienawidziła tego smrodu, pewnie znów wydobywał się z ust Czarka, jak zawsze po tych jego delegacjach. Obróciła głowę, a potem ją uniosła, nadal opierając brodę o poduszkę. Coś wydawało się nie tak. Łóżko było puste. A ona sama znajdowała się w dziwnej pozycji, niemającej nic wspólnego z wypoczynkiem.

Jasna cholera, pomyślała zdumiona. Dlaczego klęczę przy łóżku? Usnęłam, odmawiając pacierz? Niemożliwe. Przecież nie modłę się od czasu bierzmowania... I jeśli to nie Cezary tak śmierdzi, to kto? Odsunęła się od łóżka i wtedy zarejestrowała kolejne dwie rzeczy. Ból głowy, który wywołał głuchy jęk wydobywający się z jej piersi, a potem paraliż nóg.

Odsunięcie się od łóżka wymagało znacznie większego wysiłku niż samo obudzenie się i uniesienie głowy. Czynność ta zdecydowanie wymagała wyprostowania się i dźwignięcia głowy do pozycji pionowej, co skutkowało uruchomieniem wahadła w czaszce i nagłym atakiem mdłości.

Emilia wydała z siebie kolejny jęk, gdyż doszło do niej w tym momencie, że odór, który czuje, jest jej własnym prywatnym smrodem, niemającym nic wspólnego z niewiernym małżonkiem. Kolejny jęk wywołał przymiotnik, który pojawił się w jej głowie. Niewierny. Oczywiście, że jej łóżko jest puste, przecież Cezary uciekł do innego.

Powoli jej myśli się rozjaśniały. Paraliż okazał się tylko chwilowym zdrętwieniem stawów, spowodowanym pozycją, w której zasnęła po jednoosobowej imprezie alkoholowej, jaką sobie urządziła. Jak długo spała? Nie miała pojęcia. Wiedziała, że musi się ogarnąć, nim dzieci wrócą ze szkoły. Nie mogą zobaczyć jej w takim stanie. Ta myśl uruchomiła zwoje mózgowie odpowiedzialne za nogi. Niestety, jej kończyny dolne zdecydowanie odmawiały współpracy, a każda próba

poruszenia nimi wywoływała atak wściekłych mrówek, kęsających łydki i stopy. By móc się swobodnie poruszać, należało je rozmasować, ale ciśnienie na pęcherz było nieznośne. Emilia nie miała czasu.

Nadal pogrążona w oparach alkoholu, który jeszcze nie wywietrzał z jej organizmu, uznała, że będzie szybciej, jeśli się poczołga do łazienki. Pozycja była upokarzająca, ale skoro nikt nie będzie o tym wiedział, to się nie liczy. Z tą myślą opuściła się na podłogę i niemalże sunąc nosem po panelach, zaczęła się przesuwac na czworakach w stronę drzwi prowadzących do korytarza.

Kropeczek spojrział na zegarek. Zbliżała się dwudziesta pierwsza. Kropka jak zwykle wkuwała. Nie miał pojęcia, czy istnieje taki zawód jak kujon, ale jeśli, to siostra wkrótce osiągnie w nim mistrzostwo. Zapewne niedługo zostanie dzięciołem i będzie wcinała korniki. On sam nie pretendował do miana prymusa, wystarczało mu, że przechodził z klasy do klasy, a ostatni numer, jaki wywinął w szkole, mógł zaowocować brakiem klasy, do jakiej mógłby przejść. Pocięsział się, że gdy tylko dyrektor ochłonie, to dojdzie do wniosku, że jego romans ze stażystką wcale nie musi się stać publiczną tajemnicą, i przymknie oko na filmik, który Kropeczek nagrał, a który, rzecz jasna, skasuje, gdy tylko się upewni, że nic mu nie grozi.

Na przykład zaraz po maturze.

Wieśka szponiastymi palcami stuknęła wściekle w klawisze laptopa, gdyż nigdy się z nim nie rozstawiała. Zaraz po tym, jak przejrzała ich telefony w poszukiwaniu kompromitujących zdjęć matki, zajęła się sobą i nie poświęciła im najmniejszej uwagi, czekając, aż Emilia się ocknie. Chyba należało je obie powiadomić, że czas powziąć stanowcze kroki. Ojciec miał dziś wrócić z delegacji. Lepiej, żeby nie widział matki w tym stanie. Jak zacznie jedno z tych swoich kazań, mogą oboje nie zdążyć na poranne lekcje. Nie żeby mu zależało, ale Kropka będzie niepokieszona, a i on sam osobiście wolał siedzieć w szkole, niż słuchać gadania ojca.

Właśnie otwierał usta, by zwrócić na siebie powszechną uwagę, gdy dźwięk otwieranych drzwi wejściowych do mieszkania zrobił to za niego. Wieśka wydawała się raczej zdziwiona niż wystraszona, ale mina Kropki była bezcenna. Gdyby sam nie miał podobnej, uznałby sytuację za zabawną.

– Ojciec – wyszeptali jednocześnie niczym bliźnięta, którymi nie byli.

Dzieliła ich różnica roku, ale jako że niechęć Kropeczka do nauki nie spotkała się ze zrozumieniem grona nauczycielskiego, w szkole szli równo, gdyż chłopak został zmuszony do pozostania w tej samej klasie, co wszakże nie zaowocowało poprawą ocen.

Bo Kropeczek po prostu nie widział powodu, dla którego miałby prowadzić nowe zeszyty, skoro w poprzednich było dokładnie to samo. Ojciec chciał, żeby uczył się

w ogólniaku, potem zaś miał iść na studia. Matka, mimo że lubiła bujać w obłokach, na szczęście potrafiła być realistką i wysłała go, wbrew woli ojca, do technikum. Woląca, by syn zdobył zawód, na wszelki wypadek, gdyby powinęła mu się noga, a owszem, powijała się, i to często. Jego edukacja nadal była kością niezgody pomiędzy rodzicami.

– Jak ojciec zobaczy matkę, to skończy się rozwodem – wyszeptał zbielełymi wargami.

– Nie mogą wziąć się rozwieść. Mają kredyt hipoteczny – zauważyła całkiem rozsądnie w swoim mniemaniu Kropeczka.

Wieśka nie powiedziała nic. Po prostu wstała i poszła interweniować. Nikt nie będzie pomiatał jej ulubioną autorką, nawet własny mąż tejże. Ona sama osobiście wychodziła za mąż dwukrotnie i uczestniczyła jako gość w tylu ślubach, że straciła rachubę, ale doskonale wiedziała, że żadna przysięga małżeńska nie zawiera zgody na pomiatanie drugą stroną.

Emilia doczołgała się do drzwi, gdy przez opary alkoholu, który wietrzył z niej wszystkimi porami ciała, usłyszała jakieś poruszenie na korytarzu. Ktoś wszedł do mieszkania. Jęknęła i wcisnęła twarz w dywan, jakby to miało ją uchronić przed oczami przybyłych. Chwilę później dźwignęła się na czworaki i wspomagając się ścianą, zaczęła prostować ciało do pozycji pionowej. Zastryk adrenaliny, który otrzymała dzięki głosom za drzwiami, prawie ją otrzeźwił. Zapomniała nawet o bólu głowy i mdłościach. W panice rozglądała się dokoła w poszukiwaniu drogi ucieczki. Jej wzrok padł na okno. Odrzuciła jednak ów pomysł natychmiast. Przecież nie będzie skakała w dół z drugiego piętra!

Szafa! Schowam się w szafie! – pomyślała, podświadomie zdając sobie sprawę, że to równie głupi pomysł, jak skakanie przez okno. Ale instynkt samozachowawczy zwyciężył, toteż, chwając się na nogach, ruszyła w kierunku szafy wnękowej zajmującej jedną ze ścian. Było tam dość miejsca, by usiąść w kąciku i przeczekać. Może pomyślą, że poszłam na zakupy? – pocieszała się, jednocześnie odsuwając od siebie wszelkie myśli o domagającym się uwolnienia pęcherzu.

– Babcia? – zawołała ze zdziwieniem Kropeczka. – I babcia? – dodała z jeszcze większym zdziwieniem na widok drugiej kobiety, która właśnie zamykała za sobą drzwi.

– A babcia, babcia – zżymała się babcia Jadzia, stawiając torebkę na stoliku z wazonem pełnym sztucznych kwiatów. – Co tu się u was dzieje?

– U nas? – Kropeczek miał nadzieję, że jego twarz wykrzywia uśmiech, a nie straszliwy grymas. Sądząc po minie babci Adeli, wyszło mu raczej to drugie.

– U was, u was – odpowiedziała babcia Adela jednym tchem. – Nie mogę się dodzwonić do twojej matki! Miała jechać ze mną na cmentarz, do tatusia, i czekam,

i czekam, i nic. Do tego nie odbiera telefonu, więc wsiadłam w taksówkę i jestem.

– No właśnie, właśnie – przytaknęła jej Jadzia. – Cezary nie dość, że nie odbiera, to jeszcze mnie beczelnie rozłącza, a potem... To już szczyt impertynencji... Wyłączył telefon!!! Nawet nie wiem, dlaczego mnie to dziwi! Po takim ojcu!

Tu spojrzała krzywo na Kropeczka, jakby to on spłodził swojego ojca, a nie dziadek Jan, który uciekł od babci, co nikogo szczególnie nie dziwiło. Przynajmniej nikogo, kto znał babcię Jadzię. Rzecz jasna, wtedy nie była jeszcze babcią, tylko młodą matką, ale podobno macierzyństwo charakteru jej nie poprawiło.

– Cezarego nie ma – poinformowała je Wieśka. – A Emilka... Odpoczywa. Zapraszam panie na herbatkę i...

– Jak to, odpoczywa? – zbulwersowała się babcia Adela. – A niby po czym? Przecież ona nic nie robi. Puka tylko w klawisze tego swojego komputera. To niby po czym ona taka zmęczona?

– No wiesz! – obruszyła się Jadzia. – Twoja córka jest pisarką! To musi być emocjonalnie wyczerpujące! Powinnaś docenić jej talent, zwłaszcza że sama nie masz żadnego!

– Przynajmniej mam chłopca! – odcięła się Adela.

– Na cmentarzu!

– W przeciwieństwie do ciebie wiem, gdzie jest, i nie muszę się bać, że szlaja się po babach jak twój!

– Babciu! – krzyknęli jednocześnie Kropeczek i Kropka.

– Czego? – warknęły obie.

Wieśka znała obydwie panie, ale nigdy wcześniej nie miała okazji spotkać się z nimi dwiema jednocześnie. To jasne, że nie przepadały za sobą. Obie były w podobnym wieku. Jadwiga, matka Cezarego, miała siedemdziesiąt jeden lat. Siwe włosy, zawsze starannie uczesane w kok, okulary w grubych, czarnych oprawkach, elegancka garsonka i buty na niewielkim obcasiku, do tego mała torebka. Była ostra, wymagająca i nie znosiła całego rodzaju męskiego. Wieśka po cichu uważała, że mimo upływu lat babcia Jadzia nadal kochała tego łajdaka, który za młodu złamał jej serce. Tyle goryczy mogło się brać tylko z zawiedzionej miłości. Nie przepadała za synem, co Wieśki nie dziwiło. Nikt za Cezarym nie przepadał. Szkoda tylko, że biednemu Kropeczkowi dostawało się rykoszetem.

Z kolei Adela, matka Emilii, była złośliwa i wredna zupełnie bez powodu. Taka uroda. Córka stała się dla niej ogromnym rozczarowaniem. Marzyła jej się wysoka, jasnooka blondynka, a nie mała, korpulentna czarnulka. To, że Emilka była znaną pisarką, stanowiło okoliczność łagodzącą, choć tylko w niewielkim stopniu. Ona sama, mimo upływu lat – liczyła sobie siedemdziesiąt dwie wiosny – była szczupła (dzięki zajęciom jogi i diecie), włosy miała zawsze starannie ufarbowane na blond

i elegancko ułożone, jakby codziennie chodziła do fryzjera, obowiązkowy delikatny makijaż i długie paznokcie, pomalowane na różowo. Nie przepadała za garsonkami, wolała swobodniejszy styl – dzinsy, buty typu Nike, blezer. Emilka wyglądała przy Adeli jak służąca, a nie córka.

– Zapraszam na herbatę – powtórzyła Wieśka. Tym razem zaproszenie nie brzmiało jak propozycja, lecz rozkaz. Sądząc po jęku dzieciaków, był to błąd.

– A kim pani właściwie jest? – zapytała babcia Jadzia, mierząc ją lodowatym wzrokiem znad okularów, które zsunęła na czubek spiczastego nosa.

– Wiesława...

– Ona wie, jak pani się nazywa – wtrąciła się równie groźnym tonem babcia Adela. – Ona się pyta, kim pani jest, żeby nam rozkazywać!

– Nie mów za mnie! – zirytowała się Jadzia.

– Gdybyś wyrażała się jaśniej, nie musiałabym tego robić! – odcięła się Adela.

– Jasna cholera! – zaklęła Wieśka, biorąc się pod boki. – Co za dwa koszarne maszkarony! Jazda do kuchni! Emilia ma niezwykle ważny termin! Niezwykle! Nie wolno jej przeszkadzać!

– No wiecie co...

– Ważny termin? – przerwała Adeli Jadwiga. – Taki pisarski?

– A pani myśli, że na co czekam? – zirytowała się agentka. – To niezwykle ważna sprawa. Być może książki Emilii będą tłumaczone na inne języki.

– Wielkie mi co...

– Będzie światową pisarką? – Jadwiga bez ceregieli szturchnęła Adelę łokciem.

Ta sapnęła oburzona i już otworzyła usta, by powiedzieć, co o tym myśli, ale nie zdążyła. Babcia Jadzia złapała ją za rękę i niemal siłą zaciągnęła do kuchni.

Wieśka puściła oko do nastolatków i palcem wskazała na sypialnię. Nie trzeba im było dwa razy powtarzać. Agentka zajmie się maszkaronami, oni matką.

– Żeby w moim własnym domu...! – zaczęła perorę wzburzona Adela, ale Jadwiga przerwała jej stanowczo:

– To nie jest twój dom!

– Ale moja córka!

– A moja synowa!

Wieśka z westchnieniem zaczęła przeszukiwać szafki. Może Emilka ma gdzieś zapas melisy? Albo chociaż rumianku? A może zdarzy się cud i znajdzie cyjanek? Albo chociaż trutkę na szczury?

Sypialnia była pusta. Kropeczek spojrzął na Kropkę, a ta na niego i stali tak chwilę zdezorientowani. Matka zniknęła.

– Chybabyśmy słyszeli, gdyby wyszła z domu? – odezwał się niepewnie chłopiec.

– Hm... – Jego siostra była w kropce.

Niemal jak w powieści Agathy Christie. Gdyby pokój był od wewnątrz zamknięty na klucz, mieliby do czynienia z tajemnicą zamkniętego pokoju. Na razie mieli tylko zaginioną matkę. Ta zaś nie miała wielu możliwości, by się wymknąć. Musiała więc tu gdzieś być. Umysł Kropeczki przeanalizował wszystkie możliwości. Bez wahania podeszła do szafy i odsunęła drzwi. W środku siedziała skulona matka, osłaniając ręką oczy przed nagłym napływem światła.

– Cokolwiek się wydarzyło, pamiętaj, że i tak cię kochamy – oświadczyła Kropka, postanowiwszy nie wnikać, czy matka została ofiarą przemocy, czy też wampirem. W jej powieściach wszystko było możliwe. – Ale teraz musisz natychmiast wytrzeźwieć, doprowadzić się do porządku i zjawić w kuchni, zanim wparują tu dwie czarownice na miotłach i cię zlinczują. Wieśka wcisnęła im kit, że masz jakiś termin, więc musisz tam pójść, zanim zjedzą ją żywcem, i oznajmić, że właśnie wysłałaś tekst. Cokolwiek się wydarzyło, porozmawiamy o tym później. Pamiętaj, że nie jesteś z tym sama.

Kropeczek ze zdziwieniem spoglądał na przemawiającą z powagą siostrę. Emilka również oniemiała ze zdumienia. Zerknęła nieśmiało na córkę przez palce. Takiej Kropki nie знаła.

– Dużo czytam – wyjaśniła jej dziewczyna. – Te poradniki motywacyjne wcale nie są takie głupie.

Wieśka spojrzała pytająco na dzieci, gdy te zjawiły się w kuchni. Obie babcie prowadziły burzliwą dyskusję przyciszonymi głosami. Kropeczek wolał nie wnikać, na jaki temat. W tej rodzinie nigdy nie zapraszało się obu pań razem na żadną uroczystość, prócz Wigilii. Tej nie dało się zorganizować w dwóch terminach, jak imieniny czy urodziny.

To zawsze były niezapomniane uroczystości. Jego najwcześniejsze wspomnienie kolacji wigilijnej to babcia Jadzia i babcia Adela gniewnie przeżuujące opłatek. Nie wiedział, że da się go żuć, ale im się udawało. A może po prostu zgrzytały zębami? Takich szczegółów nie pamiętał.

Kropka mrugnęła znacząco do agentki, która spojrzała dziękczynnie w sufit. Melisa nie pomagała, a Wiesława właśnie zaczynała drugi kubek. Maszkarony nawet nie zauważyły, że herbata im stygnie, pogrążone w kłótni, prowadzonej szeptem, żeby nie przeszkadzać pisarce.

– Mama już kończy. Zaraz przyjdzie. – Z uśmiechem poinformowała zebrane w kuchni towarzystwo Kropka.

– Wspaniale – ucieszyła się babcia Jadzia.

– Najwyższa pora – zgodziła się z nią babcia Adela i sięgnęła po filiżankę z herbatą. – Fuj – skrzywiła się. – A cóż to za letnie paskudztwo! Nie wie pani, że herbatę należy pić ciepłą?

Wieśka spojrzała na nią morderczym wzrokiem, lecz nie zdążyła wprowadzić zamiaru w czyn, gdyż w kuchni pojawiła się oczekiwana przez wszystkich Emilia. Nie wyglądała zbyt dobrze z podkrążonymi oczami i opuchniętą twarzą, ale przynajmniej miała na sobie czysty szlafrok. Na twarzy agentki pojawił się pełen oczekiwania uśmiech, gdy gwałtownie mrugając do niej jednym okiem, zapytała:

– I jak, Emilko? Skończyłaś?

Ta spojrzała na nią tępo i nieoczekiwanie dla samej siebie, a nawet wbrew sobie oświadczyła głośno i wyraźnie dokładnie to, czego postanowiła nie mówić:

– Cezary mnie porzucił. Chce rozwodu.

Kropeczek zakrztusił się powietrzem. Albo śliną. Sam nie wiedział, co to było, ale nie mógł przestać kaszleć. Może to alergia na rozwody? Któż to wie. Kropka mocno uderzyła brata w plecy. Był to bardziej odruch niż przemyślana reakcja, albowiem w tym momencie jej analityczny umysł się zawiesił. Wieśka chwyciła letnie paskudztwo, stojące przed babcią Adela, i wypiła je do dna. Obie starsze panie natomiast – chyba po raz pierwszy w życiu – zaniemówiły.

Była to jednak tylko chwila. Cisza przed burzą, która miała się rozpętać. To oczywiste, że ten spokój nie mógł trwać wiecznie. Koniec jej małżeństwa nie został uczczony minutą ciszy. Poświęcono mu nie więcej niż dziesięć sekund.

– Cud, że nie zostawił cię wcześniej – odezwała się z przekąsem babcia Adela, absolutnie nie współczując córce. Tak to jest, jak się o siebie nie dba, pomyślała, a głośno dodała: – Na pewno ma kochankę.

– Kocham cię jak własne dziecko – zadeklarowała babcia Jadwiga, która dokonała w głowie błyskawicznej analizy i uznała, że lepiej błyszczeć w sanatoriach jako teściowa utalentowanej pisarki, niż być matką pospolitego rozwodnika.

– Załatwię ci wywiad na całą stronę – zapewniła ją Wieśka, w której najpierw ocknęła się agentka, a przyjaciółka... No cóż... Do tego też dojdziemy. Nie wszystko naraz. Przecież się nie rozdwoi.

– Z kim będziemy mieszkać? – wydusił czerwony na twarzy Kropeczek.

– Kto będzie płacił kredyt za mieszkanie? – zapytała Kropka, gdy jej umysł zaczął działać, na zwolnionych wprowadzie obrotach, ale przynajmniej ruszył z miejsca.

– Czy chociaż jedna osoba mi współczuje? – Emilia rozejrzała się po zwróconych ku niej twarzach. Była na nich widoczna cała gama emocji, ale jakoś nikt nie pomyślał o niej, porzuconej żonie.

Jest wrakiem człowieka. Jej kobiecość została wdeptana w błoto. Ma kaca.

Kolejny dzień wcale nie zapowiadał się lepiej. Test ciążowy i ewentualne relegowanie syna z technikum wyleciały jej z głowy. Babcia Pelagia postanowiła odejść z tego świata z godnością. To nie jest świat dla starych ludzi, pomyślała

sentencjonalnie Emilia. W tym momencie stanęły jej przed oczami matka z teściową i doszła do wniosku, że to nie jest świat również dla niej. Ale te dwie staruszki doskonale sobie na nim radziły. To z nią, Emilią, było coś nie tak. Babcia Pelagia pogłaskałaby ją po głowie i powiedziała: „Nie martw się, dziecko. Gorsze rzeczy się człowiekowi w życiu zdarzają. Wojna. Powódź. Śmierć. PiS u władzy”.

Ale babcia Pelasia przestała istnieć godzinę temu. Została tylko jej wnuczka Filomena, która nie była teraz już żadną wnuczką, bo nie miała babci. Jakie to przykre, westchnęła Emilia. Pelagia mogła być wspaniałą kobietą, pełną uroku, mądrości i współczucia. Filomena bez niej nie będzie już sobą. Ta młoda kobieta zostanie sama jak palec na tym świecie, bez ramienia, na którym mogłaby się oprzeć i...

– Szlag! – zaklęła nagle. Właśnie próbowała zrobić z Filomeny siebie. Przecież jej bohaterka jest młodą kobietą, poszukującą miłości, a nie przyszłą rozwódką przed czterdziestką z dwójką nastolatków i dwiema matkami na karku.

Kropeczek postanowił zostać w domu. Dyrektor i tak kazał mu się nie pokazywać na oczy bez rodziców, a matki lepiej nie zostawiać samej. Kto wie, co jej jeszcze wpadnie do głowy. Wczoraj z Kropką opróżnili ojcu cały barek, żeby czasami matki nie korciło. Wylali wszystek alkohol do zlewu, co do ostatniej kropli. Zrobili to z niemałą satysfakcją, ot, taka mała zemsta za zrujnowanie im życia.

– Nie idziesz do szkoły? – zdziwiła się Kropeczka na widok brata siedzącego w bokserkach przed komputerem.

– Nie zostawię matki samej – oświadczył uroczyście.

– Nie przesadzajmy. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. A ojciec jest w tym wieku, że na pewno przechodzi jakiś kryzys wieku średniego. Pewnie po prostu zrobił sobie skok w bok. Wiadomo, że nie dotrzyma kroku młodszej lasce, więc wróci do domu na kolanach.

– Skąd wiesz?

– Czytałam o tym – poinformowała go krótko. – W tej chwili ma potrzebę udowodnienia swojej męskości.

– Jest gruby i łysy. – Kropeczek się skrzywił. – Co on może wyrwać?

– Zawsze znajdzie się jakaś chętna lafirynda, co wyczyści mu konto. Skoro zostajesz w domu, powiedz matce, niech przeleje kasę ze wspólnego konta na własne.

– Myślisz, że ten ojca wyskok może nas tyle kosztować? – zaniepokoił się chłopak.

– Nie. To dusigrosz. Ale jak zostanie bez kasy, to szybciej wróci – odparła z przekonaniem Kropka.

– No nie wiem... Zostawił matkę dla innej babki. Jakbym był kobietą, to już bym go nie przyjął.

– Hm... – Kropka nie brała pod uwagę godności osobistej matki. – Wróci nie wróci, lepiej, żeby kasa poszła na nas, a nie na jego lalę – uznała.

– No dobra... – Podrapał się po głowie. – Mogę jej powiedzieć. Ale może lepiej, żebyś ty to zrobiła? Jesteś kobietą i w ogóle...

– Nie mam czasu na dyskusję. Na pierwszej godzinie piszę test z anglika.

– Nie możesz go napisać kiedy indziej? Chodzi o przyszłość naszej matki.

– Przyszłość matki jest zapewniona. Przynajmniej ta zawodowa. Moja nie – poinformowała go z wyższością siostra.

– No dobra – burknął niechętnie. – Ale powiem jej tylko o tym koncie. Nie będę jej udzielał żadnych smerdolonych porad! Mam tylko siedemnaście lat, nie będę gadał z matką o kryzysie wieku średniego! Mam jeszcze pryszcz!

Brat wyglądał na cholernie nieszczęśliwego. Jej również nie podobała się ta sytuacja. Kropeczka chciała, żeby było jak dawniej. Żeby mogła narzekać, że ojciec to stary nudziarz i jej nie rozumie, a matka buja w obłokach. Takie drastyczne zmiany w jej życiu, gdy sama jest w trudnym wieku, mogą pchnąć ją na drogę autodestrukcji. Dlatego musi żyć tak, jakby nic się nie stało. Kropeczek już dawno znajdował się na złej drodze, więc niżej upaść nie mógł, chyba że wykopałby sobie dołek.

– Sam jesteś pryszcz – powiedziała, prychnąwszy wzgardliwie, i wymaszerowała z pokoju, nieświadoma, że Emilia słyszała ich rozmowę przez niedomknięte drzwi.

Jak to jest, że ja uzalam się nad sobą, a dzieciaki myślą praktycznie? – zastanawiała się przez chwilę. Cóż to za pokolenie? Podrapała się po głowie nieświadoma, że Kropeczek robi w tej chwili dokładnie to samo. Drapie się po głowie zafrasowany, nie wiedząc, jak porozmawiać z matką. To jak uświadamianie, tyle że w drugą stronę. Rozmowa z matką o ptaszkach i pszczołkach.

Emilia popadła w stan uzalania się nad sobą, ale robiła to raczej z obowiązku. Gdyby miała zdiagnozować to, co się z nią działo, uznałaby, że to jakiś rodzaj otępienia, każącego jej bardziej się skupiać na fikcyjnym życiu nieistniejącej kobiety niż na własnym. Taka forma psychoterapii, która trzyma ją z dala od whisky. Drugi raz tego świństwa by nie przełknęła. Przynajmniej nie na trzeźwo.

– Mamo? – Kropeczek mówił jak mały chłopczyk. Odchrząknął i spróbował jeszcze raz zwrócić na siebie uwagę pogrążonej w rozmyślaniach rodzicielki: – Mamusi?

– Kropeczku, skarbie ty mój kochany. – W końcu oderwała wzrok od monitora i spojrzała na przestępującego z nogi na nogę syna.

Na szczęście dzieci były podobne do niej, przynajmniej z twarzy. Miały ciemne, gęste włosy, ładne brązowe oczy, prosty nos i kształtne usta. Gdyby nie nadwaga i marne sto pięćdziesiąt sześć i pół centymetra wzrostu, Emilia uważałaby się za atrakcyjną kobietę. Jedyne, co oboje odziedziczyli po Cezarym, to wzrost, z tym że

Kropeczek odziedziczył go więcej niż siostra. W wieku siedemnastu lat mierzył już sto osiemdziesiąt osiem centymetrów i lepiej było go ubierać, niż żywić. Emilia nie miała pojęcia, gdzie się podziewa całe to jedzenie, które pochłaniał jej syn. Z kolei Kropka była średnią ich obojga – miała sto siedemdziesiąt centymetrów i chyba przestała rosnąć.

– Nic mi nie jest. Jestem jedną z tych statystycznych kobiet, których wiele na świecie. Poradzę sobie z tym problemem. Powiedz mi lepiej, dlaczego nie poszedłeś do szkoły. Ojciec rozwodzi się ze mną, a nie z tobą.

– E...

– Jak nie zamierzasz iść na lekcje w bieliźnie, to radzę ci wskoczyć w jakieś spodnie – zasugerowała.

– Nie chciałem zostawiać cię samej...

– I tak za chwilę wychodzę, więc pilnowanie pustego domu mija się z celem, nie sądzisz?

– No może...

– Bez obaw. Nie zamierzam się rzucać pod nadjeżdżający tramwaj. Właśnie zostałam samotną matką i muszę myśleć praktycznie. Wystarczy, że twój ojciec przeżywa kryzys wieku średniego i wydaje mu się, że ma naście lat.

Emilia uznała, że zważywszy na okoliczności, trzyma się znakomicie. Podśluchana rozmowa dała jej siłę do przetrwania dzisiejszego ranka. Ma sporo do zrobienia. Nie wiadomo, jak daleko Cezary się posunie. Może nie tylko przehulać ich pieniądze, ale i sprowadzić tę kobietę do domu.

– Dokąd idziesz? – Kropeczek przyglądał się matce, która krążyła po kuchni, kompletując zawartość torebki.

– Do banku. Muszę założyć odrębne konto. Zabezpieczyć pieniądze. Nie martw się, nie zabiorę wszystkiego ojcu. Nie zamierzam zostawiać go bez grosza przy duszy – zapewniła syna, sprawdzając, czy ma w portfelu dowód osobisty i prawo jazdy. Będą jej potrzebne.

– Wychodzisz już teraz?

– Owszem. Czy to jakiś problem? – zapytała uprzejmie syna, który tarasował jej wyjście z kuchni.

– Nie dla mnie. Ale jak nie chcesz, żeby gliny cię zwinęły, radzę ci, żebyś się najpierw ubrała – odpowiedział, uśmiechając się lekko.

Rozpad małżeństwa nic nie zmienił. Matka była zakręcona jak zawsze. A on wykonał polecenie Kropki i nawet się przy tym nie zmęczył.

– Hę?

Na czole Emilii pojawiła się zmarszczka. Nie pierwsza zresztą. Ale ta nie była konsekwencją wieku, lecz objawem głębokiego namysłu. Kropeczek wycelował w nią palec, choć od wczesnego dzieciństwa wbijała mu do głowy, że nie pokazuje

się palcem, bo to brzydko. Tym razem uznała, że może sobie podarować wszelkie uwagi wychowawcze. Syn miał na myśli coś konkretnego, z nią związanego. Spojrzała więc na siebie. Różowa piżama w zebry. Kapatnie z króliczymi uszami. Kropeczek miał rację. Jak policja nie zgarnie jej w drodze do banku, zrobią to ochroniarze, gdy tam wejdzie.

– Jak to nie pracuje? – Jadwiga Przecinek tupnęła nogą. – Oczywiście, że mój syn tu pracuje! Pracuje tu od piętnastu lat, bo jest za głupi, żeby otworzyć coś własnego albo poszukać czegoś wymagającego więcej bystrości. Jego pospolity umysł jest w stanie ogarnąć wyłącznie sprawy papierkowe!

– Proszę pani... – Młodemu mężczyźnie, który urzędował w gabinecie jej syna, nie udało się dokończyć zdania. Jadwiga przerwała mu bezceremonialnie:

– Kim ty w ogóle jesteś? Kolejny gryzpiórek bez talentu?! Chcę rozmawiać z twoim szefem! Nie może być kompletnym idiotą, skoro awansował do takiego stanowiska! Powinien wiedzieć, kto dla niego pracuje!

– Oczywiście. – Mężczyzna z ulgą opuścił swój gabinet.

Naprawdę nie miał pojęcia, co się stało z jego poprzednikiem. Sekretarka jeszcze się nie pojawiła, a może nawet mu jej nie przydzielili. Skąd miał wiedzieć? Ledwo wszedł, a napadła go ta smoczyca. Bogu dzięki, że na co dzień nie będzie miał styczności z klientami. Do gabinetu trafił dziś tylko dlatego, że na drzwiach znajdowała się plakietka z jego nazwiskiem.

Jadwiga była wściekła. Jej syn jest idiotą, to oczywiste dla każdego, kto ma choć jedną szarą komórkę. Owszem, kochała go, w końcu to jej dziecko, ale go nie lubiła. I wcale nie dlatego, że był mężczyzną, tylko dlatego, że zawsze szedł po linii najmniejszego oporu. Wyrosła z niego ciepła klucha, ot co. A ostatnie wydarzenia jedynie utwierdziły ją w tym przekonaniu.

Cezary poinformował Emilię o rozwodzie przez telefon, potem go wyłączył, a kto wie, może zmienił numer. Do tego ta afera z pracą... Myśli, że ona, Jadwiga, pozwoli sobie mydlić oczy? Jak będzie trzeba, przeszuka cały biurowiec i w końcu znajdzie tę gnidę, na którą szkoda było jej jajeczka. Wdał się w ojca, ot co. Ten tchórz też dał dyla. Zdrowo się namęczyła, żeby go odnaleźć. Jak inaczej miałyby się rozwieść? Najgorsze to, że kochała tego drania, na którego szkoda było napluć. Wybaczenie nie było mocną stroną Jadwigi, więc puściła go z torbami i chociaż serce jej pękało, twarz nawet nie drgnęła, gdy wypełniała pozew alimentacyjny. Za głupotę trzeba płacić.

Usiadła na skórzanym fotelu i otworzyła szufladę. Pusta. Szafka. Pusta. Prychnęła ze złością i odwróciła głowę ku regałom. Nie zdążyła ich obejrzeć, gdy do gabinetu wszedł mężczyzna w eleganckim garniturze. Siwe włosy, okulary w rogowej oprawce. Dobrze po sześćdziesiątce.

– Miło panią widzieć, pani Przecinek – przywitał się uprzejmie. – Co panią do nas sprowadza? – Uśmiechał się, mimo że nowy podwładny przekazał mu każde słowo siedzącej za biurkiem kobiety.

– Szukam syna.

– Tu go nie ma.

– Tyle to sama widzę. Gdzie jest?

Gdyby Jadwiga urodziła się w innych czasach, z pewnością zostałaaby prokuratorem. Popełniła błąd i najpierw zaczęła żyć tak, jak wypadało młodej kobiecie z dobrego domu, potem zaś urodził się ten nieudacznik i utknęła na dobre.

– Cezary nie pracuje u nas już ponad miesiąc.

– Jak to? – zdumiała się. Czuła, że zaczyna ją opuszczać cała energia. – Ale jak to tak?

– Złożył wypowiedzenie. Miał do tego prawo. To wszystko, co mogę powiedzieć. A teraz będzie pani uprzejma opuścić ten gabinet, zanim wezwę ochronę. – Ton mówiącego nadal był uprzejmy, ale mężczyzna już się nie uśmiechał. Starsza pani czy nie, i tak w zaistniałej sytuacji wykazał więcej cierpliwości, niż tej kobiecie się należało.

– Phi. – Jadwiga prychnęła drwiąco, ale wstała i ruszyła do wyjścia.

Wiedziała, kiedy trzeba dać sobie spokój. Nie żeby zdarzało się to często, ale tym razem nie było powodu, dla którego w dalszym ciągu miałyby okupować gabinet syna, skoro jego w biurze nie było od miesiąca i nie będzie.

Wsiadła do windy odprowadzana wzrokiem dwóch mężczyzn. Przegrana bitwa nie oznacza przegranej wojny. Skoro Cezarego tu nie ma, trzeba się dowiedzieć, gdzie jest. I z kim – ale to akurat sprawa drugorzędna. Brzęczyk zasygnalizował, że winda zjechała na parter. Drzwi się rozsunęły, a przed oczami Jadwigi stanęła Adela.

– O! – zawołała niezadowolona pani Przecinek. – Co ty tu robisz?

– Przyjechałam porozmawiać z Cezarym – oświadczyła z godnością tamta.

– Phi... Ten tchórz się ulotnił. – Jadwiga wysiadła z windy i pociągnęła Adelę za sobą, kurczowo zacisnąwszy palce na jej ramieniu.

– Nie rozumiem. – Matka Emilii podreptała za nią posłusznie, zbyt zaskoczona, by się wrywać.

– Nie pracuje tu od pół roku – skłamała Jadwiga. Ale jeden miesiąc w tę czy w tamtą, co za różnica?

– I nic nie powiedział?!

– Musiał planować to od dawna – myślała na głos Jadwiga. – Wiedział, że nikt mu nie odpuści. Zawsze unikał konfrontacji, dlatego nigdy do niczego nie doszedł. Nie szkodzi, znajdziemy go.

– Jak?

– Jeszcze nie wiem. – Jadwiga pomaszerowała rażno na znajdujący się nieopodal postój taksówek.

Adela myślała gorączkowo. Takiego obrotu spraw nie przewidziała. Chciała zobaczyć się z Cezarym. Z pewnością udałoby mu się przemówić do rozsądku. Emilią zamierzała zająć się później. Trzeba ją sprowadzić z obłoków na ziemię, by wreszcie zaczęła się zajmować własnym mężem, a nie wyimaginowanymi mężczyznami. I przede wszystkim sobą. Gdyby wyglądała jak kobieta i tak się zachowywała, nie byłoby teraz problemu.

– Moment! – Zatrzymała się tuż przed autem, do którego Jadwiga próbowała ją wepchnąć. – Dokąd mnie ciagniesz?

– Do mnie. Musimy coś wymyślić.

– Jakie my? Jakie my? – Adela się zdenerwowała. – Przecież ja cię nawet nie lubię!

– Ty nie lubisz nikogo. Ale lepiej działać razem niż osobno. Nie będziemy wchodzić sobie w drogę i deptać po piętach. Ja też cię nie lubię – dodała z niechęcią na koniec. Była tak zdezorientowana nieobecnością syna, że zapomniała o wzajemnych animozjach. – Ale mam dość siły charakteru, by wznieść się ponad to – oświadczyła z godnością.

Adeli nie pozostało nic innego, jak zmierzyć ją pogardliwym wzrokiem i wycedzić przez zaciśnięte zęby:

– Jak ty dasz radę, to ja też.

– Czyli postanowione! – Jadwiga wyciągnęła do niej rękę.

– Postanowione. – Tamta uściśnęła jej dłoń, choć miała przy tym taką minę, jakby dotykała czegoś oślizgłego. Jadwiga musiała czuć się podobnie, gdyż na jej twarzy pojawił się dziwny grymas.

Do takiego poświęcenia zdolna jest tylko matka, pomyślała sentencjonalnie Adela.

Emilia czuła się podle. Jak oszustka. Złodziejka. Powtarzała sobie, że robi to dla dzieci. Naprawdę nie pała żądzą zemsty. Jeszcze nie jest na tym etapie. Jest oszołomiona, ból ją otępia. Robi to dla dzieci.

– Zapraszam. – Doradca do spraw klienta indywidualnego, pani Ela – jak było napisane na plakietce przyklepionej agrafką do białej bluzki – uśmiechnęła się zachęcająco do kobiety siedzącej na fotelu pod oknem.

Emilia podniosła się z trudem. Nie sądziła, że kilka kilogramów nadwagi może tak obciążać stawy. Czuła, jak szura stopami po posadzce. Siłą woli zmuszała się do wykonania kolejnego kroku.

Nie powinna tego robić. To kradzież. Nie może pozbawić Cezarego jego ciężko zarobionych pieniędzy. O tym, że on je zarabia, mówił jej przy każdej okazji, jakby ona nie pracowała i nie łożyła na dom. Tak samo jak wypominał Emilii brak

wykształcenia. Owszem, nie skończyła studiów, ale znalazła swoją drogę w życiu i odniosła sukces. Cezary jakoś zapominał, że dzieci nie przyniósł im bocian. Chciała wrócić na uczelnię, kiedy Kropeczek i Kropka poszli do szkoły, ale mąż nawet nie chciał o tym słyszeć. Z jej sukcesu też się nie cieszył, twierdząc, że tylko idiota może czytać te bzdety, które pisze Emilia, a ona sama też ma sieczkę w głowie.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – Pani Ela uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Pewnie kierowniczką weszła na salę, pomyślała Emilia.

– Mam konto u państwa w banku. Razem z mężem. Chciałabym otworzyć nowy rachunek bankowy i przelać na niego część pieniędzy – powiedziała, podając dowód osobisty pracownicy banku.

– Oczywiście... Pani Emilia Przecinek? – zawołała, zwracając na siebie uwagę siedzącej tuż obok innej pracownicy. – Tak właśnie mi się wydawało, ale nie byłam pewna. Czytałam wszystkie pani książki. Czy mogłaby mi pani dać autograf?

Emilia najpierw osłupiała. Pierwszy raz rozpoznał ją ktoś, kto nie był jej sąsiadem. I ta kobieta chciała autograf! Nagły przypływ adrenaliny sprawił, że otrząsnęła się z dotychczasowego letargu, uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

– Oczywiście. Będzie mi bardzo miło. Najpierw jednak uporajmy się z formalnościami. Proszę przelać wszystko.

Kropka biegła do domu jak na skrzydłach. Ostatnia lekcja była dla niej zbędnym obciążeniem. Zdecydowanie wolała etykę, ale ojciec się nie zgodził, żeby zrezygnowała z religii. Rozumiała jego nastawienie, gdyby sam nie był ateistą. Co za hipokryzja. „Paralityczne skostnienie wyobraźni, zwane także dorosłością”², zacytowała swojego ulubionego pisarza, wchodząc do domu.

– Mamo? – zawołała już od progu. – Mamo! – wrzasnęła, gdy nikt nie odpowiedział.

Ale ktoś musiał być w domu, w przeciwnym wypadku drzwi byłyby zamknięte na klucz.

– Nie wrzeszcz tak. – Z sypialni wyszła zasapana Emilia, ciągnąc za sobą ogromny niebieski worek na śmieci. Wyglądał na pełen. – Nie jestem głucha.

– Co robisz?

– Generalne porządki.

– W maju? – zdziwiła się Kropka.

– A cóż ja na to poradzę? To decyzja twojego ojca, nie moja. Otwórz drzwi.

– A co ma do tego ojciec? Wrócił? – Kropka wykonała polecenie, choć nie rozumiała, co to wszystko znaczy. – Zrezygnował z rozwodu, pod warunkiem że posprzątasz garderobę?!

– Nie... – wysapała Emilia, przepychając worek przez próg. Ciągnęła go

i tarmosiła tak długo, aż w końcu udało jej się postawić go pod ścianą.

– Mamo, co jest w tym worku? – Kropka z trudem opanowała drżenie głosu.

– Resztki mojego małżeństwa.

– Zabiłaś ojca?! – pisnęła przerażona dziewczyna.

– Co?! – Emilia zdębiała. – Dziecko moje kochane, żeby zabić twojego ojca, najpierw musiałabym wiedzieć, gdzie on jest. Byłam dziś w banku – mówiła dalej, idąc do sypialni, skąd po chwili wróciła, ciągnąc kolejny worek o podobnych gabarytach. – Założyłam własne konto i przelałam pieniądze. Wszystkie – dodała z mściwą satysfakcją. – Oddam mu część, ale najpierw ten łajd... twój ojciec musi się tu pokazać i poczynić pewne uzgodnienia. Mam dzieci i kredyt do spłaty. Nie zamierzam go okradać. Wprawdzie zastanawiałam się nad sprzedażą mieszkania, spłatą reszty kredytu i podziału reszty pieniędzy, ale ta miła dziewczyna z banku mi odradziła. Zostałabym wprawdzie bez obciążeń, ale też bez szans na kupno innego mieszkania. Moja część pieniędzy by nie wystarczyła, a kredytu hipotecznego mogliby mi nie dać. Nie ma powodu, dla którego wy mielibyście być poszkodowani tylko dlatego, że ta szuj... ojciec oszalał na starość. Damy sobie radę. Mam dochody z książek, zacznę jeździć na wieczory autorskie. Wiem, wiem, zawsze bałam się spotkań z ludźmi, ale teraz muszę myśleć praktycznie.

– Mamo... Dobrze się czujesz? – Kropka była w kropce. Nic z tego nie rozumiała. Matka zachowywała się dziwnie. Powinna płakać na kanapie zwinięta w kłębek i wcinać lody. To do niej bardziej pasowało.

– Doskonale – zapewniła ją Emilia. – Dlaczego pytasz?

– Wczoraj...

– Wczoraj było wczoraj. Miałam kryzys emocjonalny, twórczy i matczyzny. Takie rzeczy się zdarzają. Najważniejsze, że nie jestem sama. Świadomość, że na świecie żyją miliony kobiet w takiej sytuacji, jest pocieszająca.

– Naprawdę? – zapytała z powątpiewaniem jej córka.

– Oczywiście, że tak. Miliony kobiet, które muszą stawić czoło wewnętrznemu bólowi. Które zadają sobie pytanie, dlaczego właśnie je to spotkało. No dlaczego?

– Dlaczego?

– Nie ma odpowiedzi. Dobrym ludziom zdarzają się złe rzeczy. Taki los. Karma. Trzeba patrzeć w przeszłość. Rozumiesz?

Kropka pokiwała głową we wszystkich kierunkach. Najpierw twierdząco, potem przecząco, na koniec oparła się o ścianę i zapytała bezradnie:

– Jesteś na prochach?

– Ależ skąd – oburzyła się Emilia, wykopując za drzwi już trzeci worek. Ten był zdecydowanie lżejszy. – Ta wizyta w banku postawiła mnie na nogi. Ujrzałam swoje życie w innym świetle. Całe życie byłam jak bluszcz, opierałam się na twoim ojcu. Był dla mnie alfą i omegą. A to idiota.

– Hę?

– No sama pomyśl. Mamy piękne dwupoziomowe mieszkanie, które skończymy spłacać, jak stuknie nam sześćdziesiątka. Mamy dwoje wspaniałych dzieci, które niedługo pójdą na studia. No przynajmniej jedno z nich. Kto rzuca to wszystko dla jakiejś lafiryndy?

– Idiota?

– No właśnie – oznajmiła radośnie Emilia. – Ale nie martw się, dziecko kochane. Twój tata rozwiedzie się tylko ze mną, nie z tobą. Nadal będzie twoim ojcem.

– Wiem o tym...

– Bardzo mnie to cieszy. – Uścisnęła serdecznie Kropkę, która zwisała w jej ramionach jak szmaciana lalka. – Pamiętaj, że kochamy cię oboje. Kropeczka też.

– No właśnie, a gdzie on jest?

Musi natychmiast porozmawiać z bratem. Może on wie, co się stało matce.

– Poszedł do szkoły, mam nadzieję. Przynajmniej tam go wysłałam, kiedy pojechałam do banku.

– Aha... – Kropka podrapała się po głowie.

Korzystając z okazji, że matka znów zniknęła w sypialni, niepewnie, z obawą trąciła jeden z worków palcem. Był miękki. Cokolwiek zawierał, raczej nie są to poćwiartowane zwłoki.

– Dzwonił jego dyrektor. Dziwny człowiek. Strasznie zakręcony. Wczoraj do mnie telefonował, że wyrzuci Kropeczka dyscyplinarnie, a dziś przeproszał za nieporozumienie. No cóż, nieważne. – Emilia wzruszyła ramionami. – Mamy coś innego do załatwienia.

– My?

– Idziemy do ginekologa. Ślusarz powinien być za kwadrans. Wymiana zamków nie zajmie mu więcej niż godzinę.

Kropka przestała reagować. Ginekolog? Ślusarz? Co tu się dzieje?

– Muszę wymienić zamki. To logiczne, prawda? Skoro uprawiasz seks, powinnaś się zabezpieczać. Pigułka ochroni cię przed ciążą, ale nie przed chorobami. Powinnaś używać prezerwatyw, jednak skoro tego nie robisz, to chociaż zabezpieczymy cię przed wpadką. Nie zamierzam zostać babcią. I chyba nie będzie nas na to stać, moja droga.

– Mamo!!!

– Znalazłam wczoraj test ciążowy. Nie był mój. Zakładam, że nie robił go Kropeczek. Zostałaś tylko ty.

– Ale, mamo... – Kropka była purpurowa.

– Wiesz, myślałam, że śmierć babci Pelagii będzie dla mojej bohaterki ogromnym wstrząsem. W końcu to babcia wychowywała Filomenę po śmierci jej rodziców w tym tragicznym wypadku w górach. Została zupełnie sama. I wiesz, co?

Nie załamano się jednak. Postanowiła walczyć o swoją przyszłość. Jej życie nie skończyło się dlatego, że ktoś odszedł. Ono się zmieniło. Rozumiesz? A mnie nikt nie umarł. Więc skoro Filomena da sobie radę, to ja też. Nie stanę się babcią Jadwigą. Nie chcę być wrednym, zgorzkniałym babskiem z przerostem ego. Moje życie się zmieniło, ale powiedz mi, dziecko kochane, dlaczego miałyby być gorsze? Może to zmiana na lepsze? Nowa szansa od losu? Jedna z tych okazji, których nie dostrzegamy, dopóki nie przeminą...

– Cześć wszystkim.

Kropka niemal rzuciła się na brata.

– Matka oszalała – wyjąkała.

– Kropka po prostu jest zbyt młoda, by to zrozumieć. – Emilia uśmiechnęła się do syna. – Dobrze, że już jesteś. Dzwonił twój dyrektor.

– Tak? – Kropeczek spojrzał z rozpaczą na siostrę, lecz sądząc po minie dziewczyny, nie mógł oczekiwać pomocy z jej strony. Biedaczka wyglądała tak, jakby sama potrzebowała wsparcia.

– Dziwny człowiek.

– Tak?

– Coś mamrotał o jakimś nieporozumieniu. Wiesz, o co mu chodziło?

Kropeczek wykonał nieskoordynowany ruch ramionami, który Emilia zinterpretowała jako niewiedzę.

– No nieważne. – Machnęła ręką. – Nie ma co się zastanawiać. Biedny człowiek. Chyba nie radzi sobie z młodzieżą. Skoro już jesteś, pomożesz siostrze.

– W czym?! – Kropka spojrzała na matkę przerażona. Chyba nie każe Kropeczkowi iść z nią do ginekologa?!

– Zniesiecie rzeczy ojca do piwnicy. – Emilia wskazała na worki ustawione w równym rzędzie pod ścianą.

– Wyrzucasz ojca do piwnicy? – wyjąkał Kropka.

– Nie ojca, tylko jego rzeczy. Ojciec sam się wyrzucił. To po pierwsze. A po drugie, skoro wymieniam zamki w mieszkaniu, to jak miałyby się wyprowadzić? Z piwnicy będzie mu wygodniej zabrać. Po prostu przeniesie wszystko do samochodu i tyle. Pospieszcie się, zaraz będzie obiad. – Emilia odwróciła się i poszła do kuchni. Zapiekanka pewnie już dochodziła w piekarniku.

Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, Cezary Przecinek drżał z przerażenia. Wiedział, że wkrótce go znajdą, to tylko kwestia czasu. Potrzebował tego czasu, by Emilia mogła ochłonąć i pogodzić się z losem. Co tam Emilia! Matka! Jadwiga mu tego nie daruje. Od dnia, w którym jego żona wystąpiła w popularnym programie śniadaniowym, została ulubienicą jego rodzicielki. Wcześniej nie było dnia, by nie wysłuchiwał, jak marnuje sobie życie z niewykształconym kocmołuchem. Emilia

nie była głupia, gdyby nie dzieci, skończyłaby studia. Sam przyczynił się do tego, że tak się nie stało. Było mu wygodnie z siedzącą w domu żoną.

Jadwiga Przecinek od pięciu lat i szesnastu dni uwielbiała swoją synową. Zwłaszcza wtedy, gdy chwaliła się nią przed swoimi przyjaciółkami. Puchła z dumy i nadymała się jak ropucha. Zapisła się nawet do koła emerytów, by poszerzyć grono znajomych, przed którymi mogła się puszyć.

Znów zadzwonił telefon. Za drzwiami. Wszystkie połączenia przechodziły przez ucho jego sekretarki. Otrzymała listę osób, z którymi pod żadnym pozorem miała go nie łączyć. Na wszelki wypadek wpisał na nią również swoje dzieci. Nikt z rodziny ani znajomych nie wiedział, gdzie Cezary teraz pracuje, ale świat jest mały. Zbyt mały. W końcu go znajdą.

Miał lekkie wyrzuty sumienia, jeśli chodzi o dzieci, ale Kropeczek i Kropka w końcu mu wybaczą. Wiedział, że to dla nich cios, jednak on też ma prawo do szczęścia, a nie do marnej jego namiastki. Emilia żyła w innym świecie, gdzie dla niego nie było miejsca. Zrozumiał to w dniu, kiedy przeczytał jedną z jej powieści.

Dopadła go koszmarna grypa. Czuł się fatalnie, siedział w domu sam jak palec. Dzieci były w szkole, Emilia podpisywała książki w jakiejś księgarni. W korytarzu stała paczka od wydawcy z egzemplarzami najnowszej książki. Okładka była główniana. Ot, typowy wyciskacz łez. Fabuła na okładce oklepana, ale kobietom pewnie to się podoba. Do dziś sam nie wiedział, jak to się stało, ale przeczytał babskie czytało od deski do deski.

Główny bohater miał wszystkie te cechy, których jemu brakowało – silny charakter, ciekawą osobowość, chęć poznawania w życiu nowych rzeczy. A przede wszystkim nie był nim, Cezarym Przecinkiem.

Nic dziwnego, że Emilia traktowała go jak część umeblowania mieszkania. Albo jeszcze gorzej, był dla niej jak trzecie dziecko, które trzeba nakarmić, oprać i dopilnować, żeby nie szło zbyt późno spać i zabrało ze sobą drugie śniadanie, gdy wychodzi do szkoły, a w jego przypadku do pracy. Nie zamierzał wikłać się w romans ani zostawiać rodziny. Wiedział jednak, jak ma wyglądać jego życie, dzień po dniu, aż do emerytury, gdy będzie musiał znaleźć sobie jakieś hobby, by zapełnić czymś czas. Liczył na wnuki, które może polubią dziadka. Jego własne dzieci za nim nie przepadały.

I wtedy pojawiła się ona. Helenka. Firma wysłała go na kolejne szkolenie. Siedział samotnie w barze. Popijał swoją ulubioną whisky, czytając materiały szkoleniowe. Szkolenie związane z budowaniem relacji z klientami było mu potrzebne jak przysłowiowa dziura w moście. Nie spotykał się z nimi. Klient to wróg. Chce kasy. A jego zadaniem było zrobić wszystko, co możliwe, by mu jej nie dać. Jak na dziesięciu klientów, którym odmówił wypłaty odszkodowania, jeden pójdzie do sądu i wygra, to firma i tak jest o kolejnych dziewięciu do przodu.

– Sranie w banie. – Usłyszał tuż obok siebie damski głos.

– Pani mówi do mnie? – Speszył się, gdy kobieta usiadła na stołku obok niego. Była wysoka, ładna, miała jasne włosy i wydatne wargi.

– Raczej do siebie. – Uśmiechnęła się do niego. Miała naprawdę ładny uśmiech. Pamiętał, że nie mógł oderwać wzroku od kilku drobnych piegów na jej nosie. – Proszę wybaczyć mój język, ale szef wysłał mnie na szkolenie dla przedstawicieli handlowych, a przecież jestem tylko księgową. Jedyni ludzie, których widuję w pracy, to kadrowa i fakturzystka. Strata czasu.

– Budowanie relacji z klientami? – zapytał.

– Pan też? – Spojrzała na niego ze współczuciem.

– Owszem. Pracuję w firmie ubezpieczeniowej, jestem prawnikiem. Od papierów, nie od ludzi – dodał. Ten żart ją rozbawił, roześmiała się głośno. – Helena – przedstawiła się.

– Cezary. – Lekko uściśnął podaną dłoń, zawahał się, po czym cmoknął ją nieudolnie w czubki palców, bo zanim się zdecydował to zrobić, nowa znajoma cofnęła rękę. Roześmiała się ponownie.

– Napijesz się czegoś? – zapytał z zażenowaniem, nie wiedząc, czy kobieta nie śmieje się z niego.

– Bardzo chętnie – zgodziła się.

To był początek końca. Końca dotychczasowego życia. Wierzył, że Helenka była tym, na co podświadomie czekał. Zmianą, która wreszcie nadeszła i porwała go z sobą. Wreszcie czuł, że żyje. Od tamtego pamiętnego wieczoru minęło sześć miesięcy, podczas których starannie zaplanował wielką ucieczkę. Przede wszystkim udało mu się zmienić pracę. Był zaskoczony, z jaką łatwością mu to przyszło. Helenka powiedziała mu o tym wakacie. Rozmowa wydawała się formalnością. Szefostwo było zachwycone, że udało im się pozyskać pracownika z takim doświadczeniem. Cezary wreszcie poczuł się doceniony. Praca była dokładnie taka sama jak wcześniej, z tą różnicą, że teraz miał większy gabinet i wyższą pensję. A na drzwiach było napisane: CEZARY PRZECINEK, DYREKTOR.

Wprowadził się do Helenki. Miała niewielkie mieszkanie po matce. W starej kamienicy, dwa pokoje, kuchnia i łazienka – dla dwojga wystarczyło. Cenił spokój, jaki go u niej ogarniał. W domu panował wieczny rozgardiasz. Sto dwadzieścia metrów kwadratowych powierzchni, a nigdzie nie mógł zaznać spokoju. A to do Kropki przyszły przyjaciółki i piskliwe chichoty ściagały go nawet w łazience, a to znowu kumple Kropka słuchali u niego w pokoju tej okropnej muzyki. Emilia była najmniej obciążająca akustycznie, ale Wieśka wystarczała za całe stado kobiet. I to jej spojrzenie... Jakby był gorszy. Nie mówiąc o matce i teściowej, które odwiedzały ich ustawicznie. Matka wciąż gdakała, jakim to jest nieudacznikiem, a teściowa skakała nad nim jak nad rozbitym jajkiem. Sam nie wiedział, co jest

gorsze. Czy matka i jej ciągle: „Nie rozumiem, jakim cudem taki nieudacznik został mężem tak cenionej pisarki?”. Czy może ciągle ciamkanie Adeli: „Jaki biedny, jaki zmęczony, nic się nie martw, mamunia zaraz poda ci obiadek”.

Teraz wreszcie odciął się od nich wszystkich. Odpocznie, nabierze sił, a potem stawi czoło wszystkim harpiom. I to nie sam, gdyż u jego boku będzie Helenka.

Podskoczył z przerażenia. Gdyby był lżejszy, wyrznąłby głową w sufit. Telefon na jego biurku rozdzwonił się upiornie. Oby nie matka, pomyślał spanikowany i serce niemal mu stanęło. Nie, niemożliwe, nie namierzyłyby mnie już pierwszego dnia, uspokajał się, wiedząc, że musi odebrać połączenie.

– Halo? – zapytał ostrożnie.

– Witaj, skarbie – usłyszał świergot swojej ptaszyny. – Jak mija dzień?

– Doskonale, mój kwiatuszku – zapewnił Helenkę, czując, jak odzyskuje wigor, a serce znów zaczyna mu bić szybciej, tym razem z innego powodu.

– Miło mi to słyszeć. Muszę dziś zostać do późna.

– Zaczekać z tobą? – Pracowali w tej samej firmie, tylko na różnych piętrach.

– Raczej nie, nie wiem, ile mi to zajmie. Wracaj do domu. Po drodze kup ziemniaki. Mięso jest w lodówce. Możesz je obsmażyć, a potem poddusić. Zadzwoń, jak będę wychodziła, to wstawisz ziemniaki. Nie sól ich wcześniej, bo wchłoną całą sól i będą nie do zjedzenia.

– Oczywiście, skarbenku.

– Zrobię sałatkę, jak przyjdę. Nie chcę, żebyś się przemęczał.

– Ależ to żaden...

– Wstaw pranie i sprawdź kontakt w kuchni. Chyba rano słyszałam coś jakby syczenie. Nie chcę, żeby było spięcie, bo szlag trafi całą elektrykę w mieszkaniu.

– Oczywiście.

Cezary nie miał pojęcia, jak używać śrubokręta, a co dopiero wykonać jakąkolwiek naprawę, ale od czego jest Internet. Na pewno sobie poradzi. Znajdzie filmik instruktażowy i będzie po kłopotcie. Oby. Śmiertelnie bał się porażenia prądem i piorunem, a właściwie wszystkiego, co się iskrzyło, łącznie z zapalarką gazu w kuchence. Ale przecież nie przyzna się do tego Helence. Wystarczy, że Emilia chichotała za każdym razem, gdy skradał się do kuchenki, by postawić wodę na herbatę. Tak było do czasu, aż kupił czajnik elektryczny i pozbył się kłopotu, chociaż i tak czuł spojrzenie żony na plecach za każdym razem, gdy go włączał.

– Nie wracaj zbyt późno, kochanie – szepnęła.

– Nie martw się, nie zamierzam. W końcu mam powód, by wracać do domu – zaświergotała przymilnie. – Kocham cię, mój karaluszku.

– A ja kocham ciebie, szczypaweczko. – Cezary z rozanielonym uśmiechem odłożył słuchawkę. Dobrze zrobił, że w wieku czterdziestu dwóch lat uciekł z domu. To już najwyższa pora, by się usamodzielić.

– Przestań się śmiać – warknęła Helena do młodego mężczyzny, którego przedstawiała wszystkim jako swojego brata, choć nim nie był. Teraz niemal skręcał się ze śmiechu w fotelu.

– Facet jest ugotowany – zachichotał, ocierając łzy ciekące mu z oczu.

– To nie było trudne. – Z namysłem potarła czoło.

– Nie zawalaj go za bardzo robotą, bo jeszcze ci czmychnie.

– Nie ma obaw. Uwielbia pomiatanie na zmianę z misiaczkowaniem. Gdybym kazała mu wyszorować kibel szczoteczką do zębów, zrobiłby to bez wahania, pod warunkiem że potem pozachwycałabym się śnieżnobiałą bielą i uzaliłabym się, jaki to on biedny, zmęczony, a ja taka niedobra...

– Ten gość ewidentnie ma problem z kobietami.

– Żebyś wiedział. – Helenka westchnęła. – No, nieważne. Dadzą mu psychologa w więzieniu.

– Nie masz serca – stwierdził Dominik, chociaż rozbawiony ton przeczył tym słowom.

– Z dobrego serca jeszcze nikt nie wyżył – skwitowała krótko. – Myślę, że Cezary jest już gotowy. Zrobi wszystko, co mu każę.

Satysfakcja w głosie Helenki wywołała uśmiech na twarzy jej partnera. Z nich dwojga to ona nosiła spodnie. Od początku ich znajomości tak było, ale nie przeszkadzało mu to. Ona była ta mądrzejsza i dbała o niego. Zrobi to i teraz.

Emilia postanowiła, że tego dnia nie wstanie z łóżka. Wczoraj przeżywała wzlot emocjonalny, ale okazał się zbyt wyczerpujący. Nie można w jeden dzień pogodzić się z rozpadem małżeństwa – choć nie funkcjonowało należycie już od lat – odejściem męża do innej kobiety – musiała przyznać sama przed sobą, że większym problemem jest ta inna kobieta, a nie samo porzucenie – a także koniecznością samodzielnego udźwignięcia finansów rodziny – to nie Ameryka, tu żaden autor nie zarabia milionów dolarów na swoich książkach, ludzie kochają zakupy w marketach i wyprzedaże internetowe, a nie księgarnie. Dziś Emilia miała spadek formy. Była tak wyczerpana, jakby w nocy, zamiast spać, biegła w maratonie.

Filomena oczywiście wstałaby z łóżka, wskoczyła w ulubione buty do biegania i jeszcze przed śniadaniem zrobiła dziesięciokilometrową rundkę wokół parku. Spocona, ale nie zdyszana – w końcu dla niej to tylko zwyczajna przebieżka – wykonałaby szereg ćwiczeń rozciągających, wskoczyła pod prysznic, a potem zjadła obrzydliwie zdrowe śniadanie, a przy tym uśmiechałaby się szeroko, bo w pobliżu nie było nikogo, kto krytykowałby zielone od szpinaku zęby. Fuj! Emilia nie znosiła szpinaku! Nie mogła pojąć, jakim cudem jej bohaterka może codziennie pić koktajle bananowo-szpinakowe. Owszem, banany są cudem natury, zwłaszcza te mocno dojrzałe, ze skórką pokrytą brązowymi plamami, ale szpinak? To

profanacja!

Myśl o Filomenie pobudziła Emilię do działania. Postanowiła zwlec się z łóżka i zrobić coś ze swoim życiem. Pierwszy krok uczyniła wczoraj, zabezpieczyła się finansowo. Musiała przyznać, że to akurat dzięki dzieciom. Sama by wpadła na ten pomysł dopiero wówczas, gdy Cezary wyczyściłby już konto. Dziwne jednak, że tego nie zrobił. Owszem, okazało się, że jest mniej pieniędzy, niż Emilia oczekiwała, ale były.

Hm, biegać nie zamierzała. Zwłaszcza tak bez przygotowania byłoby to niezdrowe. Może więc chociaż trochę się porozciąga? Kiedyś była całkiem zwinna. Zrobiła dwa skłony, nie sięgając palcami do podłogi, więc stanęła w lekkim rozkroku. Zrobiła kolejne dwa skłony, ale nadal nie sięgała rękami do podłogi, a kręgosłup zaczynał już trzeszczeć. Hm, matki też wczoraj nie przyszły, a oczekiwała najazdu. Dziwne... Na pewno coś kombinują. Tylko co?

I Wieśka... Znikła jak kamfora. Nawet nie zadzwoniła. Emilia wyprostowała się i spróbowała unieść zgiętą w kolanie nogę do piersi. Sekundę później musiała przyznać, że nie jest bocianem, a równowaga przestała być jej mocną stroną. Może chociaż wykrok do przodu?

– Jasna ciasna! – pisnęła, gdy coś jej zachrobotło w odcinku lędźwiowo-krzyżowym kręgosłupa. Do tego chwiała się na lewo i prawo, a jak na złość nie mogła cofnąć nogi, by się wyprostować. W końcu usiadła na podłodze, przetoczyła się na bok i dopiero wówczas wstała.

Musi zacząć od czegoś łatwiejszego, uznała. Filomena jest kilka lat młodsza i nie urodziła dwójki dzieci, nie powinna się do niej porównywać. Zapisze się na jakiś fitness. Ciekawe, ile to kosztuje... A może do psychologa? Na schudnięcie nie pomoże, ale przynajmniej poskłada ją w całość. Emilia zdawała sobie sprawę, że huśtawka nastrojów, która ją ogarnęła, może się źle skończyć.

Jeszcze zrobi coś głupiego. Na przykład zamiast zapłacić rachunki za mieszkanie, wynajmie detektywa, żeby znaleźć tego Conana Niszczyciela w spódnicy. Rozważania przerwał dźwięk dzwonka do drzwi. Czyżby Cezary? – pomyślała z napięciem i nadzieją zarazem. To ostatnie uczucie niezmiernie ją zaskoczyło. Dlatego, pomimo że podeszła do drzwi wejściowych, tkwiła przed nimi jak przysłowiowy słup soli. Bała się zerknąć w wizjer.

Ten ktoś stojący za drzwiami odznaczał się jednak uporem, który zmusił Emilię do reakcji. Włamywacz raczej nie dzwoni, lecz używa łomu, zatem nic nie powinno jej grozić. Jeżeli to Cezary, to cóż... Im prędzej stawi mu czoło, tym lepiej. A jeśli mąż chce wrócić? Gdy otwierała drzwi, serce biło jej jak szalone.

– Dzień dobry. Aspirant Maciej Kozak, dzielnicowy – przedstawił się młody mężczyzna w mundurze. – Pani Emilia Przecinek?

– Tak, zgadza się. Co się stało? Coś z dziećmi? – pytała przerażona.

- Nic mi w tym temacie nie wiadomo.
- Bogu dzięki – wysapała.
- Czy pani jest żoną Cezarego Przecinka?
- Coś mu się stało? – Znów się wystraszyła, choć znacznie mniej.
- Przyjęliśmy zgłoszenie o jego zaginięciu. Mogę wejść?

Emilia zawahała się na chwilę. Zmrużyła oczy i badawczo przyjrzała się policjantowi.

– Cezary nie zginął, tylko odszedł. Co to za pomysł z tym zaginięciem? – Nieufność w jej głosie mieszała się z niedowierzaniem.

- A dokąd odszedł?
- Do innej kobiety.
- A dokładniej?

– Przykro mi, ale nie podał adresu. Po prostu zadzwonił i powiedział, że chce rozwodu, by móc się ożenić z inną kobietą, przyszłą matką jego dzieci. Nie wiem, czy ona jest w ciąży, czy też dopiero zamierza być, ale z tego, co zrozumiałam, ja jestem przeszłą matką jego dzieci i nie nadaję się do rodzenia nowych. – Emilia czuła, że zaczyna gadać bez ładu i składu.

- Kiedy to było?
- Dwa dni temu.
- Czy od tej pory widziała pani męża?
- Męża nie widziałam od tygodnia, odkąd wyjechał w podróż służbową. Przecież mówię, że zadzwonił.
- Rozumiem. Czy potem kontaktował się z panią?
- Nie.
- I nie przyszło pani do głowy, że mógł zginąć?
- Nie.
- Nie szukała go pani?
- Nie.
- Dlaczego?
- Co dlaczego?
- Dlaczego go pani nie szukała?
- Bo wcale nie chcę, żeby się znalazł – odparła zgodnie z prawdą i niejasnym dla niej uczuciem satysfakcji.

Ten psycholog to całkiem dobry pomysł. Mam taką huśtawkę emocjonalną, że skończę z rozszczepieniem osobowości, pomyślała. Jeszcze trzy dni temu leżała pijana na łóżku, a odzyskiwała przytomność w szafie. A teraz? Pełnia szczęścia.

– Pytałem, czy mogę wejść... – Kozak przyglądał się podejrzliwie stojącej przed nim kobiecie. Jak na porzuconą przez męża małżonkę wydawała się dość spokojna i nawet całkiem zadowolona ze swojej sytuacji.

– Istotnie. – Emilia się spieszyła. – No skoro pan musi, to niech pan wejdzie.

Aspirant musiał przyznać, że tak osobliwego zaproszenia jeszcze nie słyszał. Zrobił krok do przodu i wpadł na ogromne niebieskie worki.

– Przepraszam za bałagan, prosiłam wczoraj dzieci, żeby zaniósły to do piwnicy, ale Kropeczek odmówił współpracy, a Kropka musiała iść do ginekologa, więc zabrałam wszystko z powrotem do domu – wyjaśniła, lawirując między workami i prowadząc nieproszonego gościa do kuchni. – Napije się pan czegoś? Może herbaty? Kawy?

– Nie, dziękuję. – Dzielnicowy usiadł sztywno przy stole i wyjął z teczki formularze, które musiał wypełnić. – Więc kiedy dokładnie widziała pani męża po raz ostatni?

– Tak dokładnie to tydzień temu, gdy wyjeżdżał w delegację. Ale trzy dni temu zadzwonił i powiedział, że w żadne delegacje nie jeździ, tylko jest z kobietą, dla której mnie porzucił, więc niewykluczone, że porzucił mnie już tydzień temu, a nie przed dwoma dniami – wyjaśniła ponownie sytuację, bo ten miły policjant za pierwszym razem chyba nie zrozumiał. – Wie pan, że dopiero teraz na to wpadłam?

– Tak... I od tamtej pory nie miała pani z nim kontaktu?

– Już mówiłam, że nie.

Emilia siedziała naprzeciwko aspiranta Kozaka, czekając, aż woda w czajniku się zagotuje. Chyba przyda jej się melisa, a nie kawa. Do tej pory myślała głównie o tym, że została porzucona, teraz do niej dotarło, że była okłamywana i oszukiwana nie wiadomo jak długo. Prawdopodobnie sypiał z nimi obiema, jeszcze ją czymś zaraził. Czy używał prezerwatyw? Z nią nie musiał, bo miała krążek domaciczny, ale skąd mogła wiedzieć, że potrzebuje ochrony nie tylko przed plemnikami? A może zaczął sypiać z tamtą kobietą dopiero wtedy, gdy przestał sypiać z nią?

– Jasna ciasna... – zaklęła cicho.

– Coś się stało?

– Muszę iść do ginekologa – poinformowała go zirytowana. – Właśnie zaczynam sobie uświadamiać, ile problemów wiąże się z odejściem męża do kochanki. Odnoszę wrażenie, że zwyczajny rozpad małżeństwa jest mniej absorbujący niż tego typu sytuacja. Nie dość, że musimy dokonać podziału majątku i przeprowadzić rozwód, to jest jeszcze możliwość, że mógł mnie czymś zarazić, o niespłaconym kredycie hipotecznym na mieszkanie nie wspominając. Skąd mogę wiedzieć, że kobieta, do której odszedł, jest jedyną, z którą mnie zdradzał? Jak ktoś ma takie skłonności, to nie musiał być pierwszy ani ostatni raz. Kto wie, gdzie się wałęsało jego przyrodzenie, zanim...

– No cóż... – Dzielnicowy odchrząknął, przerywając monolog, który wprowadził go w zażenowanie. Zdecydowanie wolał, by ta kobieta nie kończyła zdania. –

Rozumiem, że w zaistniałych okolicznościach niespecjalnie interesuje panią miejsce pobytu męża. – Tu spojrzął na nią badawczo. Będąc w jej sytuacji, chciałby poznać rywalkę, choćby po to, by wyrwać tamtej włosy z głowy i napluć w twarz. Emilia Przecinek przytaknęła i wstała. Zalała wrzątkiem przygotowaną uprzednio herbatę. – Miejsce pobytu męża może być pani potrzebne do uzyskania rozwodu – dodał.

– Tak pan sądzi? – zadumała się. – Nigdy wcześniej się nie rozwodziłam. Myślę, że przydałby mi się jakiś adwokat.

– Nie wydaje się pani specjalnie zmartwiona...

– Odnoszę wrażenie, że jestem w szoku. – Emilia uznała, że jako policjant dzielnicowy Kozak powinien się znać na ludzkich charakterach i zachowaniach. W swojej pracy musiał widzieć sporo rzeczy niedostrzegalnych dla zwykłych śmiertelników. – Nie uważa pan? – Spojrzała na niego pytająco i nie dopuszczając go do głosu, mówiła dalej: – Nie martwię się, że zaginął, bo nie zaginął. Na pewno chodzi do pracy. A prędzej czy później także pojawi się tutaj. Przełałam wszystkie wspólne pieniądze na moje konto, więc jeśli chce zobaczyć choć jeden grosz, będzie musiał przywlec tu swój parszywy tyłek. Chociaż odnoszę wrażenie, że na koncie powinna być znacznie większa kwota. Chyba powinnam sprawdzić wyciągi... Kto wie, co tam się znajdzie. Drogie perfumy? Elegancka bielizna? Wie pan, co mi kupił na ostatnią Gwiazdkę? Koszulę nocną z flaneli. Na litość boską, gdzie w dzisiejszych czasach można znaleźć coś takiego?!

Na czole dzielnicowego pojawiła się zmarszczka. Ta pulchna kobiecina nie wyglądała na histeryczkę, ale osobiście wolałby rozszlochane, usmarkane babsko, pomstujące na męża.

– Co jest w tych workach? – zapytał podejrzliwie, celowo zmieniając temat, by wytrącić swą rozmówczynię z równowagi.

Być może to ekscentryczne zachowanie to nie szok spowodowany odejściem męża, lecz jego dramatyczną śmiercią, zadaną pulchną ręką siedzącej przed nim kobiety.

– Rzeczy mojego męża – odparła bez namysłu.

– Ach, tak... – Powinien był się tego domyślić. Albo była doskonałą kłamczuchą, albo mówiła prawdę. Stawiał na to drugie. Marzyła mu się dochodzeniówka, jednak robota papierkowa go przerażała. Nie żeby teraz jej nie miał, ale tamci byli zasypywani górą papierów. Cud, że znajdowali czas na pracę w terenie. Ale kto wie... Może jeszcze się zdecyduje. – Pani mąż ponad miesiąc temu odszedł z pracy – poinformował ją krótko. – Jego były pracodawca nie posiada informacji na temat aktualnego miejsca jego zatrudnienia. Coś pani o tym wiadomo?

– Nie powiedział ani słowa! – Emilia się zirytowała. – Musiał to planować od dawna. Coś takiego... – mamrotała.

Uświadomiła sobie właśnie, że wcale nie zna swojego męża. Jego obecne zachowanie było doń tak niepodobne, że nie miała pojęcia, jak je interpretować.

To nie pospolite porzucenie, jakich wiele. A ona sama nie jest jedną z tych statystycznych zdradzonych żon. O nie, to coś znacznie gorszego! Była jedną z tych statystycznych żon z piekła rodem, od których się nie odchodzi, tylko ucieka!

– Cezary uciekł z domu – powiedziała ze zdumieniem i zgrozą. – On nie tylko mnie porzucił, on ode mnie uciekł! – To spostrzeżenie uczyniło z nią coś przedziwnego. Twarz Emilii jakby zapadła się w sobie, a ona sama skurczyła się na krześle jak gumowa lalka, z której ktoś wyjął korek. – Ale dlaczego? – zapytała żałośnie jak mała dziewczynka.

Kozak spojrzał na nią ze współczuciem. Westchnął ciężko. Zdaje się, że to zaginięcie nie jest żadnym zaginięciem. Niestety, raport napisać trzeba, a policja musi człowieka znaleźć, choćby zniknął dobrowolnie, a po odnalezieniu nie życzył sobie podania miejsca pobytu rodzinie.

– W jakim wieku są państwa dzieci? – zapytał, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Szesnaście i siedemnaście lat. To dobre dzieci – zapewniła go żałośnie.

– Oczywiście.

– Całkiem nieźle znoszą tę sytuację. Chyba... Trudno powiedzieć. Na razie próbuję jakoś się ogarnąć.

– Nieźle pani idzie – pocieszył ją.

– Tak pan sądzi?

– O finanse się pani zatroszczyła.

– Niby tak, ale wie pan, to nie był mój pomysł, tylko Kropki.

– Kim jest Kropka?

– To moja córka. Syn ma na imię Kropeczek.

– Kropka i Kropeczek Przecinek? – Na litość boską, kto daje dzieciom takie imiona?!

– No nie, Krystyna i Klemens. Kropka sama nazwała się Kropką, jak była mała, a potem koleżanki nazwały jej brata Kropeczkiem.

– Rozumiem. – Naprawdę rozumiał. Sam wolałby być Kropeczkiem niż Klemensem.

– Dzieci są przyzwyczajone do tego, że jestem niestabilna emocjonalnie.

– Choruje pani? – Spojrzał badawczo. Może nie powinna sprawować nad nimi opieki?

– Nie, piszę. Ale wie pan, czasami, jak za bardzo się wczuję w postać, to mi się udziela. Do tego musiałam zabić babcię Pelagię. To było straszne doświadczenie – powiedziała ze smutkiem. Czowała, że głos jej się łamie.

– Zabiła pani babcię? – zapytał z niedowierzaniem. Czy ta kobieta właśnie przyznała się do zabójstwa?!

– Tak. – Żałośnie pociągnęła nosem. – Wieśka mi kazała.

– Wieśka?

– Powiedziała, że babcia Pelagia jest niekomercyjna i musi odejść. Nie miałam innego wyjścia. – Westchnęła ciężko i kontynuowała: – Może i była niekomercyjna, za to bardzo życiowa. Nie mogłam tak po prostu jej wykasować. Musiała zostawić po sobie ślad. Więc postanowiłam, że Filomena straci babcię.

– Kim jest Filomena?

– Filomena Kanarek, moja najnowsza bohaterka. Jest absolutnie niezwykła. Nie mogłam się zdecydować, czy ma być blondynką, czy też brunetką. Agentką nieruchomości czy nauczycielką, ale ostatecznie uznałam, że zostanie bibliotekarką. To zawód godny pochwały, absolutnie niedoceniany w dzisiejszych czasach...

– Przepraszam panią. – Dzielnicowy Kozak przerwał jej zdecydowanie. Coś zaczęło mu świtać w głowie. Być może to wcale nie zabójczyni, tylko zwyczajna wariatka. – Czy Filomena istnieje wyłącznie w pani wyobraźni?

– Ależ oczywiście – potwierdziła z takim zdumieniem, jakby to było oczywiste dla każdego prócz niego. – Przecież tłumaczę panu, że to główna bohaterka mojej najnowszej powieści.

– Jest pani pisarką?

– Owszem. Od kilku lat publikowaną – oznajmiła z dumą, gdyż w tej chwili przypomniała jej się pracownica banku, która poprosiła o autograf. – Babcia Pelagia wychowywała Filomenę po śmierci jej rodziców. To była najbliższa jej osoba, ale kiedy umarła, dziewczyna dała sobie radę, więc uznałam, że ja też muszę. W końcu mi nikt nie umarł, więc nie powinnam użalać się nad sobą, tylko budować przyszłość, prawda? Piszę romanse – kontynuowała wyjaśnienia. – To paradoks, nie uważa pan? Piszę o romantycznej miłości, a mąż zwiął ode mnie do kochanki. Co czytelniczki o mnie pomyślą?

– Hm... – mruknął w odpowiedzi policjant. Tym tylko się martwi? Co ludzie o niej pomyślą? Kobiety!

Emilia przyglądała mu się z namysłem. Jakaś myśl stukała ją w potylicę, ale nie mogła się przebić na światło dzienne. Może matka miała rację, że jest ciemna jak tabaka w rogu?

– Cicho. – Ręką uciszyła policjanta, który chyba chciał ją o coś zapytać.

Nieważne. Najpierw musi wydobyć z siebie to, co próbuje się przebić. To niemal jak poród. Arbuz próbujący przecisnąć się przez szyjkę od butelki. Albo głowa Kropeczka. Na jedno wychodzi. Czy jej dzieci wiedzą, że jest straszną megierą? Może Kropka i Kropka też od niej uciekną? Nie, nie uciekną. Nie mają dokąd pójść. Cezary zniknął z firmy, ale o ile go znała – choć teraz miała co do tego sporo wątpliwości – na pewno nie poszedł na bezrobocie. Na pewno ma inną pracę. Może nawet w innym mieście. Nie, dzieci nie uciekną od niej jeszcze przez jakiś czas, co

oznacza, że nie będzie musiała ich szukać. Jak się postara, jest szansa, że nawet zostawią jej swoje adresy i nie będzie musiała zgłaszać zaginięcia.

– O! – wykrzyknęła rozpromieniona. – Mam! – już wiedziała, jaka myśl ją dręczyła od chwili, gdy policjant otworzył usta. – Kto zgłosił zaginięcie Cezarego?

– Jadwiga Przecinek – poinformował ją. W końcu to żadna tajemnica.

– O, to lepiej niech pan go nie szuka. – Z twarzy Emilii zniknął uśmiech.

– Dlaczego?

– Jestem pewna, że matka go zabije, jak tylko pan go znajdzie. A w najlepszym przypadku zamieni mu życie w piekło. – Pokiwała złowroźbnie głową. Tego była pewna. Babcia Jadzia na pewno nie miała dobrych intencji. Nie wobec swojego syna.

Kozak włożył do ust końcówkę prywatnego długopisu, by w ten sposób wspomóc intensywność myślenia. Przydział służbowych już się skończył. Ta Przecinkowa ma rację. Nie ma tu żadnego zaginięcia, tylko normalne porzucenie rodziny. Rzecz w tym, że zgłoszenie wpłynęło i on musi swoje zrobić. Kolejna sprawa – to, że Emilia Przecinek została porzucona, nie jest równoznaczne z tym, że jej wiarołomny małżonek Cezary jednak nie zaginął. Choćby nie wiadomo jak chcieć, nie można wyrzucić zgłoszenia do kosza. Trudno, raport będzie musiał napisać, resztą niech się martwią ci z kryminalnej.

Adela powoli mieszała herbatę, chociaż Jadwiga nie widziała w tym najmniejszego sensu. Tamta nie wsypała do filiżanki ani grama cukru.

– Masz alzheimera? – zapytała jadownicie.

– W naszej rodzinie wszyscy do późnej starości zachowują doskonały umysł i maniery – poinformowała ją z wyższością matka Emilii.

– Masz coś do moich manier?

– A ty do mojego umysłu?

– Mieszasz herbatę, której nie posłodziłaś. Jeśli to nie alzheimer, to musi być starcze otępienie.

– Słodziłam herbatę przez czterdzieści lat. Jak widać, pozostał mi nawyk, którego mogłabym się pozbyć, ale ty zamkniesz jadaczkę dopiero wtedy, gdy zatrzasną nad tobą wieko trumny i zabiją gwoździami.

Nie znosiły się od pierwszego wejrzenia. Ani długoletnie małżeństwo ich dzieci, ani dwójka nastoletnich wnuków nie były w stanie tego zmienić.

– Tobie będą musieli odciąć głowę, a ciało spalić na stosie – odcięła się Jadwiga.

– Przepraszam. – Przy stoliku stanął zakłopotany kelner. – Czy byłyby panie uprzejme ściszyć głos?

– Bo co? – zaatakowała go Jadwiga.

– Przeszkadzają panie innym gościom.

- Niby komu? – zapytała wrogo Adela.
 - Jeśli nie przestaną się panie kłócić, będę zmuszony wyprosić panie z lokalu.
 - Co on powiedział? – zapytała zdumiona Adela, puszcżając przy tym oko do Jadwigi.
 - Głucha jesteś?! Chcą nas wyrzucić!
 - Za co?
 - Za kłótnię!
 - Jaką kłótnię? – Adela zrobiła zdziwioną minę. – Przecież my tylko rozmawiamy.
 - Krzyczą panie.
 - Młody człowieku! Jak będziesz w moim wieku, to też będziesz krzyczał, kiedy ci się zdarzy siedzieć przy jednym stole z głuchym! – wrzasnęła Jadwiga.
 - Nie jestem głupia!
 - Nie powiedziałam głupia, tylko głucha!
 - Proszę pań...
 - On chce nas wyrzucić, bo jesteśmy niepełnosprawne?! – Adela doskonale odgrywała swoją rolę.
- Podbródek zaczął jej drżeć. Energicznie szukała czegoś w torebce. Niebieskie oczy z wiekiem nieco straciły swój intensywny kolor, ale nadal były ogromne i pełne wyrazu. W tej chwili zaszklily się od łez.
- Masz. – Jadwiga wcisnęła jej do ręki papierową serwetkę, którą Adela natychmiast zaczęła ocierać suche kąciki oczu. – Nie płacz. Więcej tu nie przyjdziemy. I powiemy w kółku emerytów, że w tym lokalu dyskryminują inwalidów. – Pociągnęła nosem, jednocześnie poprawiając okulary w rogowej oprawce.
 - I w stowarzyszeniu? – zapytała płacźliwie Adela.
 - W stowarzyszeniu też – przytaknęła Jadwiga. – Już wychodzimy, młody człowieku.
 - Ależ...
 - A herbata?
 - Zapomnij o herbacie. – Jadwiga również pociągnęła nosem. – Wypijemy jakąś w barze mlecznym. Stamtąd nas nie wyrzucą.
 - Ależ... – Zmieszany kelner zerkał niepewnie po najbliższych stolikach. Goście spoglądali na niego z dezaprobatą.
 - A to daleko? Nie wiem, czy dojdę. – Adela świetnie się bawiła. – Zostawiłam kulę w domu. Wiesz, tu mam tylko kilka kroków...
 - Pomogę ci dojść. Nic się nie martw, Adelo, we dwie damy sobie radę – powiedziała pocieszającym tonem Jadwiga.
 - A twoje biodro? – zatroskała się Adela. – Lekarz kazał ci się oszczędzać.

– Niedługo dostanę endoprotezę – zapewniła ją matka Cezarego.
– Naprawdę?
– O tak. Czekałam tylko trzy lata.
– O! To wspaniała wiadomość! – wykrzyknęła Adela.
– Co za bezduszość! – odezwał się z niesmakiem mężczyzna przy stoliku obok. – Przychodzę tu od lat i nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś takim. Powinni pana zwolnić!

– Niech pan da spokój tym paniom – dołączyła się do niego blondynka siedząca dwa stoliki dalej, która jeszcze przed kilkoma minutami sama spoglądała z irytacją na kłócące się staruszki. – Nie można kogoś dyskryminować ze względu na jego chorobę czy wiek. To niedopuszczalne!

– Ależ... – Kelner chciał coś powiedzieć, lecz zrezygnował.

Jeszcze kilka osób stanęło w obronie siedzących pod oknem starszych pań. Zdegustowane uwagi rzucone pod adresem lokalu spowodowały, że młody człowiek przeprosił i szybko wycofał się na zaplecze.

Adela i Jadwiga ze łzami w oczach podziękowały za pomoc. Gdyby ktoś wszakże zwrócił uwagę na buty starszej pani, czekającej na endoprotezę, byłby zdziwiony, że inwalidka chodzi w szpilkach.

– Głupich nie sieją – mruknęła Adela.
– Sami się rodzą – przytaknęła jej rozbawiona Jadwiga, z godnością sięgając po filiżankę jaśminowej herbaty.
– Nieźle nam poszło.
– To prawda.
– Naiwniacy! – prychnęła jeszcze Jadwiga, po czym obie zachichotały złośliwie, po raz pierwszy patrząc na siebie bez urazy i złości.
– Musimy postanowić, co dalej. – Adela pochyliła się ku swej towarzyszce, ścisząc głos. Siedzący wokoło goście, którzy dopiero co ujeli się za staruszkami, z pewnością byliby zdumieni tym nagłym ozdrowieniem, gdyby w dalszym ciągu zwracali uwagę na dwie emerytki. – Odnoszę wrażenie, że policja nie potraktowała nas poważnie. Ten oficer nawet nie chciał przyjąć zgłoszenia.
– Żadnego szacunku dla człowieka – nadąsała się Jadwiga. – System zmienili, a ludzie wciąż tacy sami.
– To prawda – zgodziła się z nią Adela. – Każdy patrzy tylko na siebie.
– Matki w tym kraju nigdy nie były traktowane z należnym szacunkiem.
– I tu masz rację, Jadziu. Matka to służąca, kucharka i sprzątaczką, a potem zero wdzięczności od własnych dzieci, o społeczeństwie nie wspominając. My się rozmnażamy, dostarczamy krajowi nowych obywateli, a co z tego mamy?
– Z tym rozmnażaniem to nie przesadzaj, urodziłaś tylko jedno dziecko – zwróciła jej uwagę Jadwiga.

– A co ja jestem? Królicą? Miałam się kocić kilka razy w roku?! – oburzyła się Adela.

– Oczywiście, że nie – odparła Jadwiga. – Te pasożyty wysssałyby cię do cna.

– Jakie pasożyty? – zdumiała się Adela.

– Związek nienarodzonego dziecka z nosicielką, czyli matką, to typowy przykład pasożytnictwa, gdy jeden organizm czerpie korzyści z drugiego, a drugi ponosi tylko same szkody – wyjaśniła tamta.

– Nie jestem pewna, czy w tym przypadku odnosi się to tylko do okresu, gdy pasożyt jest jeszcze płodem – powiedziała w zadumie Adela, zupełnie nieświadoma, że statystyczna matka nie uważa swojego związku z dzieckiem za pasożytniczy.

– Też racja – przytaknęła jej Jadwiga. – Ty jeszcze masz to szczęście, że twoja córka odniosła imponujący sukces, a mój syn to... Dobrze chociaż, że nie jest takim próżniakiem jak jego ojciec, ale powiem ci w zaufaniu, że pokładałam większe nadzieje w Cezarym.

– No cóż – tamta wbrew sobie poczuła się mile połączona podziwem w głosie Jadwigi, chwalcącej niezbyt udaną w mniemaniu Adeli Emilię – w końcu nie mogę jej winić za to, że nie urosła. Wdała się w babkę ze strony mojego ojca. Niestety, urody jej Bóg nie dał, za to innym talentem obdarzył. Powiem ci, Jadziu, że ja i tak cię podziwiam. Jak to się mówi, wilk sokoła nie ulęże, a ty, po takim ojcu, z takimi genami, syna dobrze wychowałaś. Tak lubiłam Cezarego – westchnęła z nutą zawodu.

W duchu pogodziła się już z faktem, że z tego małżeństwa nic nie będzie. W gruncie rzeczy musiała przyznać, że Cezary najzwyczajniej w świecie ją zawiódł. Nie oznaczało to, że zamierza usprawiedliwiać Emilię. To oczywiste, że właśnie ona jest wszystkiemu winna. Gdyby dbała o męża tak jak ona, jej matka, o swojego małżonka, Cezary nigdy nie odważyłby się pomyśleć o innej kobiecie. Po prostu była za miękka, ot co. Adeli nigdy nie udało się przekonać córki, że podstawowa metoda wychowywania męża to kij i marchewka. Odpowiednio dozowane mogą działać cuda.

– Żadna matka nie zrobiłaby dla tego wałkonia więcej niż ja. I na cóż moje poświęcenie? Zła krew, Adelo, zła krew – powiedziała Jadwiga ponuro. – Wszyscy mężczyźni ją mają.

– Nie wiem, czy mogę się z tobą zgodzić, Jadziu. Są mężczyźni uczynni, szarmanccy, zadbani, eleganccy...

– Ale żaden z nich nie zostanie twoim zięciem.

– Gdyby Emilka trochę schudła i...

– Emilka może wyglądać jak modelka, a i tak jej to nie pomoże – przerwała jej zdecydowanie matka Cezarego. – Nie urodziłam się wczoraj. Jak któryś rozwinięty skrzydła jak motyl, to na pewno jest gejem. Wiem, co mówię. – Popatrzyła na tamtą

z powagą. – Pamiętasz Aldka?

– Tego z naszego kółka teatralnego?

– Właśnie tego.

– I co z nim? Bardzo uprzejmy starszy pan – powiedziała Adela, zdziwiona jadem w głosie Jadwigi.

– Widziałam go na mieście.

– No i?

– Z innym mężczyzną.

– I co oni robili?

– Spacerowali – powiedziała Jadwiga z taką zgrozą, jakby spacer został umieszczony w kodeksie karnym w dziale przestępstw przeciwko ludzkości.

– A co w tym złego? – zdziwiła się Adela.

– Może i nie jestem najbystrzejsza, ale ty na pewno mnie nie przebijesz. On jest... – rozejrzała się szybko, czy nikt nie słucha – homoseksualny.

– Co jest?

– Gejem jest! – syknęła Jadwiga.

– Skąd wiesz?! – Adela była zszokowana.

– Przecież mówię. Spacerował z innym mężczyzną. Do tego młodszym!

– Kto by pomyślał! – westchnęła Adela. – Ten świat stanął na głowie. Myślisz, że to zaraźliwe?

– Oby nie... W przeciwnym wypadku stracimy Kropeczka.

– Nie rozumiem, co ma do tego Kropeczek. Przecież Cezary nie jest gejem.

– Nasz wnuk jest w najgorszym wieku. Hormony w nim szaleją, a w niestabilnej sytuacji życiowej wszystko może się zdarzyć.

– O mój Boże! – wykrzyknęła przerażona Adela. – Przez Cezarego Kropeczek będzie się wychowywał w rozbitej rodzinie! Do tego matka pisarka! To nie może skończyć się dobrze! Musimy działać! I to natychmiast!

– Masz rację, Adelo! – Jadwiga miała ochotę się ugryźć. Że też jej samej wcześniej nie przyszło to do głowy. – Trzeba ratować chłopca, póki się da. Idziemy!

– Dokąd?

– Do Kropeczka. Musimy natychmiast z nim porozmawiać!

– A co z Cezarym?

– Cezarym zajmiemy się później. Jak znajdzie go policja. Już ja mu dam! – odgrażała się Jadwiga.

Wcisnęła na głowę mały słomiany kapelusik z różową wstążką wiązaną pod brodą na fantazyjną kokardę, która zwisała smętnie pod podbródkiem. Dwie starsze panie z ferworem opuściły kawiarnię, nieświadome swego podobieństwa ani tego, że ich niespodziewany przymusowy sojusz opiera się już na wzajemnej sympatii, a nie tylko wspólnocie interesów.

Gdy porzucona małżonka zaczęła obgryzać kolejny paznokciec, Wieśka w końcu nie zdzierżyła i zakląła jak przysłowiowy szewc. Emilia była świadoma istnienia wulgaryzmów, ale słów, których użyła jej agentka, z pewnością nie znał nawet profesor Miodek. Był to zbiór neologizmów – przynajmniej tak sądziła – niemniej nie potrafiła ich ani powtórzyć, ani tym bardziej zrozumieć. Domyślała się tylko, że tamtą właśnie trafił szlag, a przyczyną tego jest ona, Emilia.

– Dlaczego mi to robisz? – Wieśka w rozpaczy uniosła ręce ku niebu. – Przecież nie każę ci się zapisywać do PiS-u, tylko na siłownię! Sama mówiłaś, że chcesz schudnąć!

– No mówiłam...

– I że pójdziesz na fitness!

– To też byłam ja – przyznała się smętnie Emilia.

– I byłaś przy tym trzeźwa jak świnia!

– Wszystko się zgadza. – Była niepokieszona. Wrodzona szczerłość nie pozwalała jej skłamać.

Miała to po ojcu. On też tego nie umiał. Całe szczęście, że zmarł, zanim matka zdążyła go zabić za to, co powiedział o jej sukience w kwiatki. Właściwie na temat sukienki wyrażał się pochlebnie, lecz nieopatrznie powiedział kilka słów na temat właścicielki tejże. Gdyby nie zawał, z pewnością skończyłby w zsypie na śmieci.

– Ale byłam w szoku. – Olśniło ją. Nie może się zasłaniać niepamięcią ani alkoholizmem, ale widziała niejednego serial prawniczy, od *Ally McBeal* poczynając, na *Prawie Agaty* kończąc, zatem ów termin był jej doskonale znany. – To oznacza czasową niepo czytalność. W chwili, gdy powiedziałam to, co mówiłam, byłam niepo czytalna! – oświadczyła triumfalnie.

– Nie byłaś.

– Byłam. Zostałam porzucona i zdradzona, kolejność nieistotna i...

– Gdyby Cezary umarł, zgodziłabym się, że mogłabyś być w stanie szoku, ale ta łajza jest cała, zdrowa i z wszelkim prawdopodobieństwem bardzo szczęśliwa z wysoką, szczupłą kobietą, która nie ma pudła na głowie.

– Sama kazałaś mi tak wyglądać!

– Bo wtedy miałaś być pospolita, a teraz będziesz światłem nadziei dla porzuconych kobiet.

– I czym mam im świecić? Chudym tyłkiem? – Emilia wykrzywiła się komicznie, spoglądając z zazdrością na idące korytarzem ośrodka dwie młode kobiety. Miały dokładnie to, co ona zawsze chciała mieć. Wzrost, talię i długie nogi.

– Masz dać im nadzieję na zmianę. Bycie samotną czterdziestką nie jest końcem, lecz początkiem czegoś nowego, lepszego.

– I do tego muszę mieć chudy tyłek?

– Urodziłaś dwoje dzieci. Chudy tyłek to senne marzenie, ale przynajmniej

odzyskasz talię. – Wieśka nie miała litości.

Emilia z powątpiewaniem spojrzała na widoczny gołym okiem brzusek. Pomacała fałdki na bocznych, które zastąpiły talię. Miło byłoby znów włożyć sukienkę, w której nie wyglądałaby jak ciężarna.

– Musisz to zrobić. Jeśli nie dla siebie, to dla tych wszystkich porzuconych kobiet, które myślą, że nic dobrego już ich w życiu nie spotka. Są przekonane, że jedyne, co im zostało, to samotna egzystencja. Że są stare i nikt ich nie chce. A to nieprawda. Miłość jest dla każdego, nie tylko dla młodych i pięknych.

– Od kiedy to wierzysz w miłość? – W głosie Emilii pojawiła się nieufność.

– Wierzę we wszystko, co mi się opłaca.

Wieśka była realistką do szpiku kości, a szczypta hipokryzji pozwalała jej prowadzić całkiem dochodowy interes. Jedno trzeba było jej przyznać, że swoich autorów kochała jak dzieci, których nie miała. Dbała o nich, rozpieszczała, a jak zaszła potrzeba, potrafiła kopnąć delikwenta w tyłek nogą w dziesięciocentymetrowej szpilce i nie mrugnęła przy tym okiem.

– I tobie też. Zdobędziesz nowych czytelników.

– Nie będę łągała – oburzyła się Emilia.

– Właśnie dlatego masz zmienić wizerunek – skłamała gładko jej agentka. – Masz być prawdziwą ikoną, a nie podrabianym groszakiem. Musisz być prawdziwa. Masz być sobą, ale nową sobą, rozumiesz? Jeśli nie dla siebie, zrób to dla tych wszystkich smutnych kobiet. Możesz im dać nadzieję! – przekonywała ją gorąco. – Nie wolno ci ich zawieść! Cięży na tobie społeczna odpowiedzialność za ich los!

– No dobrze... – Słowa agentki brzmiały przekonująco, a Emilia poczuła się niemal chora, wyobrażając sobie inne cierpiące kobiety, które pozostawiła same sobie, podczas gdy może, ale tylko może, jest maleńka szansa, by poprawić ich los. A jeśli Wieśka ma rację?

– I za los swoich dzieci – ciągnęła tamta, nie słysząc wymamrotanej pod nosem zgody. – Jesteś teraz nie tylko jedynym żywicielem rodziny! Musisz dać dzieciom wzór do naśladowania! Wzór silnej kobiety, która nie potrzebuje mężczyzny, by realizować swoje marzenia i...

– Przed chwilą miałam być nadzieją dla samotnych kobiet...

– Emilia! My, kobiety, nie jesteśmy tylko kobietami! Jesteśmy żonami, matkami, córkami, pracownicami, kowalami własnego losu! Mamy do odegrania wiele ról i cięży na nas wielka odpowiedzialność! Możesz być ikoną dla czytelniczek, ale też wzorem dla swoich dzieci!

– No dobra, dobra, niech ci tam będzie. – Emilia nie była zbyt optymistycznie nastawiona do planu Wieśki.

Poza tym, że będzie musiała chodzić na aerobik czy gdzie ją tam agentka zapisała, to czeka ją też kosmetyczka, fryzjerka i cholera wie, co jeszcze. Do tego to ona,

Emilia, musi płacić rachunki za to wszystko, a nie Wieśka.

– A najważniejsze, że Filomena nigdy by się nie poddała! Filomena... – Wieśka nagle oprzytomniała. Porwana ferworem bzdur, które właśnie wykrzykiwała publicznie, nie usłyszała odpowiedzi pisarki. – Zgodziłaś się? – zapytała zdumiona.

– A kto by ci odmówił? – Emilia wzruszyła ramionami. – Przynajmniej nie będę miała czasu myśleć o Cezarym. To mi szkodzi na pisanie.

– Masz rację. Zapomnij o Cezarym. Za miesiąc muszę mieć twoją książkę. Cezary dla nas nie istnieje.

I pociągnęła ją do recepcji, by wykupić karnet na zajęcia. Na cardio jej nie zapisze, bo Emilia padnie po kwadransie. Na pewno stretching. Uratuje jej życie po ABT, na które tamta musi chodzić i jakoś to przeżyć. Uda, brzuch, pośladki, największa zhora każdej kobiety. Pilates jest fajny, ale za mało wysiłkowy, żeby w krótkim czasie odzyskać choć część figury. Może na początek niech będzie ABT, a potem stretching.

– Umiesz pływać?

– O nie! – Emilia wzdrygnęła się przerażona. – Nie wejść do wody! Do tego mnie nie zmusisz!

– Już dobrze, dobrze, niczego się nie bój. Żadnego basenu. Tak tylko pytałam. A jacuzzi? Tam nie ma dużo wody... I jest dużo bąbelków – zachęcała.

– Wiem, co to jacuzzi. Nie mam pięciu lat! – A szkoda, pomyślała, życie było wtedy łatwiejsze. Pan lalka nigdy nie zostawiłby pani lalki dla innej lalki.

– Doskonale. To po zajęciach wskoczysz jeszcze do jacuzzi.

– Nie ma mowy. Nikt nie zobaczy mnie w kostiumie – sprzeciwiła się Emilia.

– Daj spokój, co ty myślisz, że modelki tu przychodzą? Normalne kobiety. Jak ty i ja!

Pisarka spojrzała na nią z powątpiewaniem. Miała ogromną wyobraźnię, ale za nic nie mogła dostrzec elementów wspólnych między sobą a Wieśką. Agentka była wysoka, szczupła, a ona wyglądała jak Bunia z Gumisiowego Lasu.

– Rozmasuje ci to obolałe mięśnie – dalej przekonywała ją tamta.

– Przecież ja nie mam obolałych mięśni – zaprotestowała słabo Emilia, czując, że straciła kontrolę nad własnym życiem.

Właśnie została zapisana do klubu, dostała grafik zajęć, które jej wybrała Wieśka, i zapłaciła gotówką za karnet, bo karta do nowego konta dopiero przyjdzie pocztą. I nie musiała słowem się odezwać. Wystarczyło tylko podać dowód osobisty, resztą zajęła się agentka, która jak huragan przetaczała się przez jej życie.

– Zaufaj mi. Będiesz miała – zachichotała teraz, oglądając się za młodym mężczyzną, który – sądząc po sprzeczności – wracał właśnie ze squasha.

Emilia westchnęła ciężko. To zaczynanie nowego życia, gdy jeszcze nie uporządkowała starego, wcale nie wydawało się takie proste. Może odrobina

fizycznego zmęczenia pozwoli jej ochłonąć i uporać się ze sprzecznymi emocjami, których nie potrafiła nazwać. W ciągu ostatniego tygodnia doświadczyła hysterii, depresji, katatonii, była również w fazie pobudzenia, gdy pełna werwy mogłaby przenosić góry. Nic jednak nie działało. Tak naprawdę była w totalnej rozsypce. Przed całkowitym załamaniem ratowała ją tylko myśl o Kropeczku i Kropce oraz Filomena, która musiała zdobyć miłość swojego życia, wyjść za mąż i urodzić przynajmniej jedno genialne dziecko, a Emilia miała tylko miesiąc, by jej to umożliwić.

Helenka była cudowna. Emilia nigdy nie zapytała, czy zrobić mu kanapki do pracy, a o ich przyniesieniu nie mogło być mowy. Najczęściej po prostu go ignorowała. Helenka natomiast potrafiła go docenić. Wspierała go i motywowała, sprawiła, że wydobył się z małżeńskiej i zawodowej rutyny, a także znalazł w sobie odwagę, by zmienić własne życie.

Teraz miał wymagającą i odpowiedzialną pracę, ale czuł dumę za każdym razem, gdy widział tabliczkę ze swoim nazwiskiem na drzwiach. Tabliczkę, na której podano również jego stanowisko: dyrektor generalny. To on zatwierdzał – albo nie – wszelkie wypłaty odszkodowań, przekraczające pół miliona złotych. Gdyby nie Helenka, nie przysłoby mu do głowy, by składać aplikację na takie stanowisko.

Owszem, wcześniej również pełnił funkcję kierowniczą, ale było to coś znacznie mniejszego kalibru niż teraz, o czym świadczyło choćby jego biuro. Trzy razy większe od poprzedniego, do tego własna łazienka, a w gabinecie poza biurkiem i szafkami znajdowała się również sofa i kilka foteli. Jego biuro wyglądało bardziej jak apartament niż miejsce pracy. To Helenka go zachęcała i pomogła mu stworzyć odpowiednie CV. Wiedziała, czego jej pracodawcy oczekują od kandydata na to stanowisko, była przecież asystentką zarządu. Helenka go stworzyła. Zrobiłby dla niej wszystko.

Cezary sięgnął po teczkę z dokumentami, właściwie kilka teczek. Opinie rzeczoznawców, protokoły, umowy. Nie było tam niczego, z czym wcześniej nie miał styczności. Jedyna różnica polegała na tym, że umowy ubezpieczenia zawierały tak niebotyczne kwoty, że kręciło mu się od nich w głowie. Tak jak teraz.

– Trzy miliony złotych? Za dom? – wyszeptał do siebie z niedowierzaniem. – To pałac sułtana czy co? – Z ciekawością i pewną dozą zawiści zaczął przeglądać zdjęcia nieruchomości. W teczkach znajdowała się wersja przed i po, dokładnie mówiąc, przed pożarem i po pożarze. Na pierwszych fotografiach znajdowały się wspaniałe wnętrza, piękne meble, złożone klamki, marmurowe schody, na drugich – zgliszcza. Helenka oznaczyła teczki samoprzylepną karteczką z napisem: PILNE!!!!

Dodała też małe serduszko na końcu, co wywołało uśmiech na twarzy Cezarego.

Jak pilne, to pilne, pomyślał, odkładając na bok zdjęcia i wyciągając umowę oraz opinie rzeczoznawców. Jego praca polegała na znalezieniu powodu, dla którego można by wstrzymać wypłatę odszkodowania, ograniczyć jej wysokość lub nawet odmówić wypłaty, jak gdyby miał do czynienia z oszustwem ubezpieczeniowym.

Kropeczek spoglądał niepewnie na obie babcie, które zaciągnęły go do salonu, posadziły na sofie i zaczęły przyglądać mu się badawczo. To, że był od nich wyższy o jakieś trzydzieści centymetrów, nie przeszkadzało im patrzeć nań z góry, mimo że siedziały na krzesłach naprzeciwko niego. Rzecz w tym, że przysunęły je bardzo blisko. Można by rzec, że został osaczony.

– Coś się stało? – zapytał niepewnie, przenosząc wzrok z jednej na drugą. Już sama ich wspólna obecność była niepokojąca, a to, że się nie kłóciły, nie dogryzały sobie ani żadna nie rzucała niechętnych spojrzeń w kierunku tej drugiej, przyprawiało go o dreszcze i szaleńcze bicie serca.

– A stało się coś? – Adela obserwowała go z niepokojem.

– Poza tym, że ojciec dał dyla? – Nie wiedział, jakiej odpowiedzi oczekują, ale ostatnio wszyscy zajmowali się wyłącznie tym wydarzeniem towarzyskim, zatem pewnie babciom również chodziło o ów fakt. – Nic mi nie wiadomo... – Chciał powiedzieć, że nic mu nie wiadomo, gdzie i z kim jest Cezary, ale nie zdążył.

– No właśnie. To wystarczający powód do zmartwień. – Babcia Jadwiga zasznurowała ciasno usta.

– Zgłosiliśmy wszystko na policji – pocieszyła go babcia Adela.

– Ojciec po prostu puścił matkę w trąbę, a wy poszłyście zgłosić to na policję?! – Kropeczek nie wierzył własnym uszom. – To chyba nie jest karalne?

– Oczywiście, że nie. – Jadwiga z godnością odchyliła się na niewygodnym krześle, które sama pomagała wybrać. Emilia miała rację, może i było ładne, ale nie dało się na tym siedzieć. – Policji nie interesuje, z kim sypia twój ojciec. Zgłosiliśmy jego zaginięcie.

– Ojciec zaginął? Gdzie?! – Przecinek junior był wstrząśnięty.

– Gdybyśmy wiedziały gdzie, drogi chłopcze, policja nie byłaby nam do niczego potrzebna. Ci młodzi ludzie są teraz tacy bezmyślni – stwierdziła z niesmakiem. – Mam nadzieję, że nie wdałeś się w ojca. W twoim wieku też nie był zbyt rozgarnięty.

– Za to teraz aż za bardzo – wtrąciła z przekąsem Adela.

– Niedawno twierdziłaś, że to wina twojej córki.

– Zmieniłam zdanie. Jestem zmuszona przyznać ci rację. Może kiedyś Cezary był dobrą partią dla Emilii, ale po zastanowieniu doszłam do wniosku, że on po prostu za nią nie nadąża.

Jadwiga nie była pewna, czy przypadkiem nie powinna się obrazić, ale przyznanie

jej racji przez Adelę załagodziło narastający sprzeciw.

– Mówicie o moim ojcu.

– Kochany, jeden plemnik nie czyni ojca – skomentowała kwaśno babcia Jadwiga.

– Z tego, co pamiętam z lekcji biologii, czyni – sprzeciwił się Kropeczek, sam nie wiedząc, jak to się stało, że dał się wciągnąć w tę idiotyczną dyskusję.

– Tylko w wymiarze biologicznym.

Adela musiała przyznać rację Jadwidze. Cezarego nie było zaledwie od kilku dni, a już dostrzegała wszystkie jego niedociągnięcia jako rodzica. Teraz widziała, że to Emilia zawsze zajmowała się dziećmi. Cezary po prostu... był. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej? Czyżby go idealizowała? Taki relikw z czasów jej młodości, gdy wmawiało się kobietom, że ich jedynym celem życiowym jest dobrze wyjść za mąż?

– Babcie naprawdę chcą ze mną rozmawiać o plemnikach? – zapytał zrozpaczony Kropeczek.

Babcie jego kolegów nawet nie znały tego słowa! Dlaczego jego babcie nie mogą być takie jak tamte? Stawiać pasjanse, interesować się wpływem pogody na stawy i najnowszymi modelami balkoników? Wprawdzie babcia Jadwiga wyglądała jak typowa babcia, z tym nieszczęsnym kokiem na głowie, ale poza tym? Harpia! A babcia Adela? Ubierała się młodziej niż jej córka. Teraz też miała na sobie jakieś dresy i bokserkę, a do tego czapkę z daszkiem, którą położyła sobie na kolanach.

– Niezupełnie. Ale to się z tym wiąże. – Adela poklepała go pocieszająco po rękę, rzucając przy tym pełne nagany spojrzenie Jadwidze. – Moja droga, powinnaś być delikatniejsza. Męska psychika, zwłaszcza jeszcze nieukształtowana przez odpowiednią kobietę, jest bardzo krucha. Nasz wnuk jest w trudnym wieku. Te wszystkie zmiany hormonalne nie sprzyjają rozwojowi intelektualnemu, tylko służą pospolitemu popędowi.

– O Boże... – jęknął Kropeczek, a po chwili zaniemówił, usłyszawszy kolejne pytanie zadane przez babcię Adelę:

– Lubisz chłopców?

– To miało być delikatne? – rzuciła z ironią Jadwiga.

– A nie było? – zdziwiła się Adela.

– Sugestia, że woli chłopców od dziewcząt? To jest delikatne?

– Powinnam zapytać, czy jest gejem, ale wtedy mogłabym urazić jego uczucia.

– Od kiedy to obchodzą cię czyjeś uczucia?

– Jest moim wnukiem, oczywiście, że obchodzą mnie jego uczucia! – obruszyła się Adela. – To nie jego wina, że jest chłopcem.

– Stop! – zawołał Kropeczek, przerażony kierunkiem, w jakim potoczyła się rozmowa. – O co chodzi z tym zaginięciem?!

– Jakim zaginięciem? – Jadwiga wyglądała na wytrąconą z równowagi.

– Mówiłyście, że ojciec zaginął!

– Tak naprawdę to nie mamy pojęcia, czy tak jest w istocie. Rzucił pracę i wyłączył telefon, lecz na pewno ktoś wie, gdzie on się podziewa. – Adela znów rzuciła pełne złości spojrzenie Jadwidze. – Nie strasz dziecka! A mnie uczy delikatności, też coś! – prychnęła z niesmakiem.

– Przestał pracować? – Chłopak usiłował jakoś przetworzyć otrzymane informacje. Nie miał o tym wszystkim zielonego pojęcia. Ogólnie rzecz biorąc, był na ojca wkurzony za ten ostatni numer, toteż nie zadzwonił do niego ani w żaden inny sposób nie próbował się z nim kontaktować. – Niemożliwe...

– A możliwe, możliwe – odparła kwaśno Jadwiga. – Byłam u niego w pracy. Zwolnił się już ponad miesiąc temu.

– Może tylko ukrywa się przed babcią?

– No wiesz... – obruszyła się. – Dlaczego miałby się chować przed własną matką?

Kropeczek czuł, że jego twarz zastyga w przedziwnym grymasie. Babcia Jadwiga wyglądała na autentycznie zdziwioną. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że jest połączeniem mitologicznej Gorgony i Hulka. Adela z większym zrozumieniem odniosła się do uwagi wnuka.

– Ma to po ojcu, a twoim dziadku. Niektórzy mężczyźni nie są w stanie stanąć twarzą w twarz z kobietą i ponieść konsekwencji swoich czynów – wyjaśniła chłopcu. – Rzecz w tym, młodzieńcze, że cokolwiek się wydarzyło między twoimi rodzicami, musisz wiedzieć, że to nie twoja wina.

– Wiem...

– Zdecydowanie delikatne i subtelne stwierdzenie – pochwaliła ją Jadwiga. – To, że twój ojciec jest nieudacznikiem, nie znaczy, że ty też musisz być taki – zwróciła się do wnuka. – Poza jego genami masz jeszcze geny matki.

– Twojemu synowi jednak nie pomogły geny od ciebie – wtrąciła się ponownie Adela.

– Widocznie wziął ich zbyt mało – oświadczyła z godnością Jadwiga. – Na szczęście Kropeczek jest bardziej podobny do Emilii.

– Gdyby tak było, nie musiałybyśmy się obawiać, że zostanie gejem.

– Tata jest gejem? – Kropeczek podrapał się po głowie. Może ojciec nie zostawił matki dla innej kobiety, tylko dla jakiegoś faceta. To by wyjaśniało tę dziwną rozmowę.

– Nic mi o tym nie wiadomo. W naszej rodzinie tego nie praktykowano.

– A w naszej tak? – oburzyła się Adela.

– Tego nie powiedziałam. Chodziło mi tylko o to, że...

– Przestańcie – zirytował się Kropeczek. – Mówicie tak, jakby homoseksualizm był czymś złym, a to przecież...

– Stało się! – jęknęła przerażona Jadwiga.

– Wiedziałam! – zawołała dramatycznym tonem Adela. – Taki los czeka dziecko z rozbitej rodziny!

– Tata też pochodzi z rozbitej rodziny i wcale nie jest gejem! – zaprotestował Kropeczek.

Zasadniczo nie przeszkadzało mu, że może zostać uznany za geja. To żaden wstyd, tylko że Janka nigdy się z nim nie umówi, a jeśli nawet, to uzna go za najlepszego koleżankę. Nie wolno do tego dopuścić.

– No cóż... – Jadwiga się zawahała. – Istotnie, Kropeczek może mieć rację. Ja byłam samotną matką, a Cezary nie został gejem.

– Och, bo wtedy to nie było w modzie. Kto kiedyś słyszał o czymś takim? Teraz ta telewizja wszystkich psuje, jakby zagłądanie komuś do łóżka było przejawem dobrych manier.

– Może jednak zanadto się pospieszyliśmy z osądem.

– No nie wiem. – Adela nie wyglądała na przekonaną. – Ostatecznie żadna z nas nie widziała tej kobiety Cezarego. Może to wcale nie kobieta?

– Kropeczek, ty babci nie okłamuj! – zażądała stanowczo Jadwiga. – Lubisz chłopców?

Biedak zamknął oczy w udęce. Jak miał odpowiedzieć na tak postawione pytanie? I dlaczego, do diabła, musi na ten temat rozmawiać z babciami? Każdy jego kumpel kazałby im spadać. Wszystko przez matkę! Tyle lat wpajała mu szacunek do starszych, że teraz takie są tego skutki!

– Kocham Jankę! – wypalił nagle.

– O Boże! Przyznał się! – Jadwiga zbladła jak płótno.

– O Boże, Boże, co my teraz zrobimy? – biadoliła Adela.

– Jankę! Jankę! Nie Janka! – wykrzyczał z desperacją Kropeczek. – Janka to Janina! Dziewczyna!

– Dziewczyna? Powiedział: dziewczyna?

– Powiedział – potwierdziła z ulgą Adela.

– Nie miałem pojęcia, że jesteście homofobami – oświadczył z odrazą Kropeczek.

– My? Czym jesteśmy? – zdziwiła się babcia Jadwiga.

– Homofobami.

– A co to takiego? – zapytała ostrożnie Adela, podejrzewając, że właśnie zostały obrażone.

– To ludzie o ciasnych umysłach, niezdolni do tolerancji – poinformował je krótko Kropeczek.

– No wiesz co... – Jadwiga się oburzyła. – Ja jestem bardzo tolerancyjna!

– A ja wcale nie mam ciasnego umysłu! Interesuję się wieloma rzeczami! – zaprotestowała Adela.

– Ale gejów to nie lubicie, co? – Kropeczek dostrzegł dla siebie szansę. Może uda

mu się uciec i zabarykadować w swoim pokoju.

– A co my tu mamy do lubienia? Czy ja zaglądam do cudzego łóżka? – zaoponowała Jadwiga.

– Albo ja?

– Do mojego zagładacie!

– O Boże! Jadziu! Słyszałaś to?!

– Słyszałam! Oni TO robią!

– W tym wieku!

– Co na to jej matka?!

– Na pewno nic nie wie!

Kropeczek ponownie stracił kontrolę nad sytuacją.

– Chyba nie chcesz skończyć jak twoja matka? Babrać się w pieluchach, kiedy cały świat stoi przed tobą otworem?!

– Przecież to nie on się będzie babrać w pieluchach, tylko ta biedna dziewczyna!

– Zabezpieczacie się? – Jadwiga zwróciła się bezpośrednio do wnuka.

Kropeczek zbaraniał. Jeszcze się nie odważył zaprosić Janki do kina, a babcia zadaje mu pytania o seks?!

– Używacie prezerwatyw? – zapytała babcia Adela.

– Pamiętaj, że pigułka chroni tylko przed ciążą, ale nie przed chorobami – ostrzegła go babcia Jadzia.

– To miłość platoniczna – wydusił z siebie w końcu Kropeczek. Na jego czole perlił się pot. – Błagam, mogę już iść? Mam lekcje do odrobienia. Chyba nie chcecie, żebym z powodu odejścia taty opuścił się w nauce.

– Nie, skąd.

– Idź, idź, dziecko. Ucz się, ucz, żebyś nie skończył jak twój ojciec – zezwoliła wspaniałomyślnie babcia Jadwiga, zupełnie zapominając, że jej syn jest wykształconym, dobrze zarabiającym mężczyzną.

Zdaniem Kropeczka nie byłaby zadowolona nawet wówczas, gdyby ojciec został imperatorem zjednoczonej galaktyki.

– Wykształcenie nie uchroni go przed męskim popędem – uznała Jadwiga, uświadamiając sobie właśnie, że jej syn nie jest idiotą intelektualnym, tylko życiowym.

W tym momencie Kropeczek wydał z siebie pisk godny kastrata, zerwał się z sofy i najzwyczajniej w świecie uciekł.

Emilia ze zdumieniem popatrzyła na zatraskujące się drzwi. Wyglądało na to, że syn jej nie zauważył. Był w jakimś amoku. Ze zmarszczonym czołem wpatrywała się chwilę w zamknięte drzwi. Uniosła dłoń, by zapukać, gdy dobiegły ją dźwięki gry komputerowej. Kropeczek zapewne ratował galaktykę albo walczył

ze smokami. Cokolwiek to było, z pewnością uzna to za ważniejsze od rozmowy z matką domagającą się wyjaśnień. Doświadczenie nauczyło ją już, że w takich sytuacjach Kropeczek wprawdzie na nią patrzył, gdy do niego mówiła, nie oznaczało to jednak, że ją widział i słyszał.

Dolatujące z dołu głosy odwróciły uwagę Emilii od syna. Pokoje dzieci znajdowały się na piętrze, a salon na parterze. Tak więc nie była w stanie rozpoznać głosów ani usłyszeć dokładnie treści rozmowy, dopóki nie stanęła w korytarzu między kuchnią a salonem. Mimo to przysięgłaby, że słyszy matkę i teściową. Ale może to do Kropki przyszły koleżanki, uznała. Tylko dlaczego są w salonie, a nie w pokoju córki? Dziwna sprawa, pomyślała, idąc w kierunku owych głosów.

– Mama? I mama? – zawołała niebotycznie zdziwiona na widok dwóch kobiet, które siedziały obok siebie na sofie, rozmawiając o czymś żywo. I żadna nie była nawet skaleczona, nie mówiąc już o ciężkim uszkodzeniu ciała czy lejącej się krwi. – Co tu się dzieje?

– Postanowiłyśmy porozmawiać z Kropeczkiem. To, że pochodzi z rozbitej rodziny, może mieć negatywny wpływ na jego psychikę – poinformowała ją Jadwiga.

– Mamo, Kropeczek pochodzi z rozbitej rodziny dopiero od kilku dni. Myślę, że skoro do tej pory wychowywał się z matką i ojcem, to te siedemnaście lat wywarło chyba większy wpływ na jego psychikę niż...

– Nigdy nie wiadomo – przerwała jej matka. – Na szczęście nie ma się o co martwić. Nie jest gejem.

– Czym? – Emilia zdębiała.

– Gejem. A nawet gdyby był, to nam to nie przeszkadza. Nie jesteśmy fobami – powiadomiła ją z godnością teściowa.

– Homo – dodała Adela.

– Tym też nie jesteśmy.

– O Boże... – jęknęła Emilia.

– Zresztą twój syn jest zakochany w Jance.

– Platonicznie.

– Nie rozumiem, co ma do tego Platon. Czy on nie pisał o homoseksualizmie?

– Młdzież często używa określeń, których nie rozumie – wyjaśniła Adela z wyższością. – Myślę, że Kropeczek miał na myśli miłość romantyczną.

– Nie zapominajmy, że to chłopak. Jego plemniki długo nie zniosą romantyzmu. Czy ty z nim rozmawiałaś o bezpiecznym seksie? – zwróciła się do Emilii Jadwiga.

– Gdyby sama miała na ten temat pojęcie, nie zaliczyłaby wpadki i skończyłaby studia – skomentowała kwaśno Adela.

– Może gdybyś ją wcześniej uświadomiła, miałyby pojęcie o bezpiecznym seksie.

– Zaraz, zaraz, twój syn też tam był, jak robili Kropeczka!

- Mój syn jest mężczyzną!
- A co to ma do rzeczy?
- Oni w takich chwilach nie myślą. Za dużo krwi odpływa im z mózgu. Moim zdaniem dochodzi wówczas do niedotlenienia, jak przy udarze.
- Jadziu, a wiesz, że ty masz całkowitą rację? Może powinniśmy porozmawiać z tą dziewczyną, w której kocha się Kropeczek? Uświadomić ją, że...
- Dość! – zdenerwowała się Emilia, nie wierząc, że naprawdę słyszy to, co słyszy.
- Nie będziecie dyskutować o życiu seksualnym mojego syna!
- To on jednak ma życie seksualne? A mówił, że nie ma...
- Błagam cię, mamó, nie czepiaj się słówek. Kropeczek ma siedemnaście lat. Nie jestem w stanie go upilnować. Muszę wierzyć w jego rozsądek!
- Ale to chłopiec! Oni nigdy nie są rozsądni. Nie w tym wieku.
- Później też nie – dodała Jadwiga.
- To prawda, ale potem nabywają kobietę, która myśli za nich.
- Gdyby tak było, Cezary siedziałby w domu.
- Nie powiedziałam, że jedną kobietę. Ta nowa kobieta...
- Nie chcę tego słuchać! – Emilia złapała się za głowę, czując, że zaraz coś rozsądzi jej czaszkę. – Chcę wiedzieć, co to za pomysł z tym zaginięciem i dlaczego siedzicie tu razem i nie leje się krew!
- Moja droga, jesteśmy cywilizowanymi, tolerancyjnymi kobietami i wcale nie mamy wąskich horyzontów.
- Nie jesteśmy fobami.
- Homo.
- Tym też nie jesteśmy i dlatego postanowiłyśmy zająć się sprawą Cezarego i wszystkimi problemami, które mogły wyniknąć z powodu jego rejterady. Byłam samotną matką i doskonale wiem, co to znaczy. Nie bój się, nie jesteś sama. – Jadwiga uścisnęła pocieszająco jej dłoń.
- Pomożemy ci. – Adela złapała Emilię za drugą rękę i zaciskając na niej palce, mówiła dalej: – Przede wszystkim musisz sobie powiedzieć, że twoja porażka jako kobiety nie jest końcem wszystkiego. To szansa na nowy początek. Schudniesz, zrobisz sobie włosy i paznokcie, odświeżysz garderobę, wreszcie nauczysz się gotować. Jeszcze możesz się stać prawdziwą kobietą.
- Mamó, nie zamierzam być żoną ze Stepford! I jestem, do cholery, kobietą!!! – wrzasnęła zdruzgotana i przerażona Emilia.
- Oczywiście, że tak, tylko taką małą kobietą. To, co masz między nogami, nie czyni cię kobietą. Gdyby tak było, to ta zezowata Hanka od Marioli już dawno wyszłaby za męża.
- Mamó!
- Nie twoja wina, że nie urosłaś – przyznała łaskawie Adela. – To po ciotce Broni.

Ona też była mała, ale śliczna jak laleczka. Może jeszcze da się coś z ciebie zrobić, chociaż wiek nie przemawia na twoją korzyść...

– Mamo!

– Emilka jest znaną pisarką. Nie sądzisz, że to powinno wystarczyć? – Teściowa wzięła ją w obronę.

– Jadziu, mężczyzna nie idzie do łóżka z książką, tylko z kobietą – pouczyła ją Adela.

– Dość tego! Mama Jadwiga nie potrzebowała mężczyzny, żeby być kobietą, i ja też nie potrzebuję! Zapisalam się na fitness i robiłam to dla siebie! To ja chcę schudnąć! To ja chcę poczuć się lepiej! I jeśli zostanę blondynką, to dlatego, że sama tego chcę! – Dla podkreślenia swoich słów Emilia tupnęła nogą.

– O, dziękuję ci, moja droga. – Jadwiga się rozpromieniła. – No i nie zapominaj, Adelo, że nawet gdy Emilka zostanie blondynką, to i tak się wyda, że jest brunetką, gdy tylko ściągnie majtki.

– O Boże... – To mnie przerasta, pomyślała Emilia.

– Niby dlaczego? – zdziwiła się Adela.

– No wiesz, owłosienia łonowego chyba nie każesz jej farbować.

– To ona się nie depiluje? – Zszokowana Adela spojrzała na córkę.

Emilia zamknęła oczy. Jakim cudem w jej salonie toczy się ta rozmowa?

– A ty tak? – Jadwiga otworzyła szeroko oczy.

– A ty nie?

– Robisz... wszystko?

– Oczywiście, że tak. Przecież...

– Błagam – wyszeptala Emilia, nie otwierając oczu. – Jak nie przestaniecie, za każdym razem, gdy na was spojrzę, będę miała przed oczami wasze organy płciowe. Nie chcę tego sobie wyobrażać. Nie możecie być normalnymi babkami, które wierzą, że dziewictwo traci się dopiero po ślubie?

– Kochanie, chyba nie jesteś tak naiwna, by w to wierzyć? Uważasz, że to wasze pokolenie wymyśliło seks? Wasze pokolenie wymyśliło pigułki, a to nie to samo. Kto kupuje kota w worku?

– Mamo! – Autorka powieści romantycznych spojrzała surowo na Adelę. – Obie macie zakaz rozmawiania w tym domu o seksie i wszelkich sprawach z nim związanych. I żebym nie musiała tego powtarzać – dodała groźnie i wyszła do kuchni.

– Jaka się zrobiła stanowcza – powiedziała zdumiona Adela.

– Rozwód chyba jej służy – zauważyła Jadwiga.

– Przecież jeszcze go nie ma.

– Tylko fizycznie, ale emocjonalnie to już jest po rozwodzie. Przygotowuje się do nowego życia.

– No cóż... Przynajmniej schudnie.

– Hm... – Jadwiga myślała gorączkowo. Z jednej strony to dobrze, że jej synowa nie rozpacza. Jest silna. Z drugiej strony to nowe życie może oznaczać, że eksteściowa nie będzie już jego częścią. Co ten Cezary narobił?! – Z tym nowym życiem to bym nie przesadzała. Emilka potrzebuje czasu, by uporządkować stare, nim zacznie coś zupełnie innego – powiedziała w końcu.

– Ależ to oczywiste, kochana. Przecież tak od razu nie schudnie. To niezdrowe – stwierdziła Adela.

– Niezdrowe – przyznała smętnie Jadwiga. – Adelo, Emilia rozwodzi się z moim synem, a nie ze mną, prawda?

– Ależ oczywiście, moja droga. – Tamta uściśnęła ją pocieszająco.

Kropka ostrożnie zajrzała do kuchni, gdzie matka modliła się do otwartej lodówki. Przynajmniej tak to wyglądało. Stała przed nią z rękoma złożonymi na piersi, a jej usta poruszały się, jakby coś mówiła. Kropka nie słyszała ani słowa, ale jeśli to nie była modlitwa, to już wołała nie wiedzieć co.

– W tym domu dzieje się zbyt dużo jak na jedną prawie szesnastolatkę. – Dziewczyna postanowiła zwrócić na siebie uwagę. – Słyszałam tę idiotyczną rozmowę z Kropeczką. Babcie chyba nie będą uświadamiać i mnie? – zapytała z rozpaczą. – Bo jeśli tak, to ja się wyprowadzam.

– Dokąd?

Dopiero ostatnie zdanie sprawiło, że Emilia zwróciła uwagę na córkę.

– Nie mam pojęcia, ale tu nie zostanę – zagroziła Kropka.

Z piersi Emilii wyrwało się westchnienie.

– Dziecko kochane, ty jesteś już uświadomiona, i to zdecydowanie zbyt mocno. Nie podoba mi się, że tak wcześnie podjęłaś współżycie, ale przecież cię nie upilnuję. W normalnych okolicznościach próbowałabym z tobą rozmawiać, jednak w tej chwili interesuje mnie głównie to, żebyś nie zaszła w ciążę. I...

– To nie był mój test – przerwała matce.

– Jak to nie twój? Przecież nie Kropeczka? – zdziwiła się Emilia.

– Anki. Napadłaś na mnie i nie dałaś mi dojść do słowa, więc nie mogłam ci powiedzieć. Przysięgam, że to nie mój test. – Kropka złożyła ręce i spojrzała błagalnie na matkę.

– O! – zdumiała się Emilia. Zamknęła w końcu lodówkę i przeniosła wzrok na córkę.

– To chyba dobrze, że nie mój, prawda?

– No nie wiem. Do tej chwili byłam przekonana, że nie jesteś w ciąży. Skoro to nie był twój test, możesz być w ciąży.

– To byłby większy cud niż urodzenie dziecka przez sześćdziesięciolatkę –

oświadczyła zdecydowanie Kropka i spojrzała na matkę. Miała nadzieję, że jej spojrzenie zawiera jakieś emocje. Obawiała się jednak, że może wyrażać wyłącznie pustkę.

– Chcesz powiedzieć, że ty nie...

– Właśnie.

– Aha... Chyba pospieszyłam się z tymi pigułkami – powiedziała zażenowana Emilia.

– Nie szkodzi. I tak nie poszłam do lekarza – odrzekła Kropka. – Obiecuję, że jak uznam, że ich potrzebuję, będziesz pierwszą osobą, której o tym powiem, tylko błagam cię, mamó, żadnych rozmów uświadamiających z babciami. Musisz mi to obiecać!

– Jeśli chodzi o babcie, nie mogę ci obiecać absolutnie niczego – poinformowała ją Emilia zgodnie z prawdą. – Przykro mi, dziecko, ale musisz radzić sobie sama.

– Jesteś wyrodną matką.

– Być może, ale jedyną, jaką masz, więc musisz się z tym pogodzić.

– Dlaczego one się nie kłóć? – Kropka postanowiła zmienić temat.

– Nic nie zbliża ludzi bardziej niż wspólny wróg. Myślę, że o to chodzi. – Emilia również się nad tym zastanawiała. Obie panie musiały zawrzeć rozejm. – Problem w tym, kochanie, że nie mam pojęcia, kto jest wrogiem, twój ojciec czy ja.

– Ależ, mamó. – Kropeczka się skrzywiła. – One chyba próbują nam pomóc.

– Aha, a diabeł prowadzi hotel w tropikach.

– Nie powiedziałam, że dobrze im idzie. Ale...

Emilia spojrzała na nią zmrużonymi oczami. Zbyt dobrze знаła Kropkę, by nie wychwycić tego tonu. Oznaczał, że to, co córka zamierza powiedzieć, nie będzie miłe ani dla ucha, ani dla ducha, ale musi zostać powiedziane, bo inaczej ona, Kropka, nie zazna spokoju.

– Z tymi włosami blond to może nie jest najlepszy pomysł. Lepiej byś wyglądała w jakimś ciepłym brązie, może kasztan.

– OK, dzięki... – Emilia rozumiała, że to jeszcze nie koniec. Na razie było zbyt miło.

– Farba pokryłaby siwe włosy i...

– Mam siwe włosy? – Czuła, że serce jej przestaje bić.

– Tak jakby trochę? – Kropka sama nie wiedziała, dlaczego zmieniła stwierdzenie w formę pytającą. Chyba ją zaskoczyło, że matka sama tego nie zauważyła. Owszem, były pojedyncze, ale na samym czubku głowy, więc raczej widoczne.

– I zrzuć kilka kilogramów dobrze by ci zrobiło. Wiesz, w twoim wieku metabolizm zwalnia. Aktywność fizyczna go przyspieszy. Zamiast tych słodkich herbat w granulach mogłabyś przerzucić się na ziołową, a przejście na zdrowe odżywianie pozwoliłoby ci pozbyć się otyłości otrzewnej, która może prowadzić

do nadciśnienia, chorób układu krążenia, cukrzycy i impotencji – wyrecytowała szybko i biorąc przykład z brata, uciekła z kuchni, nim matka zdążyła się odnieść do jej wypowiedzi.

Emilia z niedowierzaniem patrzyła na puste miejsce tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała Kropka. Poklepała się ostrożnie po głowie, jakby dotykiem była w stanie wyczuć zmianę odcienia włosów. Dotknęła brzucha i ścisnęła kilka fałdek, wylewających się zza paska spodni.

– Impotencja? – powiedziała cicho do siebie. – Impotencja? – powtórzyła z oszołomieniem, które wypełniło ją całą.

Te kilka kilogramów ponad normę stało się głównym punktem zainteresowania jej całej rodziny. Matka z teściową próbują ją odchudzić, żeby znalazła sobie jakiegoś faceta. Wieśka próbuje stworzyć jej nowy wizerunek, a image atrakcyjnej singielki ma być znacznie lepszy niż zaniedbanej kwoki. Córka chyba martwi się o jej zdrowie. Tylko że trudno powiedzieć, o co dokładnie chodzi Kropce.

Przynajmniej Kropeczek jej odpuścił. Jemu nie przeszkadza, że matka nie wygląda jak modelka, pomyślała, po czym dodała sama do siebie: Jasna ciasna, ale mnie to przeszkadza! Filomena nigdy by się nie zaniedbała do tego stopnia. Babcia Pelagia w życiu by jej na to nie pozwoliła.

Cezary kulił się na krześle w kuchni. Helena krążyła po niej jak rozwścieczona kocica. Nie widział jej jeszcze w takim stanie. Owszem, zdarzało jej się zirytować, gdyż była kobietą pełną pasji, ale tym razem przypominała mitologiczną Amazonkę, gotową zaraz przebić mu serce dzidą. Taka furia zupełnie nie pasowała do jego kwiatuszka. Na szczęście w ich otoczeniu jedyną rzeczą przypominającą dzidę były patyczki do szaszłyków, więc mogłaby ewentualnie wykłuć mu oko.

– Ptaszku... – zaczął ostrożnie, ale krążąca po kuchni furia właśnie postanowiła wybuchnąć:

– Nie ptaszkuj mi tu, zasrańcu! – wrzasnęła. – Czego nie zrozumiałeś w informacji „pilne”?!!! Czego?!

– Kochanie, wszystko...

– A co ty mi chcesz wytłumaczyć?! – Helena wydzierała się jak przekupa na targu. – Masz natychmiast wracać do pracy i to odkręcić!

– Ale ja nic nie...

– A co tu jest do rozumienia?!!!

– Miałem znaleźć haka, to znalazłem. W umowie było niedopatrzenie, które...

– Mam w dupie niedopatrzenie. – Oparła się rękami o blat stołu i pochyliła w stronę Cezarego. – Pozwól, że wyjaśnię ci jeszcze raz. Masz natychmiast iść do pracy i załatwić wypłatę tych pieprzonych trzech milionów – syczała. – Klient ubezpiecza u nas wszystko, co się da. Ma kilka fabryk, rezydencji, przy których ten

spalony dom letniskowy wygląda jak chałupka chłopka-roztropka, a ty odmawiasz mu wypłaty marnych trzech milionów? Pojechało cię? Facet spakuje manele i pójdzie do innego ubezpieczyciela. Chcesz się tłumaczyć, dlaczego straciliśmy jednego z największych klientów? Bo przysięgam, że jak tej sprawy nie odkręcisz, osobiście poinformuję prezesa, kto za to odpowiada. Możesz być pewien, że w tej strefie czasowej dostaniesz pracę co najwyżej na zmywaku – syczała. – Więc zbieraj dupę i zapieprzaj do biura. Rano ma wyjść przelew, załapałeś?

Cezary pokiwał głową. W takim wydaniu Heleny dotąd nie widział i zdecydowanie mu się ono nie podobało. Niemniej nie mógł odmówić jej racji. Wiedział, jak działa ten świat. Silny i bogaty zawsze ma rację. Nie znał klienta, ale z tego, co mówiła Helenka, kwota wypłaconego odszkodowania zwróci się firmie w dwójnasób.

– Nie po to podsyłam ci najlepszych klientów, żebyś mi robił koło dupy. Jasne?

– Tak, kochanie – przytaknął potulnie.

– Jak znów dostaniesz coś z fiską „pilne”, to najpierw do mnie zadzwoń, zanim znowu coś sknocisz – powiedziała mu jeszcze, po czym odsunęła się, by go przepuścić.

Patrzyła ze złością za wymykającym się z kuchni mężczyzną. Trzydzieści sekund później usłyszała trzask zamykających się za Cezarym drzwi. Sięgnęła po komórkę i już spokojniej powiedziała do osoby, która odebrała telefon:

– Załatwione.

– Dziś rano też tak mówiłaś. – Dominik nie krył powątpiewania.

– Problem rozwiązany. Przelew wyjdzie z samego rana. – Rozłączyła się szybko.

Nie miała ochoty na pogaduszki. Cała akcja kosztowała ją zbyt wiele nerwów, by jeszcze miała wysłuchiwać wymówek. Najważniejsze, że wszystko się udało. Kilka takich przelewów i będą mogli zniknąć, zanim wszystko się wyda.

Rozmyślania o dupie sprzed paru tygodni, a dokładniej dwóch, znów wepchnęły się na pierwszy plan. Emilia ledwie przeżyła ABT. Rano wstawała z łóżka na czworakach, prostując się przy ścianie. I tak było przyjemniej niż po kacu, ale czuła, że ma połamane wszystkie kości, naderwane mięśnie i ścięgna, bolały ją nawet włosy. Z trudem dotarła do kuchni, gdzie w lodówce był tylko szron.

Kropka bardzo poważnie potraktowała wkroczenie matki na nową drogę życia i wymiotła z lodówki wszystko, co w jej opinii nie było zdrowe. Jedyne, co tam stało, to zielonkawy napój bez zapachu, który okazał się mieszanką kefiru, szpinaku i pietruszki. Emilia nie wiedziała, czemu to ma służyć, ale nic więcej nie było, zatkała więc nos i wypłała zawartość pojemnika jednym duszkiem. Nadal była głodna, ale przynajmniej przestało jej burczeć w brzuchu.

Chętnie poszłaby do sklepu po ciepłe bułeczki i masło. Na szczęście była zbyt

obolała, by pokonać dłuższą trasę niż do łazienki, a potem do drzwi wejściowych, by otworzyć Wieśce, która zapowiedziała się jeszcze poprzedniego wieczora i właśnie się pojawiła wraz z listonoszem. Wtedy Emilia poczuła się, jakby dostała kolejnego kopniaka, i to sporego kalibru. Przyszło upomnienie z banku, a dokładniej z działu windykacji. Mieli trzy zaległe raty za mieszkanie. Wraz z odsetkami karnymi należało zapłacić prawie dziesięć tysięcy złotych.

– Nie wierzę – wyszeptała zbielełymi wargami Emilia, siadając na krześle w kuchni, dokąd zaprowadziła ją Wieśka, widząc, jak jej ceniona autorka po rzuceniu okiem na zawartość koperty zamienia się w słup soli.

– Co się stało? – Wieśka patrzyła na nią z niepokojem.

Emilia bez słowa podała jej list. Agentka była tak zaskoczona, że gdyby mogła, uniosłaby wysoko brwi. Niestety, botoks, który zlikwidował zmarszczki na czole, dodatkowo unieruchomił mimikę tej części twarzy, hamując w ten sposób powstawanie nowych zmarszczek, przynajmniej tak twierdziła Wieśka. Była to teoria tak samo prawdziwa jak ta, że od bez się nie tyje, bo nie zawierają białej mąki. Emilia nie miała pojęcia, czy Wieśka udaje, że bezy są bez cukru, czy faktycznie nie wie, z czego się je robi, wołała jednak nie poruszać tego tematu.

– Ta gnida nie płaciła kredytu hipotecznego?! – wysyczała rozwścieczona przyjaciółka. – Ta cichodajka mózg mu wysssała?!

– Nie wiem, co mu wysssała, bo nie tylko nie płacił kredytu, ale w dodatku od trzech miesięcy na nasze konto nie wpłynął ani jeden grosz z jego pensji. Tylko moje honoraria za książki – odparła smętnie Emilia, przesuając w jej stronę laptop, który zostawiła na stole poprzedniego wieczoru, gdy sprawdzała wyciągi bankowe. – Wygląda na to, że od kilku miesięcy mamy rozdzielność majątkową, o której nikt mnie nie powiadomił.

– Nie widziałaś tego wcześniej? – Wieśka starannie sprawdzała każdą pozycję na rachunku.

– To Cezary zajmował się płatnościami. Jestem idiotką – powiedziała z goryczą Emilia. – Gdyby nie Kropka, nie przyszłoby mi do głowy, by pomyśleć o finansach. Tak się przyzwyczyłam, że to on robi przelewy, że nie wiem, co ja sobie właściwie myślałam. Zostawił mnie i nasze rachunki, a ja siedziałam jak kwoka na grzędzie i myślałam, że wszystko samo się zapłaci.

– Hm... – Wieśka spojrzała na nią badawczo. Emilia była od pisania, ona od liczenia. Koniecznie trzeba ją uświadomić, bo zdaje się, że tylko ona, Wieśka, widzi to, czego nie widzi Emilia. – Wiesz, że doskonale wiem, ile zarabiasz... – zaczęła ostrożnie.

– To oczywiste...

– Nie stać cię na to mieszkanie. – Wieśka nigdy nie należała do osób subtelnych. Uznała, że poprzednie zdanie jest wystarczającym wstępem do przekazania Emilii

złych wieści.

– Przecież jest beczynszowe? – zdziwiła się pisarka.

– Na kredyt cię nie stać – wyjaśniła bezceremonialnie agentka. – No, popłacz sobie, popłacz, a jak ci się poprawi, to pomyślimy, co z tym począć – zezwoliła łaskawie, chociaż mina tamtej wyrażała raczej oszołomienie niż rozpacz.

– Nie zamierzam płakać – obruszyła się Emilia, próbując sobie poukładać w głowie to, co mówiła tamta. – Zamierzam zrozumieć, co chcesz mi powiedzieć! – dodała jeszcze ze złością, jakby to jej przyjaciółka była winna obecnej sytuacji, a nie ten, pozał się Boże, małżonek.

– To nie Stany Zjednoczone, nie Anglia ani żaden inny kraj, gdzie pisarz może żyć ze swoich książek, co tydzień mieszkając w innym domu. Ty jesteś jednym z autorów polskich, którzy mogą żyć z pisania, ale na luksusy, moja droga, to może będzie cię stać, jak dzieci ci się usamodzielnia. To jedna z przyczyn, dla których nie mam własnych. Kot wychodzi taniej.

– Nie masz kota.

– To nieistotne. Liczy się to, czy rozumiesz, co próbuję ci wytłumaczyć. – Wieśka przyjrzała się Emilce, po czym z westchnieniem powiedziała: – Widzę, że nie. OK, zrobimy tak. – Otworzyła katalog z rozliczeniami. – Spójrz. – Puknęła palcem w ekran laptopa. – To jest twój roczny dochód. Widzisz?

– Widzę.

– Jak podzielę to przez dwanaście, to otrzymamy dochód miesięczny. Widzisz?

– Widzę – przytaknęła słabo Emilia, która już zaczynała rozumieć, w czym rzecz. To znaczy nie była kompletną idiotką, tylko częściową, w zasadzie rozumiała, o co chodzi, po prostu jej świadomość odmawiała współpracy. – A to wysokość mojej miesięcznej raty kredytu? – zapytała, by się upewnić, i wskazała na jedną z pozycji na piśmie windykacyjnym.

– Widzę, że łapiesz. Jak mówiłam, nie stać cię na kredyt. – Zadowolenie w głosie Wieśki było nieadekwatne do sytuacji.

– Stać mnie na kredyt – zaoponowała Emilia. – Tylko na życie wtedy już mnie nie stać.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Albo będziesz mieszkała w apartamencie, albo jadła – podsumowała krótko Wieśka.

– Alimenty? – podsunęła nieśmiało autorka.

– Trochę podreperują ci budżet, ale bądźmy szczerzy, Kropka niedługo kończy szkołę, pójdzie na studia, to będą jej alimenty, a nie twoje. Kropeczek... no cóż, jak Kropeczka wyrzucą ze szkoły, to nie będzie alimentów ani dla ciebie, ani dla niego. Na ten dochód nie możesz liczyć.

– Pani z banku odradzała sprzedaż mieszkania – powiedziała żałośnie Emilia.

– Rozmawiałas z nią w ogóle na temat hipoteki? – zapytała podejrzliwie Wieśka.

– Nie, na temat założenia nowego konta.

– Czyli wszystko jasne – westchnęła agentka. – Musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Nie stać cię na utrzymanie takiego mieszkania.

– To co mam zrobić? – Emilia była przerażona.

– Musisz zapłacić zaległość, nim wypowiedzą ci umowę. Potem pójdziesz do banku i przedstawiś im swoją sytuację. Może zmienią ci warunki. Zwiększą okres spłaty, co pozwoli na zmniejszenie rat. Możesz też sprzedać mieszkanie, spłacić kredyt i za to, co ci zostanie, bo powinno, kupisz mniejsze, dokładając resztę w kredycie, tyle że znacznie niższym. Oczywiście, o ile ci go dadzą. Moim zdaniem to jedyne rozwiązanie. – Twarz Wieśki nie wyrażała kompletnie niczego, ale Emilia słyszała w głosie swojej rozmówczyni współczucie. Tym razem przemawiała przyjaciółka, nie agentka.

– Wygląda na to, że bez Cezarego się nie obejdzie. – Skrzywiła się niechętnie, próbując pogodzić się z sytuacją. Filomena tak by zrobiła. To, co powiedziała Wieśka, brzmiało sensownie i stanowiło rozwiązanie kłopotu z kredytem, lecz przyjaciółka nie wzięła pod uwagę jednego. – Cezary powinien mi pomóc w spłacie kredytu.

– Niby dlaczego miałyby to zrobić? Przecież tu nie mieszka.

Racja, pomyślała Emilia. Nie mieszka. Przez moment znalazła się na skraju załamania nerwowego. Wtedy do akcji wkroczyła Filomena. Emilia zobaczyła, jak młoda kobieta siedzi w fotelu przy oknie, a po jej policzkach spływają ogromne łzy. Zwinięta w kłębuszek szlochała żałośnie, jakby świat miał się skończyć. Nagle otarła łzy, wyprostowała się i oświadczyła: „Dobrze, że babcia Pelagia tego nie widzi. Na pewno powiedziałyby coś w stylu: »Weź się w garść, dziewczyno, bo jak ty tego nie zrobisz, to nikt za ciebie tego nie robi«”.

Emilia nie do końca przemyślała słowa świętej pamięci babci Pelagii, chociaż ta za młodu święta nie była, wręcz przeciwnie. Rzecz w tym, że Filomena dostała od babci to, czego ona, Emilia, nie dostała od własnej matki. Siłę i poczucie własnej wartości. I kopniaka w tyłek, gdy zaczynała się poddawać. Filomena wiedziałyby, co robić, a już na pewno nie odpuściłyby niewiernemu mężowi. A Emilia czuła, że biorąc na swoje barki cały ciężar jego odejścia, to właśnie robi. Odpuszcza mu. I nagle zrozumiała, że Cezary się nie wywinie.

– Czy to znaczy, że jak ja się stąd wyprowadzę, to też nie będę musiała płacić kredytu? Dobrze wiesz, że nie – powiedziała ze stanowczością, która pojawiła się nagle i przepełniła ją całą. – To Cezary widnieje na umowie jako kredytobiorca. Może sobie mieszkać nawet w Laponii u Świętego Mikołaja, wątpię, żeby to obchodziło bank, ale płacić musi, inaczej dobiorą mu się do pensji. Ja mogę nie wiedzieć, gdzie mieszka i pracuje mój były mąż, ale dla komornika to nie będzie problem.

Wieśka spojrzała na nią z podziwem. Emilia była utalentowana, zawsze jednak wydawała się mało rozgarnięta w sprawach praktycznych. A tu proszę, prawdziwa kocica.

– To może warto się zainteresować miejscem jego zamieszkania? – zasugerowała agentka. – Alimenty, kredyt czy rozwód – do tego wszystkiego adres by ci się przydał. Wiem, że wolisz unikać konfrontacji, ale przed życiem nie uciekniesz.

– I tu masz rację – powiedziała jej ulubiona klientka, podnosząc do góry pismo, informujące o wszczętym wobec niej postępowaniu egzekucyjnym. – Życie samo do mnie przyjdzie. Myślisz, że teraz spłaca kredyt hipoteczny cichodajki? – zapytała smętnie.

Wieśka dziękowała za botoks. Iście pokerowa twarz to coś, co pozwoli uratować tę przyjaźń.

Emilia usiadła przy stole w kuchni, próbując się odnaleźć w zaistniałej sytuacji jak zwykle, to znaczy spisując listę rzeczy do zrobienia.

Niewiele tego było.

1. Zapłacić zaległe raty.

Na szczęście jest z czego. Cezary nie zabrał oszczędności, ale oszczędności mają to do siebie, że się kończą, gdy się ich nie regeneruje.

2. Znaleźć wiarołomnego męża.

Tylko jak? Emilia stuknęła końcówką długopisu o zęby, co mogło skończyć się źle dla szkliwa. Teściowa już zgłosiła jego zaginięcie, ale Cezary jest dorosły i z tego, co pamiętała przy okazji pisania jednej z powieści, policja może go odszukać, lecz bez jego zgody nie ujawni nowego adresu.

Wspólni znajomi? Hm, Emilia nie lubiła jego znajomych, więc nie miała żadnych numerów telefonów ani danych adresowych. Może ktoś z jego firmy będzie wiedział, dokąd się przeniósł, ale ma tam iść i błagać?

Otrząsnęła się ze zgrozą. Nigdy w życiu. Woli mieszkać pod mostem. Najwyżej dzieci będą mieszkać z babciami. Kropka z matką Cezarego, bo Kropeczka Jadwiga wykończyłaby psychicznie tylko dlatego, że jest chłopcem. Z wnuczką powinna się dogadać, a własna prywatna matka Emilii, nie ta nabyta, będzie ciumkać Kropeczka.

Punktu trzeciego na liście nie było. Emilia stuknęła i pukała o blat biurka, niestety, zupełnie nic z tego nie wynikało. Z zapłatą zaległości nie ma problemu, nie musi napadać na bank, żeby uregulować te trzy raty. Problem będzie z bieżącymi, gdy skończą się oszczędności. Chyba że się załapie jako scenarzystka do jakiegoś serialu albo zekranizują jedną z jej powieści, najlepiej w jakimś anglojęzycznym kraju. Ponieważ spróbować pierwszej opcji nie miała odwagi, nawet gdyby ktoś jej to zaproponował, a na drugą nie było szans, zatem jedyne, co jej zostało, to zrealizować punkt drugi listy, czyli znaleźć Cezarego. Jest coś winien Kropce

i Kropeczkowi.

Emilia nie była już wstrząśnięta porzuceniem. Była wściekła, że ten łajdak w ogóle nie odezwał się do dzieci, jakby porzucił je wraz z nią i kredytem. Chociaż kredyt porzucił najpierw, co zwróciło myśli porzuconej ku punktowi trzeciemu listy.

3. Zmusić Cezarego do płacenia rat kredytowych.

Zanim jednak wymyśli, jak go do tego zmusić, trzeba go znaleźć. I tu koło się zamknęło, stwierdziła smętnie. Ma wynająć detektywa? Nie stać jej na to. Wykupić billboardy w całym mieście? Chyba detektyw wyjdzie taniej. Zgłosić się do programu *Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie?* Jeszcze go emitują? Wątpliwe.

– Jestem samotną matką od dwóch tygodni i już mam przerąbane – powiedziała na głos.

Chętnie pocieszyłaby się lodami z owocami i polewą czekoladową albo ciastkami czekoladowymi z galaretką w środku. Niestety, Kropka bardzo poważnie potraktowała zmianę wizerunku matki, dodatkowo postanawiając chronić ją przed problemami zdrowotnymi, w tym impotencją, i z domu zniknęło wszystko, absolutnie wszystko, co niezdrowe. Córka chodziła z Emilią na zakupy i osobiście nadzorowała kupno produktów.

Emilia nauczyła się, że sok z owoców a zdrowy sok z owoców to nie to samo. Teraz skrupulatnie sprawdzała, czy w składzie nie ma syropu glukozowo-fruktozowego, omijała produkty zawierające glutaminian sodu oraz substancje słodzące. O białym cukrze i białej mące mogła zapomnieć. Właściwie w wieku trzydziestu dziewięciu lat od nowa uczyła się gotować. Przystawienie się na nowy tryb odżywiania nie było proste. W nocy śniła jej się zapiekanka makaronowa z sosem beszamelowym albo żeberka smażone w miodzie. W dzień bolały ją wszystkie mięśnie od tych cholernych ćwiczeń aerobowych.

Za tydzień miała pójść do lokalnej telewizji. Wieśka załatwiła jej jakiś wywiad, promujący książki. Powinna się cieszyć, ale jedyne, o czym mogła myśleć, to dodatkowe kilogramy, których jej doda kamera, jakby własnych było za mało, o tym, że w butach na obcasie wygląda jak wydmuszka na kurzych stópkach i że w dzień wywiadu została umówiona do fryzjera, a brak jej pomysłu na nową fryzurę i kolor. Wiedziała tylko, że blondynką nie zostanie.

Zaczęła przeglądać najnowsze trendy w Internecie, by znaleźć coś dla siebie, gdy sygnał telefonu zmusił ją do przerwania poszukiwań. Dzwoniła Wieśka.

– Piszę – powiedziała zamiast zwyczajowego „cześć”, „halo” czy „hejka”, jak mawiały jej dzieciaki.

– Super! Bałam się, że natchnienie ci spadnie.

– Natchnienie trzyma mnie przy życiu – wyjaśniła Emilia, wzdychając ciężko i krzyżując palce wolnej ręki. Tak po prawdzie to nie do końca skłamała, raczej

minęła się z prawdą. Bo natchnienie naprawdę ratowało ją przed obłądem, jeśli... było.

– Rewelka – ucieszyła się Wieśka. – Czyli termin mamy zabity?

– Raczej martwy.

– Nie martwy, tylko zabity. No wiesz, przesądzony.

– Wiem, co według ciebie oznacza zabity, ale właśnie cię informuję, że termin padł. Zdechł. Umarł.

– Nie wyrobisz się?! – pisnęła Wieśka, do której dopiero teraz dotarło, co autor miał na myśli.

– Gdyby nie śmierć babci Pelagii, która wywołała spore zamieszanie w życiu Filomeny, dałabym radę, a tak? Padlina. Dodaj do tego wszystkie zajęcia dodatkowe i padlina zaczyna cuchnąć.

– Emilio, jeśli jesteś zbyt zajęta, to ja jestem gotowa wprowadzić się do ciebie. Pracować, gotować, sprzątać, robić zakupy...

– Nie ma takiej potrzeby. Kropka mi pomaga.

– Jestem pewna, że możesz z czegoś zrezygnować...

– Z aerobiku? – zapytała z nadzieją Emilia, czując, jak jej umysł zaczyna budzić się do życia.

– Nie, z ćwiczeń nie – oświadczyła kategorycznie Wieśka. – Już wolę, żebyś zaważyła termin.

– Kilka dni nie zrobi różnicy.

– Twojemu metabolizmowi owszem. Pogadam z wydawcą. Zdobę ci dodatkowy tydzień.

– Dwa tygodnie. – Emilia wiedziała, kiedy się poddać. Znała doskonale ten ton.

– OK, dwa tygodnie. Ale dzwonię w innej sprawie. Przesunęłam ci wizytę u fryzjera. Wywiad masz za trzy dni.

– Jasna ciasna – zaklęła pisarka. – Nie mam pomysłu na fryzurę.

– Nie szkodzi. To artystka, zrobi cię na bóstwo – zapewniła ją Wieśka i rozłączyła się uspokojona.

Emilia nie sprawiała wrażenia załamanej, zatem można poświęcić czas innym klientom. Trzeba zarabiać na życie.

– Oszalałaś?! – Kropeczek był wstrząśnięty. – Ściągnęłaś tu babcię Jadwigę? I babcię Adelę?! Ty wiesz, co one mi zrobią?!

– Jejku jej, ale masz humorki – zakpiła Kropka, odwołując się ponownie do swojego ulubionego pisarza³.

– Humorki? Naćpałaś się? One mnie zjedzą, wydalą, a resztki rozgniotą ortopedycznymi butami!

– Więc siedź cicho i wyglądaj dokładnie tak jak teraz. Na zrozpaczonego,

zdesperowanego i wypranego z wszelkiej chęci do życia. To nam pomoże – zapewniła go z uśmiechem siostra.

– Niby w czym? – Kropeczek miał nadzieję, że zaproszenie obu babć pod nieobecność matki ma na celu coś więcej niż zacieśnianie więzi rodzinnych jego kosztem.

– Ratować naszą rodzinę.

– Naszą rodzinę trzeba ratować przed babciami. Innego zagrożenia na horyzoncie nie widać – powiedział z goryczą Kropeczek.

– Głuptas jesteś i tyle. To prawda, że chłopcy dojrzewają później, ale do tej pory myślałam, że tylko emocjonalnie. Tobie intelekt też szwankuje.

– Gdybyś nie była kobietą, przywaliłbym ci – zagroził siostrze, co wywołało tylko pogardliwe prychnięcie.

– Powiedz mi, skarbie ty mój, z czego masz zamiar żyć. Weekendami będziesz rozwoził pizzę?

– O co ci chodzi? Matka zarabia, a ojciec będzie płacił alimenty. – Nagle przyszła mu do głowy straszna myśl i zawołał ze zgrozą: – No nie mów, że chce mu darować!

– Nie chce, ale nie w tym rzecz. To, co matka zarabia, i alimenty to za mało. Rodzice mają kredyt hipoteczny, a ojciec go nie spłacał. Jedna rata wynosi prawie trzy kawałki. Matka nie jest Stephenem Kingiem, nie zarabia milionów – wyjaśniała bratu z taką miną, jakby wszystko było jasne, oczywiste i wyłącznie dla niego niezrozumiałe.

– Chcesz prosić babcię J. i babcię A. o kasę? – zdumiał się Kropeczek, po czym zachichotał szyderczo. – Ale trafiłaś! Te dwie harpie na lizaka ci nie dadzą!

Kropka spojrzała na niego z góry. Jednak nie rozumiał. Babcie mogą się kłócić, mogą próbować ustawiać ich po kątach, ujeżdżać po matce jak po łysej kobyle, a ojca wykastrować tępym sekatorem, jak tylko go znajdą, ale są rodziną. Wszyscy jesteśmy rodziną, a rodzina sobie pomaga.

– Jesteśmy rodziną, a rodzina sobie pomaga – powiedziała głośno. – Nie zostawią nas samych.

– Matka o tym wie?

– Nie, i nie będzie wiedziała, dopóki babcie nie zaproponują pomocy. Dlatego zaprosiłam je dzisiaj, bo matka ma nagranie w telewizji i nie będzie nam przeszkadzała. Jeszcze uniesie się honorem i sprzeda mieszkanie, a ja skończę w jednym pokoju z tobą. Wolę umrzeć – zakończyła.

– Zatem to spotkanie ma uratować cię przed śmiercią? – zakpił Kropeczek.

– To też jest argument.

– Wyleczy cię też z naiwności – rzucił szyderczo, wychodząc z pokoju.

Kropka patrzyła za nim ze zde gustowaną miną. Kropeczek nic nie rozumiał. Nic

a nic. Może babcia Jadzia miała rację, jeśli chodzi o mężczyzn? Trudno powiedzieć. Na razie przekonała się, że chłopcy w jej wieku (miała szesnaście lat), których spotyka, są na etapie piaskownicy. Nieważne, że chodzą do liceum. Zasady pozostały te same. Walenie się łopatką po głowach i sypanie piaskiem w oczy.

Wieśka była wniebowzięta. Zmiana terminu wywiadu wiązała się z nowym projektem, który rozpoczęła miejscowa kablówka, ale nie to było powodem jej euforii. Wywiad z Emilią zostanie wyemitowany na żywo, a potem jeszcze wielokrotnie powtarzany. I nie będzie to kilkunastosekundowa zapowiedź książki, lecz półgodzinny wywiad o kobietach, życiu i roli kobiety we współczesnym świecie. Lepiej, żeby Emilia nie wiedziała, co ją czeka, bo ucieknie ze studia.

Tego fenomenu Wieśka nie potrafiła pojąć. Ludzie pozwalają robić z siebie idiotów, byle choć przez moment poczuć się gwiazdą ekranu, a Emilia? Emilia była wówczas nieszczęśliwa i gdyby nie to, że od płaczu puchły jej oczy i nos, a na dekolcie pojawiały się purpurowe plamy, szłochałaby za każdym razem, gdy kierowało się na nią oko kamery. Sesja zdjęciowa stanowiła w jej mniemaniu pokutę za przeszłe i przyszłe życie. Ona tylko chciała pisać. Ta cała otoczka onieśmiałała ją i była, jej zdaniem, zupełnie zbędna, na szczęście docierał do niej aspekt finansowy przedsięwzięcia. Krótko mówiąc – muszą cię zobaczyć, żeby chcieli cię przeczytać.

Wieśka spojrzała na zegarek. Emilia powinna być na miejscu już kwadrans temu. Co się, do diabła, dzieje? Jej zadowolenie trafił szlag, zaczęła nerwowo szukać telefonu w torebce, który jak na złość był gdzieś na samym dnie wraz z kluczami, portfelem i setką innych rzeczy, które w końcu należałoby wyrzucić, zanim niektóre z nich dostaną włochatych nóżek i wydostaną się na wolność.

Emilia stała za Wiešką i przyglądała się z zaskakującym dla niej samej spokojem, jak tamta przeczesuje torebkę. Uznając w przeblasku świadomości, że niewątpliwie szuka komórki, jak zwykle zresztą, wyjęła swoją i wybrała numer.

– Super! – ucieszyła się Wieśka, nie z powodu dzwoniącego, bo nie miała pojęcia kto to, ale aparat rozświetlił się i dał zlokalizować. – Emilia! Gdzie jesteś?! – zawołała, widząc, kto dzwoni.

– Stoję za tobą – poinformowała ją uprzejmie pisarka.

– Więc dlaczego do mnie dzwonicz? – zdziwiła się Wieśka, nie patrząc za siebie.

– Chciałam ci tylko pomóc.

– W czym?

– W znalezieniu komórki, bo to jej szukałaś w tej workowatej torbie, czyż nie?

– Dlaczego my rozmawiamy przez telefon?

– Intuicja.

– Intuicja?

– Zdecydowanie.

– Co ma do tego intuicja?

– Wie, że lepiej się nie odwracać.

– Nic nie rozumiem. – Wieśka uznała, że czas zakończyć te głupie zabawy. – Wchodzisz za kwadrans, a nie masz... Aaaaaaaa! – wrzasnęła, gdy stanęła oko w oko ze swoją ulubioną autorką, przyjaciółką i... wytworem chorej wyobraźni.

– Włosów – dokończyła uprzejmie Emilia, nie reagując na krzyk Wieśki. – Nie mam połowy włosów. Dokładniej mówiąc, nie mam więcej niż połowy włosów, bo jeszcze trzy godziny temu miałam włosy do ramion i do tego na całej głowie.

– Co... co... co...

– Co mi się stało? – dokończyła za nią Emilia. – Już wyjaśniam. Twoja przyjaciółka wzięła do ręki nożyczki, machnęła nimi kilka razy, może kilkaset, kto by tam liczył... – Wzruszyła ramionami. – Następnie wzięła maszynkę i mówiła coś o asymetrii, ale nie jestem pewna, czy zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Jak... jak... jak...

– Jak to się stało? Już wyjaśniam. W pewnej chwili powiedziała: „O kurwa”. To było w momencie, gdy obsunęła jej się ręka, i zamiast wyciąć mi maszynką bok nad lewym uchem, przejechała znacznie wyżej. W ten oto sposób moją prawą półkulę mózgową porasta grzywka, a lewą język.

– Czemu... czemu... czemu...

– Jestem ruda? To najzabawniejsza część tego wszystkiego. Uczennica, która mieszała farby, pomyliła miseczki. Klientka, siedząca po przeciwległej stronie, została kasztanką. A ja mam trochę rudego, trochę żółtego, zależy, co gdzie się przyjęło. Czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić? Pójść do kosmetyczki, żeby mi wyrwała paznokcie? Albo do wizażystki, żeby wybiła mi oko?

– Nie... nie... nie możesz...

– Ależ oczywiście, że mogę i to właśnie zrobię. Wezmę udział w nagraniu. Niech cały świat zobaczy, że jestem maskaronom, od którego uciekł mąż, bo powiem ci, że sama od siebie bym uciekła, tylko nie mam jak!!! – Ostatnie zdanie wykrzyczała.

Wieśka nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Jej ulubiona autorka i przyjaciółka wyglądała groteskowo. Fryzura byłaby całkiem niezła, ale dla dziewczyny o dwadzieścia lat młodszej i dwanaście kilogramów lżejszej. Ale ten kolor...

– Zabiję ją! – wysyczała agentka.

– Nie musisz. Rzuciłam na nią klątwę.

– To znaczy co zrobiłaś?

– Powiedziałam, że zapłacisz jej osobiście. – Emilia uśmiechnęła się złośliwie. Tej cechy charakteru dotychczas nie miała. Nabyła ją wraz z nowym kolorem włosów. W końcu nie bez powodu mówi się, że co rude, to wredne, a ona miała tyle odcieni rudości, iż powinna umrzeć od własnego jadu. – Nie jestem choćby

w jednej setnej tak dobra w gnojeniu ludzi, jak ty, więc postanowiłam zostawić ją tobie. A teraz wybacz, idę do domu nałożyć farbę. – Emilia wcisnęła na głowę czapkę z daszkiem, którą kupiła po drodze, i odwróciła się, by odejść, ale Wieśka zacisnęła szponiaste palce na jej przedramieniu.

– Powiedziałaś, że wystąpisz!

– Zmieniłam zdanie.

– W ciągu dziesięciu sekund?

– Cezary zmienił osiemnaście lat swojego życia jednym telefonem, więc ja mogę zmienić decyzję w dziesięć sekund.

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedziała groźnie Wieśka. – To znaczy pójdziesz, ale do studia. Zaraz przyjdzie makijażystka i zrobi coś z twoją twarzą, a ja...

– Zwalniam cię! – oznajmiła buńczucznie Emilia.

– A ja zdobędę perukę – dokończyła tamta. – Mam dziesięć minut, więc nie trać mojego cennego czasu, tylko idź z tą miłą panią z wyłupiastymi oczami. Jak nie dam rady, nie ściągaj czapki.

Popchnęła Emilię we właściwym kierunku, a sama pobiegła do garderoby, usiłując przypomnieć sobie jakąkolwiek modlitwę z lat dzieciństwa, lecz jako zagorzała ateistka żadnej akurat nie pamiętała, a w głowie miała kompletną pustkę.

Jadwiga zacisnęła usta. Adela zagryzła wargę. Kropeczek był zawiedziony, a jego siostra pełna nadziei i oczekiwania.

– Skąd to masz? – zapytała po chwili babcia Jadwiga, ponownie zerkając na leżący na kuchennym stole dokument.

– Ktoś w tym domu musi pilnować dorosłych spraw – wyjaśniła Kropka, wzdychając ciężko. – Dla mamy to ciężki okres. Babcia sama najlepiej wie – tu spojrzała na Jadwigę – jaki to szok, po prostu cios w plecy, gdy ktoś nas tak po prostu porzuca.

Kropeczek nie sądził, że to możliwe, ale teraz usta babci Jadwigi zacisnęły się w przedziwnym grymasie i wyglądały jak zakneblowany ptasi dzióbek.

– Czyli Cezary nie jest tylko zwyczajnym łajdakiem, ale świnią najpodlejszego autoramentu. – Adela nie kryła zawodu. – A tak go lubiłam.

– Wykapany ojciec – powiedziała martwym głosem Jadwiga. – Tak się starałam wychować go na człowieka. Tak się starałam.

– Zła krew, moja droga. Zła krew. Nic nie poradzisz – pospieszyła z pocieszeniem Adela, jednocześnie spoglądając podejrzliwie na Kropeczka, który w tym momencie wyglądał na jeszcze bardziej spłoszonego niż zwykle.

– Oby skończyło się na Cezarym. Jeśli zainfekuje kolejne pokolenie... – Jadwiga również przeniosła wzrok na wnuczka.

Biedak skulił się na krzeselku i najchętniej by się pod nim ukrył, ale wtedy na

pewno posądzą go o narkomanię, pijaństwo albo chorobę psychiczną.

– Niech babcia nawet tak nie myśli. – Kropka pospieszyła na ratunek bratu. Znakomicie odegrał swoją rolę. Wyglądał na tak nieszczęśliwego, jakby właśnie stracił całą eskadrę międzyplanetarnych myśliwców czy też czym tam latał w kosmosie. – Kropeczek to wykapana mama.

– Jeszcze lepiej. – Adela westchnęła ciężko.

– Jestem pewna, że Kropeczek będzie sławnym... sławnym... artystą.

– Tak? – Jadzia spojrzała na niego nieufnie. Wnuk patrzył na nią ogromnymi, przestraszonymi oczami. Ładne miał oczy, to fakt, ale z tego jeszcze nikt nie wyżył.

– Artystą od czego? – Adela domagała się szczegółów. Jeśli ma mieć w rodzinie więcej takich jak Emilia, trzeba zacząć działać jak najszybciej. Może jakiś psycholog albo doradca zawodowy pokieruje chłopcem, póki czas.

– No takim artystą od... przyszłości.

– Zostanie wróżką? – zdziwiła się Jadwiga.

– Raczej wróżem, ale nie, nie będzie przewidywał przyszłości. On będzie... – Kropka myślała gorączkowo. Jakim cudem ta rozmowa potoczyła się w tym kierunku? – Od czegoś innego.

– Przecież on nic nie robi, tylko gra w te swoje wojny. – Adela popatrzyła kwaśno na niewydarzonego wnuka.

– Właśnie! – wykrzyknęła Kropka. – Sapkowski najpierw pisał o Wiedźminie, a potem sprzedał prawa do gry komputerowej i... – Kropka nie miała pojęcia, ile mu za to zapłacili, ale dzielnie brnęła dalej. – I jest bardzo zamożny, i szanowany, i w ogóle. Gry komputerowe to przyszłość.

– Kropeczek będzie jak ten Sapkowski? – zapytała Adela.

– Nawet lepiej, bo on sam je będzie pisał, a nie tylko wymyślał! – Kropka spojrzała na brata z taką dumą, jakby to już się stało. – Mama nie może o tym wiedzieć! – uprzedziła nagle, poważniejąc.

– O Kropeczku? Dlaczego? – zdziwiła się Jadwiga.

– Nie o Kropeczku, tylko o tym, że wam powiedziałam o kredycie! Tata się zmył, mama robi, co może, ale sama nie da rady spłacać takiej dużej kwoty.

– To po co brali taki duży kredyt?

– Bo wtedy było ich dwoje do tego spłacania, a nie tylko mama. Ojciec wymyślił ten kredyt na mieszkanie, jak tylko ukazała się pierwsza książka mamy. – Dziewczyna wbiła wzrok w blat stołu. – Przedtem udawał, że to żadna praca, ale jak tylko zobaczył pieniądze na koncie, to zaraz mu się zamarzyło dwupoziomowe mieszkanie. – Zerknęła spod rzęs na babcie Jadzię.

Ta zasznurowała na powrót usta i burknęła pod nosem:

– Wykapany ojciec.

– Mama nawet myślała, żeby sprzedać mieszkanie i przeprowadzić się

z powrotem do domu. Z nami. – Tu zerknęła, by sprawdzić reakcję babci Adeli, która otworzyła szeroko usta, po czym zamknęła je z trzaskiem. Niewiarygodne, ale prawdziwe. Kropka naprawdę to słyszała, a potem jeszcze coś jakby zgrzytanie zębami i stanowcze oświadczenie:

– Po moim trupie.

Ale tego ostatniego nie była pewna, bo zostało wyartykułowane w takim szczękościsku, że równie dobrze mógł to być pisk źle naoliwionych zawiasów, gdziekolwiek babcia je miała.

– O nic się, dziecko, nie martw. Coś poradzimy. – Jadwiga miała wyrzuty sumienia. W końcu to przez jej syna wnuki mogą wylądować pod mostem.

– Tak, dziecko, poradzimy. – Adela wzięła się w garść.

– To ile babcie mogą dać? – zapytała z nadzieją Kropka.

– Dać?

– Czego dać?

– Kasy.

Babcie spojrzały na siebie z niesmakiem, niedowierzaniem i zakłopotaniem.

– Kochanie – Adela odchrząknęła lekko – nie wszystkie problemy da się rozwiązać za pomocą pieniędzy.

– Ten tak.

– Skarbie – Jadwidze z trudem przeszło przez gardło pieszczotliwe słowo, ale uznała, że sytuacja tego wymaga – ty myślisz, że ta nasza emerytura to jest prezydencka?

– Życie kosztuje. Leki kosztują. Fryzjer. Kosmetyczka. Masażysta – wyliczała Adela.

– Do sanatorium wysyłają raz na osiemnaście miesięcy. Jak chcesz jechać częściej, trzeba zapłacić samemu, a taki turnus rehabilitacyjny kosztuje tyle, że hej!

– wykrzyknęła Jadwiga.

– Do tego wycieczki, wieczorki, ognisko, jakieś wino. Z czego my mamy brać?

– Gdyby nas państwo nie okradało, tobyśmy miały – zapewniła ją Jadwiga, a Adela gorliwie potakiwała głową.

– A co wam państwo ukradło? – wtrącił się nieopatrznie Kropeczek, zdumiony zgodą, jaka zapanowała między babciami, czym ściągnął na siebie uwagę obu.

Nim doszło do wyliczania litanii krzywd, których doznały, Kropka powiedziała:

– Proponuję na dziś zakończyć ten temat. Skoro babcie nie chcą nam pomóc, to trudno.

– Dlaczego nie chcą? – obruszyła się Adela.

– Oczywiście, że chcemy, tylko nie mamy jak – wsparła ją Jadwiga. Sumienie dźgało ją już nie szpilką, lecz trójzębem Posejdona.

– Skoro babcie tak mówią. Proszę tylko, żeby nic nie mówić mamie o tej

rozmowie.

– Oczywiście, ale...

– Jak chcesz, tylko...

– No nic. – Kropka wstała. – Chodźmy do salonu. Mama ma wywiad na żywo. Zacznie się za kilka minut.

– Wywiad? To cudownie. – Jadwiga poderwała się z krzesła, jakby ubyło jej przynajmniej dziesięć lat.

– W TVN? – ożywiła się Adela.

– Nie, w kablówce. – Widząc zawiedzione miny obu babć, dziewczyna dodała szybko: – Ale nie każdy ogląda TVN, a naszą kablówkę na pewno mają wszystkie panie z koła emerytów i rencistów. – Ta uwaga momentalnie poprawiła samopoczucie obu pań, które niemal pofrunęły do salonu.

– I co? Klapa – podsumował smętnie Kropeczek.

– Czy my byliśmy w tym samym miejscu i czasie, w tym samym pomieszczeniu z tymi samymi osobami? – Puknęła go w kędzierzawą głowę i powędrowała za babciami. Ziarenko zostało zasiane. Teraz trzeba czekać, aż wykiełkuje.

Dla Wieśki nie istniało słowo „niemożliwe”. Wpadła jak burza do garderoby.

– Z kim mam się przespać, żeby dostać perukę?! – wrzasnęła do przygłuchej sprzątaczkii, która właśnie kończyła myć lustro.

Kobieta przeżegnała się, wskazała palcem w kąt pokoju i uciekła. Agentka nie miała pojęcia, czy tamta wskazała peruki, czy kogoś, kogo Wieśka musi przelecieć w mniej niż sześć minut, pozostałych do rozpoczęcia programu, ale rzuciła się w tamtym kierunku. Na półkach w równym rzędzie stały głowy z plastiku, a na nich peruki w różnych fryzurach i odcieniach włosów.

– O rany, rany, blondynka nie, brunetka też nie, szatynka niezła, ale nie ta długość... Jasna cholera!

Złapała w końcu perukę z krótkimi włosami w kolorze brązowym, zwyczajnie brązowym. Nie żaden kasztan ani gorzka czekolada czy orzech, po prostu pospolity brąz. Pognała ze swym trofeum do studia.

– Mam! – wysapała, dopadłszy siedzącej już w fotelu Emilii. Błyskawicznie wcisnęła jej na głowę perukę. Akcja została przeprowadzona w takim tempie, że pisarka nie zdążyła dostrzec koloru.

– Nie jestem ruda? – zapytała nieufnie.

– Nie, jest super. Ładny delikatny brąz.

– Jak wyglądam?

– Super – skłamała bez zająknięcia Wieśka, cofając się o kilka kroków, by ocenić dzieło stworzone przez nią i wizażystkę.

W świetle reflektorów Emilia wyglądała, jakby miała na głowie padlinę. Makijaż

był zdecydowanie zbyt blady, a koszula rozchyłała się, pokazując biały brzuch. Guzik wisiał żałośnie na samotnej niteczce, gotów odpaść w każdej chwili.

– Trzymaj! – Błyskawicznie zdjęła z siebie cytrynowy żakiet i wcisnęła Emilii, która najzwyczajniej w świecie, jakby różnica kilku rozmiarów nie miała znaczenia, wstała, by go włożyć. – Zgłupiałaś?! Jest za mały!

– To dlaczego mi go dałaś?

– Na brzuchu go sobie połóż, zanim ci guzik odpadnie! – syknęła, uśmiechając się do dziennikarki, która właśnie zajęła miejsce naprzeciwko swego gościa i wymownym gestem wskazała zegarek.

Emilia posłusznie wykonała polecenie. Przywołała na twarz uśmiech, by wyglądać na szczęśliwą, pociągnęła nosem i kilkakrotnie zmarszczyła czoło. Swędziała ją głowa pod peruką, jednak było już za późno, by się podrapać. Dziennikarka – nie pamiętała jej imienia – właśnie dała znak, że zaczynają.

– Co ona ma na sobie? – zapytała ze zgrozą Adela. – Przecież cytrynowy żakiet nie pasuje do koszuli w czerwoną kratkę!

– Styliści! – prychnęła wzgardliwie Jadwiga. – Może i znają się na modzie, ale gustu im brakuje.

– Ja smerdole! To żakiet Wieśki. Po kiego matka go trzyma?! – zawołała Kropka, równie zaskoczona jak reszta. Nie tylko cytrynowym żakiem, rzecz jasna, lecz ogólnie wyglądem matki. – I co oni zrobili z jej włosami?!

– A właśnie... Tak mi się wydawało, że coś jest nie tak z jej twarzą – ponownie odezwała się Adela.

– Czy Emilka nie miała iść do artystki, którą poleciła jej Wieśka? – dopytywała się Jadwiga.

– Owszem – przytaknęła słabo Kropka.

– I nie poszła?

– Obawiam się, że właśnie poszła – odpowiedział babci Jadzi Kropeczek. – Matka sama czegoś takiego by sobie nie zrobiła.

– Bóg jest okrutny. Czasami pozwala nam żyć. – Kropeczka znów zacytowała Kinga⁴. Co za pisarz, pomyślała z podziwem. Te dwa krótkie zdania są w stanie doskonale oddać stan emocjonalny odpowiadający wszelakim sytuacjom. To dopiero uniwersalizm.

Wieśka z niepokojem przyglądała się przyjaciółce. Emilia radziła sobie świetnie. Bez wahania opowiadała o książkach, o dzieciach, śmiało wygłaszała swoje poglądy. Nie zająknęła się ani razu. Zupełnie jak nie ona. Gdzie się podziała nieśmiała kura domowa, matka Polka, pisząca ku pokrzepieniu niewieścich serc?

Miała zmienić wizerunek, ale jak schudnie, do licha! A brakowało jej do tego jakichś dziesięciu kilogramów! Co ta cholerna fryzjerka jej zrobiła?! Zatrwała ją czymś?

– Mąż z pewnością jest bardzo dumny z tak utalentowanej żony. – Dziennikarka przeszła do kolejnego wątku.

Wieśka nie pamiętała, jak tamtej na imię, ale omal nie zemdlła, słysząc te słowa. A tak prosiła, żeby tym razem darować sprawy prywatne!

– Wywłoka! – wyszczała pod nosem.

– Mąż? – Emilia uśmiechnęła się do kamery. – Mój mąż?

– Oczywiście, że pani mąż. Czyżby dysponowała pani jeszcze jakimś? – zażartowała specjalistka od wywiadów.

– Nie, w żadnym razie. – Emilia nadal się uśmiechała. – Obawiam się, że aktualnie nie dysponuję nawet własnym. – I z tym samym szerokim uśmiechem, czując, jak pęka tama i zaczyna się wylewać żółć, mówiła dalej: – Mąż kilka tygodni temu porzucił mnie dla innej kobiety. Zmienił nie tylko numer telefonu, ale i pracę, żebym go nie znalazła, a z banku przyszedł monit w sprawie kredytu hipotecznego. Nawet nie mogę się rozwieść, bo nie wiem, gdzie jest. Gdyby nie dzieci, oszalałabym. Kropeczek jest jeszcze taki dziecinny i wymaga opieki, a Kropka... Kropka jest nad wyraz dojrzała i stara się mi pomagać, ale to tylko dziecko, dziecko zostawione przez ojca... Tak, drodzy państwo, to życiowy paradoks. Piszę książki o kobietach dla kobiet, a sama... No cóż... Jestem tylko kobietą. Jedną z tych statystycznych zdradzanych żon, które urabiają sobie ręce po łokcie i nikt ich nie docenia.

– Pani Emilio...

– Ale to nie koniec. To początek. I to my, porzucone, zdradzone kobiety i samotne matki, zdecydujemy, jaki to będzie początek. Początek nowego lepszego życia czy początek końca. Nasi mężowie nie oglądają się ani na nas, ani na własne dzieci. Ale nie można tak po prostu odejść i udawać, że poprzedniego życia w ogóle nie było. O nie! Drodzy państwo! – Emilia wyjęła zdjęcie z portfela i uniosła je do kamery. – To jest Cezary Przecinek. Ktokolwiek go widział, ktokolwiek wie, gdzie on jest, proszę o informacje na e-mail emilia@przecinek.o2.pl. Cezary, jeśli mnie widzisz, twoje rzeczy są w piwnicy, zamki wymieniłam i musisz wiedzieć, że nigdy, ale to nigdy ci nie przebaczę, że zostawiłeś mnie w takiej chwili! – W tym właśnie momencie Emilia dramatycznym gestem zdarła perukę z głowy.

W salonie Przecinków rozległ się chóralny jęk. Babcia Jadwiga spazmatycznie łąpała powietrze, babcia Adela jęczała głucho, przyciskając rękę do piersi. Kropeczek zamarł, nie mogąc nabrać tchu, a jego siostra przestała nawet mrugać powiekami. Wpatrywała się tępo w ekran, gdzie jej własna, osobista matka,

doskonale znana uczniom szkoły, do której uczęszczała Kropka, właśnie popełniła medialne samobójstwo, a przy okazji skazała własną córkę na ostracyzm. Kropka nie była lubiana dlatego, że była Kropką, ale jej popularność wiązała się z Emilią Przecinek. Na korytarzach nie będą już szeptać: „To córka tej pisarki”. Teraz będą mówić: „Idzie córka tej wariatki”.

– To wina twojego syna! – Adela pierwsza odzyskała głos. – Zobacz, do czego doprowadził moje dziecko!

– Co się stało z jej głową? – Jadwiga zdawała się nie słyszeć jej słów, w przeciwnym razie zareagowałaby bardziej zdecydowanie.

– Już po mnie – wyszeptała Kropka.

– Co za akcja! – Kropeczek, gdy tylko zaczął oddychać, uznał całą sytuację za dość zabawną. – Nie wiedziałem, że matka jest taka czaderska!

– Ale co się stało z jej włosami? – domagała się odpowiedzi Jadwiga, jakby właśnie to, co miała na głowie Emilia, było najistotniejszym aspektem wydarzenia.

– Może nikt tego nie ogląda? – Kropka spojrzała z nadzieją na brata, który w odpowiedzi wzruszył tylko ramionami, po czym powiedział:

– Ojciec zaraz się znajdzie albo ucieknie za granicę. Jedno z dwóch.

– Bogu dzięki, że to jednak nie TVN. Przynajmniej cała Polska tego nie zobaczyła – pocieszała się Adela.

– Babciu, żyjemy w dobie Internetu.

– Diabli nadali – zaklęła Adela. – Jak ja się teraz pokażę na spotkaniu emerytów?

– Ty? – Jadwiga ocknęła się nagle. – Ty?! Ty jesteś matką zrozpaczonej, samotnej matki! A ja? Ja jestem matką napiętnowanego w telewizji zwyrodnialca!!!

– Zwyrodnialca z kredytem hipotecznym, który doprowadził mamę do załamania nerwowego – wtrąciła szybko Kropka, uznawszy, że chociaż jej życie osobiste właśnie dogorywa, trzeba jednak zadbać o warunki bytowe. Musi mieć miejsce, gdzie będzie mogła się schować przed światem, gdy ten zacznie ją wytykać palcami.

Helena parsknęła krótkim, urywanym, histerycznym śmiechem. Cezary miał dość instynktu samozachowawczego, by tego nie komentować, ale jedyne skojarzenie, jakie przyszło mu do głowy, wiązało się z kurą obwieszczającą gdakaniem fakt zniesienia jajka.

On sam nie zareagował wcale. Patrzył tępo przed siebie, czując narastającą panikę. Nie spodziewał się tego po Emilii. Wiedział, że matka mu nie daruje. To z jej powodu zmienił numer telefonu, a i podjęcie decyzji o zmianie pracy przyszło mu łatwiej, gdy uzmysłowił sobie, że w dawnym biurze Jadwiga Przecinek dopadłaby go natychmiast, zatarasowałaby drzwi, a potem obwieściła dobitnie, co o nim myśli.

Ale Emilia? Spokojna, bujająca w obłokach romantyczka? Emilia, absolutnie

pozbawiona temperamentu? Powinna nadal załamywać ręce, a nie publicznie robić z niego łajdaka, który porzucił żonę w... terminalnym stadium raka? Jego pozbawiony wyobraźni umysł wysnuł taki wniosek, gdy dramatycznym gestem zerwała z głowy zdechłą, wyliniałą wiewiórkę, by pokazać... to coś, co pod nią się kryło.

– To twoja żona? – zapytała Helena, kiedy odzyskała zdolność mówienia. – Twoja żona?! – podniosła głos, bo Cezary nie odpowiadał.

– Nie wiem...

– Jak to nie wiesz?!

– Nazwisko się zgadza. Ale jakaś taka mało podobna – wyjaśnił.

Helena przyglądała mu się w milczeniu, rozważając, czy dzisiejszy występ jego żony będzie miał wpływ na jej plany. Może trzeba je przyspieszyć, nim szefostwo zainteresuje się tą sprawą i wyrzuci Cezarego. Z drugiej strony... Przecież nie mogą go zwolnić tylko dlatego, że ma żonę wariatkę.

– Robaczku, wiem, że jesteś wstrząśnięta, ale ja...

– To nie twoja wina. – Helena uśmiechnęła się ze współczuciem. – Nie miałam pojęcia, przez co musiałeś przechodzić, mój ty biedaku. – Pogłaskała go po policzku.

Cezary uśmiechnął się blado. Skoro jego żona jest wariatką, chyba powinien się starać o opiekę nad dziećmi? Kropeczka wcale nie rozumiał, a Kropka... Hm... Kropka dopiero dałaby mu popalić, gdyby zamieszkała z nim pod jednym dachem.

Nie, lepiej zostawić wszystko, jak jest. Tylko ten nieszczęsny kredyt... Zupełnie o nim zapomniał. Jego wynagrodzenie wpływało na odrębne konto, więc przestał zawracać sobie głowę budżetem domowym. Zapomniał również o tym, że nadal jest kredytobiorcą. A niech to diabli, pomyślał, jak o tym powiedzieć Helenie? Lepiej milczeć. Zarabia teraz tyle, że da radę spłacać część kredytu i wygodnie żyć z Helenką.

Ale chyba nie powinienem jej okłamywać... Bił się z myślami, niepomny faktu, że od miesięcy okłamywał prawowitą małżonkę, której przysięgał kilka rzeczy, jak choćby wierność, uczciwość i coś tam jeszcze. No cóż, miał wtedy dwadzieścia parę lat. Czasem w tym wieku jeszcze wierzy się w bajki.

Emilia uznała, że ten dzień nie mógł być już gorszy. Ledwie wstała z łóżka, by pójść do łazienki, a tam zobaczyła swoją twarz w lustrze. Farba, którą Kropka wczoraj jej nałożyła, całkiem ładnie się przyjęła. Była teraz ciemną szatynką, dzięki czemu brak włosów jakby trochę mniej rzucał się w oczy. Problem stanowiła niedomyta na czole i karku skóra, ale Kropka twierdziła, że to na pewno zejdzie. Kiedyś.

Podczas mycia zębów doszła do wniosku, że jednak potrzebuje peruki, bo w tym

stanie nie pokaże się ludziom na oczy. I nawet nie chodziło o to coś, co miała na głowie. Nie, Emilia postanowiła diametralnie zmienić swój wygląd, żeby nikt nie wiedział, że ona to ona.

Peruka i ciemne okulary na pół twarzy – może wtedy będzie mogła choćby wyjść do sklepu. Poza tym od czego jest Internet? Przecież wcale nie musi wychodzić z domu. Może kupować wszystko przez Internet, z dostawą pod same drzwi. Wtedy jedyną osobą, która ją zobaczy, będzie kurier albo dostawca ze sklepu spożywczego. Ciekawe, czy ta piekarnia, gdzie sprzedają te pyszne rogaliki z jagodami, też dostarcza zakupy do domu, zastanawiała się.

– Przecież się odchudzasz, idiotko – wymamrotała z ustami pełnymi piany z pasty do zębów.

Wypowiedziane na głos zdanie uzmysłowiło jej, że skoro postanowiła już nigdy nie wychodzić z domu, to po co ma się odchudzać? Może kulać się po mieszkaniu jak beczka. Nie, nie wolno jej zrobić tego dzieciom. Dość wstydu im przysporzyła wczoraj. Niewykluczone, że będą musiały zmienić nazwisko. Nie, nie, nie wolno jej tak myśleć. Filomena jeszcze nie jest matką i jeśli ona, Emilia, nie weźmie się w garść, nigdy nią nie zostanie.

– Chyba oszalałam. – Wypluła resztę piany do umywalki i przepłukała usta. – Przecież nie jestem Filomeną! – Do tej pory bohaterka najnowszej powieści dawała Emilii energię do działania, ale właśnie do niej dotarło, że ona sama nie jest żadną fikcyjną postacią, tylko całkiem realną samotną matką z rachunkami do zapłacenia i dziećmi, których los tylko od niej zależy. – Muszę wziąć się w garść – postanowiła i energicznym krokiem pomaszerowała prosto do sypialni Kropki. Bezceremonialnie ściągnęła z córki kołdrę i nie bacząc na protesty swojego dziecka, oznajmiła stanowczo:

– Muszę mieć prawdziwe włosy!

– Powodzenia. Za rok powinno już coś tam być. – Dziewczyna za wszelką cenę usiłowała odebrać kołdrę matce, ale ta przewidziała ów manewr i wraz z kołdrą wycofała się z pokoju. Kropka skuliła się na łóżku, ale pozycja embrionalna sprawdza się tylko w macicy.

– Za dobrze mnie znasz – powiedziała, z niezadowoleniem wkraczając do kuchni, gdzie wesoło syczał ekspres do kawy.

– Już jako dziecko nawet w trzydziestostopniowy upał przykrywałaś się kocykiem – odparła Emilia.

– Mam tu siedzieć i patrzeć, jak włosy ci odrastają, czy o co chodzi? – Nie zamierzała wspominać dzieciństwa. Wtedy jeszcze miała ojca. Teraz już nie.

– Musimy załatwić mi włosy – oznajmiła Emilia.

– Budzisz mnie o siódmej rano, bo chcesz mieć perukę?!

– Nie zwyczajną perukę, tylko taką z prawdziwych włosów.

– No jasne, coś jeszcze? – warknęła Kropka, ale przysunęła laptop do siebie i go włączyła. – Czego szukamy? – zapytała kilka minut później, gdy zalogowała się na Allegro. – Musisz sobie wybrać fryzurę albo chociaż kolor.

– Hm... Sama nie wiem... Nie przemyślałam tego.

– Blond odpada. Masz cerę naczynkową. To nie najlepszy pomysł. Radziłabym ładny czekoladowy odcień brązu albo jesienny kasztan. – Rzuciła okiem na matkę, skrzywiła się lekko na widok wygolonej głowy, po czym kontynuowała: – W bombce byłoby ci ładnie, albo coś asymetrycznego, lewa strona do ucha, prawa do brody, bez grzywki...

– Kochane dziecko, co ja bym bez ciebie zrobiła – rozczuliła się Emilia.

– Ważyłabyś dziesięć kilo mniej?

– No wiesz...

– Babcia Adela powiedziała, że przy Kropeczku to jadłaś same owoce, ryby i warzywa. Dopiero przy mnie roztyłaś się jak krowa.

– Babcia Adela jest złośliwym starym babskiem i masz jej nie słuchać.

– To twoja matka.

– Właśnie dlatego wiem, co mówię.

– Jak ty będziesz złośliwym starym babskiem, to też mam cię nie słuchać?

– Nigdy nie będę złośliwym starym babskiem, bo uczę się na cudzych błędach, nie tylko na własnych. Ja będę wspaniałą babcią, i wcale nie jestem gruba przez ciebie, tylko przez siebie. Mogłam ćwiczyć, zdrowo się odżywiać, ale zawsze wszystko zaczynałam od poniedziałku, a mąż mnie zostawił w piątek. Ciekawe, nie sądzisz?

– Pogubiłam się – wyznała Kropka.

– Nie szkodzi – odparła pogodnie Emilia. – Znalazłaś coś?

– Co robicie? – W kuchni pojawił się Kropeczek, zwabiony dobiegającymi odgłosami.

– Kupujemy matce włosy.

– Super. – Ucieszył się. – Martwiłem się, że przez rok nie wyjdiesz z domu czy coś w tym stylu.

– Dzięki za zaufanie, synu. Nawet mi to przez myśl nie przeszło – skłamała dzielnie aczkolwiek nieudolnie Emilia, sądząc po pełnym powątpiewaniu spojrzeniu, które jej rzucił. – Wcześniej wstałaś.

– Lepiej zapytaj, czy w ogóle się położył. – Kropka doskonale знаła symptomy nocnej aktywności brata. Nieprzytomne spojrzenie, popękane naczynka, opuszczone ramiona.

– Myślicie, że ojciec widział mamę? – Kropeczek zręcznie zmienił temat, choć wyjątkowo głupio spytał, o czym świadczyło wściekłe syknięcie Kropki.

– Nieważne. Musimy skupić się na tym, co jest tu i teraz. Czyli na peruce. O! Na przykład ta! – Z determinacją próbowała odwrócić uwagę mamy od pytania

opóźnionego emocjonalnie brata.

Na szczęście dzwonek do drzwi uratował Kropkę od popełnienia czynu, którego matka mogłaby jej nie wybaczyć. W końcu Emilia była jedną z tych matek, które kochają swoje dzieci, i z pewnością nie byłaby zadowolona, gdyby jedno z nich zadźgało to drugie.

Sobota, maj, dziewiąta rano. Dzień był wyjątkowo piękny. Wieśka kiwała się w rytm muzyki. Słów nie rozumiała, ale Nirvana zawsze wprawiała ją w dobry nastrój. A ten był dzisiaj doskonały. Podobnie jak ona sama. Jest agentką doskonałą. Praktyczną, rzeczową, przebojową i współczującą, która jednak umie kopnąć w zadek, jeśli zajdzie taka potrzeba, a także potrafi wymyślać na poczekaniu takie kłamstwa, że sama sobie się dziwiła, jak to się stało, że nie została własną klientką jako pisarka.

Zaparkowała na miejscu dla inwalidów, uważając, by biała linia znalazła się pod tylnym zderzakiem samochodu. Na tabliczkę z informacją nałożyła czarną torebkę na psią kupę, żeby biały wózek inwalidzki na niebieskim tle nie rzucał się w oczy straży miejskiej ani innej instytucji. Podrygując radośnie, weszła do budynku, gdzie mieszkała jej ulubiona klientka, która właśnie zyskała szerokie grono nowych fanów, a dotychczasowi nie uciekli, gdzie pieprz rośnie. Nacisnęła dzwonek i trzymała go tak długo, aż w końcu ktoś nie wytrzymał uporczywego dźwięku i z szerokim rozmachem otworzył drzwi.

– Witaj, chłopcze! – zawołała radośnie do Kropeczka. – Czy wspaniała, wyjątkowa, niepowtarzalna i absolutnie zjawiskowa kobieta jest w domu?

– Nie znam takiej, a jak ją poznam, natychmiast się z nią ożenię – poinformował ją chmurnie Kropeczek.

– O, języczek i brawura po mamusi! – ucieszyła się. – A teraz zejdz mi z drogi, dziecko drogie, dorośli muszą porozmawiać.

Nastolatek z kwaśną miną przesunął się, by wpuścić Wieśkę do środka. Od wczoraj nie pałał do niej sympatią. To przez nią matka chodziła w czapce i odmawiała wyjścia z domu. Bóg ich chyba wspomógł i osobiście wyprowadził z mieszkania obie babcie, nim Emilia wróciła ze studia telewizyjnego. Spotkania z tą dwójką nie przetrwałyby najodporniejsza psychika, a Kropeczek i Kropka doskonale wiedzieli, że matka do odpornych się nie zalicza. Już samo odejście ojca wytrąciło ją z kruchej równowagi, w której na ogół funkcjonowała. A teraz? Pokręcił głową i poszedł za przybyłą, która trajkotała coś w kuchni, gdzie Kropka z mamą siedziały na Allegro i szukały peruki, której nie będzie wstyd włożyć na głowę. Dosłyszał coś, co brzmiało jak eureka, performance, feministka, ikona.

Emilia widziała poruszające się usta agentki, ale nie potrafiła pojąć wagi informacji, które przyjaciółka starała się jej przekazać.

– Stop! – zawołał stanowczym tonem. – Ja też chcę wiedzieć, o co chodzi, i zaznaczam, że nie pozwolę więcej upokarzać matki!

Siostra spojrzała na niego z podziwem. Gamiowaty Kropeczek w bermudach w kratkę, bluzie z kościotrupem i włosach sterczących na wszystkie strony zachowywał się niemal jak dojrzały mężczyzna.

– Upokarzać? Jakie upokarzać? – obruszyła się Wieśka. – Chłopcze drogi! Twoja matka została właśnie bohaterką narodową!

– Czym? – zdziwiła się Kropka.

– Nie czytaliście komentarzy?! – Agentka ze zdumienia aż usiadła i utkwiała wzrok w Emilii, która nawet w domu miała na głowie czapkę z daszkiem.

– Jakich komentarzy? – zapytała tania grobowym głosem, przygotowana na najgorsze.

– Powiem tak. Gdyby dziś było głosowanie na prezydenta, Cezary zostałaby pierwszą damą. A to wszystko zawdzięczasz mnie, swojej błyskotliwej, pomysłowej, gotowej na wszystko agentce! I swojej odwadze, rzecz jasna, też – dodała szybko, widząc zmrużone groźnie oczy Kropeczka. Jego mina też nie wróżyła nic dobrego, podobnie jak mina Kropki.

Tylko Emilia nie miała żadnego wyrazu twarzy, jakby to jej, a nie Wieśce, wstrzyknięto botoks. Grobowa, pełna oczekiwania cisza dała agentce do zrozumienia, że za chwilę wydarzy się coś strasznego i ona padnie ofiarą tego horroru.

– Wczoraj wieczorem na twoim koncercie na fejsie...

– To ja mam konto na Facebooku? – zdziwiła się Emilia.

– Tak, na Twitterze też. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że...

– Założyłam je i tego nie pamiętam?

– Ja je założyłam i ja prowadzę. W końcu to świetne źródło marketingowe. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że ja...

– Umieszczasz tam wpisy?

– Tak i rozmawiam z twoimi czytelnikami, ale to nieistotne. Istotne jest to, że...

– Rozmawiasz z tymi ludźmi jako ja?

– Nie, to oni myślą, że to ty. Nie masz profilu, tylko fan club. To może prowadzić każdy, więc bez obaw. Dasz mi wreszcie powiedzieć?! – zdenerwowała się i nie czekając na kolejne pytania, mówiła dalej: – Napisałam wczoraj, że twoje najnowsze wystąpienie w telewizji to performance.

– Co takiego? – wtrącił się Kropeczek.

– Performance. To taka forma sztuki, gdzie...

– Wiem, co to jest. Pytam tylko, jak oszpecenie mojej matki może być środkiem artystycznego wyrazu?!

– Oszpecenie twojej matki to wina tej kretynki, której wyrwę wszystkie włosy, jak

tylko ją dopadnę – zapewniła go uroczyście Wieśka. – Napisałam, że to bunt przeciw niesprawiedliwości tego świata, który wykorzystuje nas, kobiety, a potem porzuca jak pustą skorupę, gdy wypełnimy swoją funkcję. Że jesteśmy skazane na niewdzięczność, ale my się na to nie godzimy!

– Przestań – przerwała jej Kropka. – Wmówiłaś wszystkim, że to było zamierzone? Forma buntu przeciwko męskiej dominacji?

– Aha.

– I ludzie to łyknęli? – Zaczęła mieć nadzieję, że jednak w poniedziałek będzie mogła pokazać się w szkole.

– Aha.

– Dobra jesteś – powiedziała z uznaniem do Wieśki.

– No nie?! – ucieszyła się tamtą. – Więc, po pierwsze, Emilio, masz mnóstwo nowych fanów. Kilka osób wprawdzie groziło ci śmiercią i spaleniem, ale tym bym się nie przejmowała. To mężczyźni, a pozostali internauci dobrali im się już do cybertyków. Jakiś facet chce zostać twoim niewolnikiem, ale chyba nie jesteś gotowa na nowe związki. Zresztą najpierw powinnaś się rozwieść, część twoich czytelniczek jest mniej otwarta w takich kwestiach, a musisz dbać o swój wizerunek. Poza tym chyba nie byłby w twoim typie. Po drugie, dzwoniли do mnie dziś z jednego z krajowych miesięczników. Chcą zrobić z tobą wywiad i sesję zdjęciową, masz być jedną z bohaterek projektu „Bez strachu”. To cykl artykułów o kobietach, które zaczynają swoje życie od nowa. Po trzecie, i to może być problem, sporo osób wyraziło swoje współczucie z powodu twojej choroby.

– Myślą, że matka jest psychicznie chora?

– Nie, obstawiają białaczkę.

– Jasna ciasna! – zaklęła Emilia. – Przecież ja nie jestem chora!

– Mniej więcej to powiedziałam.

– Jak to mniej więcej? – spytał podejrzliwie Kropeczek.

– Powiedziałam, że to sprawa prywatna i nie zamierzasz jej wykorzystywać do zdobycia współczucia. Zależy ci tylko na obronie praw kobiet.

– Jasna ciasna...

– Czyli nie zdementowałaś tych pogłosek? – zapytała z niedowierzaniem Kropka.

– Ale też ich nie potwierdziłam.

– Jasna ciasna...

– No właśnie, i w związku z tym dobrze by było, gdybyś została feministką. Zaprosiły cię jako honorowego gościa na jeden ze swoich zjazdów. Super, nie? – Wieśka uśmiechała się tak szeroko, jak tylko mogła, bez obawy, że twarz rozpadnie jej się na pół.

– Ciekawe, co jeszcze mnie dziś spotka? – zastanawiała się głośno Emilia. – Nie

nadażam emocjonalnie za własnym życiem. Czy to znaczy, że potrzebuję pomocy psychologa?

– Raczej innego agenta – burknął Kropeczek.

– Zgłupiałeś?! Wieśka nieźle wybrnęła.

– Wpakowała matkę w jeszcze większe bagno. Wyobrażasz sobie naszą mamę jako feministkę?

– Hej! – zaprotestowała Emilia. – Nie kłócić się. Wiesz, co to feminizm? – zapytała syna.

– Jasne. To, kiedy kobiety nie golą nóg, nie depilują pach i chcą pracować przy kopaniu rowów.

– Idiota! – skomentowała Kropka. – Feministki dążą do równości we wszystkich sferach życia. Nie ma w tym nic złego.

– Dopóki nie będę musiał rodzić dzieci.

– Kretyn. Sto lat temu kobiety nie miały prawa głosu. Były jak inwentarz. Sufrażystki...

– Dobrze, dobrze. – Emilia wkroczyła do akcji. – Później uświadomisz brata. W tej chwili interesują mnie tylko włosy, żebym mogła wyjść na ulicę, OK? – Westchnęła z irytacją, bo rozległ się dzwonek do drzwi. – Kogo tu jeszcze niesie? Wieśka już jest, więc teraz pewnie przyniosło moją matkę. Albo teściową. Nie wiem, co gorsze. – Emilia poszła otworzyć drzwi. To, co nastąpiło, gdy to zrobiła, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania.

– Emilko! Dziecko moje! – Jadwiga wzięła ją w objęcia.

Adela była mniej wylewna, poklepała córkę po ostrzyżonej głowie i oświadczyła:

– W takich chwilach możesz liczyć tylko na rodzinę.

– Kropka o wszystkim nam powiedziała. – Jadwiga otarła łzę z kącika oka.

– O tym miałyśmy nie wspominać! – syknęła Adela.

– Zapomniałam... – stropiła się teściowa. – Ale trudno, mleko się rozlało. Nie ma co rozpaczać. Mój syn wpędził cię w kłopoty, więc ja cię z nich wydobędę.

– My wydobędziemy – poprawiła ją z naciskiem Adela.

– Właśnie. My. – Jadwiga z determinacją pokiwała głową.

– O co chodzi? Oddacie mi własne włosy?

– Włosy? Nie, skąd. Chodzi o ten kredyt.

– Pomożemy ci go spłacać.

– Nie wiem, ile tam dokładnie tego masz i na jak długo.

– Jak jeszcze ze trzydzieści lat, to możemy tak długo nie pożyczyć.

– Ale te piętnaście to chyba jeszcze pociągniemy.

– I będziemy płacić twój kredyt.

– Co miesiąc.

– Tak długo, jak się da.

– A jak już się nie da, to sprzedasz po mnie mieszkanie.

– Po nas.

Emilia uśmiechała się i kiwała głową, choć nie miała pojęcia, o czym one właściwie mówią. Trajkotały jedna przez drugą, tak podekscytowanych jeszcze ich nie widziała. Dwie starsze panie, jedna z kulą pod pachą, druga z jakimś kartonikiem, paplały jak najęte, popychając ją do kuchni.

– Babcia? – zawołała Kropka.

– I babcia. – Kropeczek z niepokojem spojrział na matkę. Miał nadzieję, że się nie wygadały. Z matki potrafiła wyjść prawdziwa zołza, jak się wkurzyła. Na szczęście rzadko to się zdarzało.

– Chyba że do tej pory jakoś spłacimy całość, to wtedy oddamy mieszkanie dzieciom.

– To znaczy wnukom.

– O co właściwie chodzi? – zapytała stanowczo Kropka, widząc, że nikt inny nie kwapi się do ustalenia, co babcie do nich sprowadza o tak wczesnej porze.

Z tego, co wiedziała, sobotnie przedpołudnie obie – chociaż osobno – spędzały na miejskim targowisku, próbując targować się ze sprzedawcami jak za dawnych czasów.

– Jak to o co? Pomożemy z tym kredytem.

– Spłacimy go.

– Z oszczędnościami u nas krucho.

– Do pracy też nie pójdziemy, chociaż w sekstelefonie podobno przyjmują w każdym wieku. Widziałam taki program.

– Ja też go widziałam. Obrzydliwość.

– Dlatego wynajmiemy nasze mieszkania, a to, co dostaniemy, damy ci, Emilko, na spłatę kredytu.

W tym momencie zgodnie zamilkły i wyczekująco wpatrywały się w stojącą w progu mieszkania trzyosobową rodzinę Przecinków.

– To wspaniale. – Kropka pierwsza otrząsnęła się z szoku i z piskiem radości uściskała obie babcie, które po raz pierwszy w jej szesnastoletnim życiu wyglądały na szczęśliwe, i to przebywając razem.

– Ale jak wynajmiecie swoje mieszkania, to gdzie będziecie mieszkać? – Kropeczek czuł, że nie chce znać odpowiedzi, lecz ktoś musiał zadać to pytanie. Matka zamieniła się w słup soli, Kropka piszczała, padło więc na niego.

– Jak to gdzie? – zdziwiła się Jadwiga.

– Tutaj – odparła z uśmiechem Adela.

Wszyscy się na niego gapili; zdenerwowany Cezary szedł szybko korytarzem, wbijając wzrok w wykładzinę dywanową. Widzieli to. Co za wstyd. Ochrona

przyglądała mu się dziś uważniej niż zwykle. Był pewien, że kasjerka na stacji benzynowej rozpoznała go na zdjęciu, które Emilia pokazała w telewizji. Może powinien pozwać stację?

– Dzień dobry panu – przywitała go uprzejmie sekretarka.

– Proszę nie łączyć żadnych rozmów. Mam dużo pracy – warknął, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Wiedziała, widział to w jej oczach. Obejrzała piątkowy program. I pewnie wszystkie powtórki. Stąd to potępienie. Jakaś nędzna sekretarka nie będzie go osądzała za to, że jego żona jest wariatką. Powinna mu współczuć. Cezary usiadł za biurkiem. Na blacie leżało kilka segregatorów z dokumentami. Na samym wierzchu widniała żółta karteczka z napisem: PILNE. Westchnął ciężko. Nie miał ochoty zupełnie na nic, ale Helena się wścieknie, jeśli jeszcze dziś tego nie załatwi. To już trzecia taka sprawa, którą mu podsyłała.

– Pani Aniu, kawę poproszę – polecił sekretarce, wcisnąwszy guzik interkomu.

Awaria linii produkcyjnej. Super, tak jakby się na tym znał. Odłożył na bok dokumentację techniczną i zaczął przeglądać umowy. To jeden z tych klientów z górnej półki. Nie wolno mu odmówić wypłaty odszkodowania, bo pójdzie gdzie indziej, gdzie przyjmą go z otwartymi ramionami. Cezary musiał tylko sprawdzić, czy w dokumentacji nie ma niczego, co położyłoby wypłatę.

Zasada jest taka, że duży klient ma zawsze rację, pomyślał z goryczą. Firma bogaciła się na tych małych i średnich, którzy nie wynajmą adwokata, bo ich na to nie stać albo nie wierzą, że z firmą ubezpieczeniową można wygrać.

– Bardzo proszę, panie dyrektorze. – Sekretarka postawiła filiżankę na biurku. – Czy coś jeszcze mam panu podać?

Na przykład blankiet polecenia zapłaty tego cholernego kredytu, z którym zostawił pan żonę? – Cezary czuł się tak, jakby czytał w jej myślach. Opuścił ramiona i pochylił głowę.

– To wszystko, może pani odejść.

– Znowu awaria? – zdziwiła się sekretarka, rzucając okiem na rozłożone na biurku dokumenty. – W ubiegłym roku zgarnęli dziesięć milionów za linię produkcyjną. Może powinni się przyjrzeć dostawcy sprzętu. Najwyraźniej jest felerny.

– Dziesięć? – Cezary szybko przerzucił dokumenty. – Teraz też chodzi o sumę dziesięciu milionów... – Poczul, że coś mu tu śmierdzi. – Pani Aniu, znajdzie pani dla mnie te dokumenty z ubiegłego roku? Z tego odszkodowania? – Popukał palcem w nazwę firmy widniejącą na segregatorze.

– No jasne, zaraz panu przyniosę. Muszę tylko zejść do archiwum.

Może jednak tego nie widziała, pomyślał z ulgą, włączając laptop. Wyjęte dokumenty odsunął na bok i położył na nich segregator. Wszedł na swoją prywatną

pocztę, żeby sprawdzić e-maile. Nie robił tego od dnia, gdy zostawił Emilię. Korzystał z nowego adresu firmowego, który otrzymał na nowym stanowisku. Zamierzał skasować adres prywatny i założyć nowy. Sam nie wiedział, dlaczego jeszcze tego nie zrobił. Włosy zjeżyły mu się na karku, gdy zaczął czytać kolejne wiadomości.

Jesteś tchórzem. Nie chcę cię znać. Kropeczek.

Zawiodłeś mnie, tato, jak mogłeś nam to zrobić? Zmieniam nazwisko. Kropka.

Cezary, ty dupku! Moja żona kazała ci przekazać, że nigdy więcej nie chce cię widzieć w naszym domu.

Ja też. Były najlepszy przyjaciel.

Zostawiłeś żonę w takim stanie? Nie spodziewałem się tego po tobie.

Jesteś skończonym łajdakiem.

Stary, ja rozumiem kryzys wieku średniego. Sam pukam na boku, ale trzeba nie mieć jaj, żeby porzucić żonę w takim stanie. Powinieneś ją wspierać. Nie pokazuj mi się na oczy, bo dostaniesz po mordzie.

Znalazł jeszcze kilkanaście innych, utrzymanych w podobnym tonie. Wszystkie od jego byłych przyjaciół i byłych dzieci. Do tej pory utrzymywał w tajemnicy swoje odejście od żony, a w piątek mleko się rozlało. Nie przypuszczał, że jego przyjaciele staną po stronie Emilii. Do tego jeszcze ten e-mail od Wieśki.

Ty żałosny impotencie, najchętniej obciąłabym ci jaja, ale zamiast nich masz wydmuszki! Jesteś skończoną świnią, łajdakiem, kanalią, imitacją faceta, jak cię dorwę, to popamiętasz! Niech tylko się dowiem, gdzie mieszkasz, to wiesz, co zrobię? POWIEM TWOJEJ MATCE!!!! Będziesz się ukrywał do końca swojego żałosnego życia razem z tą swoją cichodajką!!!

Wiadomość była znacznie dłuższa, ale dalszego ciągu postanowił nie czytać. Po prostu ją skasował. Wczorajszy występ Emilii uruchomił prawdziwą lawinę. O co chodzi z tym jej stanem? – zastanawiał się. Przecież nie jest chora, do diabła! A gdyby nawet była, to żadna choroba nie doprowadza człowieka do takiego stanu w trzy tygodnie! I jeszcze te e-maile od dzieci. Przecież ich nie zostawił, w końcu by się do nich odezwał. Po prostu czekał, aż emocje opadną i wszystko przycichnie. Zadzwoiłby i spotkał się z nimi w jakimś neutralnym miejscu. Może nawet przedstawiłby oboje Helence...

Emilia odetchnęła z ulgą, gdy w poniedziałek dzieci poszły do szkoły. Nawet Kropeczek nie protestował. Adela i Jadwiga miały się wybrać do biura obrotu nieruchomościami, by zgłosić zamiar wynajęcia swoich mieszkań. Nie zdołała wybić im z głowy tego pomysłu. Obie starsze panie były tak przekonane, iż unosi się ambicją i przemawia przez nią zraniona duma, że nie docierały do nich żadne

argumenty.

– Jesteście przyzwyczajone do przestrzeni, a tutaj będzie nam ciasno. Nie chciałabym odbierać wam komfortu – łągała jak najęta. Bezskutecznie.

– Kochane dziecko, martwi się o nas – rozczuliła się Jadwiga.

Adela lepiej знаła swoją córkę, toteż łypnęła na nią podejrzliwie.

– Co byłaby ze mnie za matka, gdybym zostawiła cię w takiej sytuacji? Przecież widać, że potrzebujesz opieki i wsparcia. Ledwie się trzymasz.

– Ależ skąd! – zaprotestowała Emilia. – Świetnie sobie radzę! Chodzę na fitness i...

– Efektów nie widać.

– Na litość boską, byłam dopiero kilka razy!

– W domu ćwiczysz? Tak właśnie myślałam – powiedziała z triumfem. – Nie ma to jak regularne treningi. Powinnaś ćwiczyć z Mel B.

– Super. Siedemdziesięciolatka mówi mi, jak dbać o formę.

– To, że masz czterdziestkę na karku, nie znaczy, że wolno ci pyskować matce! – zawstydziała ją Jadwiga.

– Wyjaśnijmy sobie coś! – Emilia ujęła się pod boki. Jestem Filomeną. Jestem Filomeną, powtarzała w myślach dla dodania sobie odwagi. – Doceniam waszą pomoc. Cieszę się, że będziemy razem mieszkać – skłamała, ale czego się nie robi dla rodziny. – Dzieci są zachwycone – brnęła w kolejne kłamstwa. Jak raz się skłamię, to potem idzie znacznie łatwiej. – Ale to ja jestem ich matką i to ja je wychowuję!

– No jasne...

– Oczywiście, ale...

– Jeszcze nie skończyłam. – Czuła, jak pot spływa jej po karku. Zaraz rozszarpia ją na strzępy. – To było po pierwsze. Po drugie, żadnego wtrącania się w moje sprawy!

– Nikt nie zamierza się wtrącać, prawda, Jadziu?

– Oczywiście, my tylko chcemy pomóc.

– Rzecz jasna, zawsze możesz liczyć na nasze rady.

– Albo gdybyś chciała poznać naszą opinię, bo wiesz... Co dwie głowy, to nie jedna.

– Trzy, Adelo, trzy.

– Wybacz, Jadziu, trzy. – Adela uśmiechnęła się szeroko.

Emilia zmrużyła oczy. Myślała nad czymś intensywnie.

– Jesteście na prochach? – zapytała podejrzliwie.

– Oczywiście, ja biorę betaloc, vicebrol i...

– W naszym wieku każdy coś bierze, ale nazywanie tego prochami jest oburzające – zgała ją matka.

– Przepraszam.

– I słusznie. – Adela z powagą pokiwała głową.

– Jeśli to wszystko, chciałybyśmy się rozpakować.

– Pomóc wam? – zaoferowała się Emilia, na powrót stając się sobą, czyli spokojną, chętną do pomocy matką i żoną, rezygnującą z siebie dla kogoś.

– Dziękujemy, poradzimy sobie. – Jadwiga poklepała ją po ramieniu i ruszyła do pokoju, który sobie wybrały.

Mieszkanie, jak na dwupoziomowy apartament przystało, pomieściłoby dwie rodziny z dziećmi. Na dolnym poziomie znajdowała się kuchnia i dołączony do niej mały składzik. W kuchni stał okrągły stół i sześć krzeseł. Tutaj zwykle jedli śniadania i kolacje. Salon z wyjściem na taras składał się jakby z dwóch części. W jednej z nich, tuż pod oknem, stała sofa narożnikowa, a przy niej dwa fotele i ława. Na ścianie wisiał płaski telewizor z zakrzywionym ekranem. Gdyby był mniejszy, Cezary wziąłby go pod pachę i wyniósł. W drugiej części pomieszczenia znajdował się duży owalny stół i osiem krzeseł oraz bufet i komoda. Na ścianach wisiały umieszczone w antyramach powiększone okładki powieści Emilii. Na półkach stały statuetki, które otrzymała, oraz pamiątkowe kubki i filiżanki. Poza tym na każdej pustej przestrzeni były regały pełne książek. Emilia kochała książki.

Na parterze znajdował się jeszcze jeden pokój, który pełnił funkcję gościnnego, a przy nim łazienka. Nie był duży, ale mieściło się w nim podwójne łóżko, toaletka, komoda oraz trzydrzwiowa szafa z przesuwными drzwiami. Na piętrze, oprócz drugiej łazienki, były trzy duże pokoje. W największym Emilia i Cezary mieli swoją sypialnię małżeńską, pozostałe dwa zajmowali Kropka i Kropeczek. Łączna powierzchnia mieszkania wraz z tarasem wynosiła sto dwadzieścia metrów kwadratowych, a kredyt wynosił...

Nie, o tym Emilia nie chciała myśleć. Nie teraz. Musi pracować. W sypialni stało biurko, ale najchętniej pisała w kuchni. Chociaż od czasu, gdy z domu zniknęły wszystkie jej ulubione rzeczy do jedzenia, a ze słodyczy pozostała tylko suszona żurawina i morele, starannie wydzielane przez Kropkę, kuchnia straciła dużo uroku. Emilia usiadła przy laptopie i wcisnęła słuchawki w uszy, by nie słyszeć przemierzających się babć. Otworzyła plik z powieścią i położyła dłonie na klawiaturze. I na tym jej aktywność pisarska się skończyła. Ściszyła muzykę i zaczęła nasłuchiwać odgłosów dobiegających z mieszkania.

– Piękna sukienka, Adelo!

– Ten starość? Ma ze dwadzieścia lat!

– Co ty powiesz? Przysięgłabym, że widziałam coś podobnego w tym sklepie przy rotundzie.

– Moda lubi powracać. Ludziom się wydaje, że wymyślają coś nowego, a przecież już wszystko było.

– To prawda. Groszki były modne za mojej młodości, a teraz znów wracają do łask.

– I to nie po raz pierwszy. O, jaki ładny zakiet!

– Prawda? Mnie też się podoba. Pasowałyby do tych twoich lnianych spodni écru. Mogę ci go pożyczyć.

– Naprawdę? To cudownie.

Emilia z niedowierzaniem słuchała szczebiotania starszych pań, zastanawiając się, jak to możliwe, że jej życie stało na głowie, a te dwie zachowują się, jakby zawsze były najlepszymi przyjaciółkami. Zajęły pokój na parterze, żeby nie chodzić po schodach. I dobrze, pomyślała Emilia, bo w przeciwnym wypadku ktoś musiałby oddać im swój. Dobrze, że są dwie łazienki, w przeciwnym razie na siusiū musiałaby chodzić chyba do sąsiadów. Ona i dzieci będą korzystać z tej na górze.

– Masz ochotę na herbatkę?

– Dziękuję ci bardzo, Jadziu. Napiję się z przyjemnością.

– Przyniosę do salonu.

– Wspaniale. To ja w tym czasie zaniosę twoją torbę z kosmetykami do łazienki.

Emilia spod oka obserwowała krzątającą się po kuchni teściową. Przysięgłaby, że Jadwiga podśpiewywała coś pod nosem, do tego wyjątkowo fałszywie. Nie wyglądała na tak szczęśliwą nawet wówczas, gdy urodziła się Kropka.

Nagle ją olśniło. Samotność. Przyczyną tej ich wiecznej zgryźliwości była samotność. Matka Cezarego wreszcie zyskała przyjaciółkę. Mieszkanie Emilii zmieniło się w dom wielopokoleniowy. Adela również wydawała się bardziej ożywiona i pogodna. Hm, może to wspólne mieszkanie nie będzie takie złe, pomyślała z nieśmiałą nutką optymizmu.

– Kochanie, robię herbatkę. Masz ochotę? – zapytała Jadwiga.

– Bardzo chętnie, mamó.

– Wypijesz z nami w salonie?

– Muszę pracować. – Zrobiła przeproszącą minę.

– Oczywiście, już ci nie przeszkadzam, dziecko drogie.

Teściowa krzątała się po kuchni, starając się robić jak najmniej zamieszania, co irytowało Emilię jeszcze bardziej. Lepiej funkcjonowała w normalnym trybie, gdy dzieci wpadały z hałasem i trzaskały czym popadnie. Emilia potrafiła się wyłączyć mentalnie i pracować tak, jakby była sama, ale te wszystkie podchody, które obserwowała kątem oka, wyprowadzały ją z równowagi.

– Wybieramy się z Adelą do pośrednika nieruchomości.

– Wiem, mamó, wspominałyście o tym rano.

– No właśnie, zostaniesz sama i nikt nie będzie ci przeszkadzał.

– Wspaniale. – Uśmiechnęła się, tym razem szczerze. Cisza nie trwała zbyt długo. Jadwiga najwyraźniej czuła potrzebę otwierania ust za każdym razem, gdy widziała

żywą osobę.

– Po drodze zrobimy zakupy. Potrzebujesz czegoś?

– Dziękuję, mamó, ale czekam na moją perukę. Potem sama pojedę po zakupy do domu.

– Jak chcesz. – Starsza pani zdecydowanie straciła część wcześniejszej energii.

– Ale jakby mama i mama chciały się ze mną zabrać, będzie mi bardzo miło.

Wyrzuty sumienia są złym doradcą, pomyślała. Jeszcze na dobre się nie wprowadziły, a już mną manipulują. Jestem łysa, na szczęście już nie ruda, i zostałam nie wiadomo czym porzuconych kobiet. Co mi też przyszło do głowy, że tak się wyrwałam z tym zdjęciem peruki na antenie?

Emilia przeklinała własną głupotę, ale trudno, stało się. Zdesperowana kobieta zdolna jest do czynów równie wielkich, co nieprzemyślanych, zapisała w notatniku. Myśl była doskonała, brzmiała jak maksyma, kto wie, może się przyda Filomenie albo jakiejś nieistniejącej jeszcze bohaterce.

– O, byłoby wspaniale. Możesz liczyć na naszą pomoc we wszystkim! – zapewniła ją uszczęśliwiona teściowa i wreszcie wyszła z tacą z kuchni.

Emilia nie zdążyła odetchnąć z ulgą, gdy w kuchni pojawiła się Adela. Zamknęła oczy, gotowa na kazanie, gdy ku swemu zdumieniu usłyszała całkiem przyjemny dla ucha głos. I, co zaskakujące, był to głos jej matki.

– Emilko, jak się czujesz?

– Doskonale, mamó – odparła ze zdziwieniem.

– Jadzia mówi, że nie chcesz iść z nami na...

– Mam termin. Muszę pracować.

– Bo jeśli chodzi o twoją głowę, to mogę ci pożyczyć chustkę. Zrobimy z niej turban i...

– Dziękuję, mamó, ale naprawdę chodzi tylko o pracę. No i czekam na kuriera.

– No tak. To może my pójdziemy, jak dzieci przyjdą ze szkoły...

– Mamó, nic mi nie jest. Nie zamierzam popełnić samobójstwa. OK?

– OK. – Adela przyjrzała się nieufnie córce, po czym uśmiechnęła się blado i wyszła.

Emilia odetchnęła z ulgą. Wreszcie została sama. Może uda się coś napisać. Coś, co będzie się nadawało do wysłania, a nie do skasowania.

Pół godziny później usłyszała trzask drzwi. Uśmiechnęła się szeroko i rzuciła do lodówki – wyjęła mleko, jajko, z szafki mikser, mąkę, miskę. Odmierzyła na oko proporcje i zabrała się do smażenia naleśników. Jak szczęście jej dopisze, zapach wywietrzeje, zanim Kropka wróci ze szkoły i zwęszy zabronione jedzenie. Oficjalnie na obiad miała być kasza jaglana z warzywami. Brrrrrr! – Emilia otrząsnęła się ze wstrętem.

Jadłospis ustalony przez Kropkę i Wieśkę, a zatwierdzony przez matkę i teściową,

rzeczywiście doprowadziłby ją do samobójstwa, gdyby nie kradzione chwile szczęścia. Dzieciaki myślą, że jak wyniosą z domu słodycze, to nie będzie ich jadła. Też mi sztuka upiec ciasteczka, pomyślała triumfalnie. Mąka, margaryna, jajko, cukier, odrobina proszku do pieczenia i gotowe!

Kilka minut później na talerzu pyszniły się dwa złote naleśniki, polane kwaśną śmietaną i obficie posypane cukrem. Emilia aż mruzczała z zachwytu, wkładając do ust pierwszy kęs. Żeby nie tracić czasu, postanowiła sprawdzić pocztę. Skrzynka była zapchana wiadomościami od ludzi, którzy rzekomo widzieli gdzieś Cezarego albo wyrażali współczucie, w którym Emilia się pławiła.

Miło wiedzieć, że nie jest kompletną idiotką, a jej mąż to bałwan. Oczywiście było kilka e-maili, w których internauci proponowali jej stosunek seksualny. A dokładnie to proponowali, żeby odbyła go sama ze sobą. Przynajmniej tak zrozumiała zdanie: „Dymaj się, łysy wielorybie!”.

I to były jedne z tych bardziej cenzuralnych. Nazwanie jej prymitywem trochę ją zaskoczyło, ale zbytnio się nie zmartwiła. Jedna z wiadomości nawet ją rozbawiła. Szkoda tylko, że pochodziła od kobiety.

Gdybyś nie była taka gróba, to tfuj monrz siedziałby w domu. Zrób coś z sobą kobieto. Jesteś rzałosna i głópia. Anka ze Szczecina

– Dzięki, Aniu ze Szczecina – powiedziała głośno Emilia, po czym wysłała jej elektroniczny słownik ortograficzny.

Anka ze Szczecina miała większy problem niż ona, i to nie z ortografią, ale ze sobą. Pewnie myśli, że jest młoda i piękna, i nigdy nie umrze. Życie rozczarowuje. Kolejny e-mail spowodował, że omal nie zadławiła się naleśnikiem. Napluła na monitor i klawiaturę, a gdy już złapała oddech, zerwała się z fotela i pognała szukać chustki na głowę. Pieprzyć przesyłkę, pomyślała. Peruka zapłacona. Jak kurier mnie nie zastanie, zostawi komuś z sąsiadów.

– Dziękuję, pani Aniu – powiedział z zadowoleniem Cezary do sekretarki.

Uwinęła się w niespełna trzydzieści minut, przyniosła mu komplet akt, o które prosił. Helena nie bez powodu opatrzyła teczkę napisem: PILNE, ale sprawdzenie dokumentacji nie zajmie dużo czasu. Jeśli wszystko będzie w porządku, przelew wyjdzie jeszcze tego samego dnia. Nikt nie może oczekiwać więcej.

Otworzył teczkę, a właściwie sporych rozmiarów segregator. Najnowsze papiery były na wierzchu, najstarsze, w tym umowa, na dole. Szukał dokumentów dotyczących samej szkody, czyli zdjęć, opinii rzeczoznawców. Już po kilku minutach poczuł, jak na jego czole pojawiają się krople potu. Otarł je chusteczką i drżącymi rękami wyjął wszystkie zdjęcia. Rozłożył je w równym rzędzie na biurku. Następnie zrobił dokładnie to samo ze zdjęciami pochodzącymi z aktualnej teczki. Fotografie były identyczne. Szkoda dotyczyła takiego samego urzędnika,

Cezary nie wierzył, by udało się zrobić dokładnie takie same zdjęcia w przypadku obu awarii. Ktoś dołączył stare fotografie. Sięgnął po opinie rzeczoznawców. Każda była kopią poprzedniej, różniły się tylko datami. Przeczucie go nie myliło. Firma próbowała wyłudzić odszkodowanie.

Sięgnął po telefon. Zanim zawiadomi prezesa, musi uprzedzić Helenę. Nie spodziewał się tego, co miało wkrótce nastąpić.

Emilia sprawdziła w lusterku, czy ma dobrze zasłonięte włosy. Różowo-zielona chustka zachodziła aż na czoło i zakrywała uszy. Na karku była zawiązana na dwa węzłki, które Emilia wcisnęła teraz pod spód. Wyjęła ze schowka ciemne okulary i wsunęła je na nos. Dopiero wtedy wysiadła z samochodu. Przerzuciła przez ramię torebkę i wmaszerowała do siedziby towarzystwa ubezpieczeniowego, którego adres otrzymała e-mailem.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie z młodą dziewczyną, siedzącą za biurkiem w holu.

Na ścianie wisiała ogromna tabliczka z napisem: INFORMACJA, a właśnie tego Emilia potrzebowała. Jadąc tutaj, rozważyła wszystkie możliwości i w głowie miała ich listę.

1. Ktoś się pomylił.
2. Ktoś zrobił głupi dowcip.
3. Ktoś miał rację.

Odpowiedź znajdzie na miejscu, nie ma co gdybać. Jak nie sprawdzi, to się nie dowie.

1. Metoda postępowania:
 - a) Zapytać, czy tu pracuje.

A jeśli nie udzielają informacji o pracownikach? Niczego się nie dowie.

- b) Czekać, aż wyjdzie z pracy.

Wyjątkowo głupi pomysł. Przecież ona nie ma pojęcia, w jakich godzinach Cezary tam pracuje, o ile w ogóle pracuje. I nie wie, ile jest wyjść. Może mają garaż pod budynkiem albo na tyłach gmachu, a wtedy wcale nie zobaczy swojego jeszcze męża.

Co zrobiłaby Filomena?

Filomena nie zadawałaby żadnych pytań, żeby nie mogli jej spławić. Filomena wyjęłaby z torebki rewolwer i zażądała rozmowy z mężem.

Co takiego? – Emilia zdębiała. Skąd wziął się w jej głowie ten obraz? Przecież Filomena nie jest żadną kryminalistką ani tropicielką przestępców, żeby miała biegać po mieście z bronią. Jest ze mną gorzej, niż myślałam, uznała. Skąd ta agresja? Biedna Filomena, mam nadzieję, że wybaczy mi ten idiotyczny pomysł. Ale sam pomysł, by wystąpić z żądaniem, a nie płaszczyć się jak idiotka, był dobry.

Emilia stwierdziła, że to może zadziałać. Dlatego wkroczyła do budynku niemal jak Clint Eastwood do saloonu, podeszła do kontuaru i powiedziała do barmana:

– Whisky, bez lodu.

A tak naprawdę to uśmiechnęła się uprzejmie do recepcjonistki i poprosiła:

– Czy byłaby pani uprzejma powiedzieć mojemu mężowi, Cezaremu Przecinkowi, że przyszła żona?

– Była pani umówiona? – zapytała automatycznie dziewczyna.

– Tak, dwadzieścia lat temu. Na randkę. Teraz już chyba nie muszę się umawiać z własnym mężem, jeśli chcę go zobaczyć? – warknęła Emilia, czując, jak ogarnia ją złość.

Ta wizja z rewolwerem była odzwierciedleniem stanu jej podświadomości, uznała w nagłym olśnieniu.

– Oczywiście, zaraz zawiadomię pana dyrektora.

Pana dyrektora? – zdumiała się, z trudem zachowując kamienny wyraz twarzy. Cezary znalazł lepszą pracę? I o tyle lepszą? Czy to na pewno ten sam Cezary Przecinek? Jej mąż? Może nastąpiła przypadkowa zbieżność nazwisk, a ona właśnie zamierza wykastrować Bogu ducha winnego faceta?

– Oczywiście, rozumiem. Zaraz przekażę. – Kobieta spojrzała na nią zimno i powiedziała: – Pan dyrektor nie ma żony. Proszę opuścić budynek albo wezwąć ochronę.

Emilia zamarła. Nie ma żony? Więc to jednak nie on? Już, już miała przeprosić, gdy przyszła jej do głowy kolejna myśl. A jeśli to on, ale się nie przyznaje? To możliwe. Przecież to tchórz. Uciekł. Nie tylko nas porzucił, on uciekł.

– Proszę przekazać panu dyrektorowi, że jeśli ze mną nie porozmawia, w całym kraju ukazą się zdjęcia, zrobione przed tym budynkiem, z informacją, że mąż kazał ochronie wyrzucić chorą żonę. – Emilia dramatycznym gestem zsunęła z głowy chustkę, ale odstłoniła tylko tę wygoloną część, gdzie język nie przekraczał pół centymetra długości.

Widząc zszokowane spojrzenie kobiety, powiedziała:

– Zaczekam tam.

Wskazała palcem na stojącą pod ścianą sofę. Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w tamtą stronę i rozsiadła wygodnie, po drodze wsuwając chustkę na miejsce. Miała nadzieję, że ta prosta akcja poskutkuje. Jeśli to nie jej mąż, za chwilę ochroniarze wywalą ją na zbity pysk. Jeśli to on, stchórzy ponownie i poprosi ją do gabinetu. Czowała, jak złość z niej opada, a pozostaje tylko gorzkie rozczarowanie. Wiedziała, że nie można nigdy do końca poznać drugiej osoby, ale żeby aż tak się pomylić?

Wyjęła telefon i udawała, że czyta wiadomości, od czasu do czasu obrzucając szybkim spojrzeniem hol budynku. Dotąd nie pojawił się nikt, by ją stąd

wyprowadzić. Recepcjonistka obserwowała ją spod oka, za każdym razem jednak, gdy Emilia spojrzała w jej kierunku, speszona odwracała głowę.

Ciekawa sprawa, uznała Emilia. Wystarczy dać do zrozumienia, że człowiek ma raka, a ludzie zaczynają go traktować inaczej. Ta dziewczyna nie wezwała ochrony tylko dlatego, że uznała, iż jestem wariatką z rakiem. Jako wariatka bez raka nie miałabym szans. Nie zadzwoniłaby po raz drugi do Cezarego. Po prostu wykonałaby polecenie i wezwała strażników. Co za hipokryzja.

Jej rozmyślania przerwał dźwięk zwiastujący przybycie windy. Wsiadł z niej Cezary i szybkim krokiem ruszył w stronę kanapy, na której siedziała Emilia.

– Ty tchórze! – syknęła jego małżonka, gdy stanął tuż przed nią. – Nie masz żony?! Niech ochrona wyrzuci tę wariatkę?!

– Nie powiedziałem, że jesteś wariatką – odparł z zakłopotaniem. – Co tu robisz?

– Przechodziłam obok i pomyślałam sobie, że mój mąż na pewno chciałby pracować w takim ładnym budynku, i wiesz co? Weszłam, a ty tu jesteś. Cóż za zbieg okoliczności! – ironizowała, uświadamiając sobie, że ma w sobie znacznie więcej z matki i teściowej, niżby sobie życzyła.

– Pytam poważnie. Co tu robisz? – Zdenerwowany rzucał dokoła ukradkowe spojrzenia.

– Ty chyba kpisz! Uciekłeś z domu, zostawiając mnie z tym cholernym kredytem, którego nie raczyłeś spłacać od kilku miesięcy, i jeszcze mnie pytasz, co tu robię?!

– Emilia poczuła się tak wściekła, że nie była pewna, czy zaraz zacznie płakać, czy też zatłucze Cezarego torebką na śmierć.

– Chodzi ci o kredyt? – zdumiał się.

– Oczywiście, że o kredyt! A ty myślałeś, że o co?

– No...

– Chyba nie sądzisz, że przyszedłam cię błagać, abyś wrócił do domu? – Spojrzała na niego z niesmakiem. – Wystarczy, że zrobiłam z siebie idiotkę publicznie, prywatnie nie zamierzam.

Cezary zaniemówił. To, że żona może nie chcieć jego powrotu, jakoś nie przyszło mu do głowy. Nie wiedział, co powiedzieć. Patrzył na nią jak na obcą istotę i chyba tym właśnie Emilia dla niego była. Na głowie miała szkaradzieństwo należące do jego matki, ale i tak wyglądała o niebo lepiej, niż pokazując się bez włosów w piątek w telewizji. Nie miał pojęcia, czy oszpeciła się celowo, czy przypadkiem. Do tego wszystkiego najwyraźniej nie ubolewała nad jego odejściem, tylko nad swoją sytuacją finansową. Poczul się... zdradzony.

– Ja cię nie obchodzę? – zapytał żałośnie.

– Obchodzisz mnie dokładnie tak samo jak ja ciebie. Czy ta odpowiedź cię zadowala? – Emilia była z siebie dumna. Przeszła daleką drogę od trzeźwienia w szafie do dzisiejszego dnia. – Zamierzam jak najszybciej złożyć pozew o rozwód

– poinformowała go, nim zdołał się odezwać. – Nigdy ci nie wybaczę tego, jak potraktowałeś dzieci. O sobie już nawet nie wspominam. Przez ciebie wprowadziły się do mnie obie matki. Nie rozumiem, dlaczego to ja mam ponosić karę za twoje odejście.

– Ależ to nie tak...

– Dlatego powiem twojej matce, gdzie pracujesz.

– Nie możesz mi tego zrobić!

– Oczywiście, że mogę, tylko na twoje szczęście nie zamierzam. Ale pod jednym warunkiem.

– Nie wrócę...

– Nie chcę, żebyś wracał – przerwała mu. – Właściwie to mam dwa warunki. Po pierwsze, skontaktujesz się z dziećmi. Nie obchodzi mnie, co z tobą zrobią. Wybaczą ci czy zakopią cię w lesie. Dla mnie jeden pies. Masz oboje przeprosić i wszystko im wytłumaczyć. Po drugie, będziesz spłacał kredyt.

– Nie będę...

– To inwestycja w przyszłość twoich dzieci, nie moją. A gdybyś zapomniał, panie prawnik, w umowie figurujesz jako kredytobiorca i nie dam ci się z tego wykpić. – Czując, że ostatnie słowo należało do niej, odwróciła się i odeszła, nie bacząc na to, że Cezary coś za nią wołał.

Wychodząc z budynku, zderzyła się z jakąś młodą kobietą, która spojrzała na nią z odrazą i zawołała:

– To pani!

– Tak, to ja. A pani to kto? – Emilia nie miała pojęcia, czy kobieta rozpoznała ją jako autorkę powieści, czy też straszyciło z lokalnej kablówki, lecz na wszelki wypadek uśmiechnęła się uprzejmie.

Helena przyglądała jej się zmieszana.

– Przepraszam, pomyłka – powiedziała i szybko odeszła.

– No i dobrze – skwitowała pisarka, spiesząc do auta. Musi wrócić do domu, zanim wszyscy zaczną się zastanawiać, gdzie się podziała.

Helena niemal wbiegła do budynku. Spotkanie z żoną kochanka nie było najprzyjemniejszym doświadczeniem. Tyle szczęścia, że tamta nie miała pojęcia, kim ona jest. Jak znalazła Cezarego? Przecież uzgodnili, że na razie nie będzie się z nią kontaktował.

– Zatrzymaj windę! – krzyknęła, widząc, jak do niej wszedł.

– Helena! – zawołał z ulgą, przytrzymując zasuwające się drzwi. – Nie uwierzysz...

– Widziałam tu twoją żonę – wysapała, wbiegając do kabiny.

– Znalazła mnie.

– Nie kontaktowałeś się z nią?

– Ależ, ptaszku, oczywiście, że nie. Uzgodniliśmy, że odczekamy kilka miesięcy, aż wszyscy ochłoną...

– Jak cię znalazła?

– Nie zapytałem.

– To o czym, u licha, z nią rozmawiałeś?

Winda stanęła na trzecim piętrze i oboje wysiedli.

– Chodźmy do mnie. – Nie zamierzał prowadzić tej rozmowy na korytarzu.

Helena tylko skinęła głową i ruszyła przodem. Chwilę później Cezary zamknął za nimi drzwi gabinetu.

– Chce, żebym nadal spłacał kredyt za mieszkanie.

– Dlaczego masz to robić? Przecież tam nie mieszkasz.

– Ale kredyt jest też na mnie. Ona ma rację. Bank mi nie odpuści tylko dlatego, że się wyprowadziłem z domu – denerwował się. – Powinienem pomyśleć o tym wcześniej.

Helena przestała słuchać, jej wzrok spoczął na biurku. Rozłożone na nim dokumenty i zdjęcia krzyczały głośno: Wydało się! Wydało! Wydało! Cezary musiałby być ślepy, a jego inteligencja musiałaby się plasować na poziomie jednokomórkowca, żeby nie zrozumiał, co jest grane.

– Kochanie, nie mam wyjścia. Będę musiał pomagać...

– Oczywiście, robaczku – odparła automatycznie.

– Nie masz nic przeciwko temu? – zapytał niepewnie Cezary.

Szantażem Emilii wprowadził nie bardzo się przeraził, ale musiał stanąć twarzą w twarz z faktami, był kredytobiorcą. Nie miał pojęcia, czy uda mu się z tego wybrnąć, lecz dopóki nie znajdzie wyjścia, pomoże je płacić raty. Zarabiał znacznie więcej niż w poprzedniej pracy.

– Oczywiście, że nie – zapewniła go Helena, gorączkowo się zastanawiając, co zrobić.

Procedura postępowania była jasna. Gdy zachodzi podejrzenie, że nastąpiła próba wyłudzenia, powiadamia się prezesa, ten zwołuje zarząd i razem sprawdzają, cóż to za kwiatki wyrosły na ich podwórku, a następnie podejmują decyzję o powiadomieniu policji albo uznają, że nie ma podstaw ku temu. Tym razem były ewidentne podstawy.

Przekręt mógł się udać tylko w jednym przypadku: sprawa odszkodowania musiała trafić w ręce kogoś, kto nigdy wcześniej nie miał w ręku dokumentów archiwalnych, które właśnie leżały na biurku Cezarego. Jakim cudem się zorientował? Przecież sama skanowała i przerabiała dokumenty. Gdzie popełniła błąd?

Było wiadomo, że oszustwo, jako rodzaj kłamstwa, ma krótkie nogi. Wszystko by

się wydało przy podsumowaniu kwartalnym, ale do tego dnia pozostało jeszcze trochę czasu. Helena zdążyłaby zniknąć wraz z Dominikiem.

– Kochanie, weź sobie wolne na resztę dnia – zaproponowała.

– Ależ... – zaprotestował.

– W tym stanie i tak nie możesz pracować. Jesteś zbyt zdenerwowany. Powiedz, że źle się czujesz, a ja też coś wykombinuję. Chodźmy – namawiała go.

Cezary spojrział uważnie na Helenę. Była zaniepokojona. Nic dziwnego, on również nie czuł się komfortowo po spotkaniu z żoną. I to jakim spotkaniu! Nie z tamtą nieporadną Emilią, lecz z nieznanym mu jej alter ego. Chyba że to nie była Emilia, tylko jej zła siostra bliźniaczka, którą Adela dotąd skutecznie ukrywała.

– Dobrze – powiedział, rzucając jeszcze okiem na biurko. Zajmie się tym jutro. Wyłudzenie nie zając, nie ucieknie.

– Cudownie. – Helenka ucieszyła się szczerze, chociaż z innego powodu, niż sądził Cezary.

– Pani Aniu, dzisiaj nie będzie mnie już w biurze. Proszę zapisywać wiadomości – polecił sekretarce, gdy wyszli z gabinetu.

– Oczywiście – potwierdziła obojętnie kobieta, odprowadzając ich wzrokiem do windy. Gdy tylko zamknęły się drzwi kabiny, uśmiechnęła się z satysfakcją.

Co za drań, pomyślała mściwie. Zawsze oglądała lokalny program telewizyjny, zatem wywiad z żoną szefa nie uszedł jej uwagi. Trzeba być łajdakiem, żeby zostawić kobietę w takim stanie z dwójką dzieci. Podziwiała jego żonę za to, że nie bała się ośmieszyć i publicznie wyznała, co ją spotkało. Nie była jedyna, ale tylko ona jedna miała odwagę, by o tym wszystkim mówić. I miała rację. Obarczanie się winą za cudze błędy to dopiero jest błąd. Ona sama przez długie lata usprawiedliwiała łajdaka, który zostawił ją z dzieckiem i wyjechał za granicę, tak że nawet alimentów nie miała jak ściągać. Na szczęście poradziła sobie. Nieoczekiwanie poczuła dumę. Tak, poradziła sobie. I nagle błysnęła jej jeszcze jedna myśl. To, że zawiodła się na jednym mężczyźnie, nie znaczy, że już całe życie musi być sama. Wahała się przez chwilę, po czym, lekko zawstydzona, zaczęła szukać internetowych stron randkowych.

Gdy jechali do jej mieszkania, Helena ukradkiem obserwowowała Cezarego. Nie odzywał się; miał ponury wyraz twarzy, zaciśnięte usta. Co jakiś czas zerkał tylko na nią, a wtedy uśmiechała się do niego. Cóż innego mogła zrobić? Najważniejsze, że wyciągnęła go z biura, zanim zgłosił komukolwiek istnienie dokumentów, które leżały na biurku. Musi go przekonać, by tego nie zgłaszał. Tylko jak? Z samego rana może wycofać zgłoszenie z systemu, ale dokumenty fizycznie leżą na biurku w gabinecie Cezarego. One też muszą zniknąć. Musi porozmawiać z Dominikiem. Może on coś wymyśli...

Kropka spoglądała z niesmakiem na matkę, która waliła w klawisze laptopa, jakby strzelała z karabinu maszynowego. Szkoła dała dziewczynie dziś w kość, a ten tydzień dopiero się zaczynał. Może by przez kilka dni zostać w domu? Nie! Dusza pilnej uczennicy natychmiast się temu sprzeciwiła. Nie może marnować swojej przyszłości tylko dlatego, że matka oszalała.

– Chcę zmienić szkołę i nazwisko – odezwała się buntowniczo.

– Jasne – odpowiedziała automatycznie Emilia.

– Mówię poważnie.

– Oczywiście.

– Dłużej nie zniosę tej litości.

– To miło.

– Czy ty słuchasz, co do ciebie mówię?

– Tak jakby.

– Najpierw zawołał mnie do gabinetu psycholog, potem dyrektorka z wychowawczynią. Każdy nauczyciel chciał wiedzieć, jak się czuję. Nikt mnie dziś nie pytał i nawet zaproponowali mi, że nie muszę pisać sprawdzianu, jeśli się nie czuję na siłach.

– Naprawdę?

– Tak się traktuje córki porzuconych przez mężów wariatek w ostatnim stadium białaczki!

– Hm... – mruknęła w odpowiedzi Emilia, nie zwracając specjalnej uwagi na słowa Kropki.

Gdyby to było coś poważnego, córka przytrzasnęłaby jej palce pokrywą laptopa i zmusiła, by matka wróciła myślami do świata rzeczywistego. Skoro tak nie zrobiła, to po prostu sobie narzeka, co z pewnością nie oznacza końca świata.

– I chcę, żebyś wiedziała, że mówiłam poważnie! Zaraz zaczynam szukać nowej szkoły! – Tupnęła nogą.

– Oczywiście, skarbie ty mój – odrzekła łagodnie, w gruncie rzeczy nie słysząc ani słowa z tego, co mówiła córka.

Filomena zastanawiała się właśnie, czy warto poświęcić swoje marzenia o podróżach dla ukochanego mężczyzny, czy też lepiej poszukać sobie nowego mężczyzny, takiego z pasją do zwiedzania świata. Marzenia można realizować wspólnie, wtedy nikt nie musi się dla nikogo poświęcać.

Kropka rzuciła jej jeszcze jedno złe spojrzenie, po czym wymaszerowała z kuchni. Poszła do siebie, rzuciła plecak na łóżko, a potem zalogowała się do ukochanego laptopa. Nie zdążyła jednak podjąć żadnych czynności, zmierzających do porzucenia dotychczasowego miejsca nauki w trybie natychmiastowym, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała z niechęcią na wyświetlacz. Nie знаła tego numeru. Najpierw zamierzała odrzucić rozmowę, ale ciekawość zwyciężyła. Jeśli to jakaś

super ekstra oferta z banku, który chce dać jej kredyt, mimo że jest niepełnoletnia i nie posiada zdolności kredytowej, to po prostu wyśle ich na drzewo, czyli uprzejmie podziękuje za propozycję i życzy im miłego dnia.

– Halo! – rzuciła stanowczo do aparatu. W końcu nie jest żadną godną politowania beksą.

Emilia właśnie napisała ostatnie zdanie w tym rozdziale. Jej bohaterka nadal była w rozterce. Mężczyzna jej życia był dla niej gotów na wszystko. Nawet na porzucenie pracy i wyjazd z ukochaną do Nepalu. Wprawdzie Filomena nie wybierała się w góry, bo lubiła morze, ale cóż to za poświęcenie! Emilia westchnęła z zazdrością. Dlaczego jej nikt nie chce zabrać do Nepalu?

– Witaj, kochanie. – W kuchni zmaterializowały się dwie starsze panie.

Emilia zerknęła na nie podejrzliwie. Były czymś podekscytowane. I to bardzo.

– O co chodzi? – zapytała.

– Mam doskonałe wiadomości! – wykrzyknęła jej matka.

– Mamy! – poprawiła ją teściowa.

– Oczywiście, że mamy, Jadziu – zgodziła się z nią Adela. – Dziś wieczorem masz randkę! – zwróciła się do córki.

Emilia omal nie zadławiła się własną śliną.

– W poniedziałek? – wykrztusiła w końcu, jakby problemem był dzień tygodnia, a nie na przykład to, że jest łysa, ma męża i teoretycznie cierpi na depresję po jego odejściu.

– A cóż to za różnica? Przecież nie masz z nim jechać na weekend, tylko iść na kolację. Możesz nawet sama za siebie zapłacić, jeśli chcesz – poinformowała ją matka.

– Dlaczego miałyby to robić? Ksawcia stać na kolację dla dwóch osób.

– Ksawcia?

– Nazywa się Ksawery Ogórek. – Adela była zachwycona.

– Przedyskutowałyśmy wszystko i uznałyśmy, że to bardzo dobra partia. – Jadwiga również wyglądała na zadowoloną.

Emilia zdecydowanie mniej.

– Nie idę na żadną randkę. Jestem mężatką!

– Tylko na papierze – odparła teściowa.

Od czasu, gdy się wprowadziła do synowej, czyli od soboty, przestała się przejmować, że zniknie z jej życia. Wręcz przeciwnie, teraz już na zawsze będzie jego częścią. Gdy wnuki dorosną, ona i Adela i tak zostaną z Emilką. Czyż to nie cudowne?

– Ależ, mam, przecież jestem żoną twojego syna!

– Oj, nie przesadzajmy. Cóż to w końcu za syn... – Adela spojrzała

przepraszająco na nową przyjaciółkę i sojuszniczkę.

– Właśnie. – Jadwiga nie była urażona. – Nawet się do mnie nie odezwał. Większość dzieci w ogóle nie zasługuje na miłość rodziców. To pasożyty.

– O Boże! – jęknęła Emilia, łapiąc się za głowę. – Nie mogę nigdzie iść, bo jestem łysa!

– Już nie! – Adela z triumfem uniosła karton, który trzymała za sobą.

– Spotkałyśmy kuriera! Wszystko znakomicie się układa.

– Nie przyszło wam do głowy, że w obecnej sytuacji randki to ostatnia rzecz, na którą mam ochotę? – broniła się Emilia.

– Kochanie, ja wiele lat temu popełniłam błąd, rezygnując z mężczyzn, i skazałam się na samotność. Nie rujnuj sobie życia tylko dlatego, że teraz jesteś rozgoryczona. Nie musisz od razu iść z nim do łóżka. Możecie po prostu miło spędzić czas – perswadowała jej Jadwiga.

– No właśnie. Zanim się z nim prześpisz, powinnaś schudnąć parę kilo. Najlepiej z dziesięć. Mężczyźni są wzrokowcami – poradziła jej matka.

Emilia nie miała pojęcia, jak na to zareagować. Dwie staruszki rozmawiały z nią o seksie, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem. Szkoda, że jej matka nie była taka otwarta, gdy miała córkę nastolatkę.

– Szkoda, że jak mnie uświadamiałaś, to rozmawiałyśmy o ptaszkach i pszczołkach – powiedziała ironicznie.

– Mój błąd – przyznała Adela. – Gdybym zrobiła to należycie, przynajmniej wiedziałabyś coś o prezerwatywach i nie zaliczyłabyś wpadki.

– Nie możesz brać całej winy na siebie, Adelo. Ja też zaniedbałam Cezarego w tym względzie, ale wiesz, z chłopcem powinien rozmawiać ojciec, a jemu było nie po drodze.

– Macie dwójkę wspaniałych wnuków – oznajmiła zgryźliwie Emilia.

– Tak, to dowód na to, że z popiołów może się odrodzić coś wspaniałego – potwierdziła matka. – Ksawcio będzie po ciebie o dziewiętnastej.

– Powiedziałyście mu, gdzie mieszkam?!

– Oczywiście, a jak inaczej miałyby wiedzieć, gdzie po ciebie podjechać? – zdziwiła się teściowa.

– Skąd wzięłyście tego Ksawcia? To chyba nie jest jakiś starszy pan z koła emerytów? – zapytała podejrzliwie.

– Ależ skąd! Oni myślą tylko o seksie! – odparła oburzona Adela.

– To bardzo przyzwoity człowiek. Ksawcio jest właścicielem biura obrotu nieruchomościami, w którym byliśmy. Ma czterdzieści pięć lat i jest kawalerem! Jego matka była zachwycona, kiedy usłyszała, że piszesz książki!

– Jego matka? – Emilia czuła, że kręci się jej w głowie.

– Tak, to bardzo miła kobieta. Przyniosła mu kanapki do biura, bo zapomniał

śniadania, jak wychodził z domu – wyjaśniła matka.

– I tak się poznałyśmy – uzupełniła Jadwiga.

– To on mieszka z matką?

– A co w tym złego? – zdziwiła się Adela.

– O Boże! – jęknęła Emilia. – Nigdzie nie idę.

– Oczywiście, że idziesz. – Adela już się nie uśmiechała. – Jak ci się nie spodoba, nikt nie będzie cię zmuszał, ale musisz dać mu szansę.

– Chcemy tylko twojego szczęścia – zapewniła ją Jadwiga.

– A co z punktem programu, że nikt, kto chce tu mieszkać, nie wtrąca się w moje życie? – zapytała z wrogością Emilia, czując, że złość zaczyna jej parować uszami.

– Przecież nikt cię nie zmusza – obruszyła się Adela.

– Oczywiście, zrobisz, co będziesz chciała – dodała Jadwiga.

Po czym obie westchnęły smętnie i ze zwieszonymi głowami wyszły z kuchni. Emilia poczuła się jak ostatnia niewdzięcznica. Właśnie zraniła dwie staruszki... Dwie staruszki?! To dwie harpie! Rozszarpią ją i pożrą, jak tylko będą miały okazję!

– Dobra, pójdę! Ale żeby mi to było ostatni raz! – krzyknęła za nimi. Nie dosłyszała, o czym teraz rozprawiły, ale w ich głosach słychać było ożywienie. – I nie dam sobą manipulować!!! – wrzasnęła jeszcze.

– Jestem pasożytem? – zapytał Kropeczek, wsuwając się do kuchni.

– Ile słyszałeś? – zapytała Emilia, czując, że się rumieni.

– Wszystko? – Kropeczek wyglądał na nieszczęśliwego.

– Nie, nie jesteś pasożytem. A nawet gdybyś był, też bym cię kochała – zapewniła go Emilia, wstając z krzesła.

– Nie przesadzajmy z tymi czułościami. – Wycofał się z kuchni, podnosząc ręce w obronie przed przewidywanym uściskiem matki. – Ja tylko zapytałem. – I zniknął na schodach w takim tempie, że jej oczy z trudnością zarejestrowały ruch.

– Kocham cię! – Do kuchni wpadła Kropka i rzuciła się matce na szyję.

– Ja też cię kocham, skarbie ty mój, ale masz jakiś szczególny powód?

– Postanowiłam nie zmieniać szkoły! Jestem taka szczęśliwa!

– A zamierzałaś? – zdziwiła się Emilia.

– Tomek zaprosił mnie do kina! Właśnie dzwonił!

– Kim jest Tomek?

– Najprzystojniejszy chłopak w szkole. Może nie za mądry, ale kogo to obchodzi! Przecież nie zamierzam wychodzić za niego za mąż! A wszystko dzięki tobie! – Uściskała ją jeszcze raz i wybiegła z kuchni.

Emilia nic nie rozumiała. To był dzień obfitujący w zdarzenia, przemyśli je wieczorem. Nie, nie przemyśli. Wieczorem ma randkę z Ksawciem. Jasna ciasna! Musi zadzwonić do Wieśki! Nie była na randce od...

Kilkunastu lat? Jasna ciasna!!!

Nowa peruka prezentowała się bardzo ładnie, włosy były miękkie i lśniące. Emilia miała nadzieję, że równie dobrze będą wyglądały na jej głowie. Wieśka zdążyła już podmalować przyjaciółce oczy, a teraz szczotkowała jej nową fryzurę. Rzecz jasna nie obyło się bez współudziału starszych pań, które rozsiadły się na łóżku i komentowały każdą czynność.

– Ta kreska nie jest za gruba? – zapytała Jadzia.

– Nie – warknęła Wieśka.

– Jego matka mówi, że jest trochę nieśmiały. Jak się okaże, że Emilia zbyt ostro wygląda, to nie będzie dobrze – dodała Adela.

– Jego matka? – zdziwiła się agentka. – Umówiłaś się z synem jednej z ich koleżanek? – Wskazała głową w wiadomym kierunku.

– Gorzej – burknęła Emilia. – To one mnie umówiły.

– Co?! – wykrzyknęła Wieśka, patrząc z niedowierzaniem na obie starsze panie. – Umówiłyście ją na randkę w ciemno?!

– Dlaczego w ciemno? My go sobie obejrzałyśmy – obruszyła się Adela.

– Jest miły – dodała Jadwiga.

– A jego matka była bardzo zadowolona z naszej propozycji.

– Powiedziała, że dla Ksawcia to prawdziwe zrządzenie losu.

– Chwila, czy ja dobrze rozumiem? Nie rozmawiałyście z Ksawciem? Jego matka i wy umówiłyście ich na randkę?!

– Oczywiście, że z nim rozmawiałyśmy.

– O wynajęciu mieszkań.

– To byłoby niestosowne, gdybyśmy próbowały wcisnąć mu Emilkę.

– Jeszcze pomyślałby sobie, że jest zdesperowana.

– A teraz tak nie pomyśli? – zapytała Emilia, czując, że zaraz zemdleje.

– Oczywiście, że nie – odparły jednocześnie.

– Nie musisz iść na randkę. Możesz uciec i posiedzieć u mnie – szepnęła jej Wieśka.

– Pójdę. Przynajmniej zjem coś dobrego – odpowiedziała szeptem Emilka. – Jakąś zapiekankę albo...

– Co?! – zdenerwowała się tamta. – Żadnych zapiekanek! Nie po to cię odchudzamy, żebyś żarła co popadnie! I do tego na randce! Chcesz, żeby pomyślał, że jesteś zdesperowanym wielorybem?!

– Mogę już iść? Błagam! Zaczekam na dole!

– Ani mi się waź! Ma tu po ciebie przyjść i jeszcze czekać pod drzwiami, aż ktoś mu łaskawie otworzy! Czy ja cię niczego nie nauczyłam?! – zdenerwowała się Adela.

– Emilka ma za dobre serce. Dla nich nie warto – dołączyła się Jadwiga. – Od samego początku trzeba ich trzymać krótko, bo inaczej się znarowią.

– Niechętnie to mówię, ale panie mają rację. Ksawciu może być ciapą, jednak jakieś geny łowczego ma. Musi gonić króliczka, a nie dostać go podanego na tacy i polanego sosem żurawinowym. – Wieśka poparła staruszki.

Emilia nie sądziła, że można być aż tak nieszczęśliwą jak teraz.

– No dobra, pokaż się – poleciła jej Wieśka, gdy tylko ułożyła perukę na głowie przyjaciółki. Emilia wstała niechętnie. Miała na sobie kremowe spodnie w kant, bluzkę tunikę w geometryczne wiśniowo-różowe wzory, tuszującą brzuch, biodra i boczki, czółenka na małym obcasie oraz perukę. Musiała przyznać, że całość wygląda naprawdę ładnie.

– Dlaczego nie wyglądałam tak dobrze podczas wywiadu? – zapytała.

– Pomyłka, ale wyszła ci na dobre. Teraz już zawsze będziesz wyglądała ładnie – pocieszyła ją Wieśka. – Mam nadzieję, że ten Ksawciu ma jakąś prezencję.

– Oczywiście, że ma! – oburzyła się Adela.

– Mężczyzna nie musi być piękny, tylko musi mieć w sobie to coś! – poparła ją Jadzia.

– A co on ma? Poza biurem nieruchomości? – zapytała zgryźliwie Wieśka.

– Przestańcie – interweniowała Emilia, nim doszło do sprzeczki. – Potrzebuję wsparcia moralnego, a nie kłótni.

– No dobra. Niech się zastanowię. Ostatni raz byłaś na randce w okresie przedpotopowym. Pamiętaj, że mamuty wyginęły, a ty nie musisz udawać, że jesteś jednym z nich. Zapłać za siebie, żebyś nie czuła się zobowiązana do kolejnego spotkania i rewanzu. Poza tym niektórzy mężczyźni myślą, że jak zapłacili za kolację, to zapłacili za coś jeszcze. Po drugie, nie mów nic o swoim małżeństwie i nie żal się, że mąż cię zostawił. Na pytania osobiste odpowiadaj krótko i treściwie. Jego możesz przesłuchać. Mężczyźni uwielbiają mówić o sobie, więc daj mu szansę. Okaże się, czy to nie jakaś memeja. Po trzecie, może odwieźć cię do domu, ale żadnych obłapianek, jasne?

Emilia kiwała głową.

– I żadnego obżerania się. OK?

Emilia znów pokiwała głową, tym razem z mniejszym entuzjazmem.

– Coś jeszcze? – Wieśka spojrzała pytająco na staruszki.

– Jak na pierwszy raz wystarczy – uznała Adela, a Jadwiga przytaknęła cicho.

– Może jeszcze porozmawiasz z Kropką? Ona też ma dziś randkę – zaproponowała Emilia. – Ja nie czuję się na siłach.

– Jaka randka? Jakiś chłopiec zaprosił ją tylko do kina – powiedziała Jadwiga.

– To chłopiec. Nieważne, gdzie idą – zganiła ją Adela.

– Jak wyglądam? – Do sypialni matki wpadła Kropka. Okręciła się wkoło, by

wszystkie mogły ją podziwiać w całej okazałości.

– Masz bieliznę? – Jadwiga nie mogła oderwać oczu od dekoltu wnuczki.

– Ma, widać jej majtki. – Adela palcem pokazała na krótką spódniczkę dziewczyny.

– Co ty masz na twarzy? – Emilia zbulwersowała się na widok mocnego makijażu córki.

– Baw się dobrze. – Wieśka wcisnęła jej coś w rękę i wypchnęła Kropkę z pokoju.

– Miałaś z nią porozmawiać! – oburzyła się Emilia.

– Już to zrobiłam.

– Powiedziałaś tylko: „Baw się dobrze”!

– No i? – Wzruszyła ramionami. – To nastolatka. Cokolwiek jej powiesz, i tak puści mimo uszu, a prezerwatywy zawsze mogą się przydać. Na mężczyzn w tym względzie nie ma co liczyć. Zawsze nieprzygotowani.

– Dałaś mojej szesnastoletniej córce prezerwatywy?!

– Wolisz zostać babcią?

– O mój Boże! – wyjęczała Emilia, łapiąc się za głowę.

– Teraz powinniśmy zacząć lepiej się rozumieć. – Rozbawiona Adela poklepała ją po plecach.

– Ciebie to bawi?!

– Och, daj spokój. Mówimy o Kropce. To, że Wieśka dała jej gumki, nie znaczy, że chłopak nie dostanie prawym sierpowym, gdy polecą z łapskami nie tam, gdzie trzeba. – Adela lekceważąco machnęła ręką.

– Poza tym Kropka jest dla niego za mądra. Tylko jej się wydaje, że wystarczy uroda – dodała Jadwiga.

Helena zamknęła się w łazience i zadzwoniła do Dominika. Cezary przygotowywał kolację w kuchni, więc musiała się spieszyć. Ten gamoń nie miał pojęcia o zrobieniu kanapki, nie mówiąc o sałatce. Zaraz zacznie się dobijać do drzwi łazienki. Był nieporadny i fajtłapowaty pod każdym względem, chociaż w pracy radził sobie bardzo dobrze. W gruncie rzeczy nie był złym facetem. Gdyby nie ona, pewnie każdego dnia wracaliby do domu i dzieci.

Wiedziała, co go czeka, i chwilami nawet było jej go żal. Z drugiej strony do niczego go nie zmuszała. To on podjął decyzję o zdradzie i to on wyprowadził się z domu. Właściwie sam nalegał na wspólne zamieszkanie.

– Dlaczego nie odbierasz? – zaatakowała Dominika, gdy w końcu usłyszała jego głos w telefonie.

– Zajęty byłem, a co?

– Cezary się połapał! – wysyczała.

Jej rozmówca zagwizdał cicho.

– Cholercia – mruknął. – Nic ci nie jest?

– Jeszcze nie, bo nie wie, że ja za tym stoję. Myśli, że firma chce wyłudzić pieniądze z ubezpieczenia. Nie wiem, jak się dokopał do papierów z archiwum. Nie powinien wiedzieć o ich istnieniu – mówiła z przekonaniem, uzmysławiając sobie nagle, że nieopatrznie wpisała dokładnie taką samą kwotę odszkodowania jak ostatnim razem, bo nie chciało jej się zmieniać cyfr na podrobionych dokumentach.

Bała się, że coś źle obliczy i Cezary się połapie. Dlatego poprawiła tylko daty.

– Doniósł? – zaniepokoił się.

– Jeszcze nie. Udało mi się go wyciągnąć z biura, ale dokumenty tam zostały. Do jutra muszą zniknąć. Nie ma dokumentów, nie ma sprawy – tłumaczyła. – Musisz mi pomóc.

– Słuchaj, mała, musimy dostać tę kasę. Tamte trzy miliony to za mało, żebyśmy mogli zniknąć. Chcesz znowu być kelnerką? Ja do roboty też się nie nadaję. To nie dla mnie. Przekonaj go, żeby podpisał ten przelew. Powiedz mu, że to dla was. Znikniecie i będziecie żyć długo i szczęśliwie.

– To nie przejdzie – odparła z przekonaniem.

– Postaraj się... Czekał, mam pomysł. Powiedz mu, że już jest umoczony i jedyne wyjście to skroić więcej kasy i zniknąć – zaproponował.

– Zwariowałeś?! Nie mogę tego zrobić!

Dominik milczał dłuższą chwilę.

– Jesteś tam?

– Jestem, jestem, myślę... Chyba mam pomysł... Nic nie rób. Spędźcie miły wieczór, ale nie wychodź z domu. Wszystkim się zajmę.

– Co chcesz zrobić?

– Zaufaj mi, mała. Będzie dobrze. Jutro problem zniknie, OK?

– OK – odpowiedziała niepewnie, rozłączając się. Jak ja się w to wplątałam? – pomyślała z nagłą niechęcią. Doskonale znała odpowiedź. Chciwość. Pazerność. Lenistwo.

Emilia uśmiechnęła się sztucznie do siedzącego naprzeciw niej mężczyzny. Ksawciu, a właściwie Ksawery, sprawiał wrażenie, jakby chciał być wszędzie, byle nie tutaj. Odwzajemnił uśmiech i schował się za kartą. W samochodzie właściwie milczeli. Zapytał tylko, czy lubi muzykę, a gdy potwierdziła, włączył radio i na tym ich konwersacja się zakończyła. Kwiaty, które przyniósł, zgarnęła Adela, wdzięcząc się do niego jak kocica, aż Jadzia szturchnęła ją wreszcie łokciem. Kropka prawie go staranowała, gdy biegła na randkę. Wieśka tylko uniosła brwi, co było niemałym wyzwaniem. Jedynie Kropeczek nawet go nie zauważył, pochłonięty nie wiadomo czym. Pewnie obmyślał nową strategię podbicia kosmosu.

Przerąbane, pomyślała z niesmakiem Emilia. Jak inni mogą to robić? Poznawać

nowych ludzi, chodzić na randki. W książkach było jakoś łatwiej. On patrzyłby jej głęboko w oczy, zachwycony samym faktem jej istnienia. Ona uśmiechałaby się do niego czarująco, a świat byłby piękny. On – wysoki i przystojny, ona – szczupła i bez rozstępów na brzuchu, biodrach, udach i tyłku. Co za bzdury, zganiała sama siebie. Aż wstyd się przyznać, że ja to piszę.

– Jesteś pisarką?

– Tak jakby – odrzekła, wbijając wzrok w kartę dań.

– Aha. – Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Czytał w poradniku, że kobiety uwielbiają mówić o sobie. Może powinien zapytać o coś innego?

– Masz dzieci?

– Tylko tyle, ile widziałeś – odparła. O rany, brokuły i boczek zapiekane w sosie beszamelowym!

– No tak... – Głupie pytanie, pomyślał. Oczywiście, że widział dzieci. Duże dzieci. Bardzo duże. Musi zapytać o coś innego.

– E... Wybrałaś coś? – Szybko otarł pot z czoła i wcisnął chusteczkę na powrót do kieszeni.

– Jeszcze nie. – Emilia znów wróciła do sałatek.

Może zamówi tę z grillowanym kurczakiem? Musi zjeść coś treściwego, inaczej umrze. I to nie dlatego, że była głodna. Jadłospis rozpisany przez Kropkę okazał się całkiem wystarczający. Kasze, pełnoziarniste makarony, gotowane warzywa, ale, na litość boską, kto je gotowaną rybę?! O, właśnie, może zamówi sobie rybkę! Taką smażoną, w panierce. I frytki. Uwielbiała frytki, a z domu zniknęły ziemniaki. Do tego znalazły się na liście produktów zakazanych, głównie dlatego, że Emilia potrafiła z nich wyczarować kilka bardzo tuczających dań.

Jak to się stało, że straciłam kontrolę nad swoim życiem do tego stopnia, że nawet nie wolno mi jeść tego, na co mam ochotę? – pomyślała w nagłym odruchu buntu, rzucając złe spojrzenie Ksaweremu, jakby on był temu winien.

Drgnął lekko, a na jego czole pojawiła się zmarszczka. Emilia przyglądała mu się tak, jakby zrobił coś złego.

– Nie musisz się spieszyć – powiedział przepaszająco.

– Spieszyć gdzie?

– Z jedzeniem. – Z tęsknotą pomyślał o książkach, które zostały w domu.

Czekał na niego Joe Hill. Gdy tylko Ksawery dowiedział się, że to syn Stephen Kinga, natychmiast zamówił w internetowej księgarni wszystkie jego tytuły.

Emilia uśmiechnęła się krzywo i wróciła do sałatek. Nie mogła się skupić. Facet wciąż gadał. No tak, to randka, powinni rozmawiać, uzmysłowiła sobie. Co one jej mówiły? A tak, mężczyźni uwielbiają mówić o sobie, musi tylko o coś zapytać. Tylko o co?

– Lubisz wędkować?

– Nie. – Odpowiedź padła błyskawicznie. Ksawery wykonał przy tym ruch, jakby się otrząsał. Wilgoć, komary, gapienie się w czubek kija, ohyda. I ta koszmarna strata czasu, który można poświęcić na czytanie. Ona chyba nie lubi łowić ryb?! – wystraszył się. – A ty? – zapytał ostrożnie.

– W życiu. – Emilia aż się wzdrygnęła.

Cezary kiedyś wyciągnął ją na wędkowanie. Zasnęła, książka wpadła jej do wody, w dodatku zgubiła jego wędkę, a potem wystraszyła mu wszystkie ryby, gdy poszła się popluskać na płyciźnie.

Przy stoliku znów zapadła cisza.

– Zamawiają państwo? – Kelner uśmiechał się do nich, trzymając w ręku tablet.

– Poproszę zapiekankę z sosem beszamelowym i sok grejpfrutowo-pomarańczowy. Potem cappuccino i szarlotkę z lodami i bitą śmietaną. – Emilia zdecydowała się błyskawicznie. A co tam, raz się żyje. Poza tym musi mieć coś smacznego, żeby przetrwać ten wieczór.

– A pan?

– Ja... Hm... Może niech będzie sałatka nicejska, sok marchewkowo-jabłkowy, następnie herbata malinowa z miodem i cytryną oraz... hm... pucharek owoców, ale bez lodów i śmietany – poprosił Ksawery.

Emilia zaczerwieniła się mocno zawstydzona swoim zamówieniem. Za późno, żeby się wycofać. Co on sobie pomyśli? Że jestem nienażartym tłuściochem?

– Poprosimy dwa rachunki – dodała jeszcze, czując, jak robi jej się słabo.

– Dlaczego poprosiłaś o dwa rachunki? – zapytał urażony, gdy kelner odszedł od ich stolika.

– Ja... – Co miała mu powiedzieć? Że kolacja to za mało, żeby poszła z nim do łóżka?! Nie zrobi z siebie większej idiotki, niż jest! Nie dość, że przez Cezarego musi chodzić na randki, że publicznie ogłosiła swoje nieszczęście, to jeszcze ma obciążać kieszeń obcego faceta swoim łakomstwem? – Zawsze płacę za siebie. Nie lubię zobowiązań – skłamała. No, może nie do końca skłamała. Ale co miała mu powiedzieć? Że jeszcze parę tygodni temu mąż płaciłby za kolację, na którą nie zaprosił jej od przynajmniej piętnastu lat?

– Zobowiązań? – zdziwił się. – A do czego kolacja miałaby cię... Och! – jęknął, gdy zrozumiał, co miała na myśli. Zaczerwienił się mocno. – Pomyślałaś sobie, że ja... Że ta kolacja to... Mam na myśli... – jąkał się zdenerwowany.

– Nic nie pomyślałam – zaprzeczyła szybko. – Naprawdę. Po prostu...

Podrapała się po głowie, czując, jak peruka zjeżdża jej na ucho. Poprawiła ją szybko, ale chyba za późno. Ksawery osłupiał. Emilia zamknęła oczy. Ta mina mogła świadczyć tylko o jednym. Widział perukę! Jasna ciasna, ten wieczór to koszmar.

– Poszłam na tę kolację tylko po to, żeby matka i teściowa odczepiły się ode mnie

– wyznała szybko. Mina mężczyzny zmieniła się, jeśli to możliwe, na jeszcze bardziej osłupiałą. – Dlatego nie chciałam, żebyś za mnie płacił.

– Masz teściową? – wykrztusił w końcu z trudem.

– A ty nie? – zapytała z takim zdziwieniem, jakby posiadanie teściowej przez starego kawalera było najzwyczajniejszą rzeczą pod słońcem, a on, Ksawery, okazał się największym dziwolągiem w tej strefie czasowej, nie mając na podorędziu takiego tworu.

– Jesteś wdową? – zapytał nieśmiało.

– Niestety, nie – powiedziała z takim żalem, że Ksawery na powrót zaniemówił.

Emilia tymczasem rozmyślała nad ewentualnym wdowieństwem. To mogłoby rozwiązać pewne problemy. Cezary był ubezpieczony. Na spłatę całego kredytu by nie wystarczyło, ale gdyby wpłaciła pieniądze z odszkodowania do banku i poprosiła o ponowne przeliczenie kredytu, to może miałyby dużo mniejsze raty? Matka i teściowa wróciłyby do siebie, a ona nie musiałaby chodzić na randki, na które obie będą ją umawiały z każdym, kogo dopadną.

– Masz męża?

– Właściwie nie...

– Nic nie rozumiem. – Teraz był zirytowany. – Nie jesteś wdową, masz teściową, ale nie masz męża, to co... Ach, jesteś po rozwodzie. Bardzo cię przepraszam. – Był zakłopotany własną niedomyślnością. Pewnie ją uraził swoimi pytaniami. Nie zdążył przeprosić, gdy Emilia wyjaśniła:

– Nie mam rozwodu, ale nie mam też męża, bo teraz ma go inna kobieta.

– Jesteś mężatką? – spytał zbulwersowany.

– Właściwie tak.

Emilia w ostatniej chwili cofnęła rękę. Znów chciała się podrapać po głowie, co robiła zawsze, gdy czuła się zażenowana, zakłopotana, onieśmielona albo doświadczała całej gamy emocji, które jej się nie podobały. Potarła nos w nadziei, że to pomoże.

– Nie umawiam się z mężatkami.

– To bardzo dobrze o tobie świadczy – powiedziała z uznaniem.

– Gdyby mama wiedziała, że jesteś mężatką, nigdy by nas nie umówiła.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji. Nie odpowiadam za poczynania naszych matek i mojej teściowej – odparła z urazą.

– Oczywiście, że nie, ale...

– Słuchaj, mąż porzucił mnie dla młodszej kobiety. Jestem w fazie układania sobie życia na nowo. Randki to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę, ale matka z teściową nie dałyby mi spokoju, więc przyszłam. Płacę za siebie, nie musimy nawet rozmawiać. – Zakłopotana swoim wybuchem nieopatrznie podrapała się po głowie. Tym razem peruka zjechała na czoło. – Jasna ciasna – zaklęła. – Czy tego

jakoś się nie mocuje?

– Nie mam pojęcia – wystękał, rozglądając się rozpaczliwie za kelnerem. Miał nadzieję, że jego nadejście go uratuje. Nagle coś przyszło mu do głowy. – Poszukam kelnera! – Zerwał się od stolika, ukłonił przepaszająco i odszedł w kierunku baru.

Tymczasem Emilia wyjęła z torebki lusterko i zaczęła poprawiać włosy. Chyba powinno się ją przypiąć wsuwkami czy czymś tam, pomyślała z irytacją. Co za korzyść z peruki, skoro wszyscy będą wiedzieli, że ją mam na głowie?

– Przepraszam. – Przy stoliku pojawił się zakłopotany kelner z pełną tacą. – Czy zamówienie jest aktualne?

– Oczywiście, a dlaczego by nie? – zdziwiła się Emilia.

– Obawiam się, że pani... przyjaciel... wyszedł.

– Wyszedł gdzie?

– Obawiam się, proszę pani, że on wyszedł „z”, a nie „gdzie”. – Uśmiechnął się ze współczuciem.

Emilia przyglądała mu się nierozumiejącym wzrokiem, gdy nagle do niej dotarło.

– Poszedł sobie?

– Może zapomniał czegoś z samochodu...?

– Raczej nie. – Westchnęła. – Dziwna sprawa. Nie przeszkadzała mu moja waga, peruki nawet nie skomentował, chociaż ją widział, bo dwa razy mi zjechała, a przeszkadzało mu, że jestem mężatką. Nie sądzi pan, że to hipokryzja?

– Nie wiem, proszę pani.

– Ja też nie wiem – przyznała. – Co tam, głodna do domu nie wrócę. Proszę mi dać moje zamówienie. Za tamtego pana nie zamierzam płacić – zastrzegła się prędko.

– Oczywiście, proszę pani. – Kelner szybko postawił na stoliku zamówione dania i ewakuował się w takim tempie, że omal nie staranował swojego kolegi.

Emilia westchnęła ciężko. Nie czuła się komfortowo w tej sytuacji, ale co miała zrobić? Wrócić do domu z podkulonym ogonem i wyznać, że randka jej uciekła? I czy to jej wina, że randka uciekła?

Tylko co powie w domu? No cóż, przecież jest pisarką. Od czego mam wyobraźnię, pomyślała z dumą, po czym uśmiechnęła się radośnie do zapiekanki. Pachniała cudownie.

Mieszkańcy starej kamienicy z pewnością byliby zdziwieni, widząc obcych ludzi na klatce schodowej o pierwszej w nocy. Trzech mężczyzn w kominiarkach wspinało się na drugie piętro, starając się robić jak najmniej hałasu. Sportowe buty sprawiały, że poruszali się bezszelestnie. Idący na przedzie otworzył wytrychem drzwi mieszkania znajdującego się po prawej stronie i ostrożnie nacisnął klamkę.

Otworzyły się z delikatnym skrzyknięciem. Dał znak ręką dwóm pozostałym, by zaczekali. Sam nasłuchiwał uważnie przez chwilę. Wewnątrz panowała cisza.

Wszedł do środka pierwszy. Bez wahania poprowadził swoich towarzyszy do sypialni, gdzie w małżeńskim łóżu spoczywały dwie osoby. Doskonale znał rozkład pomieszczeń i zwyczaje mieszkańców. Skinieniem głowy dał znak, że mogą zaczynać. Mężczyźni rozdzielili się i podeszli do łóżka z dwóch stron. Obaj mieli broń.

Jaskrawe światło oślepiło Cezarego.

– Co się... – Dalsze słowa uwięzły mu w gardle. Zobaczył nad sobą jakąś postać ubraną na czarno. Widział tylko niebieskie oczy i wylot lufy pistoletu.

– Proszę, nie róbcie nam krzywdy – załkała przerażona Helena, która ujrzała przed sobą dokładnie ten sam widok.

– Róbcie, co każemy, a nikomu nic się nie stanie – powiedział zniekształconym głosem stojący przy drzwiach mężczyzna.

– Bierzcie, co chcecie, tylko... – Cezary odzyskał zdolność mówienia.

– Zamknij się i słuchaj. – Tamten przerwał mu bezceremonialnie. – Jutro z samego rana z twojej firmy ma wyjść przelew. Na równe dziesięć milionów. Kapujesz?

– Skąd... – Cezary nie widział żadnego znaku ze strony przywódcy grupy, ale mężczyzna stojący nad Heleną uderzył ją w twarz. Kobieta z jękiem opadła na poduszki.

– Zostaw... – Nie dokończył.

Potężny cios niemal go zamroczył. Poczul gorącą krew, spływającą mu po twarzy.

– Słuchasz. Nie gadasz. Możesz tylko kiwać głową. Za nieposłuszeństwo zapłaci laska, kapujesz?

Cezary nie drgnął. Patrzył w oszołomieniu na napastników, trzęsąc się ze strachu. Choćby chciał, nie wykrztusiłby z siebie ani słowa.

– Kapujesz?! – Tamten przy drzwiach podniósł głos.

Cezary skwapliwie pokiwał głową.

– Pójdiesz do pracy. Na ósmą, jak zawsze. Wyślesz przelew. Jeśli tego nie zrobisz, ona zginie. Jeśli zawiadomisz policję, ona zginie. Zrobisz, co ci każę, a twoja laska wróci do domu cała i zdrowa, kapujesz? – Zniekształcony głos beznamiętnie wydawał polecenia.

Cezary znów pokiwał głową, nie do końca rozumiejąc, skąd miałyby wrócić Helena. Przecież jest tutaj.

– Zabieraj ją – polecił przywódca grupy.

– Nie! – Cezary próbował poderwać się z łóżka, ale bezskutecznie.

Kolejny cios, tym razem w skroń, niemal pozbawił go przytomności. Słyszał

tylko krzyki przerażonej Heleny, gdy mężczyźni wyciągnęli ją z mieszkania.

Z trudem udało mu się usiąść na podłodze, gdzie zsunął się, kiedy go uderzono. Próbował wstać, ale zakrztusił się krwią, kręciło mu się w głowie. Oparł się o łóżko. Głos napastnika niemal go sparaliżował.

– Jak nawalisz, dostaniesz ją martwą. Jutro do ciebie zadzwonię. Nie rozstawaj się z telefonem.

Cezary znów posłusznie kiwnął głową. Mimo oszołomienia i szumu w skroniach te polecenia zapamiętał doskonale.

Helena czuła, że tamci niosą ją po schodach. Wcisnęli jej w usta jakąś szmatę, miała nadzieję, że czystą, oczy zasłonili opaską. Potem wrzucili ją na tylne siedzenie samochodu. Była przerażona. Skąd wiedzieli o przekręcie? Dominik się wygadał? Mówił, że zdobędzie dla nich dokumenty od kumpli z miasta, ale chyba nie był tak głupi, żeby wyjawić tamtym, co jest grane?!

Muszę uciec, myślała w panice. Muszę uciec, zanim mnie wywiozą i zabiją. Partner sporo opowiadał o swoich koleśkach z marginesu. Oni nie zostawiają świadków. Jak ją zabiją, a Cezarego pewnie też, i zakopią ich ciała, nikt nie będzie ich szukał. Zgarną kasę i... Zaraz, zaraz, pieniądze powinny być przelane na konto, do którego dostęp ma tylko Dominik i ona, a on nigdy by nikomu nie podał namiarów na konto, chyba że... porwali także jego.

Helena zrozumiała, że trzeba zapomnieć o tych milionach. Teraz musi ratować siebie i Dominika, chociaż sama chętnie by go zabiła za ten długi język. Wychowała się w dzielnicy, gdzie o zmroku normalni ludzie nie wychodzili z domu. Połowa sąsiadów dopiero co wyszła z więzienia, druga połowa miała tam dopiero trafić. Helena potrafiła radzić sobie w trudnych sytuacjach, ale jedyne, co mogła teraz zrobić, to uciec i zgłosić się na policję. Nie była tak głupia, by donosić na samą siebie. Nie zamierzała wspominać o wyłudzeniu, którego już dokonali, ani tym bardziej o tym, które obecnie planowała.

Zanim dotrze do komisariatu, coś wymyśli. Najważniejsze to uciec. Nie miała pojęcia, jak długo jechali. Nasłuchiwała uważnie, starając się zorientować, gdzie są. Niestety, jedyne, co słyszała, to swój nierówny oddech i warkot silnika.

Nim zdołała podjąć decyzję, co robić, samochód się zatrzymał. Gdy warkot silnika ucichł, spięta się cała, gotowa do skoku. Drzwi auta się otworzyły. Ktoś wyciągnął ją na zewnątrz, a potem zdjął jej z oczu opaskę. Mrugała oślepiona światłem. Gdy odzyskała ostrość widzenia, zobaczyła przed sobą uśmiechniętą twarz Dominika.

– Sorki za buźkę, mała, ale musiało wyglądać wiarygodnie.

Helena powoli wyjęła z ust chusteczkę, którą jej wcisnęli. Z niedowierzaniem patrzyła na zadowolonego z siebie partnera.

– Facet prawie się posikał. Zrobi wszystko, co mu każemy. Jutro... – Nie dokończył, bo Helena uderzyła go zaciśniętą pięścią prosto w nos.

– Za co? – wyjąkał, ocierając krew i udając, że nie słyszy rechotu kumpli.

– Nie mogłeś mnie uprzedzić?! – wrzasnęła. – Myślałam, że coś ci zrobili!!!

– Ten twój robaczek nie mógł nic podejrzewać – bronił się. – Musiało wyglądać, jakby to było naprawdę.

– Ty durniu! Co zrobimy, jak pójdzie do glin?!

– A to już zależy od tego, jak bardzo cię kocha.

Uśmiechnął się krzywo, w samą porę chwytając Helenę za rękę. Zamierzała walnąć go ponownie. Jeden raz może przyjąć na klatę, ale drugi to pozwolenie na pomiatanie.

– Uważaj! – syknął. – Pamiętaj, że tak naprawdę nie jestem twoim młodszym braciszkiem.

Helena szeroko otworzyła oczy. Takiego Dominika nie znała.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała potulnie.

– Nie musisz wiedzieć. Tam masz ciuchy. – Wskazał na zamknięte drzwi. – Ubierz się. W tej krótkiej koszulce świecisz tyłkiem, a moi kumple dopiero co wyszli na warunkowe – powiedział przyciszonym głosem. – Nie pchaj im się w oczy.

Helena nie zamierzała czekać na rozwój wydarzeń. Jej partnerowi tylko się wydawało, że to on nad wszystkim panuje. Nie znała jego towarzyszy, ale sytuacja nie wyglądała dobrze. Dominik był przy nich jak neonek przy rekinach. I jeszcze to, że tamci obaj wyszli z więzienia na zwolnienie warunkowe. Ich kurator zareagowałby natychmiast, gdyby wiedział, jak jego podopieczni spędzają noc.

Dominik wpakował się po same uszy, a ją jeszcze głębiej. Tylko idiota mógł uwierzyć, że tych dwóch podzieli się z nimi kasą. A tak w ogóle Helena nie widziała powodu, dla którego miałyby się dzielić wyłudzonymi pieniędzmi z kimkolwiek. To był jej pomysł, jej plan i jak ostatnia kretynka wciągnęła w to swojego faceta, który tylko narobił kłopotów. Powinna wszystko przeprowadzić sama i nie wtajemniczać go w swoje zamiary. Niestety, nie miała najmniejszego pojęcia, jak zorganizować lewe papiery. Jedyne dlatego poprosiła Dominika o pomoc.

Teraz musiała wyciągnąć ich oboje z tego bagna. Tylko jak? Rozejrzała się po pomieszczeniu, do którego kazał jej wejść. Miała to być łazienka, ale tylko z nazwy. Znajdowała się tu wprawdzie toaleta i umywalka, a w kącie przy oknie nawet zamontowano prysznic, ale poza tym była to najzwyklejsza w świecie rupieciarnia.

Na sedesie leżał zwinięty dres Dominika, który Helena włożyła z niemałą ulgą, gdyż w łazience było chłodno. Na stopy wciągnęła grube skarpety i trampki. Były na nią za duże, ale zrobiło się jej znacznie cieplej. Usiadła na sedesie i zaczęła myśleć, jak wydostać ich z bagna, w które tamten wpakował ich oboje.

Musi sprowadzić pomoc. To jedyne wyjście. Musi uciec, zawiadomić policję i opowiedzieć o porwaniu. Oczywiście ani słowem nie wspomni o przyczynie, dla której została uprowadzona.

Konto bankowe zostało założone na ich nowe nazwiska. Z przelewem nie było problemu. System bankowy nie interesuje się danymi osobowymi właścicieli, ważny jest tylko numer rachunku. W nazwie mogłaby wpisać Misia Puchatka albo Króla Lwa, a pieniądze i tak by wpłynęły. Żyjemy w świecie, w którym określają nas cyfry.

Pieniądze nadal znajdowały się na tym koncie. Trzeba je zabezpieczyć. Zatem najpierw musi dotrzeć do mieszkania, by przelać pieniądze, a potem zawiadomić policję i zniknąć z trzema milionami... Czy też może powiedzieć o wszystkim Cezaremu i nakłonić go do wyciągnięcia jeszcze dziesięciu milionów...

Helena westchnęła ciężko i na palcach podeszła do drzwi. Nie wiedziała, czy są zamknięte, czy też nie, ale wyjrzała przez sporą dziurkę od klucza. Niewiele dostrzegła, za to głosy mężczyzn były całkiem wyraźne. Zwłaszcza głos Dominika.

– Dajcie spokój, chłopaki. Jak do jutra spadnie jej włos z głowy, facet nie da ani grosza. Poczekajmy na kasę, a potem możecie się zabawić – przekonywał swoich nowych kumpli.

– To twoja siostra, stary – zauważył jeden z nich.

– Tylko przyrodnia, chłopie, tylko przyrodnia – odparł z lekceważeniem Dominik.

Helenie aż ścierpła skóra. Nie może mówić tego poważnie, to niemożliwe, przekonywała się, ale ziarenko wątpliwości zostało zasiane. Musi uciekać.

Kilka minut później precyzyjnie przeszła przez wąskie okno.

Dominik był przerażony. Artka i Aldka poznał w więzieniu. Siedzieli dwa lata w jednej celi, tamci za pobicia i wymuszenia, on za szantaż i kradzież. Znali się jak łyse konie. Kiedy potrzebował silnego ramienia do akcji, od razu pomyślał o nich. Powoli docierało do niego jednak, że popełnił błąd. To nie byli tamci kołesie ze spacerniaka czy z boiska, gdzie grali w kosza. To była dwójka bandziorów, którzy nie zawahają się go sprzątnąć.

Tylko co robić? Dopóki Cezary nie przeleje im pieniędzy, są bezpieczni. Bez niego i Heleny ci dwaj nie będą mieli dostępu do pieniędzy. Ale za kilka godzin sytuacja się zmieni.

– Hej, Dom – zawołał jeden z nich – a skąd będziesz wiedział, że facet wysłał kasę?

– Sprawdzę w necie stan konta – odparł machinalnie, nim zdołał się ugryźć w język. Jego kumple spod celi wymienili szybkie spojrzenia.

– Spoko. – Jeden z nich pokiwał obojętnie głową, po czym wyjął z kieszeni

telefon komórkowy i włączył sobie jakąś grę.

Helena wylądowała na mokrej trawie. Dookoła było ciemno choć oko wykol. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje, tamci najwyraźniej wywieźli ją z miasta. Czowała wokół siebie zapach trawy i kwitnących akacji. Szybko ukryła się między drzewami. Nie miała pojęcia, w którą stronę uciekać.

Próbując opanować dreszcze, przebiegające wzdłuż kręgosłupa, zaczęła obchodzić dom. Zaraz za rogiem dostrzegła zaparkowany na podjeździe samochód, a za nim polną drogę. Z ulgą pobiegła w tamtą stronę. Błady księżyc nie dawał zbyt dużo światła, widoczność nie przekraczała kilku metrów, ale to musiało wystarczyć, by biec. Ta droga z pewnością gdzieś ją doprowadzi.

Cezary nie mógł zmrużyć oka. Siedział w kuchni, z mrożonką przy twarzy, i wpatrywał się tępo w telefon. Na wyświetlaczu były trzy cyfry: jeden-jeden-dwa. Nie odważył się jednak zadzwonić. Za bardzo się bał, że porywacze skrzywdzą Helenę. Miała pecha, że nie zrobił przelewu na czas. To jego wina i to on musi ich z tego wyciągnąć.

Świtało, gdy Helena dostrzegła, że zbliża się do szosy. Z wysiłku kłuło ją niemiłosiernie w boku, ale się nie poddawała. Biegła przed siebie, choć z coraz większym trudem łapała oddech. Z oddali rozległ się warkot najeżdżającego samochodu i głośna muzyka. Przyspieszyła i ostatkiem sił wypadła na jezdnię. Nie zdążyła podnieść rąk do góry, gdy samochód, który wypadł z zakrętu, uderzył ją z całą mocą rozpedzonego silnika.

Zdała sobie sprawę, że szybuje w powietrzu, a następnie uderzyła o coś zimnego i twardego. Przystępstwo nie popłaca, pomyślała. To była ostatnia myśl Heleny, zanim jej serce przestało bić. Miała szczęście, że nie zdążyła poczuć bólu zmasakrowanego ciała.

Z auta wyskoczyło czterech młodych mężczyzn. Z lękiem zbliżyli się do leżącej na drodze kobiety. Jeden z nich ukląkł i przyłożył palce do jej szyi. Potem wstał i pokręcił przecząco głową. Postronny obserwator zauważyłby narastające napięcie, strach, a nawet agresję trzech pozostałych, gdy ten sam chłopak sięgnął po telefon. Po krótkiej sprzeczce wszyscy razem podnieśli ciało i rozglądając się, czy nikt ich nie widzi, zrzucili je z nasypu. Tym razem Helena wylądowała w zaroślach, co było jej już absolutnie obojętne. Nie żyła od kilku minut.

Czterej młodzi ludzie odjechali z piskiem opon.

Aldek i Artek spali w najlepsze. Pierwszy z nich przy stole, z głową opartą na rękach, drugi na wąskim łóżku pod ścianą. Dominik przemknął się do łazienki. To jedyna okazja, by zabrać Helenę i uciec, nim jego towarzysze się obudzą. O ucieczce samochodem mógł jedynie pomarzyć. Kluczyki znajdowały się w kieszeni Aldka.

Łazienka była pusta. Dominik mrugał powiekami jak oszalały. Helena zniknęła. Otwarte na oścież okno świadczyło o tym, jak się wydostała. Zostawiła mnie, pomyślał w oszołomieniu. Zostawiła mnie.

– A ty tu co? – Artek odepchnął go od drzwi. Dominik nie słyszał, kiedy tamten wstał.

– Nic, ja... Helena... Ona chyba... – jąkał się, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Ty idioto! – Artek złapał go za koszulę i w gniewie uniósł do góry. – Pozwoliłeś jej zwiać! – Z furią cisnął nim do wnętrza łazienki.

Nie było wiadomo, kto z nich miał większego pecha. Dominik, który uderzył głową o umywalkę, czy Artek, który właśnie został bez zakładnika, dostępu do pieniędzy i z trupem w łazience.

W drodze do pracy omal nie spowodował wypadku. Sekretarka wprawdzie nie skomentowała jego pooklejanej plasterkami twarzy, ale minę miała jednoznaczną.

Była zniesmaczona.

Cezary usiadł za biurkiem i językiem pomacał ząb. Miał wrażenie, że rusza się coraz mocniej. Na kości policzkowej pojawił się siniak, jednak dzięki mrożonkom przynajmniej opuchlizna zeszła.

Nie zadzwonił na policję. Wiele razy sięgał po telefon, nawet już wybrał numer. Ale nie wcisnął zielonej słuchawki. Nie odważył się. Tamci mogą skrzywdzić Helenę. Co tam mogą, na pewno to zrobią, pomyślał wówczas. Na wspomnienie tego, jak ją uderzyli, łzy napływały mu do oczu, a nie był typem męskiego wrażliwca. Nie płakał nawet na *Królu Lwie*.

Nie miał wyjścia. Zrobi, co każą. Niech tylko oddadzą Helenę.

Spojrzał na biurko. Dopiero teraz zauważył, że jest puste. Nie dostrzegł na nim nawet drobiny kurzu, nie wspominając o dwóch segregatorach, które zostawił tam poprzedniego popołudnia.

– Pani Aniu! – zawołał przez interkom. – Proszę tu natychmiast przyjść!

– Słucham, panie dyrektorze? – zapytała po chwili, wchodząc do gabinetu.

– Co się stało z dokumentami, które leżały na biurku? – Za wszelką cenę starał się zachować spokój.

– Pan prezes je przegląda.

– Prezes?! – Jego głos zabrzmiał niemal jak pisk.

– Tak, chciał się z panem widzieć.

– Teraz?

– Nie, wczoraj. Zajrzał do gabinetu i wyszedł z dokumentami. Czy to jakiś problem?

Sekretarka doskonale wiedziała, dlaczego prezes zabrał dokumenty. Z tego samego powodu, dla którego nowy dyrektor poprosił ją o stare akta. Coś śmierdziało w tej sprawie o odszkodowanie.

– Nie, skąd – skłamał.

– W razie czego potwierdzę, że pan pierwszy się zorientował, że coś tu nie gra – powiedziała pocieszającym tonem. Może i jako mąż był do niczego, ale przynajmniej znał się na swojej pracy.

– Dziękuję. Doceniam to. – Cezary uśmiechnął się z wysiłkiem, podczas gdy w środku aż skręcał się cały z rozpacz.

Wysłałby pieniądze nawet teraz, ryzykując więzienie – dla Heleny było warto – ale nie miał pojęcia, gdzie je przesłać! Złapał się za głowę i jęknął głucho.

– Wszystko w porządku, panie dyrektorze? – zapytała niepewnie sekretarka.

– Tak, dziękuję, głowa mnie boli. Miałem mały wypadek – skłamał. – Otworzyła się poduszka powietrzna.

– Czy mogę coś dla pana zrobić?

– Tak, wyjść – odpowiedział niegrzecznie. – Przepraszam – zreflektował się błyskawicznie. – Może mi pani znaleźć coś przeciwbólowego?

– Oczywiście. – Z urażoną miną opuściła gabinet.

W tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Cezary spojrzał na wyświetlacz. Nie znał tego numeru.

– Tak? – zapytał ostrożnie.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy wczoraj? – zapytał zniekształcony głos.

– Tak...

– Kasa przesłana?

– Nie, mam problem – przyznał.

– Za chwilę twoja lalka będzie miała problem! – zagroził mu głos.

– Proszę, przeleję pieniądze, ale nie wiem gdzie. Dajcie mi numer konta, a przeleję, ile chcecie, tylko błagam, nie róbcie jej krzywdy!

W telefonie zapadła cisza.

– Zadzwonię – powiedział głos i się rozłączył. – Koleś chce numer konta – powiedział Artek.

– To czemu go nie podałeś?

– Bo go nie znam na pamięć, ty idioto! – warknął. – Dawaj papiery. Prześlemy mu numer rachunku SMS-em.

– Zwariowałeś? Nie wolno zostawiać śladów.

– Spoko, dawno nas nie będzie w kraju. – Artek podszedł do stołu, na którym

leżała teczka z dokumentami. Pierwszy był umową założenia rachunku oszczędnościowo-kredytowego. – Mam.

Wieśka miała rację. Najpierw zakwasy, potem endorfiny. No dobrze, na etapie endorfin Emilia jeszcze nie była, ale wreszcie przestała się czołgać po podłodze, gdy rano wstawała z łóżka po wieczornych ćwiczeniach fitness. ABT ją wykańczało, ale ćwiczenia relaksujące i rozciągające działały kojąco.

Z tym rozciąganiem też nie było łatwo. Jako jedyna osoba w grupie przy skłonach nie mogła dotknąć palcami rąk podłogi, a podczas siadu rozkrocznego nie dotykała głową kolana, a były tam panie starsze od niej przynajmniej o dekadę. Do Emilii dotarło, że nie ma usprawiedliwienia dla łakomstwa, obżarstwa i lenistwa.

Zawsze uważała się za pracowitą. Zawsze była czymś zajęta. Ale prawdę mówiąc, była patentowanym leniem, jeśli chodzi o pracę nad samą sobą. Do uzalania się – jaka to biedna, gruba, jak to nic na nią nie pasuje, w niczym dobrze nie wygląda – była pierwsza. Do aktywności ruchowej – ostatnia.

Gdy patrzyła na sześćdziesięciolatkę, która „wymiałała”, jak by powiedziała Kropka, na ABT, robiąc wszystkie skłony, brzuszki, przysiady, wymachy, podskoki i pompki, ogarniał ją wstyd. Zaniedbać się – na to wystarczy chwila, ale odzyskanie formy trwa całą wieczność.

Przestała się wściekać o wygolone włosy. Gdyby sama dbała o nie, jak należy, nie dałaby się namówić na tę koszmarną stylistkę i nie musiałaby przytwierdzać peruki taśmą klejącą do głowy. Na zajęcia jej nie zakładała. Była czerwona, spocona, wydawała z siebie dźwięki przypominające rżenie zdychającego dzika, toteż brak włosów na głowie nie mógł już zepsuć jej żalostnego wizerunku. Tym bardziej że teraz nie były wściekle rude jak u rasowej czarownicy.

Ostatnio Emilia sporo czasu poświęcała na przemyślenia dotyczące własnego życia. Filomena skłoniła ją do autorefleksji. Dotarło do niej, że była raczej kiepską żoną, co nie oznaczało, że zamierzała brać na siebie winę za rozpad małżeństwa. To, że była kiepską żoną, wcale nie umniejszało winy Cezarego. Ona była kiepską żoną, za to on żalostnym mężem. I do tego dupkiem pierwszej klasy.

Incydent z Ksawerym dał Emilii sporo materiału do kolejnych przemyśleń.

Po pierwsze – koniec z randkami w ciemno.

Po drugie – nie jest gotowa na nowe znajomości.

Po trzecie – najpierw musi polubić siebie, by móc polubić kogoś innego.

Po czwarte i ostatnie – pomimo wszystko randka nie była taka zła.

Facet sobie poszedł, dzięki czemu uniknęła konieczności konwersacji i obłapianek, przed którymi ostrzegała ją Wieśka. Nie gapił się na jej zęby ani nie obserwował, jak znika zawartość talerza. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia, pożerając lody.

Wyrzuty dopadły ją dopiero następnego dnia, gdy usiadła do komputera, by napisać kolejny rozdział. Była ociążała, miała problemy z żołądkiem, nie mogła się skoncentrować na pisaniu i wtedy doszła do tych wszystkich wniosków, które sprowadzały się do tego, że robi krzywdę samej sobie.

– Jest bardzo wiele metod autoagresji i autodestrukcji – powiadomiła wówczas Kropkę, która robiła na śniadanie płatki owsiane z żurawiną.

Musiała oddać sprawiedliwość swojemu ukochanemu dziecku, że nie próbuje jej głodzić, ale pozwala jeść solidne porcje, tyle tylko, że niezdrowa żywność ma zakaz wstępu do domu. Emilia odkryła również, że choćby chciała się objeść, nie da rady. Makaron pełnoziarnisty, kasze czy na pozór nijakie płatki owsiane są tak pożywne, że człowiek zjada tyle, ile się zmieści, i na tym koniec.

– Naprawdę? – Kropka nie była zainteresowana tematem.

– Jak człowiek się tnie, to go prowadzą do lekarza, ale jak nie dba o siebie, to nikt nie reaguje. A to też krzywdzenie samego siebie.

– Ja zareagowałam – przypomniała jej córka.

– Najgorsze jest to, że człowiek zaprzecza, że ma problem, bo to on sam jest swoim problemem.

– Widziałam paragon z restauracji. – Kropka nie wiedziała, do czego matka właściwie zmierza, ale musiała powiedzieć głośno to, co miała do powiedzenia. – Zrobiłaś sobie krzywdę.

– No właśnie o tym mówię – powiedziała Emilia. – Brak nam pewnej świadomości społecznej, a nabywamy ją metodą prób i błędów.

– Masz rację – przyznała Kropka, myślami będąc już gdzie indziej. – Tak się cieszyłam, że Tomek się ze mną umówił...

– No właśnie, babcia mówiła, że byłaś w domu już o dziewiątej? – Emilia spojrzała na nią pytająco.

– Spóźniliśmy się do kina, więc poszliśmy na spacer. Ja nie mam pojęcia o piłce nożnej, on nie ma pojęcia o niczym innym. Prezerwatywy wrzuciłam ci do szuflady. Pewnie prędzej przydadzą się tobie niż mnie – poinformowała ją ponuro Kropka, nalewając owsiankę do dwóch miseczek. Postawiła jedną z nich przed matką.

– Aha.

Emilia przez moment zastanawiała się, jak to się stało, że prowadzi tego typu rozmowę ze swoją nastoletnią córką. To dobrze, że mogą ze sobą szczerze porozmawiać i Kropka jest z nią szczerą, ale przecież ona dopiero za kilka miesięcy kończy szesnaście lat! To, że nie bawi się lalkami, nie oznacza, że jest dorosła! Spojrzała na ciemne włosy okalające ładną twarz dziewczyny. Aż trudno uwierzyć, że ona sama kiedyś też była taka ładna.

– Ostatnio niewłaściwie podeszłam do tematu – zaczęła ostrożnie – na pierwszym miejscu koncentrując się na fizyczności, głównie na tym, żebyśmy zbyt wcześnie nie

została babcią, a nie na tym, co naprawdę jest ważne. Rzecz w tym, że akt fizyczny powinien iść w parze...

– Wiem, mam się zakochać. – Kropka przewróciła oczami. – On ma kochać mnie. A potem będziemy żyli długo i szczęśliwie. Czytam twoje powieści, mamo.

– Nie jestem pewna, w jakim stopniu moje powieści odzwierciedlają rzeczywistość, a w jakim przedstawiają marzenia kobiet – przyznała się uczciwie Emilia.

– Kim jesteś i co zrobiłaś z moją matką?! – Kropka udała oburzenie.

– Hm?!

– Jak na ciebie, to mówisz za bardzo do rzeczy. Lepiej powiedz, jak randka, bo nawet nie wiem, o której wróciłaś. Nie miałyśmy okazji porozmawiać. A ta prezerwatywa w szufladzie naprawdę może ci się przydać – zachichotała.

Emilia zbaraniała. Czy dziecko nie powinno chcieć powrotu ojca do domu i pełnej rodziny? Z tego, co czytała w kobiecych piśmiślach, wiedziała, że dzieci na ogół niechętnie przyjmują nowych partnerów rodziców, zwłaszcza tak szybko po rozstaniu.

– Kocham cię, ale pewnego dnia cię zabiję – powiedziała w końcu. – A randka była do kitu. Ksawery oświadczył, że nie spotyka się z mężatkami, i zaraz potem uciekł.

– Jak to uciekł? – zdumiała się Kropka. – Ładnie wyglądałaś. Coś z nim nie tak?

– Jestem pewna, że wiele rzeczy. Głównie chodziło o to, że nie umawia się z mężatkami. Jakiś niedzisiejszy. Wydawało mi się, że wszyscy kochają mężatki, zwłaszcza cudzy mężowie – ironizowała.

– Ale jak on to zrobił? Zostawił cię na ulicy, a potem odjechał z piskiem opon?

– Nie, powiedział, że idzie szukać kelnera, a potem kelner przyszedł mnie powiadomić, że mój przyjaciel wyszedł. – Emilia była lekko zniesmaczona postępkami Ksawerego. – Myślę, że lepiej będzie, jak zacznę chodzić na randki już po rozwodzie. – Tu przypomniała sobie, że nadal nikomu nie powiedziała o znalezieniu Cezarego.

– Hm... Tylko dlatego uciekł? Przecież mogliście po prostu zjeść razem kolację...

Dziewczyna spojrzała pytająco na matkę.

Emilia się stropiła.

– No wiesz, rozmowa też nam nie szła.

– Jak z moim piłkarzem?

– Możemy nie wnikać w szczegóły? – Zrobiła nieszczęśliwą minę i przysunęła do siebie owsiankę. Wiedziała już, że na zimno jest niejadalna. Przynajmniej dla niej.

– Aha... Takie buty... – Kropka w lot zrozumiała, w czym problem. – Musisz poćwiczyć – zdecydowała.

- Co poćwiczyć?
- Chodzenie na randki. Zalogujemy cię na Sympatii.
- Zwariowałaś?! – zdenerwowała się Emilia. – Wiesz, kogo można poznać przez Internet? Oszusta. Zboczeńca. Gwałciciela. Seryjnego mordercę.
- Miłego, samotnego faceta, z którym będziesz mogła iść na spacer, wyjechać na weekend albo wybrać się do kina. Inaczej zostanie ci tylko Wieśka i kluby, w których wrywa coraz młodszych facetów. Kocham cię, mamó, ale radzę, żebyś szukała sobie rówieśników albo trochę starszych. Byle nie za bardzo starszych. Niepotrzebny nam tu oddział geriatryczny.
- Ja też cię kocham, ale pewnego dnia babcia pójdzie zgłosić na policję twoje zaginięcie.
- Co zrobiłaś, jak Ksawciu uciekł? – Kropka koniecznie chciała to wiedzieć.
- Zjadłam kolację. Poszłam do kina. Kupiłam popcorn i colę, obejrzałam dwa filmy... Wiesz, jak dawno nie byłam w kinie? Za moich czasów jeszcze nie było 3D! Potem kupiłam żelki i pojechałam nad zalew popatrzeć na gwiazdy, a wtedy trochę mnie ścięło. Obudziłam się nad ranem i wróciłam do domu.
- Oszalałaś?!
- Pewnie tak. – Emilia wzruszyła ramionami. – Ale było cudownie.

Dokładnie trzy dni po tej rozmowie późnym popołudniem siedziała w kuchni i korzystając z chwili spokoju, pisała kolejny rozdział, w którym Filomena musi podjąć życiową decyzję. I nie, nie oświadczył jej się mężczyzna życia. Wręcz przeciwnie. Właśnie próbował ją przepędzić, gdzie pieprz rośnie. Lekarze byli bardzo sceptyczni co do tego, czy jeszcze kiedykolwiek będzie chodził po wypadku, jakiego doznał, a nie chciał zabierać Filomenie radości życia i skazywać ukochanej na męczenie się z inwalidą. Pociągnęła nosem i otarła dłonią łzę.

- Dziecko kochane, czy coś się stało? – W kuchni zmaterializowała się teściowa.
- Mają tu ukrytą kamerę czy co? – pomyślała Emilia, widząc matkę biegnącą truchcikiem za Jadwigą.
- Nie, nic mi nie jest. – Przeczając sama sobie, sięgnęła po chusteczkę, wydmuchała nos i powiedziała przez łzy: – Ale los potrafi być taki okrutny. Spotykasz miłość swojego życia i tracisz ją w ułamku sekundy.
- Kobiety wymieniły zaniepokojone spojrzenia.
- Skarbie, jak będziesz w moim wieku, przekonasz się, że człowiek może w życiu kochać wiele razy – odezwała się współczująco matka.
- Naprawdę?
- Czasami trzeba pocałować wiele żab, nim trafi się na księcia – pocieszała ją Jadwiga.
- Ale to takie trudne, gdy widzisz, że najlepsze, co spotkało cię w życiu, znika na

horyzoncie. – Emilia już nie powstrzymywała łez, tylko łkała rozdzierająco.

– Cezary nie jest wart twoich łez, kochanie. – Jadwiga poklepała ją po ramieniu.

– Cezary? A co ma do tego Cezary? – wychlipała zdumiona jeszcze synowa.

Jadwiga spojrzała ze zdziwieniem na Adelę. Jeśli nie Cezary, to kto? – zdawała się pytać ją wzrokiem.

– Emilko, w naszym wieku, to znaczy w twoim wieku – poprawiła się szybko – kobieta nie zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Cokolwiek ci się wydaje, że poczułaś, to tak naprawdę wcale tego nie czujesz – tłumaczyła jej matka.

– Chyba sama lepiej wiem, co czuję! – zdenerwowała się pisarka.

– Kto by pomyślał, że Ksawciu to taki łamacz serc – mruknęła zdumiona Jadwiga.

– Kto? – zdziwiła się Emilia.

– Byłaś z nim na kolacji. Kilka dni temu. Nie chce się z tobą spotykać, bo jesteś mężatką – przypomniała jej teściowa.

– A, on...

Emilia nikomu poza Kropką nie przyznała się do nieudanej randki. Nawet Wieśka o niczym nie wiedziała. Wersja oficjalna brzmiała następująco: Ksawery nie spotyka się z mężatkami.

– Jeśli nie płaczesz przez Cezarego ani przez Ksawerego, to przez kogo? – Koniecznie chciała wiedzieć matka.

– Damian. Nazywa się Damian. Ma takie ciepłe brązowe oczy i szczerzy uśmiech. – Rozmarzyła się, ale po chwili znów załkała: – To takie niesprawiedliwe!

– Kim jest ten Damian? – zdumiała się Adela.

– Strażakiem...

– Skąd wzięłaś tego strażaka? Dlaczego nic nie wiem o strażaku? Adela, ty wiesz coś o jakimś strażaku? – Jadwiga nie kryła wzburzenia.

– Pierwsze słyszę. – Jej przyjaciółka była równie zaskoczona. – Skąd wzięłaś tego strażaka? – zwróciła się do córki, która znów wydmuchała nos.

– Jak to skąd? Z remizy! A skąd się bierze strażaków? Co za głupie pytanie...

– Mamo, jakiś pan do ciebie. I pani. Mówią, że są z policji.

Do kuchni wkroczyła Kropka, a za nią dwoje nieznanym. Oboje byli podobnie ubrani. Dżinsowe spodnie, kurtki, sportowe buty.

– Z policji? – zdziwiła się Emilia. Ponownie. Zdaje się, że od kilku tygodni trwała w stanie permanentnego zdziwienia.

– Podkomisarz Magda Rzepka. – Kobieta przedstawiła się pierwsza. – Mój kolega, aspirant Damian Żurkowski. Pani Emilia Przecinek?

Pisarka kompletnie ją zignorowała. Nie odrywała wzroku od stojącego przed nią mężczyzny.

– Tak, to Emilia. A o co chodzi? – Widząc, że jej córka nagle zaniemówiła, Adela

postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Na pewno o Cezarego – uznała Jadwiga. – Wreszcie się znalazł. Już ja mu dam, jak go dorwę, a ta lafirynda straci wszystkie włosy! – Pogroziła pięścią wiarołomnej parze.

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Kim pani jest? – zapytał Żurkowski.

Lekka chryпка sprawiła, że jego głos brzmiał wyjątkowo seksownie. Z piersi Emilii wydobyło się westchnienie. Był znacznie wspanialszy, niż wykreowała go jej wyobraźnia.

– Jadwiga Przecinek. Jestem matką Cezarego. To ja zgłaszałam, że syn mi się zgubił.

– On się nie zgubił, tylko uciekł z domu – poprawiła ją Adela. – Jestem matką Emilii, Adela Niezawistowska, z domu Kornatowska. Miło mi państwa poznać. – Uśmiech na twarzy starszej kobiety skierowany był wyłącznie do przystojnego policjanta.

Magda spojrzała z dziwną miną na kolegę, ale ten tylko wzruszył ramionami. Babcia go podrywa? – pomyślała z niedowierzaniem. Jej córka nie lepsza. Gapi się na Damiana jak cielę na malowane wrota. Owszem, jej partner był przystojny, ale nie wpadajmy w przesadę, modelem nie zostanie.

– Możemy zadać pani kilka pytań? – zwróciła się do Emilii Przecinek. Ta skinęła głową, nadal nie odrywając wzroku od Żurkowskiego.

– Dlaczego mojej synowej? Ja byłam pierwsza – oburzyła się Jadwiga.

– Pierwsza gdzie? – zapytał aspirant.

– Na świecie – powiadomiła go Adela.

– Jestem jego matką znacznie dłużej niż Emilka żoną. – Starsza pani Przecinek spojrzała z irytacją na zadowoloną z siebie przyjaciółkę. – Mam pierwszeństwo – upierała się.

– Ależ, Jadziu – wtrąciła się Adela – nie przeszkadzaj panu. Jak chce porozmawiać z Emilką, to niech porozmawia.

Zaczęła do niej gwałtownie mrugać, jednocześnie wskazując palcem prawej ręki swoją lewą rękę i kiwając głową w jakimś nerwowym tiku w kierunku policjanta. Jadwiga ocknęła się nagle. Jej spojrzenie powędrowało ku dłoniom mężczyzny. Nie miał obrączki.

– Tym razem mogę zrobić wyjątek – oznajmiła łaskawie, momentalnie odzyskując jasność umysłu. – Ale wyłącznie dla pana. – Uśmiechnęła się do Żurkowskiego, całkowicie ignorując towarzyszącą mu kobietę.

Kropka omal się nie roześmiała. Miny obojga funkcjonariuszy warte były fotki na Facebooku. Co nie zmieniało faktu, że nadal nie wiedziała, czego chce od matki policja. Chyba nie zabiła ojca?

– Jest pan wspaniały – oznajmiła z przekonaniem Emilia.

Magda przewróciła oczami. To jakieś wariatki, pomyślała. Tylko młoda wygląda normalnie. Kropka, słysząc słowa matki, omal się zachłysnęła śliną. Żurkowski uderzył dziewczynę między łopatki otwartą dłonią.

– Lepiej? – zapytał z troską.

– Dokładnie taki, jak sobie wymyśliłam. – Emilia zdawała się zupełnie nieświadoma stanu emocjonalnego córki. Matka i teściowa gapiły się na nią z otwartymi ustami. – To niewiarygodne – szepnęła, nie spuszczać z mężczyzny zachwyconego wzroku.

– Co ona wyprawia? – zapytała szeptem Jadwiga.

– Przestań, dobrze jej idzie! – uciszała ją Adela.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nie jest pan strażakiem – powiedziała z nagłą pretensją w głosie Emilia.

– Dlaczego miałbym być strażakiem, szanowna pani? – zapytał łagodnie Żurkowski.

Podobno tak należy rozmawiać z wariatami. Żeby ich dodatkowo nie denerwować.

– Bo ja chciałam, żeby pan był strażakiem. Nie może pan teraz nagle stać się policjantem. Za dużo poprawek. I nie jestem pewna, czy Filomenie by to odpowiadało... Muszę to przemyśleć...

– Kim jest Filomena? – chciała wiedzieć Magda Rzepka.

Kropka pierwsza zorientowała się, o co tu chodzi. Matka jednak nie zwariowała. Przynajmniej nie bardziej niż zwykle.

– To bohaterka nowej powieści mojej mamy – powiedziała. – Mamo, ten pan istnieje naprawdę!

– Wiem o tym. Przecież nie jestem ślepa! – Emilia ocknęła się z osłupienia. – Ale nie co dzień pisarz spotyka w świecie rzeczywistym kogoś, kogo wymyślił. Ma pan nawet to samo imię!

– Bohaterka powieści? – zapytała podejrzliwie policjantka.

– Tak, mama już od kilku lat jest znaną autorką książek dla kobiet. Czasami za bardzo się wczuwa w swoje historie – wyjaśniła Kropka.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem...

– Wyobraziłam sobie pana – włączyła się do rozmowy Emilia. – To znaczy nie pana, ale kiedy pan stanął przede mną, miałam wrażenie, że zmaterializował się Damian Kaczmarek, bohater mojej książki. Zaskoczył mnie pan. – Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach nie było już rozmarzenia. Westchnęła ciężko. – O co chodzi? Kropeczek coś zmalował?

– Kropeczek?

– Mój syn.

– Nic nam na ten temat nie wiadomo. Mamy kilka pytań do pani. Możemy

porozmawiać na osobności? – zapytał stanowczo Żurkowski.

– Możemy spróbować – zgodziła się pisarka. – Ale nie gwarantuję poufności. Tu ściany mają gumowe uszy. – Zignorowała oburzone sapanie matki i teściowej. – Mamo i mamo, zostawcie nas.

– Chodźmy. – Kropka delikatnie, acz zdecydowanie wypchnęła babcię z kuchni. – Może się z nią umówi – szepnęła do nich, co odniosło natychmiastowy skutek.

– A co ze strażakiem? – chciała wiedzieć Adela.

– Jakim strażakiem? – zdziwiła się Kropka. – Znowu ją swatacie?

– Proszę usiąść. – Emilia wskazała przybyłym krzesła przy kuchennym stole. – Przepraszam za to nieporozumienie, ale od czasu, gdy opuścił mnie mąż, mieszkają ze mną matka i teściowa. Żeby mi pomóc w spłacie kredytu za to mieszkanie, wynajęły swoje, a wprowadziły się tutaj. Czasami powstaje tu małe zamieszanie.

– Rozumiem. – Magda spojrzała na nią niemal ze współczuciem. – Czy zna pani Helenę Kowalską?

– Nie, nic mi nie mówi to nazwisko.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Wiem, że sprawiam wrażenie roztargnionej, zwłaszcza kiedy piszę, ale mam dobrą pamięć do nazwisk. Na pewno jej nie znam. No, chyba że to jakaś pani z marketu, ale nie znam sprzedawców z imienia i nazwiska.

– To kochanka pani męża – poinformował ją bezceremonialnie Żurkowski.

Magda z uwagą obserwowała reakcję kobiety. Pisarka zmarszczyła czoło i powiedziała cicho, jakby do siebie:

– Helena. No proszę, kto by pomyślał. Nie żadna Ania czy Hania, tylko Helena. Na pewno jest blondynką – dodała z zawiścią.

– Spotkała ją pani? – dociekał policjant.

– Proszę pana – Emilia wzięła się w garść – Cezary uciekł z domu. Nie porzucił mnie otwarcie, tylko uciekł. Powiedział, że jedzie w delegację, zabrał część rzeczy i wyszedł. Po kilku dniach do mnie zadzwonił. Oświadczył, że spotkał miłość swojego życia i zamierza ją poślubić, mieć z nią dzieci, jakby dotychczasowe mu nie wystarczały. – Ostatnie słowa powiedziała z urazą. – I więcej się nie odezwał. Nie miałam pojęcia, że zmienił pracę. Zapewne jakiś czas przygotowywał się do tego kroku, więc tym bardziej nie przyznałby się, z kim jest i gdzie mieszka.

– Więc pani nie wie, gdzie przebywa mąż?

– Nie, nie wiem. To znaczy wiem – poprawiła się – ale tylko w połowie.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem... – Magda nie mogła tego ogarnąć. – Tylko w połowie wie pani, gdzie przebywa mąż?

– Nie wiem, gdzie mieszka, ale dowiedziałam się, gdzie pracuje. Byłam u niego w biurze. Resztek po innym babsku nie potrzebuję, ale kredyt hipoteczny sam się nie spłaci.

- Kiedy widziała się pani z mężem?
 - W poniedziałek.
 - O czym państwo rozmawiali?
 - O kredycie. Oświadczyłam Cezaremu, że jak mi nie pomoże w spłacaniu rat, to powiem jego matce, gdzie pracuje.
 - Straszyla go pani matką? – Damian nie był pewien, czy ta kobieta z nich nie kpi.
 - Boi się jej jak diabeł święconej wody – wyjaśniła z satysfakcją Emilia. – Ale o co chodzi? Coś się stało Cezaremu?
 - Gdzie pani była w nocy z poniedziałku na wtorek? – zapytała podkomisarz Rzepka, nie odpowiadając na pytanie.
 - W domu. Mama była w domu. – Do kuchni weszła Kropka i obrzuciła ich wojowniczym spojrzeniem.
 - Podśluchiwałaś? – zdenerwowała się jej matka.
 - Lepiej ja niż babcie.
 - Też racja – odrzekła Emilia, zastanawiając się, dlaczego córka kłamie. – Jeśli chodzi o tamtą noc, to...
 - Mama miała randkę, ale nieudaną. Facet uciekł – wtrąciła się ponownie Kropka.
 - Dzięki, skarbie ty mój kochany. Ostatnia informacja była zbędna – warknęła Emilia.
 - Około dwudziestej pierwszej była w domu – oznajmiła dzielnie Kropka, udając, że nie widzi wzroku matki.
 - To o której wróciła pani do domu? – zapytał Żurkowski.
 - O... – Zawahała się, ale rozpaczliwe spojrzenie, jakie rzuciła jej Kropka, zmusiło ją do zastanowienia się nad odpowiedzią. – Nie jestem pewna... Mogło być tak, jak mówi córka, ale nie jestem pewna.
 - Ale jest pani pewna, że noc spędziła pani w domu? – zapytała ironicznie Magda.
 - Wie pani... Mam termin... Czasami tak mi czas umyka, że nie jestem pewna, czy jest sobota czy środa...
 - Mama była w domu – upierała się Kropka.
 - Ktoś jeszcze może to potwierdzić? – zapytał Żurkowski. Coś mu tu nie pasowało. Dziewczyna była zdenerwowana, a jej matka wyglądała na zmieszaną.
 - Raczej nie...
 - Podobno mieszka z panią matka i teściowa?
 - No cóż, starałam się przemknąć po cichutku do siebie, żeby uniknąć pytań... Nie wiem, czy mnie widziały.
- Emilia nigdy nie potrafiła kłamać, a teraz robiła to wyjątkowo nieudolnie. Ale skoro jej dziecko kłamie, to ona też spróbuje. Wprawdzie nie rozumiała, o co chodzi, ale dowie się, jak policja wyjdzie. Kropki nie pogrąży.
- Ma pani coś przeciwko temu, żebyśmy zapytał o to starsze panie?

– Niech pan pyta, ale radzę nie nazywać ich starszymi paniami – odrzekła Emilia, czując, jak pot spływa jej po plecach. Teraz wszystko się wyda, pomyślała w panice.

– Powiem babciom, że...

– Nie trzeba. Trafimy. – Policjantka stanowczym ruchem odsunęła dziewczynę i oboje przeszli do salonu, gdzie starsze panie siedziały obok siebie na sofie, pogrążone w rozmowie. Na widok Damiana uśmiechnęły się szeroko, a Adela zalotnym gestem poprawiła włosy.

– Mam kilka pytań...

– Czy Cezaremu coś się stało? – zapytała Jadwiga.

– Nie, nic mu nie jest. Czy mogą...

– Całe szczęście – oświadczyła, choć jej ton przeczył tym słowom. Było w nim tyle zajadłości, że Magda spojrzała na nią badawczo. – Jak go dorwę w swoje ręce, to pożałuje, że się urodził!

– Jadziu, ja myślę, że on już od dawna żałuje. Nikt nie potrafi tak ciosać kołków na głowie jak ty.

– Przecież nie robię tego bez powodu – oburzyła się matka wiarołomnego małżonka.

– Oczywiście, że nie, Jadziu. Nie miałam na myśli nic złego – tłumaczyła się Adela. – Jeśli chodzi o Cezarego, zawsze miałaś rację. To ja byłam ślepa.

– Jego ojciec też taki był. Potrafił mydlić oczy jak mało kto... – Jadwiga westchnęła.

– Ale skoro Cezaremu nic nie jest, to o co chodzi? – zapytała stanowczym tonem Adela.

Żurkowski w tym momencie uwierzył w słowa porzuconej małżonki. Coś mu nie pasowało z tym alibi, lecz gotów był uwierzyć, że facet zwiął z domu. Cud, że nie zrobił tego wcześniej.

– Czy wiedzą panie, gdzie pani Emilia Przecinek spędziła noc z poniedziałku na wtorek? – zapytała jego partnerka.

– No wie pani... – oburzyła się Adela. – Za kogo ją pani uważa?!

– Moja synowa to porządna kobieta – zirytowała się Jadwiga. – To znana pisarka! Nie włóczy się po nocach.

– Rozumiem, że próbują panie powiedzieć, że pani Emilia noc spędziła w domu?

– Żurkowski starał się je udobruchać uprzejmością.

– Oczywiście! – wykrzyknęły jednocześnie, przyglądając mu się z niesmakiem.

– Są panie pewne?

Obie zgodnie pokiwały głowami.

– Czy ktoś jeszcze może to potwierdzić? – zapytał.

– Sugeruje pan, że nie wróciła do domu sama? – ponownie oburzyła się Jadwiga.

– Tyle szczęścia to ona nie ma – skomentowała raczej kwaśno Adela.

- Co się dzieje? – syknęła Emilia, gdy policjanci przeszli do salonu.
- Nie masz alibi – szepnęła Kropka.
- Po co mi alibi?
- Nie wiem po co, ale lepiej, żebyś je miała.
- Przecież mam. Kolacja. Bilety do kina. Za wszystko płaciłam kartą.
- A drzemka nad zalewem? Ktoś cię widział?
- Nie sądzę, ale... Przecież nic złego nie zrobiłam!
- Chyba coś się stało tej całej Helenie.
- Skąd wiesz?
- Bo pytali, czy ją znasz, a potem gdzie byłaś.
- Nie znam jej.
- Wierzę ci, mam, ale oni mogą nie uwierzyć. Jak powiesz prawdę, to zamkną mnie w poprawczaku za fałszywe zeznania.
- Nigdzie cię nie zamkną, bo na to nie pozwolę, a za chwilę i tak się wszystko wyda.
- Nic się nie wyda. Babcie powiedzą, co trzeba.
- Przecież nic nie wiedzą!
- Naprawdę wierzysz, że nie podsłuchiwały? Czekaj, mam jeszcze jeden pomysł.
- Wyjęła telefon z kieszeni spodni i zaczęła szybko stukać w klawiaturę.

– Pani Emilia Przecinek wychodziła wieczorem? – wypytywał Żurkowski, puszczając mimo uszu uwagę staruszki w pistacjowym dresie.

– Tak. Umówiliśmy ją z takim miłym kawalerem, ale nie wyszło najlepiej – odparła stropiona Jadwiga.

Przynajmniej ona wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać babcia, chociaż jego babcia nie używała błyszczyka do ust ani nie malowała rzęs, stwierdził w myślach Damian.

- Uciekł z restauracji.
- Nie umawia się z mężatkami.
- To dobrze o nim świadczy.
- Może umówi się z Emilką po rozwodzie.
- Chyba że Emilka będzie się już umawiać z kimś innym. – Spojrzały na niego z nadzieją.

Magda odwróciła głowę, by ukryć uśmiech.

– Ale to nie wina Emilki, że uciekł.

– O nie, nie, Emilki nie.

– Zapomniałyśmy powiedzieć jego matce, że Emilka jeszcze jest tak jakby żoną.

– Ale to się szybko rozwiąże.

– Wystarczy adwokat.

- Albo płatny zabójca.
- Nie żartuj tak przy policji.
- Zobaczymy, co wyjdzie taniej.
- O której pani Emilia Przecinek wróciła do domu? – wtrąciła się podkomisarz

Rzepka.

- Wróciła to źle powiedziane.
- Raczej przemknęła.
- Przemknęła? – powtórzyła policjantka.
- Przemknęła.
- Wstydziła się, biedulka.
- Pewnie chciała się schować w swoim pokoju.
- Ale my wszystko widziałyśmy.
- Nic się przed nami nie ukryje.
- Mamy pokój na parterze, Emilka musiała więc przejść pod naszymi drzwiami.
- I wszystko wiemy.

Obie panie mówiły jedna przez drugą, zarzucając ich informacjami.

- Wychodziła później?
- W nocy? – zbulwersowała się Jadwiga.
- Jeszcze nie ma rozwodu! – Adela również nie kryła oburzenia.
- Na randkę poszła – zauważył Żurkowski.
- Zaraz tam na randkę! Już mówiłam, że na spotkanie.
- Nie powinna wciąż siedzieć w domu.
- Może wpaść w depresję.
- Albo jeszcze coś gorszego.
- No dobrze. – Magda zamknęła notes. – To byłoby na tyle.
- Już koniec? – zdziwiła się Adela.
- Chyba że znają panie Helenę Kowalską? – zapytał Żurkowski.
- Helenę? Nie znam żadnej Heleny.

– Jak nie znasz, jak znasz – sprzeciwiła się Jadwiga. – To ta z trwałą na głowie i łysym ciemieniem. Ondulacja wypaliła jej włosy.

– To ona się nazywa Kowalska? A nie Kowalik?

– A wiesz, Adelo, że masz rację. Kowalik! Nie, proszę pana – spojrzała na policjanta – nie znamy żadnej Heleny Kowalskiej.

– A kto to jest? – Koniecznie chciała się dowiedzieć Adela.

Żurkowski przyjrzał im się uważnie. Obie wyglądały jak wcielenie niewinności. Nie był przyzwyczajony do przesłuchiwania staruszek. Skąd miał wiedzieć, kiedy kłamią, a kiedy to demencja się kłania?

– Kochanka Cezarego Przecinka. – Magda nie zwykła owijać w bawełnę. Poza tym była ciekawa ich reakcji.

Jadwiga zasznurowała usta. Adela sapnęła z irytacją.

– To niedopuszczalne, żeby przychodzić do naszego domu i rozmawiać o tej... tej... lafiryndzie – powiedziała oburzona matka Cezarego Przecinka. – Przez nią niemal straciłam synową!

– A moja córka męża!

– Oj tam, Adelo, co z niego za mąż. Wykapany ojciec. Znajdziemy Emilce lepszego.

– I słusznie. Może już znalazłyśmy? – Adela spojrzała z nadzieją na Żurkowskiego.

– Mój kolega nie lubi kobiet – powiadomiła je z powagą podkomisarz Rzepka.

– O, to szkoda.

– Wielka szkoda.

– Ale proszę się nie obawiać, nie jesteśmy fobami.

– Homo.

– Tym też nie jesteśmy.

– Ale szkoda, że taki ładny chłopiec się marnuje.

Znów mówiły jedna przez drugą.

– Wystarczy. Dziękuję paniom. – Żurkowski ze złością spojrzał na swoją partnerkę, która uśmiechała się do niego niewinnie.

– Zaraz, zaraz, już państwo idą? – Adela się zmartwiła. – A ta Helena?

– Przecież jej panie nie znają...

– Ale państwo ją znają. Chcemy wiedzieć, dlaczego o nią pytacie.

– Pani Kowalska nie żyje.

– O! – Jadwiga była wzburzona. – To niedobrze!

– A niby dlaczego? – obruszyła się Adela. – Ja tam nikomu śmierci nie życzę, ale po takiej... po takiej nie zamierzam płakać.

– Cezary będzie chciał wrócić do domu, a tu już nie ma dla niego miejsca – wyjaśniła jego matka.

– Jadziu, jak zawsze masz rację. Ta śmierć jest nam bardzo nie na rękę. Są państwo pewni, że ona nie żyje? Może... czy ja wiem? Tylko tak trochę? – Adela spojrzała z nadzieją na policjantów.

Magda nie wiedziała, jak można być martwym tylko trochę, toteż nawet nie próbowała odpowiedzieć na to absurdalne pytanie.

– Obawiam się, że całkowicie – poinformował je Żurkowski.

– Adelo, myślisz, że Emilka go przyjmie? – zaniepokoiła się Jadwiga.

– Mam nadzieję, że poczucie godności jej na to nie pozwoli.

– Masz całkowitą słuszność, Adelo. W końcu to twoja córka. Wiesz lepiej.

– Oczywiście, że tak. My nie zadowolamy się resztkami po innych kobietach. Jesteśmy dumne i zdecydowane. – Stanowczo kiwnęła głową, po czym złapała

Jadzię za rękę i już zupełnie innym tonem powiedziała szybko: – Musimy z nią porozmawiać, wybić jej ten pomysł z głowy. Jak przyjdzie skamleć, Emilka może się złamać.

– Masz rację. Emilka ma dużo godności, ale gubi ją to dobre serce.

– Oj, tak. Wszyscy chodzą jej po głowie. Musimy o nią zadbać.

– Matka dobrze radzi sobie sama. Wyniosła do piwnicy rzeczy ojca i wymieniła zamki w drzwiach. – Do pokoju zajrzał zasnany Kropeczek. – A tu co się dzieje?

– Ci państwo są z policji. Helena nie żyje.

– Powinienem wiedzieć, kim jest Helena?

– Kochanka twojego ojca.

Adela miała skwaszoną minę, ale Jadwiga uznała, że chłopak jest wystarczająco duży, by można było nazywać rzeczy po imieniu.

– Aha... A co nam do tego? – zdziwił się Kropeczek. – Nie jesteśmy jej rodziną, więc po co nas zawiadamiają?

– Chyba myślą, że twoja matka ją zabiła – wyjaśniła Adela.

Policjanci wymienili spojrzenia. Staruszki były całkiem bystre i niewykluczone, że robiły ich w konia.

– Mama?! – Kropeczek był niebotycznie zdumiony. – Nigdy w życiu!

– Jesteś tego bardzo pewien, chłopcze – zwrócił się do niego Żurkowski.

– Oczywiście, przecież to moja mama. Na waszym miejscu podejrzewałbym babcię i babcię. W tym domu tylko one dwie są zdolne do przemocy – wyjaśnił chłopak.

Obie panie aż zaniemówiły z oburzenia.

– Sorki, babciu. I babciu. Taka prawda. – Wzruszył ramionami i ponownie odwrócił się do funkcjonariuszy. – Jak to się stało?

– Potrącenie. Kierowca uciekł z miejsca wypadku.

– W takim razie to nie babcie. Nie mają prawa jazdy, więc potrąciłyby ją co najwyżej rowerem, gdyby któraś z nich umiała jeździć. – Kropeczek myślał głośno.

– Ja też nie mam ani prawka, ani auta, a Kropka... też nie ma, ale jej by to nie przeszkodziło, gdyby chciała coś zrobić tej, jak jej tam... No nieważne. Jestem pewien, że gdyby to Kropka zabiła, nigdy byście nie znaleźli ciała. Moja siostra zawsze wszystko dokładnie planuje. Nie popełniłaby tak głupiego błędu. Matka chyba nie przyjmie ojca z powrotem? – zaniepokoił się nagle i spojrzał pytająco na babcie. – Stary może ją wziąć na litość.

– Tylko Bóg przyjmuje marnotrawnych synów, żona nie musi – obwieściła stanowczym tonem Jadwiga.

– To pani syn...

– Ma pani dzieci? – Jadwiga nie pozwoliła Magdzie dokończyć.

– To nie pani sprawa.

– Nie ma – szepnęła Adela.

– Jak się jakieś pani zdarzy, to nieraz będzie pani żałować, że nie zdecydowała się pani na kota.

– Albo psa.

– Albo chomika – wtrącił się Kropeczek. – Wy serio myślicie, że matka to zrobiła?

– Musimy sprawdzić wszystkie możliwości – powiedział uspokajającym tonem Żurkowski.

– Matka płacze, jak bohaterka jej powieści jest nieszczęśliwa. Nie ma w niej ani krzty agresji. W życiu kłapa od niej nie zarobiłem, a sam sobie bym natrzepał za niektóre sprawy.

– Jakie sprawy? – zapytała podejrzliwie Jadwiga.

– Słyszysz coś? – Emilia dźgnęła córkę palcem w plecy.

– Ciszej, bo to oni nas usłyszą – warknęła Kropka.

– Co mówią?

– Babcie dały ci alibi. Kropeczek też. Powiedział, że prędzej one by ją stuknęły niż ty.

– Kogo?

– Helenę.

– To Helena nie żyje?

– A myślisz, że czemu sprawdzają twoje alibi?

Kropka czasami podejrzewała matkę o rozszczępienie osobowości. Jedna z nich, naiwna i bezbronna jak ślepe kocię, była jej ukochaną mamą. Druga osobowość to ta aktywna, która pisała książki, zmieniała zamki w drzwiach i chodziła na jednoosobowe randki. Teraz doszła do głosu ta pierwsza.

– To ma sens – przyznała Emilia.

Była niepokojona. Sam fakt, że została uznana za podejrzaną, nie zasmucał jej tak jak to, że Damian nie jest strażakiem. W dodatku wcale nie okazał się tak miły, jak mężczyzna przez nią wymyślony. Gdyby był strażakiem, pewnie by był spokojny, opiekuńczy, odważny i skłonny do poświęceń. Potrafiłby nawet odrzucić jedyną kobietę, jaką kochał, by była wolna od zobowiązań wobec kaleki, którym mógł się stać. Nie, Filomena nie może go posłuchać. Musi przy nim trwać bez względu na wszystko.

– Dlaczego babcie dały mi alibi? – zapytała nagle.

– Bo na pewno podsłuchiwały naszą rozmowę w kuchni. – Kropka była przekonana, że się nie myli. – Myślisz, że skąd one wszystko wiedzą? Dlatego nigdy nie przyprowadzę żadnego chłopaka do domu.

Wieśka pędziła na złamanie karku. Znowu. Próbowwała sobie przypomnieć, ile ma punktów karnych. Kiedy ostatnio je liczyła, zbliżała się do dwudziestu. Hm, po jakim czasie się anulują?

– Cholercia! – zaklęła, wciskając gaz, gdy zapaliło się żółte światło. Przemknęła przez skrzyżowanie na czerwonym i kilka minut później parkowała przed budynkiem, w którym mieszkała Emilia.

Wiadomość, którą otrzymała od Kropki, brzmiała alarmująco.

Policja chce aresztować mamę za zabójstwo Heleny. Błagam, pomóż!!!

– Kim, do cholery, jest Helena? – zastanawiała się głośno.

– Jakie sprawy? – Adela również chciała wiedzieć.

– Nijakie – mruknął Kropeczek, żałując, że nie ugryzł się w język.

– No cóż, dziękujemy za współpracę. – Żurkowski wstał z miejsca. – Mam jeszcze kilka pytań do pani Emilii.

– Jakich? – zainteresowały się obie staruszki.

– Jak mój kolega powiedział, są to pytania do pani Emilii. – Podkomisarz Rzepka wyszła pierwsza z salonu, a pozostali ruszyli za nią.

Matka i córka siedziały sztywno w kuchni przy stole, jakby obie kije połknęły.

– Pani Emilio, chciałbym obejrzeć pani auto. Pozwoli pani? – zapytał bezpośrednio Żurkowski.

– Po co? – zapytała Kropka.

– Nie po co, tylko dlaczego – poprawiła ją automatycznie Emilia.

– Helena Kowalska zginęła w wypadku. Samochód, który ją potrącił, odjechał z miejsca zdarzenia.

– Myślicie, że to mama?! – oburzyła się Kropka.

– Daj spokój, dziecko, to zajmie tylko chwilkę. – Emilia wstała od stołu i wyjęła z szuflady klucze. – Auto stoi na parkingu. Możemy się przejść.

Wieśka bez pukania wparowała do korytarza. Stukając obcasami, pobiegła tam, gdzie słyszała kilka głosów.

– Nic im nie mów bez adwokata! – zawołała i stanęła jak wryta. Emilii w kuchni nie było. Przy stole siedziały Adela z Jadzią, dzieciaki stały oparte o szafę. – Aresztowali ją?!

– Bogu dzięki, że już jesteś! – Kropka rzuciła jej się w ramiona.

– Aresztowali ją... – jęknęła Wieśka.

– Skąd! – Adela przejęła dowodzenie. – Emilia poszła pokazać policjantom samochód.

– Gliny myślą, że nasza matka rozjechała tę całą Helenę – poinformował ją

Kropeczek.

– No właśnie, kim, u diabła, jest Helena?!

– To flama Cezarego – poinformowała ją Adela. – Nie żyje. Ktoś ją przejechał i uciekł.

– Takie kobiety zawsze źle kończą. – Jadwiga z powagą pokiwała głową.

– Emilia chyba jej... nie... przejechała? – Wieśka nie wierzyła samej sobie, że o to pyta, ale do niedawna nie podejrzewałaby swojej ulubionej autorki, że publicznie odstawi taką szopkę jak podczas wywiadu w kablówce.

– Oczywiście, że nie.

– Skąd.

– Nigdy w życiu.

– Każdy, tylko nie mama.

– To dlaczego daliśmy jej fałszywe alibi? – zapytał Kropeczek.

– Bo tak naprawdę nie wiemy, gdzie wtedy była, a gdyby nie miała alibi, zabraliby ją i oskarżyli. Teraz muszą szukać innych podejrzanych – wyjaśniła Kropka.

– Jak to nie wiemy? – zdziwiła się agentka. – Przecież była na randce. Widział ją tłum ludzi.

– Niezupełnie. Randka okazała się jednoosobowa.

– Nie rozumiem. – Wieśka się zdenerwowała. – Randka z definicji nie może być jednoosobowa!

– Ta była. Ksawery wymiękł.

– Chwila, już wiem, że nie będą się spotykać, bo nie toleruje mężatek. Jest coś, czego nie wiem?

– Ksawery uciekł, zostawiając mamę samą w restauracji.

– Następnym razem, jak będziecie ją swatać, najpierw każcie facetowi zdjąć spodnie, żeby sprawdzić, czy ma jaja – poradziła siedzącym w milczeniu starszym paniom.

– Mama zjadła kolację i deser. Sama. Potem poszła do kina. Też sama. A potem pojechała nad zalew i zasnęła w aucie. Również sama. – Kropka zaakcentowała ostatnie zdanie.

– Hm... Tak wam powiedziała? – Wieśka odniosła się sceptycznie do relacji z nocnych wydarzeń, przedstawionej przez Emilkę.

– No właśnie – westchnęła Kropka. – Ty też jej nie wierzysz. Myślisz, że gliny by uwierzyły?

– Hm... – Wieśka opadła bezwładnie na fotel. – Chyba nie myślicie, że Emilka mogłaby ją... tego... no wiecie co...

Cztery przeczące głosy nie były już tak pełne oburzenia, jak przed kilkoma minutami. Pojawiło się w nich powątpiewanie.

– Samochód jest cały. – Kropeczek myślał na głos.

- No właśnie, więc to nie Emilka – stwierdziła z ulgą Adela.
- Tylko idiota użyłby własnego samochodu – wtrąciła Kropka.
- Też prawda. – Jadwiga zmarkotniała.
- Mama nie jest na tyle sprytna, żeby zdobyć cudzy – zauważył Kropeczek.
- I chwala Bogu! – zawołała Adela. Jadwiga uśmiechnęła się z ulgą.
- Alibi Emilii polega na tym, że waszym zdaniem jest zbyt głupia, by popełnić morderstwo? – zapytała z niedowierzaniem Wieśka.
- A masz coś lepszego?
- Hm, no nie – odpowiedziała Kropce. – Musimy wierzyć, że tego nie zrobiła, i ją chronić.
- Już to robimy. Daliśmy jej alibi. Powiedzieliśmy, że około dwudziestej pierwszej wróciła do domu i już nie wychodziła – powiedziała Kropka. – Dzięki, babciu. I babciu – zwróciła się do Adeli i Jadwigi.
- Nie ma za co. Przecież własnego dziecka nie oddam w ręce policji.
- Nawet gdyby miała coś wspólnego ze śmiercią tej lafiryndy, to ja ją rozumiem – oświadczyła wspaniałomyślnie Jadwiga. – Właściwie to jestem jej wdzięczna, że nie przejechała Cezarego. Powodów do dumy to on mi nie daje, jednak to mój syn.
- Chwila, chwila – zawołał oburzony Kropeczek. – Mówicie tak, jakbyście nie wierzyły w niewinność mamy!
- To nie tak, że nie wierzymy.
- Oczywiście, że wierzymy.
- Ale gdyby nie było tak, jak wierzymy, to i tak ją rozumiemy.
- Ja na jej miejscu to ze dwa razy bym przejechała tę wywłokę. W tę i we w tę! – Jadwiga kilkakrotnie machnęła ręką w różnych kierunkach.
- O, o, dobrze mówisz, Jadziu!
- Ależ, babciu! I babciu! Mama nikogo nie przejechała! – zawołała zbulwersowana Kropka.
- Przecież nie mówimy, że przejechała.
- Gdyby jednak, to...
- Żadne gdyby jednak! – przerwał im Kropeczek. – Jak matka usłyszy, że własna rodzina jej nie wierzy, to... sam nie wiem co, ale będzie wstrząśnięta.
- Kropeczek ma rację – odezwała się milcząca od jakiegoś czasu Wieśka. – Emilka nie może się domyślić, że ją podejrzewamy.
- Zaraz, zaraz, jakie podejrzewamy?! – krzyknęła Kropka.
- Mama nic nikomu nie zrobiła! – Kropeczek był wściekły.
- Oczywiście, że nie.
- Nikt w to nie wierzy.
- Nie byłaby do tego zdolna.
- Jest zbyt wrażliwa...

Zapewnienia staruszek przerwała Wieśka, oznajmiając głośno:

– Na wszelki wypadek poszukajmy dobrego adwokata.

Tym razem nikt nie oponował.

Podkomisarz Rzepka dwukrotnie obeszła samochód dookoła. Żurkowski zrobił to tylko raz. Auto czystością nie grzeszyło, ale nie było śladów po uderzeniu.

– Kiedy po raz ostatni myła pani auto?

Emilia się zarumieniła.

– Mąż tym się zajmował – wyjaśniła zażenowana. – Wiem, że jest brudne, ale jakoś tak... – Wzruszyła ramionami.

– Ma pani coś przeciwko temu, żeby nasi technicy je obejrzel? – zapytał.

– A niech sobie oglądają – zgodziła się. Było jej to absolutnie bez różnicy. – Co pan chce na nim znaleźć?

– Najlepiej dla pani byłoby, gdybym nic nie znalazł – odpowiedział z krzywym uśmiechem.

– Nie zabiłam Heleny. Choćbym miała taki zamiar, nie wiedziałabym, kogo przejechać – powiedziała markotnie.

– Nie chciała pani poznać rywalki? – Rzepka nie ukrywała, że jej nie wierzy.

– Na początku, owszem. Tylko że potem wyszła ta sprawa z finansami i nagle zwały mi się na głowę ważniejsze rzeczy niż zdrada mojego męża.

– Jaka sprawa?

– Cezary nie płacił kredytu hipotecznego. Jak dostałam wezwanie do zapłaty zaległych rat, to nagle do mnie dotarło, że z moich honorariów nie dam rady spłacać kredytu za takie duże mieszkanie i jeszcze utrzymywać domu. Gdybym zamierzała kogoś przejechać, byłby to mój mąż. Ma ubezpieczenie na życie – poinformowała ich smętnie.

– Zabójca nie może być beneficjentem. – Damian uśmiechnął się szeroko. Podejrzana zaczynała go bawić.

– No widzi pan? Czyli jego też nie mogę przejechać. – Emilia uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Cezary musi być załamany – dodała nagle.

– Żałuje go pani? – zdziwił się Żurkowski.

– Trochę – przyznała. – Mogę go teraz nie lubić, ale zakładam, że kochał tę kobietę, skoro zmienił dla niej całe swoje życie. To musi być dla niego cios.

– Na pani miejscu większość kobiet czułaby satysfakcję – podpuszczała ją Magda.

– Poczulałabym satysfakcję, gdyby tamta kopnęła go w to grube dupsko, a ja mogłabym zamknąć mu drzwi przed nosem. Mam nadzieję, że znajdziecie tego kierowcę. Powinien dostać dożywocie – powiedziała, czując, jak ogarnia ją chęć zemsty. – Przez tego kogoś nie będę miała szansy patrzeć, jak Cezary skamle. O Boże! – Przyłożyła dłoń do czoła. – Zaczynam się zachowywać jak moja

teściowa. Myślą państwo, że to się udziela?

– Nie sędzę. – Magda przygryzła wargę. Coś się działo z włosami tej kobiety. Poruszały się, a nie było wiatru.

Emilia potarła czoło i podrapała się po głowie. Teraz i Damian zauważył, że włosy podejrzaney zaczynają się przesuwac.

– O co chodzi? – Dostrzegła spojrzenia ich obojga. – Mam coś na twarzy?

Machnęła ręką, a wtedy peruka poszybowała w powietrze i oczom policjantów ukazał się kasztanowy język, pokrywający lewą półkulę mózgową niedawnej podejrzaney, oraz kosmyki w tym samym odcieniu, pokrywające prawą połowę czaszki.

– Jasna ciasna! – Zawstydzona Emilia zaczęła szarpać zahaczone o bransoletkę od zegarka włosy.

– Co się pani stało? – Magda z trudem powstrzymała się, by nie parsknąć śmiechem.

– Fryzjerka mi się stała, ot co! – Wreszcie udało jej się uwolnić perukę i na powrót włożyła ją na głowę.

– Powinna to pani czymś przyczepić – poradził jej Żurkowski. W jego oczach błyskało rozbawienie.

– Co pan powie? – zapytała zgryźliwie Emilia, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w twarz. Była tak malutka, że wyglądała przy nim jak dziecko. – Może wsuwkami, którymi przypięłam ją rano?!

– Na nas już pora. – Magda skinęła głową, zamierzając odejść.

– A co z tymi technikami? Będę tu na nich czekać?

– Nie ma takiej potrzeby. Samochód jest nieuszkodzony. Do widzenia pani.

Emilia patrzyła za oddalającymi się szybkim krokiem policjantami. Jeszcze raz zerknęła na auto, po czym wolno poszła do domu. Filomena zostanie z Damianem. Życie jest zbyt krótkie, by marnować choć chwilę.

Cezary pił. Siedział przy barze w podrzędnej spelunie i co kilka minut kiwał ręką na barmana, by ten dolał mu kolejną setkę. W głowie czuł przyjemny szum, wzrok mu się rozmazywał, emocje osłabły. Helenka nie żyła. Została znaleziona w jakimś rowie niedaleko zalewu. Leżała tam jak potrącony pies. Wiedział, że to nie był żaden przypadek, wypadek ani siła wyższa. To byli oni.

Zrobił wszystko, co mu kazali. Wysłał przelew, a potem wrócił do domu i czekał. Cekał cały dzień na powrót Heleny. Dzwonił tam, skąd przesłano mu numer rachunku, na który miał dokonac przelewu. Telefon nie odpowiadał.

Nie spał całą noc. Od czasu do czasu zapadał tylko w krótką drzemkę, zrywając się na najmniejszy szelest. Rano ktoś zadzwonił do drzwi. Pobiegł jak na skrzydłach. Helenka wróciła, pomyślał. Pod drzwiami stał wysoki, barczysty

mężczyzna w mundurze. Przyszedł powiadomić rodzinę o tragicznej śmierci. Był bardzo miły i współczujący. Chciał wiedzieć, kim jest Cezary, kiedy widział denatkę po raz ostatni i czy wie, co robiła sama, bez samochodu, nad ranem w okolicach zalewu. Cezary chciał wyznać prawdę. Powinien to zrobić, Helenka nie żyła, nie miał powodu, by kłamać. Mimo to skłamał. Powiedział, że się pokłócili i wyszła z domu.

Nie, nie pamięta, co miała na sobie.

Nie, nie niepokoił się, że nie wróciła na noc. Był przekonany, że poszła do brata. Podał adres Dominika.

Nie, nie wie, czy przyszła do pracy, nie sprawdzał tego.

A teraz siedział samotnie w barze i pił. Lada moment aresztują go za defraudację, oszustwo, a może wyłudzenie? Nie, raczej za kradzież. Jego zamroczony umysł miał problem z określeniem popełnionego czynu. Cezary był pewien tylko jednego. Helenka nie żyje, a jego życie też się skończyło.

Sięgnął po kolejny kieliszek, jednak tym razem nie dał rady go wypić. Runął jak kłoda pod bar. Czuł tylko, jak ktoś chwyta go za ramiona i ciągnie do góry. Słyszał jakieś głosy, zdaje się, że ktoś go o coś pytał, ale nie mógł zrozumieć ani słowa. Potem ktoś go dotykał. Coś mu wyjęli z kieszeni. Próbował zaprotestować, lecz tylko wybełkotał coś niezrozumiale. Kolejne, co poczuł, to jazda samochodem po bruku. Mnie też porwali? Ale dlaczego? – zastanawiał się zdziwiony. Potem nie myślał już o niczym.

Dochodziła północ, gdy dzwonek do drzwi wyrwał ze snu wszystkich domowników. Jadzia i Adela zerwały się z łóżka. Matka Emilii sięgnęła po kulę, teściowa wyjęła z szuflady stolika nocnego solidną latarkę, która w razie potrzeby mogła posłużyć jako narzędzie zbrodni. Lub obrony. Zależy, do czego jej użyć.

Zaspana Emilia zeszła po schodach, ziewając głośno. Włosy z prawej strony głowy sterczały jej niemiłosiernie. Kropka i Kropeczek zbiegli za matką.

– Co się dzieje? – zapytał Kropeczek.

– Skąd mam wiedzieć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. – Przecież jeszcze nie otworzyłam drzwi.

– Myślisz, że to policja? – spytała wystraszona Kropka.

– O tej godzinie? – zdziwiła się jej matka.

Rodzeństwo wymieniło zaniepokojone spojrzenia. Na dole czekały dwa ufoludki. Babcia Adela miała na głowie papiloty, babcia Jadzia jakieś powykręcane sreberka. Obie nosiły grube szlafroki z frotty oraz bambosze do kostek. Nie po raz pierwszy Emilię uderzyło podobieństwo obu kobiet. Czy my wszyscy z wiekiem upodabniamy się do siebie? – pomyślała, przywołując w pamięci stary film *Dwóch zgryźliwych tetryków*.

– Co się dzieje? – zapytała Adela. Mimo wojowniczej miny i trzymanej w ręku kuli inwalidzkiej widać było, że wcale nie jest tak pewna siebie, jak udaje. Jadwiga zacisnęła palce na metalowej obudowie latarki.

– Najpierw zapytaj, kto to – poradziła synowej. – Jesteśmy tuż za tobą – dodała, potrząsając latarką. Adela równie stanowczo skinęła głową, unosząc kulę jak maczugę.

– Ja nie mogę! – jęknął Kropeczek. – Kamikadze, wersja retro. Sam otworzę, a wy zostańcie z tyłu – poleciał.

Kropka nie zamierzała pchać się do przodu. Wybrała numer alarmowy policji – komórkę wzięła ze sobą na wszelki wypadek – i tak przygotowana czekała na rozwój wydarzeń. Wystarczyło tylko nacisnąć zieloną słuchawkę i szybko podać adres. Stała z bijącym sercem, trzymając aparat w pogotowiu, a tamten ktoś za drzwiami dzwonił uparcie.

Nikt nigdy nie przychodził do nich o tej porze. Szkoda, że ojciec zniknął, pomyślała nagle Kropka, nie mając wszakże najmniejszego pojęcia, czy Cezary byłby w stanie obronić swoją rodzinę, ale wciąż kojarzyła sobie owo niejasne poczucie bezpieczeństwa, które dawała sama jego obecność.

– Najpierw sprawdź kto, a ja otworzę – oznajmiła zdecydowanym tonem Emilia. Nie zamierzała narażać rodzzonego dziecka na niebezpieczeństwo.

Kropeczek posłusznie przyłożył oko do wizjera w nadziei, że to nie Leon Zawodowiec. Wiedział z filmów amerykańskich, że ci, co patrzą przez judasza, źle kończą.

– To ojciec – powiedział ze zdumieniem.

– Nasz ojciec? – Kropka schowała telefon do kieszeni.

– A mamy innego?

– Chwilowo nie mamy żadnego.

– Cezary? O tej godzinie? – Jadwiga była zbulwersowana. – To niedopuszczalne.

– Chyba go nie przyjmiesz? – Adela również nie kryła oburzenia.

– Jest z jakimś facetem. To on wisi nam na dzwonku. Jak nie otworzymy, to cała instalacja pójdzie z dymem – powiedział Kropeczek.

Emilia otworzyła drzwi i zapytała gniewnie:

– Co pan, do jasnej ciasnej, wyrabia?! Chce pan obudzić całe piętro?!

– Przepraszam panią, przywiozłem pani męża do domu. – Taksówkarz z trudnością utrzymywał w pionie zwisającego bezwładnie mężczyznę.

– Męża? – Emilia obrzuciła krytycznym wzrokiem pochrapującego Cezarego. Taksówkarz nie był ułomkiem, lecz pot lał się z niego strumieniami. – Ja nie mam męża – oświadczyła z satysfakcją.

– Ten pan jest tu zameldowany. – Kierowca obstawał przy swoim.

– To były właściciel mieszkania. – Emilia właściwie nie skłamała. Cezary pod

wieloma względami był już były. – Nie wiem, co pan z nim robi, ale tutaj nie wejdzie.

– To co mam z nim zrobić?

– A skąd mam wiedzieć? – Wzruszyła ramionami. – Może go pan zawieźć do izby wytrzeźwień. Albo zostawić na ławce w parku. Ciepło jest, nie zmarznie. Może go pan też wozić tak długo, aż wytrzeźwieje i poda aktualny adres. Wszystko mi jedno. Ale tutaj go pan nie zostawi.

– Proszę pani...

– Jak pan nie odejdzie, wzywam policję! – Emilia zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła na oba zamki. – Co za tupet! – powiedziała ze złością. – Ta cała Helena zabrała mi męża, a jak się schlał, to przywożą go do mnie!

– Helena nie żyje – przypomniał jej Kropeczek.

– I to ma być mój problem? – Ze złością weszła na schody, by wrócić do łóżka, chociaż wątpiła, czy zaśnie. Nagle przypomniała sobie o domownikach tkwiących w korytarzu.

– A wy do siebie. I żebym nie musiała tego powtarzać! – oświadczyła surowo.

Wieśka gnała na złamanie karku. Znów. I jeszcze raz przejechała skrzyżowanie na czerwonym świetle. Ponownie. Nie zadawała już sobie trudu, by liczyć punkty karne. Będzie, co ma być. To, co ci pisane, jest nieuniknione. Mimochodem zauważyła, że apaszka w kropki, którą chwyciła, wybiegając z domu, nie pasuje do sukienki w paski, ale już nic nie poradzi, za późno, by się cofać. Była zbyt wstrząśnięta, by przejmować się wyglądem. Podkładu też nie nałożyła należycie. Nie miała czasu na staranny makijaż.

Zaparkowała na miejscu dla inwalidów. Nie miała czasu na zabawy z czarnym woreczkiem, jak ją przyłapią, to trudno. W tej sytuacji jeden mandat więcej czy mniej nie miał znaczenia. Mimo wieku i dziesięciocentymetrowych obcasów przeskakiwała po dwa stopnie jak sarenka.

Wreszcie znalazła się pod drzwiami Emilii. Na wycieracze leżał pochrapujący tłumok, do złudzenia przypominający Cezarego. Widok ten zmusił ją do chwili refleksji, nim przycisnęła dzwonek. Słusznie założyła, że o siódmej rano znaczna część domowników może być jeszcze pogrążona w głębokim śnie. Ku jej zdziwieniu drzwi otworzyły się już po kilku sekundach.

– Cześć – powiedziała Emilia. Po jej twarzy przemknęło zdziwienie, gdy zobaczyła śpiącego na wycieracze prawie byłego męża. – Cholerny taksówkarz – zdenerwowała się. – Miał go odwieźć do izby wytrzeźwień albo zostawić w parku. Co za drań!

– Mogę wejść? – Wieśce było doskonale obojętne, kto jest tym draniem, taksówkarz czy Cezary. Miały ważniejsze problemy na głowie.

– Och, jasne.

Emilia otworzyła szerzej drzwi, robiąc jej miejsce. Agentka ostrożnie przeszła nad Cezarym. Nie zdążyła spojrzeć za siebie, gdy korytarzem wstrząsnął huk. To Emilia zatrzasnęła drzwi.

– Co za palant! Wyobraź sobie, że taksówkarz w środku nocy przywiózł mi go do domu! Co za bezczelność! – wybuchnęła.

– Aha – potaknęła słabo Wieśka, nie wiedząc, jak przekazać złe wieści. – W gazecie piszą o Helenie.

– Dlaczego? – zdziwiła się Emilia. – A cóż w niej takiego ciekawego?

– Jest martwa! – przypomniała jej Wieśka.

– Wszystkich nas to spotka, a doczekamy się najwyżej nekrologu.

– O tobie też piszą!

– Od czasu tego felernego wywiadu wciąż coś piszą albo chcą ode mnie jakiegoś komentarza. – Emilia nie rozumiała powodu zdenerwowania, które widziała na twarzy Wieśki, a naprawdę nie było łatwo dostrzec cokolwiek na botoksowej masce, w którą agentka zmieniła swoją twarz.

– Dobra. Powiem to tak, żebyś zrozumiała. Pismacy zastanawiają się, czy Emilia Przecinek, znana pisarka, rozjechała kochankę swojego wiarołomnego małżonka!

– Jasna ciasna! Przecież ja nawet nie wiem, jak ona wyglądała! A do wczoraj nie wiedziałam, kim jest!

– Co, u licha? – zdumiała się Wieśka, gdy z drugiego końca korytarza wyłoniły się dwie staruszki z groźnymi minami.

Na jej widok Adela opuściła kulę, którą od razu się podparła – jakby tego potrzebowała, a Jadwiga schowała ogromną metalową latarkę za plecy.

– Chodźmy do kuchni – zaproponowała zdenerwowana Emilia. Przez ten wyskok Cezarego jej pisarska reputacja legła w gruzach. Jeśli to odbije się na sprzedaży książek, nie będzie miała z czego żyć. – Co ja mam teraz zrobić?

– Dobrze słyszałyśmy? Ten nieuprzejmy taksówkarz zostawił Cezarego pod drzwiami? – dociekała Adela, drepcząc za córką do kuchni.

– Śpi na wycieraczce – wyjaśniła Wieśka.

– Mój Boże – westchnęła Jadwiga – tak mi wstyd, Emilko, Cezary jest zupełnie pozbawiony manier. Obawiam się, że to wpływ tamtej kobiety.

– Niech się mama nie przejmuje. Cezary jest pod wpływem, ale nie Heleny, tylko alkoholu. – Emilia odsunęła zwisający z czoła kosmyk włosów. – Muszę ściąć całość na języka. Niech przynajmniej równo odrastają.

– Emilko, mamy poważniejszy problem niż twoja fryzura czy pijany mąż. Musimy zareagować na to, co wypisują gazety. – Wieśka cedziła słowa przez zęby, starając się nimi nie zgrzytać.

– Co się dzieje? – zapytała Kropka, która wpadła do kuchni ściągnięta hałasem.

Za siostrą człapał zaspany Kropeczek. Usnął dopiero o szóstej rano. Jak już go obudzili o północy, to włączył na kilka minut strzelankę i jakoś tak wyszło, że zabili go dopiero po paru godzinach.

– Muszę ściąć włosy na języka, żeby mi równo odrastały.

– I dlatego Wieśka siedzi w naszej kuchni o siódmej rano?

– Kilka gazet zastanawia się, czy to ja rozpląszczyłam Helenę na asfalcie – wyjaśniła Emilia. Powagę problemu zepsuło szerokie ziewnięcie. – Ale dzięki wam mam takie alibi, że nawet naoczny świadek im nie pomoże.

– Nie mają naocznego świadka, prawda? – zapytał zaniepokojony Kropeczek. – Nie mają świadka, bo ciebie tam wcale nie było, kiedy ktoś rozjechał Helenę, prawda?

– Oczywiście, że tak. To znaczy nie. Czy możesz jednoznacznie sformułować pytanie? – Emilia poczuła się zagubiona.

– Nieważne. Była, nie była, dowodu nie ma. Rzecz w tym, że rozmawiałam ze znajomą dziennikarką, która napisze mały artykuł na twój temat. Podobno policja – a dowiedziała się tego od zaprzyjaźnionego funkcjonariusza – traktuje to jako ucieczkę z miejsca wypadku. Nie mają jednak żadnych śladów ani świadków. Policja już cię nie podejrzewa, a raczej powiedziałabym, że nie jesteś główną podejrzaną, rzecz w tym, że zwyczajny wypadek nie jest tematem, który by się nadawał na pierwsze strony gazet, a ty jesteś. Nie dadzą ci spokoju.

– Przecież ja nic nie zrobiłam! – zawołała Emilia.

– Wiem, skarbie. – Wieśka poklepała ją po ręce. – Nikt nie napisze wprost, że zabiłaś Helenę, jednak same insynuacje mogą ci zaszkodzić. Musimy się bronić. Znajoma dziennikarka będzie stała w opozycji do tej całej reszty brukowców, które mieszają cię z błotem. Jej wydawca się zgodził, pod warunkiem że masz wiarygodne alibi.

– Ma – oznajmiła z przekonaniem Jadwiga. Adela pokiwała głową.

– Oczywiście, że ma alibi – potwierdziła Kropka. – Cała nasza rodzina potwierdzi, że mama była wtedy w domu.

– Rzecz w tym, że Emilii nie było w domu. Jak ktoś powie, że ją widział nad tym zalewem, to koniec, zostanie aresztowana – oświadczyła ponuro Wieśka.

– Przecież nie mogą tego tak po prostu zrobić, prawda? – zaniepokoiła się Emilia.

– W aktualnym systemie? Obawiam się, dzieci kochane, że mogły nam wrócić czasy, kiedy zomowcy wszystko mogą – powiedziała złowróżbnie Adela.

– Babciu, przecież w Polsce nie ma ZOMO! – zdenerwował się Kropeczek.

– Jeszcze. – Jadwiga pokiwała głową.

Wiedziała swoje. Mamy rok dwa tysiące szesnasty, a dyrdymały, które teraz mówią politycy, wcale się nie różnią od tego wszystkiego, co wciskali ludziom rządzący w latach jej młodości.

– Przecież policja w końcu znajdzie sprawcę, prawda? – zapytała żałośnie Kropka. Wszyscy spojrzeli na nią z powątpiewaniem.

– Dziecko kochane, gdybyś przeżyła tyle, co my, tobyś wiedziała, że to wcale nie jest takie oczywiste – powiedziała Jadwiga.

Ku zdziwieniu wszystkich potraktowała naiwność wnuczki ze współczuciem, a nie ze zwykłą dla niej ironią.

– O tak, Jadzia ma rację. Pamiętam, jakby to było dziś, kiedy milicja zapukała nam do drzwi, gdy...

– Chyba policja – poprawił ją Kropeczek.

– Wiem, co mówię – zdenerwowała się Adela. – Doskonale pamiętam i milicję, i ZOMO, i SB. Mieszkałam naprzeciwko takiego jednego, co donosił i całkiem nieźle sobie z tego żył.

– Mamo, to dawne czasy. Mnie jeszcze wtedy nie było na świecie, a mieszkający po sąsiedzku donosiciel nie ma tu nic do rzeczy. Czy możemy skoncentrować się na mnie? – poprosiła Emilia.

– No wiesz – oburzyła się matka. – Przecież nic innego nie robimy od chwili, w której Cezary odszedł do innej kobiety!

– Ależ, Adelo – zaprotestowała Jadwiga – przecież to nie wina Emilki, że ktoś przejechał tę kobietę!

– Nie twierdzę, że to jej wina, ale nie może nam zarzucać, że jej nie pomagamy, skoro pomagamy!

– Wcale nie powiedziałam, że mi nie pomagacie!

– No właśnie, wcale tego nie powiedziała. – Jadwiga poparła synową.

– Ale pomyślała!

– Tego też nie zrobiłam!

– Słyszałam w twoim głosie, że...

– Stop! – wrzasnęła Wieśka. – Nie mam czasu na słuchanie waszych kłótni! Za to nikt mi nie płaci! Musimy obmyślić plan, który pozwoli nam wyciągnąć Emilię z tego bagna! Nie możemy dopuścić, żeby została społecznie i marketingowo dotknięta ostracyzmem!

– Czym? – zapytała zdziwiona Adela.

– Odrzuceniem – wyjaśniła Kropka.

– Aha...

– Mamy przegwizdane – uznał Kropeczek. – Dopóki nie znajdą tego kierowcy, wszyscy będą wytykać matkę palcami.

– Jak to? – zdenerwowała się Emilia. – Przecież mówię, że nic jej nie zrobiłam!

– Tak, kochanie, wiemy, że znalazłaś się nad zalewem zupełnym przypadkiem i wcale nie przejechałaś tej kobiety – powiedziała Jadwiga, chociaż w jej głosie dało się słyszeć wahanie.

Emilia jęknęła głucho. Filomena miała swojego strażaka, który zmobilizowałby ochotników i przeczesał miasto w poszukiwaniu sprawcy. To znaczy zrobiłby to, gdyby mógł chodzić. Że też akurat teraz musiał przydarzyć mu się ten wypadek. Mężczyźni potrafią być tacy bezużyteczni właśnie wtedy, gdy są najbardziej potrzebni, zżymała się, jakby Damian Kaczmarek istniał naprawdę, a nie tylko w jej wyobraźni. A kogo ja mam? – zapytała w duchu samą siebie.

Przy kuchennym stole siedziało – łącznie z nią – sześć osób. Jej własna prywatna matka, która zamiast zionąć ogniem, obgryzała długie, pomalowane na różowo paznokcie. Teściowa Jadwiga zacisnęła wargi i patrzyła smętnie w obrus, jakby tam mogła znaleźć odpowiedź. Kropka stukała nerwowo palcami w blat tegoż stołu, a jej brat bawił się telefonem komórkowym.

Wieśka jedyna przyglądała się Emilii z pełnym powagi wyrazem twarzy, który mógł oznaczać cokolwiek. Po tych wszystkich zabiegach, które tamta sobie zrobiła, by ukryć zmarszczki, Emilia już dawno się poddała, jeśli chodzi o właściwe odczytywanie min agentki.

Plus tej sytuacji był taki, że tamta mogła kłamać jak najęta i powieka nawet jej nie drgnęła.

– Najpierw wywiad z dziennikarką, a potem przeprowadzimy własne śledztwo – obwieściła teraz.

Przy stole zapadła grobowa cisza. Właściwie trwała już od kilku minut, ale teraz nabrała specyficznego charakteru.

– Co zrobimy? – zapytała z niedowierzaniem Emilia.

– Odkryjemy, co tak naprawdę stało się z tą Heleną – powiedziała stanowczo Wieśka.

– Przejechał ją samochód. W policji nie pracują idioci. Trzeba przyznać, że od czasów milicji – Emilia spojrzała na starsze panie – sporo się zmieniło.

– Policja policją, a my bierzemy sprawę w swoje ręce. – Agentka stanowczo obstawała przy swoim. – Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, co Helena robiła nad zalewem.

– Jak zamierzasz to zrobić? Wywołać ducha? – zapytała ironicznie Adela.

Jadwiga zachichotała złośliwie, a jej przyjaciółka spojrzała na nią rozpromieniona. Wreszcie ma kogoś, kogo bawi jej poczucie humoru.

– Skoncentrowałabym się na bardziej przyziemnych sposobach. Jeden z nich chrapie na wycieraczkę pod drzwiami. – Wieśka nie pozwoliła się wyprowadzić z równowagi. Potrafiła dać sobie radę z trudnymi pisarzami, więc dwie staruszki na pewno nie wejdą jej na głowę.

– Chcesz porozmawiać z ojcem? – zapytał Kropeczek, podrywając głowę z gry, po czym wydał z siebie dźwięk podobny do tego, który wydobył się z komórki, obwieszając jego wirtualną śmierć.

Emilia ze skrzywioną miną przyglądała się pochrapującemu mężowi. Ciekawe zjawisko, uznała. Cezary liczył sobie sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Zdziwiająca, że mężczyzna o takich gabarytach, przyjąwszy pozycję embrionalną, niemal mieścił się na wycieraczce.

– Nie wydaje mi się, żeby tata był w stanie mówić – zauważyła z przekąsem Kropka.

Kropeczek mruknął coś, co mogło być potwierdzeniem słów siostry albo też ich zaprzeczeniem. Emilia spojrzała badawczo na swoje dzieci. Oboje wydawali się raczej zniesmaczeni widokiem ojca niż przejęci.

– Toteż nie będziemy go pytać – odpowiedziała Wieśka. – Trzeba sprawdzić, co ma w kieszeniach.

– Przypomnijcie mi, co chcemy osiągnąć, przeszukując mu kieszenie? – zapytał Kropeczek, całkiem wyraźnie artykułując słowa. – Przecież Helena została potrącona przez samochód nad zalewem.

Adela z Jadzią rzuciły szybkie spojrzenia na Emilkę, która westchnęła tylko ciężko i powiedziała:

– Ile razy mam powtarzać, że nic jej nie zrobiłam?

– Przecież nic nie mówiłam – obruszyła się Adela.

– Ani ja – dodała Jadwiga z obrażoną miną.

– Musimy się dowiedzieć, co ona robiła w nocy nad zalewem. W dodatku sama. Może to Cezary ją przejechał? – zasugerowała Wieśka.

– Wywiózł kochankę nad zalew, żeby tam ją przejechać? Trzeba być idiotą, aby porzucić dwójkę wspaniałych dzieciaków, ale tylko kompletny imbecyl mógłby w ten sposób dokonać zabójstwa – stwierdziła autorytatywnie Emilia.

– Mamo, długo będziemy jeszcze tu stać? – Kropka była wyraźnie zniecierpliwiona. – Jeśli za kwadrans nie wyjdę z domu, spóźnię się do szkoły.

– Matka jest ważniejsza niż lekcje – wtrącił Kropeczek.

– Helena nie będzie mniej martwa ani ojciec bardziej trzeźwy, jeśli zostanę – odparowała. – Co z nim robimy? Zabieramy go do domu?

– Ależ skąd!

– Nie ma mowy!

– Kto go będzie dźwigał?!

– Z moim kręgosłupem?!

Obie starszki zaprotestowały stanowczo, mówiąc jedna przez drugą, lecz nie wchodziły sobie w słowo, co było nie lada wyzwaniem. Wieśka spojrzała na nie z pewną fascynacją, zastanawiając się, czy gdyby je dobrze opisać, nie wyszedłby z tego serial. Może z tą babcią Pelagią zanadto się pospieszyła?

– Ojciec zostaje na miejscu – zdecydowała Emilia.

– Proponuję przeszukać mu kieszenie. Może dowiemy się, gdzie mieszka i...

– No wiesz – oburzyła się jego prawie była małżonka. – Jak można grzebać w cudzych kieszeniach!

– Ależ oczywiście, że można – oświadczyła Adela. – To twój mąż. Masz do tego prawo! Czy ja cię niczego nie nauczyłam?!

– Zawsze mówiłaś o szacunku dla czyjejś prywatności!

– Ale miałam na myśli swoją! Skąd miałabym wiedzieć, co robi twój ojciec i ile zarabia, gdybym regularnie nie przeszukiwała mu kieszeni i portfela?

– Jasna ciasna! – zaklęła Emilia. – Nie mogłaś tego sprecyzować?! Gdybyś mi tak nie wbijała do głowy tych zasad przyzwoitości, to może wcześniej dowiedziałabym się o tej całej Helenie!

– Ma rację – odezwała się Jadwiga. – To poważne niedopatrzenie z twojej strony, Adelo...

– Ależ, Jadziu – zaprotestowała jej stara nowa najlepsza przyjaciółka. – Wbijałam jej też do głowy, że seks przedmałżeński jest niemoralny, i co? Akurat tego o prywatności musiała słuchać?

– Może zrobmy z nim coś, zanim się obudzi? – Wieśka zaczęła całkiem dobrze się bawić.

– Dobra, niech wam będzie. – Emilia prychnęła nieznacznie i absolutnie wbrew własnym przekonaniom, a nawet z lekkimi wyrzutami sumienia, uklękła przy mężu i zaczęła mu przeszukiwać kieszenie.

– Sprawnie jej to idzie jak na kogoś początkującego – uznała Adela z dumą.

– To prawda. Wrodzony talent – przyznała jej rację Jadwiga.

– Mam dość, idę do szkoły. Nic nie róbcie beze mnie – stanowczo oświadczyła Kropka, cofając się do mieszkania, by zabrać plecak.

– A ja zostanę i pomogę – zaoferował się Kropeczek.

– Kropka ma rację. Helena nie będzie mniej martwa, twój ojciec bardziej trzeźwy, a ja mniej podejrzana, jeśli zostaniesz.

Słowa matki wywołały rozpacz Kropeczka. A miał taką nadzieję na legalne wagary. No nic, trzeba będzie ściemniać. Podzwoni po kumplach i dowie się, kto ma wolną chatę.

– Idź, dziecko, idź. Edukacja jest ważna – ponagliła go babcia Adela.

– I nie martw się o matkę. My tu jesteśmy – dodała uroczyście babcia Jadwiga, nieświadoma, że akurat to nie pociesza wnuka.

– Wszystkim się zajmę, młody. – Wieśka klepnęła go w ramię, mrugając doń z rozbawieniem.

– Jak chcecie. – Rzucił ostatnie spojrzenie na matkę układającą na dywanie zawartość ojcowskich kieszeni i poszedł do swojego pokoju po plecak.

Emilia z namaszczeniem rozłożyła w równym rzędzie na kuchennym stole

wydobyte z kieszeni Cezarego przedmioty. Portfel, paragony, wydruk z bankomatu, scyzoryk, zapalniczka, telefon komórkowy, pęk kluczy. Nie zwracała uwagi na niecierpliwiące się kobiety. Jadwiga posykiwała lekko, Adela stukała różowymi paznokciami o blat stołu. Jedynie Wieśka siedziała spokojnie i z rozbawieniem przyglądała się staruszkom. W jej głowie coraz wyraźniej rysował się zarys fabuły. Musi tylko znaleźć dobrego scenarzystę, który będzie umiał wykreować jej wizję.

– No dobrze. – Emilia zajęła miejsce na krześle. – Zacznę od portfela.

– To ja przejrzę paragony – zaproponowała Jadwiga.

– A ja telefon. – Adela nie czekała na zgodę córki. Ledwo skończyła mówić, już trzymała w szponiastych palcach telefon zdradzieckiego zięcia.

– Może będzie lepiej, jeśli to ja sprawdzę telefon. – Wieśka wyciągnęła rękę, lecz Adela spojrzała na nią takim wzrokiem, że w tym samym momencie agentka cofnęła dłoń. – Albo po prostu sobie posiedzę...

– Hm... Dowód osobisty, karta do bankomatu, prawo jazdy, dwieście złotych i trochę drobnych... – Emilia nie kryła rozczarowania.

– Paragony za taksówkę i alkohol. Mój syn to pijak. – Zdegustowana Jadwiga zacisnęła usta.

– Nic tu nie ma – burknęła niezadowolonym tonem Adela. – Same SMS-y do tej jego... – Odchrząknęła. – No, wiecie do kogo. – Postanowiła oszczędzić córkę, nie czytając na głos ani wiadomości natury romantycznej, ani erotycznej. Emilia mogłaby być skrepowana.

– Czy teraz mogę dostać telefon? Proszę? – Wieśka wyciągnęła rękę w jej stronę.

Adela z niezadowoloną miną oddała jej aparat. Agentka rzuciła tylko okiem na wiadomości, po czym błyskawicznie je usunęła. Lepiej, żeby Emilia tego nie widziała. Sprawnie przebiegła palcami i wzrokiem kolejne funkcje.

– No proszę, to jednak imbecyl. Logował się na swoje konto bankowe z telefonu i zapisał w pamięci numer klienta i hasło. Fiuuuuuuuuu! – Gwizdnęła, widząc wpływy na rachunek. – Nieźle zarabia. Myślę, że jak dobrze to rozegramy, będziesz mogła żyć z alimentów. – Nie wychodząc z jego rachunku bankowego, sprawdziła ustawienia i dane osobowe. – O, mam! Nowy adres! – zawołała, sięgając po swój telefon, by w notatniku wpisać adres, który Cezary podał jako ten do korespondencji. – To jak? Jedziemy? – zaproponowała, uśmiechając się szeroko.

Jedynie Emilia miała obiekcje. Musiała przełamać lata stereotypów, by sprawdzić mężowskie kieszenie, a teraz ma przeszukiwać jego mieszkanie? Właściwie nie tylko jego, bo mieszkał tam z Heleną. Było to jakieś takie... niegodne. Filomena nigdy by tak nie postąpiła.

– Co z tobą? – zdenerwowała się Wieśka, widząc, że przyjaciółka tkwi za kierownicą samochodu i najwyraźniej ma zamiar tam pozostać.

– Tak się nie robi. – Emilia powiedziała głośno to, o czym myślała przez całą drogę.

– Dziecko kochane, o czym ty mówisz? – zdziwiła się Jadwiga.

– Mój mąż leży pijany na mojej wycieraczce. Miłość jego życia leży w kostnicy. A my zamierzamy się włamać do ich miłosnego gniazdka i je przeszukać. Czy tylko ja uważam, że to złe?

Miała nadzieję, że jej twarz wyraża te wszystkie emocje, które się w niej kłębiły, od złości na Cezarego poprzez chęć zajrzenia do jego nowego życia, na skrupułach kończąc. A najbardziej żałowała, że nie jest bardziej podobna do swojej matki, która właśnie patrzyła na nią tak, jakby córka była największą porażką jej życia.

– W tym momencie muszę przyznać, że moje jedyne dziecko wdało się w swojego ojca – powiedziała Adela i ciężko westchnęła. Wsunęła złote pasemko za ucho i patrząc na Emilię pełnym potępienia wzrokiem, zaczęła jej tłumaczyć: – Emilko, musisz skończyć z tym naiwnym myśleniem. Naiwna to możesz być w swoich książkach, wmawiając kobietom, że wystarczy zgasić światło, żeby miały orgazm. Prawdziwe życie tak nie wygląda. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

Emilka nie miała najmniejszego pojęcia, w czym rzecz. Słowo „orgazm” w ustach matki wprowadziło ją w taki popłoch, że przestała słuchać następnych. Jej siedemdziesięciodwuletnia matka nie powinna nawet znać tego określenia! Co za pełne hipokryzji pokolenie! Tu kościółek i paciorek, a za młodu szalały dokładnie tak samo jak ta młodzież, na którą tak psioczą, kiedy wracają z różańca!

– Chyba nie rozumie – uznała Jadwiga. – Pozwól, Adelo, że ja jej wyjaśnię. – Poprawiła zsuwające się na czubek nosa okulary i powiedziała łagodnie: – Emilko, karma do nas nie wraca. Ani ta dobra, ani zła, bo karma ma nas w dupie.

Czekały przez dłuższą chwilę, ale Emilia nadal siedziała nieruchomo i nawet powieka jej nie drgnęła. Wieśka nie wiedziała, jak to możliwe, ale Emilii udawało się nie mrugać i ani jedna łezka w oku jej się zakręciła.

– Dobra, dziewczyny – zwróciła się do starsuszek – ja to zrobię. Emilia! Rusz dupę z auta i zawalcz o przyszłość swoich dzieci, chyba że chcesz, żeby wychowywał je twój pijany wiarołomny małżonek! Filomena nigdy by do tego nie dopuściła! Walczyłaby o swoją rodzinę!

Powieka drgnęła, mrugnęła, spojrzenie się ożywiło. Emilia spojrzała na wkurzoną przyjaciółkę, która stała tuż obok i przyglądała jej się gniewnie. O dziwo, zdołała nawet zacisnąć usta. Czyli w wargach nie miała jeszcze botoksu.

– Filomena wysiadłaby z auta, poszła prosto do mieszkania tego łobuza i znalazła dowód swojej niewinności, a potem wepchnęłaby go do gardła każdemu, kto ją podejrzewa i próbuje zniszczyć życie! Łapiesz?

– Z trudem – burknęła Emilia. – Dobra, dobra! – zawołała, widząc, że wszystkie trzy kobiety jednocześnie otwierają usta. – Nie zniosę kolejnej reprimendy ani

wynurzeń erotycznych mojej matki! Idę!

– Chociaż wcale tego nie chcę i nadal uważam to za moralnie naganne – dodała, gdy wysiadła z samochodu i trzasnęła drzwiami tak, jakby chciała zrobić komuś krzywdę.

– Nieważne, potem się wypowiadasz czy co tam robią wierzący – zbagatelizowała całą sprawę Wieśka. Poprawiła zsuwającą się z ramienia torebkę i zajęła miejsce na czele pochodu.

– Ona jest ateistką? – zapytała szeptem Adela.

– Nie możesz jej nie lubić tylko dlatego, że nie wierzy w Boga – zganiła ją Jadwiga. Również szeptem.

– Ale ja już jej nie lubiłam, zanim się dowiedziałam, że jest ateistką – odpowiedziała Adela.

– Aha... – odrzekła zakłopotana Jadwiga. – To chyba w porządku.

– Idziemy? Zanim zmienię zdanie?

Emilia nie dosłyszała, o czym szepczą jej matka i teściowa, ale sądząc po spojrzeniach, którymi obrzucały Wieśkę, pewnie komentowały jej buty na niebotycznie wysokich koturnach. Emilia do tej pory widziała takie tylko na filmie erotycznym, który włączyła przez przypadek, gdy szukała przepisu na ciasteczka imbirowe.

Staruszki bez słowa pospieszyły za agentką, która zniknęła już w drzwiach klatki schodowej. Emilia przyglądała się, jak Jadwiga drepcze drobnymi kroczkami, na małych obcasikach, poruszając dziwacznie kolanami okrytymi wąską spódnicą. Adela maszerowała różnym krokiem w balerinach z Decathlonu, które uwielbiała. Miały sportowe podeszwy i nie wyglądały jak buty ortopedyczne, które kazał jej nosić lekarz. Musiała znaleźć sobie nowego, mającego odrobinę wyczucia. Buty ortopedyczne do różowego dresu? Pajac!

Kamienica była stara, ale odnowiona. Klatka schodowa świeżo odmalowana, schody drewniane, lecz polakierowane. Ani jeden stopień nie skrzypnął, gdy wspinały się do mieszkania zajmowanego przez Cezarego i Helenę. Tamte trzy wyraźnie się niecierpliwiły, czekając na powoli idącą z tyłu Emilię, która w końcu stanęła z krzywą miną pod drzwiami i otworzyła je jednym z zabranych mężowi kluczy.

Matka i teściowa omal jej nie stratowały, wpadając do wnętrza. Adela zdecydowanie odepchnęła Wieśkę łokciem, Jadwiga była tuż za nią. Agentka zakładała, że wbito w jej stopę obcas absolutnym przypadkiem, a nie z premedytacją. Chociaż jeśli chodziło o tę dwójkę, to wszystko wydawało się możliwe.

– Wejdzmy, zanim nas ktoś zauważy – powiedziała niechętnie Emilia, wślizgując się do środka.

– Widziałaś, co one mi zrobiły? – zapytała ze złością agentka.

Zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz od środka, by nikt ich nie zaskoczył nagłym przybyciem.

– Cieszę się, że mają swoją łazienkę na dole – odparła w odpowiedzi Emilia, rozglądając się niepewnie.

Stały w długim, obitym boazerią korytarzu. Wyglądał, jakby miał tyle lat, ile obie starszki łącznie. Ogromne lustro aż się prosiło o wymianę.

Wieśka mruknęła coś i zaczęła kolejno otwierać drzwi. Dwa pokoje, łazienka, duża kuchnia. W jednym z pokoi panoszyły się obie starsze panie. Pierwsza przeglądała rzeczy wiszące w szafie, druga oglądała segregator z dokumentami.

– Nic ciekawego. Całkowite bezguście – oświadczyła z zawodem w głosie Adela, odwracając się w kierunku córki i jej agentki, gdy te do nich podeszły. – Same garsonki, bluzki z kołnierzykiem, nic wyjściowego.

– Znalazłam rachunki za mieszkanie – powiadomiła je Jadwiga, dokładnie przeglądając każdy papier, na wypadek gdyby jednak miało tam być coś istotnego.

Pokój nie był zbyt duży. Mieściła się w nim tylko szafa z przesuwными drzwiami (zdaje się, że przynajmniej jedna taka stała w każdym mieszkaniu), ogromne, co najmniej dwuosobowe łóżko, na ścianach półki z książkami i segregatorami oraz mała szafka z lampką z jednej strony łóżka, gdyż druga dosunięta była do ściany.

– Hm... Zamienił stryjek siekierkę na kijek – uznała Wieśka, patrząc z niesmakiem na ciasne wnętrze.

– Co takiego? – Emilia nie zrozumiała.

– To klitka – wyjaśniła Wieśka. – Sprawdźmy drugi pokój. We cztery się tu nie pomieścimy.

Nie czekając na odpowiedź, przeszła do kolejnego pomieszczenia. Emilia podążyła za nią z mieszanymi uczuciami. Zagłębienie do cudzego życia nigdy jej nie pasjonowało. Nie lubiła plotek i właściwie średnio ją obchodziło, co się dzieje za ścianą. Wolała wymyślać cudze życie od nowa, niż przedstawiać to, co było wokół niej. W końcu nie pisała powieści społecznych, tylko czytała dla kobiet.

– Pusto – stwierdziła ze zdumieniem. Wieśka również nie wyglądała na zachwyconą. – On naprawdę zaczął swoje życie od nowa.

W pokoju nie było mebli, tylko pod oknem stało kilka kartonów. Emilia otworzyła pierwszy z nich, tłumacząc sobie w myślach, że sprawdzając zawartość pudeł, robi coś, co pozwoli im jak najszybciej opuścić to mieszkanie. Trudno jej było zmusić się do grzebania w cudzym życiu. Czuła, że nie ma do tego prawa i źle postępuje.

– Zapomnij o wyrzutach sumienia. – Wieśka odgadła dylemat przyjaciółki. – Inaczej pismaki zjedzą cię żywcem. Wiesz, że kocham każdą reklamę, ale ta ci się raczej nie przysłuży, jeśli położysz uszy po sobie.

– Dobra, dobra. Sprawdzę kartony, a ty przejrzyj kuchnię.

Emilia wolała zostać sama, by nie wysłuchiwać kolejnej przemowy motywacyjnej. Rozumiała sens ich działań, ale takie metody postępowania zdecydowanie jej nie odpowiadały. Tę naiwność odziedziczyła chyba po ojcu, chociaż trudno było jednoznacznie to stwierdzić. Tata siedział pod pantoflem matki i nie wiedziała, czy miał jakiegokolwiek własne zdanie. Jedyłą rzeczą, na którą się zdecydował bez porozumienia z mamą, był zawal. Adela nie wybaczyła mu tego do tej pory i odmawiała: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie...” ze szczególną intonacją, wskazując na ukryte pretensje.

Emilia usiadła na kartonie, który już przejrzała. Znajdowały się tam jakieś stare książki, wśród nich podręczniki ze szkoły średniej, których już nie znała. Helena była od niej młodsza prawie o o pokolenie. Od Cezarego zresztą też. W dodatku pisarka nadal nie wiedziała, jak ta kobieta wygląda. Wyglądała, poprawiła się. Ku jej zaskoczeniu w portfelu męża nie było zdjęcia nowej ukochanej. Brak fotografii wybranki zaskoczył ją dopiero teraz, gdyż jej umysł działał z lekkim opóźnieniem. Wcześniej tego nie zauważyła. Z większą energią zabrała się do przeszukiwania kolejnego kartonu. Może znajdzie album ze zdjęciami?

Cezary budził się z trudem. Był zmarznięty i obolały. Bolało go nie tylko zdrętwiałe ciało, ale przede wszystkim głowa. Gdy już udało mu się otworzyć oczy, pierwszą rzeczą, którą zarejestrował jego otępiały jeszcze umysł, był znajomy dywanik i drzwi. Przez chwilę mrugał powiekami jak oszalały, próbując zrozumieć, gdzie jest i jak tu trafił. Zeschnięte usta i krtań oraz boląca głowa uzmysłowiły mu przynajmniej stan, w którym się znajdował. Jego świadomość wykrzykiwała wielkimi literami: KAC KAC KAC!

Na powrót zamknął oczy. Wspomnienia zaczęły napływać falami. Helena nie żyła. Zabili ją, a on nic nie zrobił. Potem też milczał jak tchórz. Zamknął go. Trafi do więzienia. Prezes na pewno już się zorientował, że to Cezary zdefraudował pieniądze. Czy fakt, że zrobił to, by ratować miłość swojego życia, będzie stanowił okoliczność łagodzącą?

Usiadł i oparł się o drzwi. Teraz rozpoznał swoje otoczenie. Był w domu. W dawnym domu, poprawił się, chociaż po chwili przyszło mu do głowy, że nie ma najmniejszego pojęcia, gdzie znajduje się jego dom. Heleny nie było, więc nie ma i domu. Czy może zostać w jej mieszkaniu? Właściwie równie dobrze mógłby wrócić do Emilii, ale czy ona przyjmie wiarołomnego męża kryminalistę? Ciekawe, ile lat dostaje się do odsiadki za dziesięć milionów?

Z trudem dźwignął się na nogi. Musi stąd uciec, zanim Emilia się zorientuje, że on tu jest. Tylko... Dokąd miałyby pójść? Może powinien się zgłosić na policję? Powie prawdę, pokaże wiadomości od porywaczy. Może jakoś się dogadają. Może nawet

uda się odzyskać pieniądze, myślał, sięgając po telefon do kieszeni. Była pusta. Poklepał się po kieszeniach spodni i marynarki. Nie było telefonu, portfela ani kluczy. Został okradziony! Jak teraz dostanie się do mieszkania Heleny?! O Boże, jak ma się skontaktować z Dominikiem? Czy tamten wie, że jego siostra nie żyje?

Otępiąły umysł Cezarego zarejestrował czyjeś kroki na schodach. Mężczyzna rozejrzał się w panice, szukając drogi ucieczki, ale jedyne wyjście z korytarza prowadziło przez klatkę schodową, którą ktoś się zbliżał. Zataczając się, podszedł do drzwi sąsiada i opierając rękę o ścianę, odwrócił się plecami do schodów, udając, że czeka, aż ktoś go wpuści do mieszkania tych... Jak oni się nazywali... och, mniejsza z tym. Może się uda.

– Ojciec? – zdumiał się Kropeczek, widząc rodzica chwiejącego się pod drzwiami sąsiadów.

Miał nadzieję, że Olejniczaków nie było w domu, inaczej ojciec mógłby zarobić w mordę od w gorącej wodzie kąpanego sąsiada. Lekarz czy prawnik, awantury urządzał pierwszej klasy, a jego małżonka nie była lepsza. Chłopak nie raz się zastanawiał, kto tam rzuca talerzami.

– Kropeczek? – Cezary nie mógł udawać, że to nie on. Odwrócił się i z zawstydzeniem spojrzął na syna, który przyglądał mu się dziwnym wzrokiem. – Nie powinienes być w szkole?

– To już chyba nie twoja sprawa – zauważył chłopak.

– Nadal jestem twoim ojcem. – Starał się mówić stanowczo, ale skrzek, który się wydobywał z jego ust, z pewnością nie zachęcał do poszanowania rodzica.

– Tak jakby – przyznał Kropeczek. Podrapał się po kudłatej głowie i powiedział z żalem: – Matka jest w znacznie lepszej sytuacji, bo może się z tobą rozwieść, a ja mam przerąbane. Zawsze będę miał ciebie w dowodzie osobistym.

– Przecież nie masz dowodu osobistego – zdumiał się Cezary.

– Ale jak będę miał, to ciebie też będę miał. Toteż mówię, że przerąbane – westchnął.

– Synu – postanowił nie komentować jego słów – czy mama jest w domu?

– Zwiabym ze szkoły do domu, gdyby była? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Czyli nie ma. Posłuchaj, skorzystam z łazienki i już mnie nie ma. Mama się nie dowie, że byłem, dobra? – Cezary zdawał sobie sprawę, że błaga własnego syna, ale gdy leżał na wycieraczce, jego pęcherz nie miał żadnych roszczeń. Teraz uległo to zmianie.

Kropeczek z rozczarowaniem patrzył na ojca. Cuchnął na odległość, ledwo mówił, chwiał się na nogach, jego przekrwione oczy budziły wstręt i po tym, jak ich porzucił, jedyne, czego teraz chciał, to wysikać się w tajemnicy przed żoną. Super, a ja jestem jego synem, pomyślał z zażenowaniem. Oby to nie było dziedziczne.

– Mógłbyś przynajmniej przeprosić – powiedział z urazą.

– Przepraszam, czy mogę skorzystać z łazienki? – wyrecytował z rozpaczą Cezary, czując, że lada moment nie będzie mu to już potrzebne. – Proszę – dodał błagalnie.

– Dobra, wchodź.

Kropeczek otworzył drzwi i chociaż narastał w nim bunt, wpuścił ojca do mieszkania. Nie o takie „przepraszam” mu chodziło, ale zdaje się, że Cezarego w tym stanie nie było stać na nic więcej.

Wpadł do mieszkania tak szybko, jak tylko mu na to pozwoliło obolałe, wypełnione promilami ciało. Im bliżej łazienki się znajdował, tym większy czuł ucisk na pęcherz. Na piętro już by nie zdążył, dlatego niemal biegiem wpadł do toalety na dole i zatrzasnął za sobą drzwi. W ostatniej chwili udało mu się rozpiąć spodnie.

Ulga, którą odczuł, powoli przemieniła się w zdumienie. Co się stało z łazienką? Na ściennym kaloryferze żeberkowym równo rozwieszane były podkolanówki. Od kiedy Emilia nosi coś takiego? – zdumiał się. Spojrzał na prysznic. Na kabinie wisiało coś, co wyglądało jak zrobione na szydełku albo drutach wielokolorowe długie skarpety. Cezary zapiął spodnie i podszedł do umywalki. Otworzył szafkę za lustrem. Corega tabs, tabletki na przeczyszczenie, stoperan, maść rozgrzewająca, co to, u licha, jest? Szybko umył ręce i wytarł je w różowy ręcznik wiszący obok umywalki.

Kropeczka znalazł w kuchni. Chłopak z buntowniczą miną czekał na niego, siedząc przy stole.

– Kto korzysta z łazienki na dole? – zapytał tknięty złym przeczuciem.

– Babcia. I babcia – odburknął syn.

– Wygląda, jakby się do niej wprowadziły... – zauważył.

– One nie wprowadziły się do łazienki, tylko do nas – powiadomił go zgryźliwie Kropeczek.

– Do... do... do nas? – wyjąkał zszokowany Cezary.

– Nie do nas jako do nas – wskazał dłonią w kierunku ojca – ale do nas jako do nas. – Machnął ręką dokoła. – Ty już nie kwalifikujesz się jako MY, tylko jako ONI – dodał, widząc po minie ojca, że ten nic nie rozumie. – Sam z NAS zrezygnowałeś.

– Chłopcze – zaczął z powagą Cezary – wiem, że jesteś zbyt młody, by mnie zrozumieć...

– A ile trzeba mieć lat, żeby zrozumieć ojca, który porzuca własne dzieci, a żonę zostawia z kredytem hipotecznym, olewając raty i nie przejmując się tym, że mogą nas eksmitować? Obawiam się, że żaden człowiek nie żyje tak długo, by pojąć takie rzeczy.

– Zachowujesz się jak twoja matka – powiedział z naganą Cezary. Nie zdążył

zapytać, dlaczego babcia i babcia wprowadziły się do jego mieszkania, gdy nagle usłyszał za sobą głos:

– To najmilszy komplement, jaki kiedykolwiek mi powiedziałeś.

– E-E-Emilia? – Cezary poczuł się jak kretyn. Nigdy się nie jąkał. Nawet jako dziecko.

Co się z nim, u licha, dzieje? To przez to nieznośne pragnienie, o którym zapomniał, gdy odkrył te wszystkie dziwne rzeczy w łazience. Jego żona stała za nim i przyglądała mu się z chmurną miną. Nie słyszał, kiedy weszła do mieszkania, podobnie jak nie zarejestrował pojawienia się trzech pozostałych kobiet. Aż się skulił pod spojrzeniem matki. Ta już otworzyła usta, by rozpocząć reprimendę, lecz ku jego zdumieniu Emilia uciszyła ją jednym gestem.

– Zostawcie nas – poleciła wszystkim.

– Ależ, Emilko... – Jadwiga usiłowała protestować.

– Mamo, bardzo proszę, jak się z nim rozwiodę, będzie wyłącznie twoim synem i wtedy możesz z nim zrobić, co tylko zechcesz, ale na razie jest moim mężem i to ja mogę z nim zrobić, co tylko będę chciała – oświadczyła stanowczo.

– Oczywiście, Emilko – zgodziła się potulnie matka Cezarego.

– Chyba nie przyjmiesz go z powrotem? – zapytała groźnie Adela.

– Oczywiście, że nie – oznajmiła stanowczo Jadwiga. – Emilka nigdy nie zrobiłaby czegoś tak bezmyślnego.

Cezary spojrział ze zdumieniem na rodzicielkę. Co się z nią, u licha, stało?

– Oczywiście, że nie – powtórzyła Emilia. – A teraz wszyscy do siebie! – poleciła.

– A ty siadaj! – Wskazała mu miejsce przy stole, gdzie jeszcze przed chwilą siedział Kropeczek.

Dwaj mężczyźni czekali w samochodzie pod domem, z którego trzy noce wcześniej wynieśli Helenę. Sprawy trochę się pokomplikowały, śmierć Dominika pokrzyżowała im plany. Jego siostra też nie żyła, trąbili o tym bez przerwy w radiu. Nie mieli pojęcia, czy jej facet poleciał do glin, ale jedno wiedzieli na pewno. Ten cały Przecinek nie miał pojęcia, kim są, nie widział ich, nie zostawili w mieszkaniu odcisków palców. Byli bezpieczni. Tylko co z tego, skoro nie mieli dostępu do forszy?

Od wczoraj sterczeli pod tym domem, czekając na faceta Heleny, ale mężczyzna zniknął.

– Może siedzi w mieszkaniu? – zastanawiał się Aldek.

– Wątpliwe. Ja bym się ulotnił – odparł Artek.

– Trzeba sprawdzić.

– Oki. – Tamten pokiwał głową.

Aldek miał rację. Czekanie nic nie da, a kasa może zniknąć, kiedy gliny się do niej

dobiorą. Dzięki papierom znalezionym przy Dominiku mieli dostęp do konta, ale co z tego, skoro nie mogli przelać pieniędzy? Musieli mieć kody jednorazowe, które musiały gdzieś być. Mieszkanie Dominika zdążyli już przewrócić do góry nogami, lecz nic nie znaleźli. Zostało im mieszkanie jego siostry, ale dookoła kręciło się zbyt dużo ludzi, by Artek z Aldkiem mogli bezkarnie wejść do środka i wyłamać zamek.

– Wchodzimy – zdecydował Aldek.

– Oki. – Artek ponownie skinął głową, po czym wysiadł z samochodu i ze spokojem, jakby mieszkali tu od lat, weszli obaj do kamienicy.

Cezary spod oka obserwował Emilię, gdy ta podeszła do lodówki i wyjęła karton soku pomarańczowego. Próbował przełknąć ślinę, ale gardło miał zbyt suche. Emilia postawiła przed nim karton i szklanę.

– Pij – poleciła, siadając naprzeciw niego.

Z niesmakiem przyglądała się, jak mąż zignorował naczynie i pił sok prosto z kartonu, przełykając głośno. Ku swemu zdziwieniu nie czuła nic więcej. Złość, żal, gniew, pretensje – wszystko to gdzieś zniknęło. Pozostała najwyżej odrobina rozczarowania i litości dla człowieka, z którym jeszcze do niedawna tworzyli udane małżeństwo, a przynajmniej tak sądziła.

– Dzięki – burknął, ocierając usta rękawem. Przyglądał jej się speszony. Miała nową fryzurę. Nie miał odwagi zapytać, ale musiała to być peruka. Włosy nie odrosłyby tak szybko. Wyglądała całkiem ładnie. – Co się stało z twoimi włosami? Widziałem cię w telewizji – wyjaśnił.

– Och, trochę mnie poniosło. – Emilia się zaczerwieniła.

– Sama to sobie zrobiłaś? – zdumiał się. Była szalona, ale chyba nie aż tak!

– Co?! Zwariowałaś? Myślisz, że z rozpaczy po tobie wyrwałam sobie włosy, a to, co mi zostało, przefarbowałam na wściekle rudy?!

– No... nie... ale...

– Fryzjerka tak mnie załatwiła. A poniosło mnie na antenie. Bardziej z rozpaczy po włosach niż po tobie. Uczciwie rzecz biorąc, nie mam pretensji, że odszedłeś. – Ku swemu zaskoczeniu mówiła prawdę.

– Nie?

– Jestem zła za sposób, w jaki to zrobiłeś, i za to, że zostawiłeś mnie z kredytem, a przede wszystkim dlatego, że zostawiłeś dzieci. Nie zasłużyły na takie traktowanie. – Spojrzała na niego z potępieniem.

– Wiem o tym... – przyznał z westchnieniem. – Ale wiesz, moja matka...

– Mieszka teraz ze mną. Zaoferowała się, że wynajmie swoje mieszkanie, żeby pomóc mi spłacać kredyt.

– Moja matka? Jadwiga Przecinek?!

– A masz inną? Oczywiście, że Jadwiga Przecinek. Nie jest zła, tylko samotna. Od czasu, gdy z nami mieszka, zaprzyjaźniła się z Adelą i wydaje się całkiem zadowolona. Czasami się uśmiecha.

– Moja matka?! – Czuł, że powtarza to jak zacięta płyta, ale jego matka nigdy się nie uśmiechała, zaciskała tylko wargi i patrzyła gniewnie.

– Ale nieważne – zbagatelizowała tę kwestię. – Muszę ci coś oddać – powiedziała, wyjmując z torebki jego portfel i klucze oraz pozostałe przedmioty, które mu zabrała, gdy spał.

– Okradłaś mnie?! – zawołał wzburzony, po czym zamilkł, gdy do niego dotarło, że wszystkie musiały go widzieć, gdy pijany leżał na wycieracze.

– Nie, uchroniłam cię przed kradzieżą – poprawiła go Emilia, postanawiając nie wspominać o przeszukaniu jego mieszkania. – W środku nocy przywiózł cię taksówkarz.

– Aha... Przynajmniej już wiem, jak tu trafiłem.

– Przykro mi z powodu Heleny – dodała jeszcze.

– Dzię-dziękuję – wyjąkał. Oczy zaszklily mu się łzami, ale otarł je szybko i powiedział: – Chyba będzie lepiej, jak już pójdę.

– Mam pytanie – powiedziała szybko Emilia, nim zdążył się podnieść. – Co Helena robiła w środku nocy nad zalewem? Sama?

– Skąd o tym wiesz? – zapytał podejrzliwie.

– Policja mnie pytała, a także bez przerwy mówią o tym w radiu. Szukają kierowcy, który ją potrącił.

Postanowiła przemilczeć, że podkomisarz Rzepka i aspirant Żurkowski właśnie ją o to podejrzewali.

– Ja... – Cezary zawahał się, nie wiedząc, co powiedzieć. To Emilia była specjalistką od niewiarygodnych historii. W końcu odrzekł jej to samo, co policjantowi: – Pokłóciliśmy się i wyszła z domu. Myślałem, że jest u brata. Nie mam pojęcia, co tam robiła...

– Jasne. – Emilia podniosła się, by go odprowadzić. O nic więcej nie zamierzała go pytać. Cezary kłamał. Sama dowie się wszystkiego. – Twoje rzeczy są w piwnicy! – krzyknęła jeszcze za nim, po czym cicho zamknęła drzwi i stanęła twarzą w twarz z czworgiem zdumionych domowników. Westchnęła ciężko. No jasne, podsłuchiwali.

– To wszystko? „Przykro mi z powodu Heleny”? – zapytał Kropeczek.

– Uwierzyłaś mu? – zdenerwowała się Wieśka. – Może to on sam ją...

– Przynajmniej nie przyjęła go z powrotem – stwierdziła z satysfakcją Adela.

– Dlaczego go wypuściłaś?! – Jadwiga była urażona. – Już ja go...

– Mama zrobi z nim, co tylko będzie chciała – przerwała jej bezceremonialnie Emilia – ale nie dziś. Znęcanie się nad kimś pogrążonym w żałobie jest głęboko

niemoralne. – Spojrzała na Wieśkę. – Nie, nie uwierzyłam mu, a kondolencje są przejawem dobrego wychowania, które otrzymałam. Czy coś jeszcze mam wam wyjaśnić, czy może zabierzemy się do przeglądania rzeczy wyniesionych z mieszkania?

Otwarcie zamka zajęło im mniej niż trzydzieści sekund. Bezszelestnie wsunęli się do środka i zamknęli za sobą drzwi. Jak na mężczyzn o takich gabarytach poruszali się zadziwiająco cicho. Szybko sprawdzili poszczególne pomieszczenia, by mieć pewność, że nikt się tu nie ukrywa, po czym się rozdzielili. Działając jak dobrze naoliwiony mechanizm, sprawnie przeszukali mieszkanie, nie pozostawiając niczego przypadkowi. Zajrzeli w każdy zakamarek, wysypali zawartość każdej szuflady. Rozpruli materac i poduchy na fotelach. Rozwalili krzesła w kuchni.

- Kurwa! Nic tu nie ma! – zaklął Aldek, spocony z wysiłku.
- Pusto – przytaknął równie wściekły Artek.
- Co robimy?
- Czekamy na faceta – zdecydował Artek. – Jego rzeczy wciąż tu są. Na pewno się nie ulotnił.
- Skąd wiesz?
- Nie wiem, kurwa, ale masz lepszy pomysł?!

Odwołali dwie ostatnie lekcje i Kropka o trzynastej była już w domu. Wszystkich domowników zastała przy kuchennym stole. Każda inna rodzina jadłaby wspólnie obiad, ale nie jej. Jej bliscy ślęczeli nad stosem papierzysek.

- Co tam macie? – zapytała, zaglądając Wieśce przez ramię.
- Byłyśmy w mieszkaniu Heleny – wyjaśniła jej Emilia. – Zabrałyśmy kilka pudeł.
- Okradłyście ją?!
- Oczywiście, że nie! – oburzyła się Jadwiga, spoglądając zza rogowych oprawek na wnuczkę.
- No wiesz, dziecko kochane, za kogo ty nas uważasz? – Adela była zbulwersowana.
- No właśnie, za kogo? – Babcia Jadwiga też chciała wiedzieć.

Kropeczek zachichotał złośliwie. Był ciekaw, jak jego superinteligentna siostra, której drugą naturą stało się kujoństwo, z tego wybrnie. Emilia jedyna zlitowała się nad córką i oświadczyła stanowczo:

- Dajcie jej spokój. Ma rację. Ukradłyśmy to wszystko!
- Wcale nie – zaprotestowała stanowczo Adela. – My to tylko... pożyczłyśmy.
- O, właśnie, Emilko. Adela ma rację. To tylko pożyczka – poparła ją Jadwiga.
- Pożyczka zakłada zgodę właściciela – stwierdziła dziewczyna.

Wieśka wydała z siebie ni to jęk, ni prychnięcie. Kropka nie wiedziała, kiedy przestać.

– Pożyczka zakłada też oddanie tego, co się pożyczyło – odparowała Adela. – A my to wszystko zwrócimy.

– Kiedyś na pewno – zgodziła się z nią Jadwiga.

– A zgoda właściciela? – Nastolatka obstawała przy swoim.

– Nierealna. Helena nie żyje – odrzekła Emilia, podając córce jedno ze zdjęć.

Przedstawiało młodą kobietę o jasnych włosach, do ramion, z piegami na nosie i ogromnymi oczami. Zdjęcie zostało zrobione w cieniu ogromnego kasztanowca i Kropka nie była w stanie dostrzec koloru oczu.

– To ona? – upewniła się.

– Owszem. – Emilia zacisnęła wargi. – Metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, miseczka D.

– Laska – powiedział z uznaniem Kropeczek.

– No wiesz, chłopcze, ta lafirynda rozbiła twoją rodzinę! – zawołała Jadwiga z oburzeniem. – Mężczyźni! Mówię ci, Emilko, że z tym chłopcem będzie kłopot. Jeszcze nie jest mężczyzną, a już myśli rozporkiem!

– Mamo! – zaprotestowała Emilia. – Daj spokój Kropeczkowi. Powiedział głośno tylko to, co wszyscy myślimy.

– To nie ona rozbiła naszą rodzinę, tylko ojciec – przypomniała Kropka. – Skoro nazywamy rzeczy po imieniu, to...

– Gdyby nie ona, Cezary nigdy by nie uciekł od Emilki!

– Geny, babciu, geny. – Kropeczek uśmiechnął się szeroko.

– Chłopiec ma rację, Jadziu. Zła krew. Sama nieraz to powtarzałaś – przypomniała jej Adela. Jadwiga z niezadowoleniem zacisnęła usta, ale nie mogła zaprzeczyć samej sobie.

– Lepiej, że Kropeczek podziwia kobiece piękno niż męskie – zauważyła Wieśka, nie podejrzewając, że tą uwagą ściągnie na siebie oburzenie obu starszych pań.

– Kropeczek może podziwiać, co tylko chce. Nie jesteśmy fobami! – powiadomiła ją podniesionym głosem Jadwiga.

– Homo – poprawiła ją Adela.

– Właśnie. Tym też nie jesteśmy.

– O Boże! – jęknął Kropeczek, żałując, że w ogóle się odezwał. Na całe szczęście jego matka miała niezłe wyczucie sytuacji.

– Co za bałagan. Trzyma kody jednorazowe do konta w albumie, a do tego jeszcze cudze dokumenty – powiedziała, wyciągając to, o czym mówiła, i kładąc na stole.

– Co zabrałyście z mieszkania ojca i Heleny? – Kropka wbrew sobie była zaintrygowana. Usiadła na wolnym krześle i sięgnęła po stos zdjęć.

– Nic ciekawego nie znalazłyśmy – odrzekła Emilka. – Kilka albumów ze starymi

zdjęciami w jednym z kartonów oraz laptop.

– Macie laptop Heleny? – zaciekał się Kropeczek.

– Aha – potwierdziła matka.

– I nic nie powiedziałyście?

– Kiedy miałyśmy to zrobić? Jak weszłyśmy do mieszkania, usłyszałam głos Cezarego, więc wcisnęłam wszystko do schowka w przedpokoju – wyjaśniła. – Poza tym laptop ma hasło. Nic z niego nie wydobędziemy.

– Może ty, mamo, nie wydobędziesz – zaprotestował chłopak. – Ja tak!

– Umiesz się włamać do komputera? – zainteresowała się Wieśka.

– Mogę spróbować. Mam odpowiedni program, a większość ludzi nie zadaje sobie wielkiego trudu, ustalając hasło. Zaraz się do tego wezmę – oświadczył, wybiegając z kuchni.

– Emilko, jesteś pewna, że powinnaś mu na to pozwolić? – zaniepokoiła się Adela.

– To chyba jest karalne.

– Kradzież też – poinformowała ją córka, porównując zdjęcie z dowodu osobistego znalezione w albumie ze zdjęciem Heleny.

– No tak, ale...

– Czy Kropeczek jest... włamywaczem? – Jadwiga również nie kryła troski.

– To chyba się nazywa haker – poprawiła ją Adela.

– Nie, Kropeczek nie jest włamywaczem ani hakerem. Podejrzewam, że nawet Kropka by sobie z tym poradziła, gdyby chciała.

– Dzięki, mamo – powiedziała z przekąsem dziewczyna. To „nawet” lekko ją ubodło.

– Proszę cię bardzo. Powiedz mi, skarbie ty mój, czy nie masz wrażenia, że to jedna i ta sama osoba? – Przesunęła w stronę córki zdjęcie i dowód osobisty. Kropeczka nie zdążyła na nie spojrzeć, gdy przerwał im dzwonek do drzwi.

– O Boże! Policja! Przyszli nas aresztować! – wystraszyła się Jadwiga.

– Przestań straszyć dzieci, mamo – zdenerwowała się Emilia. – Niby za co mieliby nas aresztować?

– Za kradzież! – wyjaśniła synowej Jadwiga.

– To była pożyczka! – przypomniała wszystkim Adela.

– Policja może być innego zdania. Schowajmy to szybko – poleciła Wieśka.

– Tutaj! – zdecydowała Emilia, pierwsza dając przykład błyskawicznego działania. Wieśka zgarnęła zdjęcia z blatu, a Emilka wrzuciła je do piekarnika. Kropka przyglądała im się z mieszanymi uczuciami.

– Skąd wam przyszło do głowy, że to policja? – zapytała z politowaniem.

– Nie mam pojęcia – przyznała zdumiona Emilia, drapiąc się po już jednakowo krótko ostrzyżonej głowie, poprzedniego wieczoru wyrównanej przez Kropkę.

– Na złodzieju czapka gore – powiedziała potępiającym tonem dziewczyna, po

czym poszła otworzyć drzwi. Emilia popędziła za nią.

Jadwiga wraz z Adelą rozejrzały się szybko, czy coś nie zostało na wierzchu, a Wieśka sprawdziła nawet pod stołem, czy coś nie spadło. Kropka miała rację, gryzło je sumienie. Jakim trzeba być człowiekiem, by przeszukiwać mieszkanie dopiero co zmarłej kobiety? W tym momencie wzrok agentki spoczął na nagłówku pozostawionej na stole gazety.

EMILIA PRZECINEK PODEJRZANA W SPRAWIE O ZABÓJSTWO?

Nawet nie mogła ich pozwać do sądu. Przecież oni nic nie twierdzili, oni tylko pytali. Wszelkie wyrzuty sumienia w ułamku sekundy umarły śmiercią naturalną. Pozostała tylko złość, że w mieszkaniu nic nie było. Statystycznie rzecz biorąc, szanse na znalezienie odpowiedzi miały nikłe, ale wystarczyłoby cokolwiek, co pozwoliłoby odeprzeć te insynuacje. Cezary byłby wspaniałym kozłem ofiarnym, ale Emilia nie zrobiłaby tego dzieciom. Te skrupuły kiedyś ją zabiją, uznała agentka. Nie zdążyła dokończyć swoich przemyśleń, gdy do kuchni wpadła Emilia.

– Gdzie moje włosy? – wydyszała.

– Tutaj. – Teściowa podała jej leżącą na mikrofalówce perukę.

– Co się dzieje? Przyszedł ten strażak? – zapytała z nadzieją w głosie Adela.

– Jaki strażak? – zdziwiła się Wieśka. – Dlaczego ja nic nie wiem o strażaku? – Nie kryła urazy. – Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

– Nie ma żadnego strażaka. – Emilia wcisnęła perukę na głowę i szybko przyglądała włosy. – Dobrze? – zapytała.

– Jak nie ma, skoro jest? Sama mówiłaś, że wzięłaś go sobie z remizy – przypomniała jej Adela.

– Dokładnie tak powiedziałaś – potwierdziła Jadwiga.

– Jasna ciasna – zaklęła Emilia. – Strażak jest facetem Filomeny! A teraz przyszedł ten policjant!

– Sam? – zapytała z nadzieją Adela.

– Nie, z tą Kolanko.

– Rzepką – poprawiła ją teściowa.

– Jak zwał, tak zwał. Jak moje włosy? – Emilia zupełnie zapomniała, że tamci oboje mieli okazję podziwiać jej awangardową fryzurę, gdy poszli oglądać auto i zaczęła bransoletką od zegarka o perukę, ściągając ją z głowy.

– Dobrze. Ale kim, u licha, jest Filomena? – koniecznie chciała wiedzieć Adela.

– Filomena nie istnieje – wyjaśniła Wieśka, jakby uczucie strażaka do nieistniejącej kobiety było czymś zupełnie naturalnym i oczywistym.

– Skoro przyszedł z tą policjantką, to znaczy, że służbowo. – Jadwiga nie kryła

zawodu. – Szkoda.

– I tak woli chłopców, Jadziu – przypomniała jej Adela.

Kropka policzyła do stu i otworzyła drzwi.

– Dzień dobry. Mogą państwo wejść, ale powoli – przywitała uprzejmie oboje.

– Dlaczego powoli? – zapytała nieufnie podkomisarz Rzepka, spoglądając w górę, jakby coś miało spaść jej stamtąd na głowę.

– Mama zakłada włosy, a to chwilę zajmie – wyjaśniła tym samym uprzejmym tonem nastolatka.

Damian wydał z siebie prychnięcie, Magda przygryzła wargę. Oboje mieli w pamięci incydent z peruką na parkingu.

– Czy państwo nadal podejrzewają moją mamę? – Kropka wolała wiedzieć, na czym stoją.

– Nie – odparł z uśmiechem Żurkowski. – Szukamy granatowego forda explorera. Mamy ich trochę w mieście.

– O, to super! – ucieszyła się, błędnie przyjmując, że wizyta policjantów jest wyłącznie grzecznościowa. – Zapraszam do kuchni.

– Witam panie – odezwał się uprzejmie Żurkowski.

– Mamo, już cię nie podejrzewają. Szukają granatowego forda explorera! – ogłosiła Kropka.

– Więc to jednak nie Emilka – powiedziała z ulgą Adela.

– Mówiłam ci, że to nie ona. – Jadzia również nie kryła satysfakcji.

– Skoro pani Emilia feralną noc spędziła w domu, to skąd ta radość? – zapytała nieufnie podkomisarz Rzepka.

– Panie cieszą się, że wy też już to wiecie – wyjaśniła Wieśka. Wstała z wdziękiem i podeszła do komisarza Żurkowskiego. Emilia nie wspomniała ani słowem, że jest tak przystojny! – Wiesława Paluch, agentka Emilii. – Podała mu wypielęgnowaną dłoń i uśmiechnęła się czarująco. Nie wypuszczając jego ręki, przysunęła się bliżej i szepnęła: – Gdyby chciał mi pan coś pokazać, to ja chętnie... przeczytam.

– Dziękuję, nie trzeba. Nie piszę. – Damian zrobił dwa kroki w tył, wpadając na Kropeczka, który pojawił się w przejściu.

– Podkomisarz Magdalena Rzepka – przedstawiła się policjantka, ale Wieśka nie raczyła na nią spojrzeć. Wciąż wdzięczyła się do jej kolegi.

– Proszę wybaczyć, jesteśmy tu służbowo – oświadczył stanowczo Żurkowski, kładąc rękę na pasku z bronią. Nie zamierzał nikomu grozić, lecz dzięki temu poczuł się bezpieczniej.

– To gej – szepnął Kropeczek Wieśce, której momentalnie zrzędła mina.

– Co za pech – mruknęła zawiedziona. Powinna się domyślić. Co ładniejsze, to nie dla niej. Ten świat przewraca się do góry nogami.

Żurkowski doskonale słyszał słowa chłopaka. Otworzył usta, by zaprzeczyć, ale w tym momencie spojrzał na agentkę i zamknął je z powrotem.

– To bardzo miło, że przyszedliście mnie zawiadomić, że nie jestem już podejrzana.

– Emilii nie umknęły zabiegi agentki. Facet faktycznie musi być gejem. Aż się otrząsała, gdy Wieśka wkroczyła do akcji. Co za szkoda, pomyślała smętnie pisarka.

– Kochanie, policja nie zwykła przynosić dobrych wiadomości – powiedziała Adela. – Pamiętam z dawnych czasów, jak do twojego ojca przyszli ci ze służb...

– Mamo, tylko bez ZOMO i tym podobnych, proszę – przerwała jej Emilia. – O co chodzi? – zapytała, usilnie starając się nie patrzeć na piekarnik.

Chyba nikt nie zgłosił, że włamały się do mieszkania Heleny? Oczywiście, że nie, powiedziała sobie szybko. Helena nie żyje, a Cezary wyszedł z godzinę temu. Niewykluczone, że jeszcze tam nie dotarł. Nie miał kto tego zgłosić. Prawda?

– Szukamy pana Cezarego Przecinka. Kiedy widziały go panie, widzieli go państwo – poprawiła się Magdalena – po raz ostatni?

– Jako osoby mu najbliższe mogą panie odmówić składania wyjaśnień – pouczył je Żurkowski.

W kuchni zapanowała cisza. Adela, Jadwiga i Wieśka wymieniły zaskoczone spojrzenia, po czym wszystkie trzy popatrzyły na Emilię w pełnym powagi milczeniu, uznając jej przywództwo jako małżonki poszukiwanego.

– Dlaczego szukacie ojca? – zapytał zdziwiony Kropeczek, nie wiedząc, czy powiedzieć prawdę, a jeśli tak, to ile tej prawdy wyjawic.

Chyba nie chodzi o wyprawę matki i babci oraz babci do mieszkania ojca? W takim wypadku nie pytaliby o niego, tylko od razu by je zgarnęli. Wieśka spojrzała na niego jadownicę. Kropka otworzyła usta, by również o coś zapytać, ale ubiegła ją matka.

– Dlaczego miałybyśmy odmawiać składania wyjaśnień? – spytała ze zdziwieniem, nieświadoma ciężaru, który spoczął na jej barkach, nałożony przez nią trójcę współwinnych przestępstwa.

– Jako osoby najbliższe mają panie takie prawo – wyjaśnił Żurkowski.

– Ale to brzmi tak, jakby Cezary zrobił coś złego – powiedziała z wahaniem Emilia.

– Tata przejechał Helenę? Niemożliwe – zawołała Kropka. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Adela syknęła:

– Daj mówić matce, dziecko!

– Nie chodzi o panią Helenę Kowalską. Pan Przecinek jest podejrzany o dokonanie defraudacji na kwotę dziesięciu milionów złotych – poinformował je aspirant Żurkowski, po czym dodał ze współczuciem: – Bardzo mi przykro.

– O Boże. – Jadwiga położyła dłoń na sercu. – Wykapany ojciec.

– Nie przesadzaj, Jadziu, Jan nigdy nic nie ukradł – upomniała ją Adela.

– Ale ta zła krew, zła krew – powtórzyła jak w amoku Jadwiga, po czym spojrzała na wnuka, a jej oczy zamieniły się w szparki. Kropeczek schował się za komisarz Rzepką, a przynajmniej próbował. Przewyższał ją o głowę, skulenie ramion nie pomogło.

– Odczep się od dziecka – powiedziała Adela, biorąc chłopca w obronę. – Gdyby miał się skrzywić, wyprostujemy go. Nie bez powodu tu mieszkamy.

– O Boże! – jęknął Kropeczek, zginając się w paragraf. – Czy może mnie pani aresztować profilaktycznie?

Podkomisarz Rzepka udała, że nie słyszy tego pytania. Przyglądała się uważnie małżonce podejrzanego, która zastygła jak słup soli.

– Cezary? Defraudacja? – odezwała się w końcu Emilia. – To niemożliwe – stwierdziła, czując, jak zaczyna jej się kręcić w głowie.

– No proszę, ukradł dziesięć milionów, a ciebie zostawił z kredytem. Pięknie! – Adela aż się dławiła ze zdumienia i złości. – Ukradł dziesięć milionów i wydał je na inną kobietę?!

– Babciu, lepiej, że wydał je na Helenę, niż mama miałaby zostać uznana za współwinną – wyjaśniła jej z powagą Kropka, spoglądając ze współczuciem na matkę, która oświadczyła stanowczo:

– Niemożliwe. Cezary nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

– Emilko, jeszcze niedawno myślałaś, że nigdy by cię nie zdradził i nie porzucił – przypomniała jej teściowa. – Myliłaś się co do niego, tak jak my wszystkie. Wiedziałaś, że nic dobrego z niego nie wyrosło, ale to już przekracza granice mojej wytrzymałości. – Zaczęła płakać. – Mój syn kryminalistą! – wychlipała.

Adela ujęła ją współczująco za rękę i zaczęła szeptać coś Jadwidze do ucha. Ta wprawdzie się nie uspokoiła, ale potakująco kiwała głową i w końcu zamilkła. Emilia wolała sobie nie wyobrażać, co musi przeżywać teściowa. Jej jedyne dziecko zeszło na manowce.

Wieśka na powrót usiadła przy stole i w myślach analizowała rozwój sytuacji. Emilka zapadała się w coraz głębsze bagno. Mąż defraudant, martwa kochanka... Jak serial kryminalny.

– Cezary ukradł pieniądze i zabił Helenę, bo go na tym przyłapała – obwieściła na głos po chwili.

– Ma pani dowody? – zainteresowała się policjantka.

– Nie, ale to by się nieźle składało – odpowiedziała z westchnieniem. – Nie wiem tylko, czy to dobrze dla Emilki, czy niedobrze. Zależy, jak by ją przedstawić. – Spojrzała na swoją klientkę. – Biedna, oszukana, zdradzona, porzucona...

– Czy prawda ma dla ciebie jakieś znaczenie? – zapytała wzburzona Emilia.

– Niespecjalnie – odparła agentka. – A powinna? – zapytała ze zdziwieniem

policjantów.

Podkomisarz Rzepka nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć, jej partner po namyśle zrezygnował.

– Dlaczego uważacie, że to Cezary ukradł te pieniądze? – zapytała żałośnie Emilia.

– Proszę pani, sprawa jest rozwojowa. Nie możemy o tym rozmawiać. Szukamy pana Przecinka, żeby zadać mu kilka pytań. To wszystko. – Damian starał się załagodzić sytuację.

Magda postanowiła się nie odzywać. On miał więcej cierpliwości do wariatów niż ona.

– Dziś w nocy taksówkarz przywiózł nam Cezarego. Zupełnie pijaniutkiego – wyznała Emilia.

– Spędził tu noc? – zapytał Żurkowski.

– Na wycieraczce – wyjaśniła. – Nie wpuściłam go. Kazałam taksówkarzowi zawieźć go do izby wytrzeźwień albo zostawić w parku. Wszystko jedno. Mamy maj, noce są ciepłe.

– Czerwiec – poprawił ją przystojny policjant.

– Czerwiec? – powtórzyła zdziwiona. – Od dawna?

– Od trzech dni. – Cieszył się, że nie widzi wyrazu swojej twarzy, bo z pewnością miał w tej chwili mimikę jak buldog francuski.

– Jasna ciasna! A Filomena nawet nie jest w ciąży! – zdenerwowała się pisarka.

– Masz czas do piętnastego czerwca – pocieszyła ją Wieśka.

– Mamo, zapomnij o Filomenie! – wtrąciła Kropka. – Mamy poważniejsze sprawy na głowie!

– Tak, tak, racja, Filomeną zajmę się później. Cezary. Wróćmy do Cezarego. Spał na wycieraczce, Kropeczek wpuścił go do domu pod naszą nieobecność. – Miała nadzieję, że policjanci nie zapytają, gdzie były, bo tego kłamstwa jeszcze nie obmyśliła. – Wyrzuciłam go – dokończyła dzielnie. Mniej więcej tak to wyglądało, pomyślała. Właściwie mniej niż więcej, ale może nie będą się czepiać.

– Kazała mu pani się wynosić? – spytała z powątpiewaniem Rzepka.

– No... niezupełnie... – odrzekła nieco zmieszana Emilia. – Ja... powiedziałam, że przykro mi z powodu Heleny i że ma sobie iść.

– Aha – stwierdziła policjantka takim tonem, jakby właśnie tej odpowiedzi po niej oczekiwała.

– Ale potem krzyknęłam, że jego rzeczy są w piwnicy! – dodała gwoli obrony, jakby w obawie, że według pani podkomisarz uprzejmość wobec wiarołomnego męża jest przestępstwem.

– O której godzinie pani z nim rozmawiała?

– Och, nie jestem pewna... Koło jedenastej? – Tym razem naprawdę nie kłamała.

Nie miała pojęcia, o której wróciły do domu.

– Panie to potwierdzają? – Żurkowski spojrzał badawczo na kobiety.

– Ja nie – wyrwała się Kropka. – Wróciłam ze szkoły po trzynastej. Nie widziałam ojca. To znaczy, widziałam, ale tylko rano, jak wychodziłam do szkoły. Zajmował całą wycieraczkę.

– Rozumiem. A pozostałe panie? – Spojrzał na agentkę.

Ta wzruszyła ramionami.

– Nie patrzyłam na zegarek – powiedziała, nie widząc powodu, dla którego miałyby być miła i skłonna do pomocy. Nic jej z tego.

– Mogło być koło jedenastej – potwierdziła Adela. – Ale raczej przed niż po.

– Ja nie wiem, która wtedy była godzina, bo Emilka nie pozwoliła mi do niego podejść. Powiedziała, że po rozwodzie mogę sobie z nim robić, co mi się podoba, ale na razie to on jeszcze jest małżeński. Czy jakoś tak... Nie pamiętam dobrze, co powiedziała, bo tak się zdenerwowałam, że musiałam wziąć coś na uspokojenie. – Jadwiga spojrzała z wyrzutem na synową i dodała: – Jak go aresztują, to już nic nie będę miała do powiedzenia, bo wtedy to on będzie państwowy!

– Na litość boską... – zaczęła Emilia, zdając sobie poniewczasie sprawę, że z teściową nie da się rozsądnie dyskutować. – Kropeczek – zwróciła się stanowczo do syna – o której wpuściłeś ojca do domu?

– E... – zająknął się chłopak.

– I tak wiem, że zwiąłeś ze szkoły. To o której?

– O dziesiątej – powiedział, chowając się za podkomisarz Rzepkę, która odwróciła się do niego przodem i spoglądała nań badawczo. – Sorry, mam, ale obecność w szkole nie poprawi mojej sytuacji i...

– Do brzegu, skarbie ty mój, do brzegu – ponagliła go matka.

– Ojciec chciał skorzystać z łazienki – dopowiedział.

– Do której łazienki go wpuściłeś? – zapytała groźnie Adela.

– Do babci... i babci? – Żałosna mina Kropeczka mówiła, że chciałby znajdować się teraz wszędzie, byle nie tutaj.

Jadwiga aż sapnęła ze złości.

– Wpuściłeś tego pijaka do mojej łazienki?! – wysyczała.

– Naszej, Jadziu, naszej – poprawiła ją Adela, równie oburzona.

– Złodziej, pijak i rozpustnik w mojej łazience?!

– Naszej, Jadziu, naszej...

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że ma aż tyle na sumieniu! – bronił się nieudolnie Kropeczek.

– Już nigdy więcej tam nie wejdę – zarzekała się Jadwiga. – Przeniosę się na górę i...

– Nikt się nigdzie nie przeniesie. – Emilia uznała, że czas przywołać wszystkich

do porządku. – Kropeczek posprząta łazienkę i będzie po sprawie.

– Ja? – pisał chłopak. – To nie moja wina!

– Nie powiedziałam, że twoja, ale ktoś musi, więc tym razem będziesz to ty – zdecydowała jego matka.

– Przepraszam, czy pan Przecinek mówił, dokąd się wybiera? – wtrącił się rozbawiony Żurkowski.

– Nie, po prostu sobie poszedł.

– Pewnie poszedł sobie tam, gdzie teraz mieszka – poinformowała go Adela.

– Właśnie. Dokładnie tam poszedł – poparła ją Jadwiga.

– Ale my nie wiemy, gdzie teraz mieszka.

– Nie wiemy, bo niby skąd?

– Są panie tego pewne?

– Że nie wiemy, gdzie mieszka? – zapytała Adela.

– Nie, tego, że tam poszedł.

– Nie, nie są, bo tego nie powiedział – odpowiedziała Żurkowskiemu Emilia. – Tylko tak sobie myślą.

– No dobrze – westchnął Damian. – Wystarczy, że my wiemy, gdzie mieszka. Paniom ta wiedza nie jest potrzebna. Ostatnia sprawa. Czy możemy się rozejrzeć po mieszkaniu?

– Po co? – zapytała wystraszona Kropka.

– Nie po co, tylko dlaczego – poprawiła ją automatycznie Emilia.

– Sprawdzimy, czy na pewno nie ma tu pana Przecinka – odparła policjantka.

– Że niby kłamiemy? – zdumiała się Adela.

– Ależ to... to... to...

– Oburzające! – zawołała Wieśka, widząc, że Jadwiga się zacięła, ale z pewnością właśnie to miała na myśli, sądząc po pełnym wdzięczności skinieniu głową.

– Proszę bardzo, możecie się rozejrzeć – zgodziła się łaskawie Emilka. – Nie mamy nic do ukrycia.

To znaczy nic o gabarytach Cezarego, dodała w myślach. Starła się nie patrzeć na piekarnik. Jeszcze gotowi uznać, że go poćwiartowała i tam wcisnęła kawałek po kawałku. Podrapała się po głowie.

– Od czego chcą państwo zacząć? Od piętra?

– Ja zaczekam na dole, a koleżanka pójdzie z panią – zaproponował Żurkowski.

Nie był pewien, czy pozostanie z tymi wszystkimi harpiami okaże się dla niego bezpieczne, ale wyglądało na to, że straciły zainteresowanie jego osobą. Może udawanie geja byłoby rozwiązaniem jego problemów z kobietami? Przynajmniej do czasu, gdy będzie chciał zaprosić którąś na randkę. Wtedy może to stanowić pewien problem.

– Jesteś pewien? – Rozbawiona partnerka spojrzała znacząco na wysoką, chudą,

zabalsamowaną botoksem agentkę.

– Oczywiście – burknął.

Magda jedyna nie pchała mu się do łóżka. Była szczęśliwą mężatką i nie zamierzała tego zmieniać. Szkoda, że inne kobiety nie myślały tak samo.

Przecinkowa wyszła z kuchni, nie poświęcając mu ani jednego spojrzenia. Od kiedy przestała go uważać za bohatera pozytywnego, bo nie był strażakiem – nadal nie mógł zrozumieć, o co w tym chodzi – najwyraźniej stracił na wartości. Zabawna kobieta. Inna wpadłaby w histerię, gdyby peruka powiewała jej u bransoletki od zegarka, a nierówno wystrzyżone włosy sterczały każdy w innym kierunku. Była trochę ekscentryczna, ale budziła sympatię. Dzieciaki też całkiem fajne. Jak na nastolatków, rzecz jasna. Widywał gorsze. Te wszędzie wścibiały swój nos, ale przynajmniej nie klęły i nie wyglądały na naćpane.

Uśmiechnął się blado do siedzących w kuchni kobiet. Wiesława Paluch przypatrywała mu się dziwnym wzrokiem. Wolał nie wnikać, o czym ta kobieta myśli. Na jego oko była odeń starsza o dekadę, ale nieruchoma, woskowa twarz utrudniała określenie wieku. Matka Cezarego Przecinka znów płakała, co go nie dziwiło. Mogła pomstować na syna, ile wlezie, ale przecież to jej syn. Nieważne, że podstarzały i zramolały, jednak syn. Ta druga, Adela, gładziła ją po głowie jak małe dziecko i mruzczała coś pocieszająco, nie mógł dosłyszeć słów. Nastolatki przyglądały mu się wrogo. No cóż, przynosił same złe wieści. Nic dziwnego, że nikt nie odwzajemnił jego uśmiechu.

– Nie sądzi pan, że to dziwne? – Agentka przerwała milczenie.

– Co takiego?

– Ta kobieta pojawia się nad zalewem tylko po to, żeby ktoś mógł ją przejechać, a kilka dni później Cezary kradnie pieniądze. Nie widzi pan powiązania?

– Nie można wykluczyć związku między tymi sprawami, ale nie mamy żadnych śladów. Dopóki nie znajdziemy forda explorera i pana Przecinka, raczej nie ruszymy z miejsca – wyjaśnił. – Każde śledztwo jest jak puzzle. Z tą różnicą, że najpierw musimy znaleźć poszczególne elementy, a następnie dopasować je do siebie.

Nie zdążył dodać nic więcej, bo podeszła do niego Magda i powiedziała:

– Czysto. Nie licząc pokoju chłopaka. – Wskazała na Kropeczka, który zaczerwienił się gwałtownie i wymamrotał coś absolutnie niezrozumiałego. – Sprawdźmy jeszcze piwnicę i spadamy.

– Dziękuję państwu za współpracę. – Damian odwrócił się, by odejść, gdy zatrzymał go głos matki poszukiwanego.

– Proszę pana, powiadomi nas pan, jak go znajdziecie? – zapytała tak żałośnie, że nawet Kropeczkowi zrobiło się jej żal.

– Oczywiście, proszę pani – zapewnił ją ze współczuciem Żurkowski. Miał rację.

Matka jest zawsze matką, choćby nie lubiła swojego dziecka.

Mógł pojechać tramwajem, ale nie zniósłby tłumu ludzi i duchoty, która panowała w środkach komunikacji miejskiej. Po drodze wypił dwa red bulle i półlitrowy napój izotoniczny. Przejrzał zawartość portfela, dzięki czemu znalazł adres knajpy, gdzie poprzedniej nocy tak się spił. Była szansa, że jego auto stoi gdzieś w pobliżu. Po zastanowieniu uznał jednak, że nie warto tam iść. W tym stanie i tak nie usiadzie za kierownicą. Pomyślał, że spacer pozwoli mu zebrać myśli i pomoże podjąć decyzję, co dalej zrobić ze swoim życiem.

Przykładem Emilii postanowił zrobić listę problemów, które powinien rozwiązać w najbliższym czasie. Nie miał długopisu ani notesu, wykorzystał więc notatnik w telefonie komórkowym. Po drodze do mieszkania Heleny był park, więc Cezary skręcił tam i usiadł na ławce w cieniu.

1. Nie ma gdzie mieszkać.

Hm, zastanawiał się, może Dominik tak od razu go nie wyrzuci. Chyba... Emilia go nie przyjmie, a choćby i chciała, nie zamierzał tam wracać i mieszkać pod jednym dachem z własną matką. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy... Za chwilę będzie miał państwowy wikt, opierunek i dach nad głową.

2. Zdefraudował dziesięć milionów złotych.

Czy fakt, że zrobił to pod przymusem, by ratować życie Heleny, stanowi okoliczność łagodzącą? Dla niego tak, dla sądu niekoniecznie, zwłaszcza że ona nie żyje i nie potwierdzi jego słów. Kto mu uwierzy? Na swoją obronę ma tylko SMS z numerem konta, które może należeć do kogokolwiek.

3. Bezrobocie?

No właśnie, czy jest bezrobotny? Prezes już wie, że klient chciał wyłudzić pieniądze z ubezpieczenia. Wie też, że on, Cezary, o tym wiedział, a mimo to przelał pieniądze, zatem był współnikiem... Na pewno już go zwolnili, i to dyscyplinarnie.

W tym momencie klepnął się w czoło. Emilia była genialna! Te jej listy pozwalały uporządkować myśli! Przecież dowód na to, że go zmuszono do defraudacji, jest w firmie! Cała dokumentacja znajduje się w rękach prezesa, on dysponuje numerem konta. Może tamci nie zdążyli podjąć pieniędzy!

Jego matka miała rację. Jest idiotą! Uzmysłowił sobie, że w rzeczywistości jako dowód ma tylko swoje słowo i numer rachunku bankowego w telefonie, wysłany z nieaktywnego numeru. Tych pieniędzy na pewno już tam nie ma. Dlaczego w firmie mieliby go potraktować ulgowo?

– O Boże – wyjęczał. – W co ja się wpakowałem? Helenka wiedziałaby, co robić.

Ale Helenki nie było. Poczucie osamotnienia dopadło go z taką siłą, że prawie zabrakło mu tchu. W klatce piersiowej czuł taki ucisk, że przez chwilę myślał, że to zawał. Ale nie, nie zemdlał, nie stracił przytomności, nie zdrętwiała mu ręka.

Innych objawów zawału nie pamiętał. Wstał i powoli ruszył w stronę mieszkania Heleny.

Od chwili wyjścia od Emilii minęły ponad trzy godziny, gdy wreszcie udało mu się dotrzeć pod kamienicę. Jego oczom ukazało się kilka radiowozów zaparkowanych wzdłuż ulicy. Na chodniku naprzeciwko wejścia do budynku stały grupki przechodniów i ciekawskich mieszkańców. Nie co dzień bywa się świadkiem aresztowania.

– Co się stało? – zapytał jednego z gapiów. Starszy mężczyzna obrzucił go przelotnym spojrzeniem.

– Panie, włamanie w biały dzień. Słyszałeś pan coś podobnego? – odpowiedział chrapliwym głosem.

– Coś takiego! – zdziwił się Przecinek.

– Podobno włamali się do mieszkania tej zmarłej kobiety, wiesz pan, tej, co to trąbili w radiu, że ktoś ją przejechał i uciekł. Co za pokolenie! Żadnego poszanowania dla drugiego człowieka. Hieny cmentarne, panie, hieny cmentarne w samym środku miasta! – mówił tamten oburzony, nie bacząc, że Cezary już go nie słucha.

Wiadomość wstrząsnęła nim do tego stopnia, że przestał zauważać, co się wokół dzieje. To włamanie nie mogło być przypadkowe. Takie rzeczy się nie zdarzają. Przyszli po niego. Chcieli go zabić. Musi uciekać. Zaraz, zaraz, a może wcale nie musi?

– Złapali ich? – zapytał.

– Tam siedzą. – Mężczyzna pokazał palcem jeden z radiowozów, gdzie na tylnym siedzeniu Cezary dostrzegł dwie łyse głowy. Obok stało trzech policjantów, którzy rozglądali się dookoła, jakby czegoś szukali.

Cezary nie wiedział, co robić. Zostać czy uciekać? Poczekać, aż wszyscy odjadą, i wejść do mieszkania? Czy policja już wie o defraudacji? Na pewno. Przy takiej kwocie nie było szans, by zarząd zwlekał z podjęciem decyzji o zgłoszeniu przestępstwa. Na pewno już go szukają, ale czy wydali list gończy? Cezary nie miał pojęcia, w jakim trybie to wszystko się odbywa. Prawo karne zaliczył ledwo na tróję, do tego niemal dwadzieścia lat temu.

Nie miał dokąd pójść. Nie miał kogo poprosić o pomoc. Nie wiedział, co robić. Stał więc w grupce gapiów i tępo patrzył przed siebie, jakby w nadziei, że czas się cofnie i wszystko będzie jak dawniej. Jak wtedy, gdy jeszcze nie znał Heleny.

Po wyjściu policji w kuchni wybuchła ożywiona dyskusja. Emilia na powrót wydobyła wszystkie zdjęcia z piekarnika i rzuciła je na stół. Zaczęła szukać dokumentu, który znalazła wcześniej, ale nie zdążyła dobrze mu się przyjrzeć, bo przyszli Żurkowski i Rzepka. Coś jej tu śmierdziało.

– Nie mogę uwierzyć, że Cezary ukradł tyle pieniędzy. To na pewno wina tej kobiety – płakała Jadwiga. – Jak ja się teraz ludziom na oczy pokażę? No jak?

– Ależ, Jadziu, nikt nie musi wiedzieć, że chodzi o twojego syna. W telewizji najwyżej powiedzą, że sprawcą jest Cezary P., a jak go pokażą, to oczy mu zasłonią takim czarnym paskiem – pocieszała ją Adela. – A to jeden Cezary na świecie?

– Stawiam raczej na to, że powiedzą Cezary P., mąż znanej pisarki Emilii Przecinek – oświadczyła ponuro Wieśka. – Musimy coś wykombinować.

– A co z tą dziennikarką, która miała porozmawiać z Emilką? – zapytała z nadzieją Adela.

– Śmierć Heleny nie jest teraz największym problemem. Prasa zje Emilię żywcem.

– Czy ojciec pójdzie do więzienia? – spytała Kropka.

– Na pewno. Za taką kasę nie dają medali – odpowiedział jej brat.

– Nie wiadomo, czy to on – odezwała się milcząca do tej pory Emilia. – Tylko go podejrzewają, a to nie to samo. Mnie też podejrzewali o przejechanie Heleny i co? I nic.

– Tak myślisz? – ożywiła się Jadwiga. – Naprawdę myślisz, że to nie on?

– Nie wiem, mamu, ale nie możemy wieszać na nim psów tylko dlatego, że teraz go nie lubimy – oznajmiła porzucona małżonka, uśmiechając się szeroko.

– Nie wiem, co widzisz zabawnego w tej sytuacji – obruszyła się Wieśka. – Jestem dobrą agentką, bardzo dobrą, ale, cholercia, nie potrafię chodzić po wodzie! A potrzebujesz cudu dokładnie takiego kalibru!

Emilia przez chwilę mrugała powiekami jak oślepią sowa, po czym uznała, że nie ma czego komentować. Tak naprawdę bzdury wypisywane w gazetach niezbyt ją martwiły. Przynajmniej na razie. Wieśka może mieć rację i zmartwią ją przy kolejnym rozliczeniu albo wypłacie zaliczki, gdy wydawca podziękuje za dalszą współpracę. Na razie dziennikarze nie wystawiali pod jej drzwiami, nie zaglądali do okien, a telefon nie dzwonił. Może i była chwilową sensacją na pierwsze strony, ale nie jest żadną znaną aktorką ani celebrytką i większość ludzi nie ma zielonego pojęcia, o kogo chodzi. Bądźmy szczerzy, poziom czytelnictwa mamy taki, jakby połowę kraju zamieszkiwali analfabeci.

– Zobaczcie, co odkryłam. – Odwróciła znaleziony dowód osobisty i jedno ze zdjęć w stronę siedzących przy stole kobiet. Kropka, która siedziała tuż obok niej, pierwsza się zorientowała, o co chodzi matce.

– O rany! – krzyknęła. – Ale numer! To ta sama osoba!

– Co się dzieje? – Kropeczek stanął za Emilią i pochylił się nad stołem.

Niestety, nie był równie spostrzegawczy, jak siostra, a w dodatku widział fotografię do góry nogami. Nie od razu więc się zorientował, na co patrzy.

– To jest Helena. – Emilia popukała palcem w zdjęcie. – A to Anna.

– I co z tego? – Adela nie rozumiała, na co patrzy.

– Bliźniaczki? – zdziwiła się Jadwiga, która od razu dostrzegła podobieństwo.

– Jakie bliźniaczki? – Wieśka przysunęła się bliżej. Wzrok już miała nie taki jak kiedyś, ale okularów nosić nie zamierzała, a soczewki kontaktowe drażniły jej oczy.

– Helena Kowalska i Anna Makówka wyglądają dokładnie tak samo – powiedziała Emilia. – Jeśli są bliźniaczkami, to dlaczego Helena trzymała dowód osobisty siostry między starymi zdjęciami?

– Może to pamiątka po śmierci Anny? – zasugerowała Adela. – Ja nadal mam dowód twojego ojca.

– Ale z uciętą końcówką, bo już nieważny. Ten jest cały, nowy, a na żadnym ze zdjęć w albumach nie ma bliźniaczek. Ani na tych z dzieciństwa, ani na późniejszych. Uważam, że Helena nie miała siostry! – obwieściła triumfalnie Emilia.

– Więc dlaczego Anna Makówka wygląda tak samo jak Helena? – zapytała Jadwiga.

– Ale numer! – jęknęła Kropka, do której dotarło jedyne możliwe rozwiązanie.

Rozpromieniona spojrzała na matkę, która uśmiechała się równie promiennie.

– Jaki numer? Ta Helena nie była Heleną, tylko Anną? – Kropeczek nie rozumiał, w czym rzecz.

– Ty i te twoje gremliny! – prychnęła pogardliwie jego siostra. – Jesteś na tym samym poziomie, co one.

– Co to są gremliny? – koniecznie chciała wiedzieć Adela.

– To takie karykaturalne stworki z odstającymi uszami – wyjaśniła Kropka.

– Nie obrażaj brata – oburzyła się Jadwiga.

– Nie mówiłam o nim! – zdenerwowała się dziewczyna. – Niech mi babcia da skończyć! Anna Makówka to Helena Kowalska!

– Po co jej inny dowód? Chciała się odmłodzić? – zapytała Adela, spoglądając pytająco na Jadzię. Ta wzruszyła ramionami. Też nie wiedziała, o co tu chodzi.

– Pomyślcie same. Helena ma drugi dowód na inne nazwisko, a Cezary zostaje oskarżony o defraudację. To musi mieć związek. I jeszcze to! – Emilia przesunęła na środek stołu kolejny komplet – dowód osobisty i zdjęcie młodego, ciemnowłosego mężczyzny. – Nie wiem, kto to, ale w dowodzie napisano: Dariusz Grabski. Dlaczego Helena miałaby ukrywać dwa dowody osobiste?

– Dlaczego? – zapytały jednocześnie obie staruszki.

– Wiem! – wykrzyknęła triumfalnie Wieśka. – Helena wrobiła Cezarego w kradzież pieniędzy, a sama zamierzała uciec z kochankiem! Emilko, to świetny materiał na książkę! Ba, na książkę! Co ja mówię, na film!

– Cezary jest niewinny? – zapytała z nadzieją w głosie Jadwiga. – Mój synek nic nie zrobił?

– No nie wiem, czy zdrada i porzucenie rodziny to nic, ale tata nie jest złodziejem!

– zawołała radośnie Kropka.

Mogła być na niego wściekła, lecz nie zmieniało to faktu, że nadal był jej ojcem. Co nie znaczy, że zamierzała go oglądać czy też zapraszać na święta i herbatki, ale przynajmniej nie będzie musiała zmieniać nazwiska, by móc pokazać się w szkole.

– Dobrze i to – ucieszyła się Adela. – Nie będą szargać nazwiska mojej córki ani wytykać jej palcami.

– Cudowna wiadomość – ucieszyła się Wieśka, na powrót widząc świat w różowych barwach. – Musimy tylko zawiadomić policję!

– Właśnie! – poparła ją rozpromieniona Jadwiga, ocierając napływające do oczu łzy. Tym razem były to łzy radości.

– Zróbmy to natychmiast! – Adela zerwała się od stołu, gotowa do działania. Jak na siedemdziesięciodwulatkę była bardzo energiczna.

Emilia była bardzo wdzięczna matce naturze, że matka jest już w wieku poprodukcyjnym, inaczej ona, Emilia, mogłaby mieć małego braciszka albo siostrzyczkę młodszą o czterdzieści lat. Oczywiście jeśli wierzyć tym wszystkim historiom o sanatoriach.

– Zadzwoń do Żurkowskiego. Może jednak nie jest zdeklarowanym gejem, tylko biseksem! – Wieśka była równie optymistycznie nastawiona, co pozostali. – Ma ktoś jego wizytówkę?

– Co to jest biseks? – spytała Adela.

– Babcia przeprowadza z nami rozmowy o seksie, a tego nie wie? – zdziwiła się Kropka.

– Moje dziecko, może wiem, ale za moich czasów mogło się to inaczej nazywać. Wy, młodzi, wprowadzacie do języka polskiego tyle nowych słów, że człowiek w moim wieku ma prawo nie nadążyć.

– To ktoś, kto lubi i kobiety, i mężczyzn – wyjaśniła dziewczyna.

– A to takie dziwne? Ja też lubię i kobiety, i mężczyzn... – powiedziała zdezorientowana babcia Jadwiga.

– Seksualnie? – zapytała złośliwie Kropka i z satysfakcją dostrzegła, jak usta babci Jadzi się wykrzywiają, a wargi babci Adeli przypominają wąską kreseczkę.

– Za moich czasów tego nie praktykowano – powiedziała z naganą w głosie.

– Ta tolerancja jest coraz bardziej wymagająca – poskarżyła się Jadwiga.

– Niech się babcie pocieszą, że jeśli ten przystojny policjant jest biseksualny, to może...

– A może zejdziecie z upodobań seksualnych tego policjanta i zastanowicie się nad jakimś poważniejszym problemem?! – odezwał się podniesionym głosem Kropeczek.

Za gremlina zdąży się jeszcze obrazić, choć miał wątpliwości na kogo. Na siostrę za porównanie, czy na babcię za to, że po wyjaśnieniu Kropki myślały, że chodzi

o niego. Wcale nie miał odstających uszu!

– Właśnie rozwiązujemy poważne problemy, Kropeczku. – Emilia uśmiechnęła się do niego łagodnie. – Policja zbada dodatkowy wątek i...

– Aha – przerwał matce – i uprzejmie podziękuje wam za nowe dowody w sprawie, nie pytając, skąd je macie?

W kuchni na powrót zapadła cisza. Emilia podrapała się po głowie, co robiła zawsze, gdy nad czymś usilnie myślała, była czymś zaaferowana lub po prostu dlatego, że skóra pod peruką ją swędziała. Wieśka wyglądała, jakby ktoś wypompował z niej powietrze. Babci Jadwidze zaczęła drzeć dolna warga, a oczy znów się zaszklily. Babcia Adela rzuciła Kropeczkowi złe spojrzenie, jakby to on zepsuł ich wspólny plan, a nie tylko wykazał niedociągnięcia.

– On ma rację – powiedziała z żalem Kropka. – Sorry za gremlina – dodała jeszcze. Sama powinna na to wpaść. To ona jest gremlinem. – Nie możemy się przyznać do włamania. To znaczy wy nie możecie się przyznać do włamania, bo przecież mnie i Kropeczka tam nie było. A ktoś musi nas wychowywać.

– Przydałby się jakiś prawnik – powiedziała z wahaniem Emilia. – Musimy się kogoś poradzić.

– Im mniej osób o tym wie, tym lepiej – odezwała się agentka.

– Adwokat musi przestrzegać tajemnicy, prawda? – zauważyła z wahaniem pisarka. – To chyba bezpieczne rozwiązanie?

– Ja znam... Czekaście, telefon... Chwila, zaraz wrócimy do tej rozmowy – powiedziała Wieśka. – Halo? Witaj, Haniu!

...

– Ależ dlaczego?

...

– Co ty mówisz?

...

– Coś takiego!

...

– Niebawem!

...

– Dziękuję ci bardzo! – Rozłączyła się i oznajmiła z uśmiechem: – Wywiadu nie będzie!

– I to cię tak cieszy? – zdziwiła się Emilia. – Przecież miał być moją ostatnią deską ratunku!

– Ty już nie potrzebujesz ratunku! – Wieśka zerwała się z miejsca i uścisnęła ją radośnie. – Przed kilkoma godzinami policja zatrzymała dwóch mężczyzn. Jeden z nich jest właścicielem forda explorera!

– Złapali tego kierowcę? – ucieszyła się pisarka.

– Nie, ale kiedy powiedzieli o tym w radiu, na policję zgłosił się młody chłopak, który przyznał się do potrącenia Heleny. Wracali z dyskoteki, byli pijani i naćpani. Miał wyrzuty sumienia, a jak usłyszał, że ktoś inny może iść za to do więzienia, przyszedł i wszystko wyśpiewał! Czyż świat nie jest piękny? Jutro napiszą o tym wszystkie gazety!

– To cudownie, ale co z tatą? – zapytała żałośnie Kropka. – Nie możemy go tak zostawić, skoro wiemy, że jest niewinny.

– To prawda. – Emilia nie mogłaby żyć ze świadomością, że przez jej zaniechanie Cezary trafił na długie lata do więzienia.

Filomena nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego mężczyźnie, którego kiedyś kochała, choćby miała ochotę go wykastrować i zmusić do połknięcia własnych jąder. Przestań, przestań, przestań, upomniała sama siebie. Skąd te pomysły w mojej głowie? I jeszcze ta satysfakcja, gdy wyobraziłam sobie Cezarego w więziennym fraku. W podświadomości jestem złą kobietą, uznała. Albo to geny matki, zastanawiała się, zerkając na pogrążoną w myślach Adelę, która owijała sobie wokół palca pasemko blond włosów. Ktoś chyba powinien jej wytłumaczyć, że ten wygląd nastolatki w jej wieku już nie przystoi, pomyślała, po czym przyłożyła rękę do ust, by, nie daj Boże, nie powiedziała tego głośno. Jej podświadomość zaczynała szaleć, ale Emilia czuła, że ma do tego prawo. Zachowanie przyzwoitości, gdy otrzymało się cios nożem w plecy, nie jest łatwe ani tym bardziej przyjemne.

– Coś wymyślimy – mruknęła niechętnie.

– Ale co?

– Nie wiem! – zdenerwowała się na Bogu ducha winną Kropkę, która patrzyła na nią tymi swoimi wielkimi oczami. – Jestem pisarką. Żyję z wymyślania historii. Więc coś wymyślę!

Żurkowski kończył pisać raport. Ziewał szeroko. Powinien być w domu godzinę temu, ale czekał tam na niego tylko kot-podrzutek, którego wykarmił od małego. Zwierzak chyba myślał, że Damian jest jego matką. Spał wraz z nim w łóżku i był skuteczniejszy niż budzik. Gdy chciał jeść, potrafił się tak wydzierać, że martwego by obudził.

Co za dzień, pomyślał. Okazało się, że ford explorer, widziany nieopodal zalewu, nie przyczynił się wprawdzie do śmierci Kowalskiej, ale jeździli nim dwaj recydywiści na zwolnieniu warunkowym, których zatrzymano za włamanie do mieszkania ofiary wypadku, a na komisariat zgłosił się dzieciak, który potrącił Kowalską i uciekł z miejsca zdarzenia. Może potraktują go łagodnie i po paru latach wyjdzie. Kto wie...

Myślami wciąż wracał do martwej kobiety. Nadal nie wiedzieli, co robiła w środku nocy nad zalewem. Bez samochodu, dokumentów, w męskim dresie i za

dużych butach. Zatrzymani mężczyźni nie mieli nic wspólnego z jej śmiercią, nie mógł ich nawet zapytać, czy to ich samochód był widziany nad zalewem, gdyż odmówili składania zeznań i milczeli jak dwa nagrobki. Czy to jednak przypadek, że włamali się do mieszkania Heleny Kowalskiej? Wątpliwe. Mieszkanie wyglądało, jakby przeszła przez nie trąba powietrzna. Włamywacze ewidentnie czegoś szukali.

Ta kobieta pracowała w tej samej firmie, co Cezary Przecinek, podejrzany o defraudację. Kolejny przypadek? Żurkowski szczerze w to wątpił. Spojrzał na koleżankę, która siedziała przy komputerze. Ona też powinna być już w domu, ale może warto coś sprawdzić.

– Magda – odezwał się. – Tak się zastanawiam...

– No? – Nie odrywała wzroku od monitora. Grała w internetowe scrabble. Ustawiła czas gry na trzy minuty. Nie mogła się dekoncentrować, bo przegra.

– Co ta Kowalska robiła w środku nocy nad zalewem i w męskim ubraniu?

– Kogo to obchodzi? Mamy sprawcę.

– Świadek widział tam forda explorera, którym jeżdżą zatrzymani dziś mężczyźni...

– Przecież to nie oni ją przejechali.

– Byli widziani w okolicy miejsca wypadku. Włamali się do mieszkania zmarłej. Przetrzęsli je. A facet ofiary zwinął z firmowego konta dziesięć dużych baniek.

– Szlag! – zaklęła. MARcopolo666 wyłożył w ostatnim rzucie siedem liter i wygrał rzutem na taśmę. Znow jest zielona!⁵

– No właśnie! Mnie też to zastanawia – ucieszył się Damian.

Magda przyglądała mu się, układając w głowie poszczególne zdania, które słyszała, choć nie przyjmowała ich do wiadomości, zajęta czym innym. Teraz dotarł do niej sens wypowiedzi partnera.

– A wiesz, że może w tym coś być... Takie przypadki rzadko się zdarzają.

– Właśnie. Włączyłem mapę terenu. – Wskazał swój monitor. Magda podeszła do biurka i spojrzała na zaznaczony przez Damiana obszar. – Kilka kilometrów od miejsca znalezienia zwłok jest jakiś dom. Właściciel zmarł kilka lat temu, a nikt nie przeprowadził postępowania spadkowego. Może warto sprawdzić to miejsce. Kowalska skądś musiała się wziąć na drodze.

– Jutro. Zrobimy to jutro – poinformowała go stanowczo.

– OK – powiedział bez przekonania, ale Magda w przeciwieństwie do niego miała rodzinę, a nie tylko kota.

Cezary wsiadł do taksówki i podał adres Emilii. Nie miał dokąd pójść. Do niej też nie chciał, ale kiedy tak stał samotny, zdesperowany, pozbawiony wszelkiej nadziei i cholernie głodny, usłyszał w myślach głos żony wołający za nim:

– Twoje rzeczy są w piwnicy!

I właśnie tam teraz jechał. Zrobił szybkie zakupy spożywcze. Wsiadł do stojącej na postoju taksówki i podał adres piwnicy. A właściwie to podał tylko nazwę ulicy i numer bloku. Prześpi tam dzisiejszą noc, zastanowi się spokojnie, co robić ze swoim życiem, obmyśli plan działania i go zrealizuje. Rzecz jasna wolałby pójść do hotelu, ale nie miał pojęcia, czy nie jest już poszukiwany przez policję. Mogą wprowadzić go z pokoju hotelowego w kajdankach.

Piwnica zastawiona była niebieskimi workami na śmieci. To pewnie moje, uznał. Był zbyt zmęczony, by się oburzyć. Usiadł na jednym z nich. Wyjął z reklamówki gotowe sandwicze i puszkę coli, oparł się o ścianę i zagłębił w kanapce zęby. Był głodny jak wilk. Nie pamiętał, kiedy jadł po raz ostatni.

Myślenie w kryzysowych sytuacjach nie było jego mocną stroną. Miał spokojną, niewymagającą pracę. Po cholere mu było to wszystko? Gdyby nie Helenka... Nie, nie może jej obwiniać. Kochał ją. Przecież ona też wiele dla niego poświęciła. Choćby... Na przykład... No...

Nie. Nic dla niego nie poświęciła, uzmysłowił sobie. Była młoda i piękna, nie miała rodziny ani narzeczonego, którego mogłaby porzucić. Nie musiała przeciwstawić się rodzinie, która go nie akceptowała. Dominik polubił go od razu.

Pociągnął nosem. Porzucił dla Heleny całe swoje życie. Dobre życie. A teraz został z niczym. Nawet gorzej, stał się kryminalistą. Oczy zaszyły mu łzami. Musi przestać uważać się nad sobą, bo to mu w niczym nie pomoże.

Powinien znaleźć jakieś argumenty na swoją obronę. Zaczął sporządzać w głowie kolejną listę.

1. To on pierwszy zorientował się o próbie wyłudzenia.

Pani Ania poświadczy. Przecież to właśnie on poprosił o dokumenty z archiwum.

2. SMS z numerem konta, na które przelał pieniądze.

Ma czarne na białym, że ktoś mu podał ten numer. To musi coś znaczyć.

3. Nie wiem, co po trzeciej.

Chwilę później odkrył, że nie ma nic na to drugie. Skrzynka z wiadomościami w jego telefonie była pusta. Ktoś wszystko skasował! Jego życie się skończyło. Jedyne, co może zrobić, to pójść na policję i mieć nadzieję, że potraktują go ulgowo za to, że sam się zgłosił. Zrobi to rano.

– Może powiemy, że dostaliśmy to od anonimowego informatora? – zaproponował Kropeczek, głośno przeżuując pizzę. – No co? – spłoszył się, widząc utkwiony w sobie wzrok matki. – Może i głupie, ale nic lepszego nie wymyśliłyście.

– Mamo, jedz sałatkę i przestań się gapić na pizzę – upomniała Emilię Kropka.

– W takiej sytuacji mogłybyście mi odpuścić...

– Nie ma mowy! – Wieśka stanowczo pogroziła jej palcem. – Teraz tym bardziej masz się wziąć w garść. Musisz odpisać jeszcze na dwa wywiady!

– No właśnie, dlaczego przesyłają ci pytania mejlem, zamiast zaprosić cię do studia? – zapytała Adela, krojąc drobno posiekaną sałatkę na jeszcze mniejsze kawałki.

– Bo tak jest szybciej, prościej i nie muszę ganiać z wywieszonym językiem po mieście – odparła Emilia, w dalszym ciągu nie spuszczać wzroku z jedzącego pizzę syna.

– I nie ma żadnej sytuacji – zaznaczyła Wieśka. – Można by rzec, że nasz problem sam się rozwiązał, i to bez wychodzenia z domu. Jutro odzyskasz dobre imię. Przynajmniej do chwili, gdy zaczną pisać o Cezarym, ale jak dobrze to zgramy w czasie, będziecie już po rozwodzie.

– Ale wyszliśmy z domu. I ukradliśmy te dokumenty. I wiemy o nich. I nie możemy udawać, że to się nie wydarzyło.

– Przestań z tym „i”, bo źle brzmi – upomniała ją Wieśka. – Przecież ja to wszystko wiem. I wcale nie mówię, że mamy nic nie robić. Ja tylko mówię, że nie masz problemów, które musiałabyś zająć czy zapisać.

– Ten anonimowy informator to nie taki zły pomysł – uznała Kropka.

– Naprawdę? – zdziwił się Kropeczek.

– Sam powiedziałaś, że nic lepszego nie mamy. Możemy wysłać im te papiery pocztą.

– Skąd będą wiedzieli, co z nimi zrobić?

– Opiszemy to, co podejrzewamy, i niech sprawdzają. I zaadresujemy do Żurkowskiego. Nie wyglądał na głupiego. – Zdaniem Kropki wyglądał doskonale jak na faceta w wieku jej ojca, ale przecież nie powie tego głośno. Jeszcze założą jej pas cnoty.

Emilia słuchała tej wymiany zdań jednym uchem. Z niepokojem przyglądała się matce i teściowej, które nagle zamilkły. To było bardziej niepokojące, niż gdyby któraś z nich zsunęła się bezwładnie z krzesła i przestała oddychać. Jadwiga ze spuszczoną głową grzebała w talerzu, Adela zrobiła sieczkę na swoim. Pokłóciły się? Niemożliwe, byłoby słycać.

Miała ochotę zapytać, czy wszystko w porządku, ale nie była pewna, ile jeszcze kopniaków może znieść jej zmniejszający się od ćwiczeń tyłek. Wprawdzie już kilka tygodni temu doszła do wniosku, że dupa to kolejna, poza wątrobą, część ludzkiego ciała, która się regeneruje, lecz wołała tej teorii nie sprawdzać w praktyce, na wypadek gdyby jednak była w błędzie.

– Mamo, wszystko w porządku? – zapytała, przeklinając w duchu swoje sumienie i ściskając pośladki.

– Mnie pytasz? – zdumiała się Adela.

- Pytam was obie – uściśliła Emilia.
- Oczywiście, że tak. Czuję się doskonale, a ty, Jadziu?
- Co takiego, Adelo? – ocknęła się tamta, słysząc swoje imię.
- Emilka pyta, czy dobrze się czujesz.
- A jak ja mogę się czuć w takich okolicznościach? – Spojrzała na synową mokrymi od łez oczami.
- Bardzo mi przykro, mamó. – Emilia żałowała, że nie ugryzła się w język.
- Nie tylko ona. Widząc skierowane na siebie spojrzenia dzieci, miała pełną świadomość, że one również żałują, że nie odgryzła sobie języka.
- Oczywiście, że ci przykro, ale ty jesteś tylko żoną. Byle sędzia to zmieni jedną pieczętką i parafką, a ja? Ja na zawsze pozostanę matką...
- Jasna ciasna, zaczyna się, pomyślała z rozpaczą Emilka.
- Czy Cezary naprawdę jest winny? Może ukradł te pieniądze za namową tej kobiety? A ona chciała go oszukać. Ale oczywiście to nie znaczy, że on nikogo nie oszukał. Nie znam własnego syna – mówiła drżącym głosem teściowa. – Z mojej macicy wyszedł obcy mi człowiek, z którym nie łączy mnie pępovina.
- Kropeczek przestał jeść. W ułamku sekundy stracił apetyt. Czy babcia musi być tak dosadna?
- A jednak jest moim dzieckiem. Głęboko tu – uderzyła się w pierś – wciąż jest moim synem.
- Jadziu, przestań się nad sobą uzalać – powiedziała stanowczo Adela. – Nie jesteś z tym sama. Emilka i ja ci pomożemy.
- Niby jak? Potraficie sprawić, by serce matki przestało krwawić? – zawołała dramatycznym tonem.
- Nie szczyścisz smarków z zamszowej kurtki⁶ – obwieściła z namaszczeniem Kropka, wywołując całkowitą konsternację przy stole.
- Co z tym laptopem? – Wieśka nie rozumiała, o co chodzi Młodej, i wołała nie wnikać, lepiej przejść do istotniejszej sprawy.
- Zapomniałem wam powiedzieć! Złamałem hasło! – Kropeczek klepnął się w czoło na znak swojego roztargnienia, zdaniem Kropki chyba za słabo, bo przyłożyła mu w potylicę otwartą dłońią z taką siłą, że aż klasnęło.
- Chłopak jęknął, a Emilka aż westchnęła. Jej dzieci nigdy się nie biły. Przynajmniej nigdy od czasu, gdy skończyły pięć lat, a dokładniej mówiąc, odkąd Kropeczek skończył pięć lat. Czteroletnia Kropka za zniszczenie piaskowego zamku wcisnęła bratu na głowę blaszane wiaderko, a potem tak długo tłukła w nie łopatką, aż Emilia odebrała ją córce. Kropeczek nigdy więcej nie zaryzykował wchodzenia w drogę młodszej siostrze.
- I mówisz o tym dopiero teraz?! – wrzasnęła rozeźlona Wieśka.
- Jakoś mi wyleciało, gdy przyszła policja – wyznał, uchylając się na wszelki

wypadek, ale siostra siedziała spokojnie, nie przejawiając już chęci do rękoczynów.

Zamiast tego powiedziała tylko z ironią:

– Czasem człowiek sądzi, że ujrzał już dno ludzkiej głupoty, ale spotyka kogoś, dzięki komu dowiaduje się, że ta studnia nie ma jednak dna⁷.

– Nie wiem, czy mówisz teraz o swoim ojcu, czy bracie, czy o nich obu, ale masz natychmiast przestać – rozkazała Emilia, po czym zwróciła się łagodnie do syna: – Dziecko kochane, leć po ten laptop, zanim cię zabiję.

Cezary był głodny. Sandwicze, które kupił, nie starczyły na długo. Zostało mu jeszcze kilka puszek coli, ale odkrył, że jego plan przeczekania do rana miał poważne wady. Jedną z nich był brak toalety w piwnicy. Siedzenie ze ściśniętymi nogami pomagało wyłącznie kobietom, u mężczyzn ta metoda się nie sprawdzała. Przypomniała mu się scena z powieści, którą kiedyś czytał. Nie pamiętał autora, nie pamiętał tytułu, ale pamiętał fragment, gdzie oficer gestapo bardzo uprzejmie przyjął starszą panią, poczęstował ją doskonałą herbatą, a następnie odmówił prawa skorzystania z toalety. Cezary dziwił się wówczas, cóż to za tortura. Teraz to rozumiał. Ucisk na pęcherz był nieznośny, czuł ból, jakby coś skręcało jego wnętrzności od środka, a wbity mu do głowy przez matkę nakaz korzystania z nocnika uniemożliwiał działanie, które podpowiadała natura.

– A co mi tam – mruknął z rozpaczą, uświadamiając sobie, że jego życie jako zbiega nie ma żadnych perspektyw. Nie ma przyjaciół, którzy by mu pomogli. Ani pieniędzy, które pozwoliłyby mu urządzić się wygodnie w kraju, gdzie nie stosują ekstradycji. Nie zna też żadnego przestępczego fachu, więc nawet nie może zostać prawdziwym przestępcą. – Albo dożyję, żeby rano iść na komisariat, albo nie. Przynajmniej to piekło się skończy.

Ścierpięte nogi nie chciały utrzymać ciała, a pełen pęcherz nie ułatwiał poruszania się. Cezary był przestępcą z przypadku, uciekinierem z wyboru – choć tylko chwilowym – a jego największym problemem teraz było znalezienie toalety i uniknięcie samosądu z rąk matki, gdyby tylko stanął w progu mieszkania.

Dzwonek do drzwi uniemożliwił sprawdzenie zawartości laptopa. Wieśka aż jęknęła z irytacji. Kropeczek w panice rozglądał się po kuchni. To mogła być policja.

– Policja?! Znowu? – Kropka wypowiedziała na głos jego najczarniejsze obawy.

– O tej godzinie? – zdziwiła się Emilia. Dochodziła dwudziesta. Ile razy jeszcze mogą ich nachodzić?

– Wracają stare czasy – powiedziała złowróżbnie Adela. – Nie znasz dnia ani godziny...

– Daj spokój, mamó, to nie żadne ZOMO, ORMÓ ani inna cholera – zdenerwowała się Emilia.

– Lepiej otwórzmy drzwi, zanim je wyważą. – Jadwiga miała równie złe przecucia, co jej nowa przyjaciółka. A może po prostu jej się udzieliło. Ona też pamiętała stare czasy, a od kilku lat nawet znacznie lepiej niż to, co się działo tu i teraz.

– Nikt nie będzie wyważał drzwi – oświadczyła Emilia. Co im się, u licha, stało? Obie zaczynają wariować na starość? Niech sobie dadzą jeszcze kilka lat, zanim zamienią jej mieszkanie w oddział geriatryczny. – Trzeba schować to ustrojstwo! – powiedziała, gdy dzwonek do drzwi znów rozbrzmiał w całym domu.

Nie czekając na reakcję domowników, zamknęła pokrywę laptopa i wcisnęła go do piekarnika, gdzie znajdowała się już reszta skradzionych rzeczy. Pożyczonych, usprawiedliwiła się przed samą sobą. Nie zamierzali przecież zatrzymać znaleziska na zawsze, tylko obejrzeć i oddać, a że właścicielka nie żyje, to przecież nie ich wina. Oddadzą całość spadkobiercom albo policji, gdy tylko uda się wymyślić wiarygodną historię, jak weszli w posiadanie tego wszystkiego.

– Może lepiej będzie, jeżeli ja otworzę – zaproponował dzielnie Kropeczek, który po zachomikowaniu komputera przez matkę poczuł się znacznie lepiej.

– Skarbie ty mój, może i jesteś duży, ale nadal jesteś moim dzieckiem – obwieściła Emilia. – Nie zamierzam cię narażać na niebezpieczeństwo.

– Mamó, to tylko policja, a nie żaden gang! – zawołała Kropka.

– A wiesz, jak nie wiesz? – zapytała filozoficznie Emilia, biorąc przykład z uśmierconej babci Pelagii, która miała otrzymać trafne powiedzonko na każdą okazję, lecz nie zdążyła, bo Emilia musiała zorganizować jej pogrzeb, zanim staruszka mogła poznać swojego prawnuka, którego Filomena nigdy nie urodzi, jeśli ci wszyscy ludzie nie przestaną tu przychodzić, a okoliczności przeszkadzać w akcie twórczym. – Zostańcie tu – poleciła zebrany.

Posłuchali wszyscy prócz Kropeczka, który wziął sobie do serca rolę jedyne go mężczyzny w rodzinie i pomaszerował za matką, gotów ją zasłonić własną pierś przed oddziałem SWAT, który niewątpliwie stał pod drzwiami i teraz walił w nie pięściami. Zaraz, zaraz, przywołał się do porządku. Oddział SWAT nie dzwoni i nie puka, tylko wpada przez okno!

– To twój ojciec – powiedziała zdumiona Emilia, gdy odsunęła się od wizjera.

– Dzwonić po policję? – zapytał niepewnie Kropeczek.

– Zgłupiałeś, dziecko? Na własnego ojca będziesz donosił? – zdenerwowała się Emilia. – Sama zadzwonię, jak tylko się dowiem, po co przylazł – zdecydowała, otwierając szeroko drzwi.

Nie zdążyła powiedzieć ani słowa, gdyż Cezary wpadł do środka, niemal ją taranując, odepchnął ramieniem Kropeczka i jak torpeda pognał do toalety na

parterze. Matka z synem spojrzeli na siebie w niemym zdumieniu.

– Nie będę drugi raz sprzątał łazienki. – Kropeczek pierwszy odzyskał głos.

Nie zamierzał też informować matki, że jego sprzątanie polegało na tym, że zamknął się w łazience babć, usiadł wygodnie na zamkniętym sedesie, rozpylił w powietrzu różany zapach, a sam godzinę grał na tablecie.

– Nie będziesz musiał. Po tym, jak go potraktuje babcia Jadwiga, trzeba będzie wezwać ekipę remontową – odparła Emilka. – Zamknij drzwi i zabierz klucz, żeby nam nie uciekł – poleciła jeszcze synowi, po czym ruszyła za Cezarym.

Oparła się o ścianę, skrzyżowawszy ręce na piersi, i czekała, aż jej wkrótce były mąż opuści bezpieczną przystań. Cokolwiek tam robił, kiedyś będzie musiał wyjść.

– To tata – poinformował wszystkich Kropeczek, wchodząc do kuchni.

– Dzwon po policję! – poleciła podekscytowana Wieśka.

– Nie mogę. Matka powiedziała, że nie będę donosił na własnego ojca.

– I słusznie powiedziała – pochwaliła córkę Adela. – Jaki by on był, zawsze to twój ojciec. Ja zadzwonię.

– Mówiła, że sama się tym zajmie.

– I bardzo dobrze – oświadczyła z zajadłością w głosie Jadwiga. Łzy jej obeschły w ułamku sekundy. – A ja Emilce pomogę!

– Co babcia zrobi? Będzie dyktować mamie numer? – zakpił Kropeczek, zbyt podenerwowany pojawieniem się ojca, by uruchomić instynkt samozachowawczy.

– Przecież babcia nie może donieść na rodzzonego syna – odezwała się łagodnie Kropeczka. – Mama wszystkim się zajmie. Może przekona tatę, żeby sam się zgłosił.

– Twój ojciec nie miał dość odwagi, żeby powiedzieć twojej matce, że odchodzi, a ty myślisz, że sam się zgłosi na komisariat? O! Tu! – Babcia Jadwiga dziabnęła palcem w okulary. – Tu mi kaktus wyrośnie!

– Chwila! – zawołała Wieśka. – Czy to znaczy, że nikt z was nie zadzwoni na policję?

– Na razie nie! – obwieścił autorytarnie Kropeczek.

Sam do końca nie rozumiał, jak to się stało, ale dotarło do niego, że w tym domu ostatnie słowo należy do jego matki, Emilii Przecinek, i nikomu nie przyszło do głowy, by je kwestionować. Był to fenomen, którego w tym krótkim przebłysku olśnienia nie umiał pojąć.

– W takim razie spadam stąd! – obwieściła agentka, łapiąc małą torebkę na srebrnym łańcuszku. – Jesteście rodziną i macie legalne prawo do okłamywania policji, a ja nie. Nie zamierzam odpowiadać za to, że widziałam poszukiwanego i nikogo o tym nie zawiadomiłam! Jakby co, przyszedł po moim wyjściu!

Kropka tylko pokiwała głową z rozbawieniem, gdy tamta, stukając obcasami,

wybiegła z kuchni. Po czym zachichotała złośliwie, gdy Kropeczek zakręcił na palcu kółkiem z kluczami. Trzydzieści sekund później Wieśka pojawiła się w kuchni ponownie i zapytała ze złością:

– Czy te drzwi są zabite gwoździami?!

– Już cię wypuszczam. – Kropeczek uśmiechnął się szeroko.

– Dlaczego zamknąłeś drzwi na klucz? – zapytała babcia Adela, gdy wnuk wrócił do kuchni i rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Mama kazała. Ojciec został zatrzymany.

– I bardzo dobrze. – Satysfakcja w głosie Jadwigi nie uszła niczyjej uwagi. – Tym razem mi nie ucieknie.

– Nie sądzę, żeby zamierzał. Tata przyszedł tutaj, bo nie miał dokąd pójść. – Kropka nie zwykła żyć złudzeniami. Nazywała rzeczy po imieniu. Była pewna, że w tym względzie ma całkowitą rację. – Unikał nas przez ostatnie tygodnie, jak tylko mógł – dodała żałośnie. – A teraz po co przyszedł? Skorzysta z toalety?

Adela współczująco poklepała wnuczkę po ręce.

– Nie martw się, dziecko. – W sercu babci Jadwigi również uruchomiły się głęboko ukryte pokłady współczucia. – Im prędzej zrozumiesz, że na mężczyzn nie można liczyć, tym korzystniej dla ciebie. Dobrze, że dowodem na to jest twój ojciec, a nie mąż. To przynajmniej nie złamie ci serca.

– Dziękuję, babciu, ale chyba wolałam, jak babcia pomstowała na tatę. – Kropka miała dziwną minę. Poprawiła włosy wysuwające się zza ucha i dodała z żalem: – Mam szesnaście lat. Nie powinna mi babcia przedstawiać życia w takiej perspektywie.

– Im szybciej dorośniesz, tym lepiej – uznała Adela, zgadzając się w tym względzie z Jadwigą. – Alojz był dobrym człowiekiem, ale i tak trzeba go było krótko trzymać, żeby mu głupie pomysły nie przychodziły do głowy. Mężczyźni mają to w genach.

– O, właśnie, Adelo, dobrze mówisz. To geny, a ich nie wyplenisz. Można to tylko próbować kontrolować.

– A nie zawsze się da. Weźmiesz smycz zamiast kolczatki i już po tobie.

– Czy ja muszę tego słuchać? Chcecie mi zwichrować osobowość? – zapytał przygnębiony Kropeczek.

– Kropeczku, dziecko kochane, nie musisz się przejmować tym, co mówimy – zreflektowała się Adela. – Ty w niczym nie przypominasz mężczyzny.

– Ja chyba też wolałam, jak babcie pomstowały na ojca – stwierdził ze smutkiem.

Słowa pocieszenia wygłaszane przez obie starsze panie były znacznie gorsze niż psychiczne nękanie, które Adela z Jadwigą uprawiały w tej rodzinie od lat.

– Jesteś miłym i rozsądnym chłopcem – pochwaliła wnuka Jadwiga.

Kropeczek spojrział na nią podejrzliwie. Nie wierzył, że zaraz nie padnie zdanie,

które wdepcze go w ziemię.

– Ale? – zapytał ostrożnie.

– Dopilnujemy, żeby tak pozostało. – Uśmiechnęła się do niego łagodnie.

Niestety, jedyne, co zobaczył oczami wyobraźni Kropeczek, to zamykające się na jego karku zęby rekina.

Emilia zaczęła się niecierpliwić. Co on tam, u licha, robi tyle czasu? Uciekł przez okno? Niemożliwe, za wysoko. Popełnił samobójstwo? Nie ma mowy, boi się widoku krwi. Zamierza tam zostać tak długo, aż jego matka umrze, a defraudacja się przedawni? Po moim trupie!

– Wyłaź stamtąd, ty tchórze! – wrzasnęła. – Albo dzwonię po policję! Szukają cię!

– Chwila! – odkrzyknął Cezary, czując, jak jego ciałem wstrząsa zimny dreszcz. Przysięgłby, że przez moment zamiast Emilii słyszał głos swojej matki. Czy to jest zaraźliwe? Przenosi się przez powietrze? – Wychodzę – oznajmił, spoglądając z rozpaczą w lustro.

Miał na sobie nieświeże ubranie, twarz mu pokrywał dwu-, a może i trzydniowy zarost. Nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy golił się po raz ostatni. Oczy były przekrwione, włosy tłuste i przyklejone do czaszki, twarz poszarzała.

– Wychodzę – powiedział raz jeszcze, tym razem do siebie, by dodać sobie odwagi.

Bezskutecznie. Gdy otwierał drzwi, ręka mu drżała. A może to wina alkoholu? Nie miał pojęcia, ile wypił i czy nadal jest w stanie wskazującym na spożycie czegoś wysokoprocentowego.

Emilia patrzyła na niego z pogardą. Cezary skulił się jak mały chłopiec, chociaż ona sięgała mu ledwo po mostek.

– Przepraszam – wymamrotał.

– To nie pomoże – poinformowała go krótko. – Chodź do kuchni.

– Muszę?

– Tak.

Dziś rano naprawdę szczerze mu współczuła. Teraz nie zamierzała. Wpakował się po uszy w takie szambo, że jeszcze pociągnie za sobą ją i dzieci. Jakby tego wszystkiego było mało, uzmysłowiła sobie, że zostanie z kredytem sama, bo albo go zamkną i wyrzucą klucz, albo dadzą karę w zawieszeniu, lecz jako karany będzie zawodowo skończony. Jeśli znajdzie pracę, otrzyma minimalną pensję i nie zarobi na alimenty, nie mówiąc o spłacie kredytu. W tym momencie z przyjemnością by go zabiła, ale morderca nie dziedziczy po ofierze, a po drugie – wtedy to ją zamkną i wyrzucą klucz, a jej dzieci będą wychowywane przez dwie niezrównoważone emocjonalnie babcie. Z Kropeczka zrobią mentalnego kastrata ze skłonnościami do samobiczowania się, a z Kropki dominę o sadystycznych skłonnościach.

Rozmowa w kuchni ucichła, gdy tylko Emilia się tam pojawiła. Za nią nieśmiało wsunął się Cezary. Na widok min dzieci i dwóch starszych kobiet zrobił krok do tyłu, ale żona zdawała się mieć oczy dokoła głowy.

– Drzwi są zamknięte na klucz. Nie uciekniesz, dopóki nie zdecydujemy, co z tobą zrobić – poinformowała go surowo, wracając na swoje miejsce za stołem.

Cezary czuł się jak na audiencji u cesarza. Nie miał pojęcia, czy powinien teraz klęknąć, ukłonić się, czy może wyświadczyć wszystkim przysługę i paść trupem. Sądząc po minie jego matki, to ostatnie byłoby zdecydowanie mile widziane.

– Ty imbecyлу... – zaczęła Jadwiga. Nabrała powietrza w płuca, zerknęła niepewnie na synową, ale widząc, że Emilia uśmiecha się łagodnie, zwołniała całkowicie hamulce: – Ty idioto! Ty nieudaczniku! Zmarnowałeś mi życie!

– Ależ, mamó...

– Są z tobą tylko kłopoty! Żadnego pożytku! Jedyne dobre, którą zrobiłeś w życiu, to poślubienie Emilki!

Kropka zrobiła wielkie oczy, a Kropeczek zakrztusił się śliną. Oboje doskonale pamiętali inwektywy babci Jadwigi pod adresem ich matki. Adela również uniosła brwi w górę. Nowa przyjaźń nie była tak stara, by nie pamiętać tego wszystkiego, co Jadzia wygadywała w przeszłości.

– A i to spaprzałeś! Przez ciebie mogłam stracić wnuki i synową! Poleciałeś na cichodajkę młodszą o dwadzieścia lat!!! – Jej głos zaczynał się wznosić na niebezpieczne dla ucha wysokie rejestry.

– Czternaście – wtrącił Cezary.

– Nie pyskuj, smarkaczu, jak matka do ciebie mówi!!! Ty wiesz, co ja przez ciebie przeszłam?! Rodziłam cię dwadzieścia dwie godziny! Dwadzieścia dwie godziny wypychania z siebie arbuza, a ty mi tu gadasz o czternastu latach różnicy?! Nie pozwoliłam wyciągać cię kleszczami, żeby cię nie uszkodzili, i co z tego mam?! Dwadzieścia dwa szwy na kroczu!!!

Kropeczek zatkał uszy. Ta wiedza nie była mu do niczego potrzebna. Sądząc po minie ojca, jemu również nie. Ale nie żałował go. Należało mu się. Że od żony odszedł – to jedno. Rodzice kilku kolegów chłopaka byli rozwiedzeni, wiedział więc, że takie rzeczy się zdarzają, i to wcale nie znaczy, że ktoś jest winien mniej czy bardziej. Ale jego koledzy nadal mieli oboje rodziców, a jego ojciec się wypiął na własne dzieci. I tego właśnie Kropeczek nie zamierzał mu wybaczyć.

– Naprawdę myślałeś, że taka siksa poleci na podstarzałego adonisa z brzuszyskiem do ptaszka?! Rozchyliła nogi, a ty robiłeś wszystko, co chciała, łącznie z kradzieżą?!

– Helena nie...

– Wykorzystała cię! Wycyckała jak zdechłego kota, a ty skamlesz za nią jak pies za suką w rui!

Wycyckać zdechłego kota? – zdumiała się Emilia. Tego jeszcze nie słyszała. Obrzydliwe, ale dobre, uznała. Trzeba to zapamiętać. Wprawdzie Filomena tak nie powie, bo to zbyt niesmaczne, ale kto wie... Może jakiejś innej bohaterce przyda się ta ekspresja.

– Helena nic...

– I do tego pójdziesz siedzieć całkiem sam, bo ta wywłoka nie żyje, a ciebie zostawiła z tym całym kramem!!!

– Przecież Helena...

– I jak cię znam, ty zgniły wypierdku, nie masz nawet tej kasy, którą ukradłeś, bo nie sikałbyś do mojej łazienki, tylko zwiewał za granicę! Jesteś za głupi nawet na to, żeby kraść!!!

– O mnie możesz sobie mówić, co chcesz, ale Heleny nie będziesz obrażać! – Cezary podniósł głos. Pewnie uzyskałby lepszy efekt, gdyby ten głos mu nie drżał. Do tego był brudny, nieświeży i czuł odór własnego potu zmieszanego z alkoholem.

– Ty gnido!

– Wystarczy, mamó, dzieci słuchają! – zareagowała w końcu Emilia, głównie ku wdzięczności Kropeczka, którego zdolność percepcji zablokowała się na dwudziestu dwóch szwach na kroczu. Nie był pewien, czy jeszcze kiedyś będzie mógł patrzeć na ukryte w swoim pokoju „Playboye” we właściwy sposób, nie wyobrażając sobie tego, co usłyszał.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam!!!

– Jadziu kochana – wtrąciła się Adela. – Najważniejsze usłyszał. Jego mózg i tak nie jest w stanie strawić połowy tego, co powiedziałaś.

– Masz rację, Adelo. – Jadwiga odetchnęła głęboko. – Przepraszam, Emilko, oddaję ci go, zrób z nim, co chcesz, a cokolwiek to będzie, masz moje pełne poparcie. Nie dam rady kopać grobu, bo jestem za stara, ale w razie czego alibi masz murowane. Dla ciebie złożę tyle fałszywych zeznań, ile tylko będzie trzeba.

– Dziękuję, mamó. Chyba... Siadaj – poleciła mężowi, który usłuchał bez słowa sprzeciwu.

Słowa matki były niesprawiedliwe i raniące, ale był zbyt głodny, by przejmować się czymkolwiek poza resztkami kolacji, które widział na stole.

– Policja cię szuka za defraudację, a my nie zamierzamy cię ukrywać. Musisz się zgłosić i wszystko wyjaśnić – oznajmiła spokojnie Emilka.

– Chyba...

– To nie jest prośba ani sugestia. Mam dość tego, co wypisują w gazetach. Wystarczy, że dzieci będą musiały żyć ze świadomością, że ich ojciec to przestępca, nie pozwolę dalej szargać naszego nazwiska. – Podrapała się po ostrzyżonej głowie. Peruka leżała na mikrofalówce, ale Cezary nie był wart, aby ładnie dla

niego wyglądać. – Zgłosisz się i powiesz, co się stało. Jestem pewna, że potraktują cię ulgowo. – Wprawdzie nie miała pojęcia, czy to prawda, ale w tej chwili było jej to obojętne. Straciła wszelkie ciepłe uczucia dla swego małżonka. Nie został nawet sentyment. Szacunek wylądował na dnie Rowu Mariańskiego, a nurkowie nie schodzą tak głęboko, by mogli go wydostać.

– Powinieneś zachować się jak mężczyzna. Mama ma rację. Jestem pewna, że Helena cię w to wrobiła, a ty byłeś za... – chciała powiedzieć „głupi”, ale zamiast tego dokończyła: – zbyt zaślepiony, by to dostrzec.

– Helena...

– Zaczekaj. – Uniosła rękę, powstrzymując jego mowę obrończą pod adresem kochanki. – Tu masz wszystko czarno na białym.

Podeszła do piekarnika i wyjęła stamtąd dwa dowody osobiste, które położyła przed Cezarym na stole.

Obejrzał ze zdziwieniem obydwie dokumenty.

– Anna Makówka? Dlaczego ona ma twarz Heleny?

– Daj spokój, ojciec, przecież nie jesteś aż tak głupi – powiedział Kropeczek.

– Lewe dokumenty dla niej i jej kochanka – stwierdziła Emilia, nie siląc się na delikatność. Cezaremu nie należały się żadne względy.

– To jej brat – zaoponował. – Dominik.

– Tak ci mówiła? – zapytała z fałszywym współczuciem Adela.

– W dowodach są inne nazwiska. Czy naprawdę musimy ci tłumaczyć dlaczego?

– Naszym zdaniem – Kropka uznała, że ona też ma prawo coś dodać – ta spryziula wrobiła cię w defraudację, a potem zamierzała zniknąć ze swoim facetem i z kasą, ty zaś miałeś zostać kozłem ofiarnym. Pewnie nigdzie nie ma jej podpisu, a jedyny dowód trzymasz w ręku.

– Niemożliwe... – powiedział, ale już bez wcześniejszej pewności. Nie był kompletnym idiotą. Zresztą jak tu nie wierzyć własnym oczom.

– Doprawdy zdumiewające, ile rzeczy może spieprzyć człowiek w ciągu jednego życia⁸. – Dziewczyna znów zacytowała swego ulubionego pisarza.

Emilia spojrzała z uznaniem na dziecko.

– To King, mamó – poinformowała ją dziewczyna.

– Chyba zacznę go czytać.

– Koniecznie. – Spojrzała na ojca i wygłosiła następny cytat: – Głupota jest jedną z dwóch rzeczy, które najlepiej widzimy z perspektywy czasu⁹.

– Wystarczy, skarbie ty mój – przerwała jej Emilia. – Myślę, że do twojego ojca zaczyna docierać prawda.

– Skąd to macie? – Cezary mimo oszołomienia nadal myślał logicznie.

Adela aż się zakrztusiła. Jadwiga zaczęła oglądać swoje paznokcie. Kropka zerknęła z niepokojem na mamę, Kropeczek zmarszczył czoło, myśląc

gorączkowo. Matka chyba zaliczyła niezłą wtopę, uznał.

– Sam to przyniosłeś – skłamała bez zająknięcia Emilia, uśmiechając się niewinnie. Właśnie nadała tożsamość anonimowemu informatorowi.

– Co takiego? – zdumiał się Cezary.

– Byłeś pijany jak świnia. – Wzruszyła z lekceważeniem ramionami. – Miałeś to ze sobą. Plus laptop Heleny.

– Co?! – Cezary podrapał się po zarośniętym podbródku. Nic nie pamiętał. – Skąd ja to wszystko wzięłem? – zapytał, usilnie próbując sobie przypomnieć wydarzenia spowitej pijackim zamroczeniem nocy.

– Ja mam to wiedzieć? – Emilia zrobiła wielkie oczy. – Miałeś ze sobą i tyle. Jak ten taksówkarz zostawił cię na wycieracze, nie mogłam pozwolić, żeby ktoś cię okradł, i wniosłam twoje rzeczy do środka.

– Więc dlaczego nie oddałaś mi ich od razu? – zapytał podejrzliwie.

– Bo wyleciało mi to z głowy. Laptop wrzuciłam do składowki, a reszta była w torbie.

W piekarniku było jeszcze kilkadziesiąt zdjęć, ale z tego Emilia nie zamierzała się tłumaczyć. Cezary nie będzie tam zaglądał, bo stracił do tego prawo kilka tygodni wcześniej, kiedy odszedł z domu. Teraz to tylko jej piekarnik.

– Nie wierzę... – wymamrotał.

Adela mrugnęła z aprobatą do córki, Jadzia patrzyła na synową jak na bóstwo. Kropeczek uśmiechnął się szeroko, w ostatniej chwili powstrzymując się z uniesieniem kciuka w geście uznania. Kropka w tym momencie przewartościowała swoją przyszłość. Może artyści są walnięci, ale za to kreatywni. Musi to przemyśleć.

– Pamiętasz cokolwiek z tej nocy?

– Hm... – Nie chciał głośno mówić, że nawet nie pamiętał, skąd się wziął na wycieracze.

Czy dlatego się upił? Nie tylko z żalu po Helenie? Dziwna sprawa, coś niecoś mu się majaczyło z ostatniej nocy, ale te dokumenty widział pierwszy raz w życiu. Znów popatrzył podejrzliwie na żonę, która przyglądała mu się spokojnie.

– Wiesz, gdzie masz samochód? – zadała pytanie pomocnicze.

W tym momencie uwierzył. Może nic nie pamiętał nie tylko przez alkohol. Może jednak to wszystko zabrał, a nie zdążył przejrzeć?

– Najwyższa pora, żebyś powiedział nam prawdę – oświadczyła stanowczo Emilia. – Jakim cudem wpakowałeś się w to bagno?

Cezary milczał. Powoli docierała do niego świadomość, że to nie Helena była ofiarą, tylko on. Ogarnęła go taka litość dla samego siebie, że aż łzy napłynęły mu do oczu. Helena go oszukiwała. Obmyśliła cały ten plan. Helena zginęła przez... No właśnie, kogo? Myślał, że to jego wina, ale wygląda na to, że związała się

z niewłaściwymi ludźmi. Tylko dlaczego ją porwali? Czy i ona była szantażowana? Może wcale nie chciała go wykorzystać, tylko... No tak, ale ten dowód osobisty. Miała zamiar uciec. Czy Dominik był w ogóle jej bratem?

– Tatusiu – odezwała się dziecięcym głosem Kropka – gorzej niż teraz już o tobie nie pomyślimy, więc po prostu nam powiedz.

Popatrzył na nią przez łzy. Spoglądała na niego z taką dojrzałością, że aż się zawstydził. Jedyne, co jest gorsze od rozczarowania w oczach własnego dziecka, to świadomość, że jest się przyczyną tego rozczarowania.

– W poniedziałek w pracy na moje biurko trafiła duża sprawa o odszkodowanie – zaczął powoli. – Helena zaznaczyła, że to pilne. Ale coś się nie zgadzało. Poprosiłem sekretarkę, żeby przyniosła mi stare akta z archiwum. Jak w nie zajrzałem, od razu wiedziałem, że to próba wyłudzenia. – Umilkł. Zrozumiał, że Helena celowo wyciągnęła go z biura. To bolało bardziej niż jej śmierć. To, że został oszukany. Z poczuciem winy spojrzął na żonę. Ona też została oszukana. Przez niego. – Helena namówiła mnie, żebyśmy wcześniej wyszli z biura. Pomyślałem, że nic się nie stanie, jak zgłoszę to we wtorek.

– Dureń – mruknęła Jadwiga z taką pogardą, że aż się wzdrygnął.

Spuścił wzrok i mówił dalej:

– W nocy jacyś trzej mężczyźni wdarli się do mieszkania i porwali Helenę. Zabronili mi dzwonić na policję. Kazali z samego rana przelać pieniądze. Nie wiedziałem, że Helena już nie żyje.

– Nie zażądałeś rozmowy z nią, by mieć pewność, że nic jej nie jest? – zapytał z niedowierzaniem Kropeczek.

– No nie...

– Palant – uznała Jadwiga. – Jak ktoś mnie porwie, to lepiej mnie nie ratuj.

Sądząc po minie Cezarego, nawet by nie próbował.

– Dlaczego nie zawiadomiłeś policji? – zapytała Emilia.

– Bałem się, że coś jej zrobią. I tak się stało – powiedział znękanym.

Miłość nie umiera wraz z obiektem uczuć. Mimo świadomości, że został wykorzystany i oszukany, nadal kochał Helenę.

Chociaż już jej nie lubił.

– Nic jej nie zrobili. Przejechał ją pijany nastolatek – wyjaśniła Emilia. – Nie wiadomo, co robiła w nocy nad zalewem. Czy ją tam zostawili, a może im uciekła... Kto wie? – W jej głowie zaczęły się rysować różne scenariusze możliwych zdarzeń.

– Uciekła? Więc może ona też była szantażowana? – zapytał z nadzieją Cezary.

– I dlatego skombinowała lewe papiery? Pomyśl, ojciec. – Kropeczkowi było go tak jakby trochę żal.

– Nie bądź idiotą – odezwała się Adela. Ona nie litowała się nad Cezarym. Nie po

tym, co jej zrobił. I jej córce też. – Może się pokłócili i uciekła, a może wysadzili ją na tej drodze, wiedząc, że zanim wróci pieszo do domu, przelew już dawno będzie na koncie. Jedno jest pewne, Helena nie była niewinna.

– Tata nie jest takim kompletnym kryminalistą. – Kropka spojrzała na matkę, która zastanawiała się nad czymś intensywnie. Dziewczyna miała nadzieję, że nad sytuacją, a nie nad kolejnym rozdziałem nowej książki.

– Masz jakieś dowody na to, że Helena została porwana, a ciebie szantażowali? – zapytał Kropeczek.

– Już nie. Miałem wiadomość z numerem konta w telefonie, ale zniknęła mi cała skrzynka odbiorcza – powiedział ponuro.

– Skasowałeś sobie pocztę? – Syn nie krył niedowierzania.

– Nie pamiętam – wyznał z zakłopotaniem Cezary. – Słuchajcie, jestem głodny. Mogę? – zapytał żałośnie, wskazując na stół.

– No wiecie co... – zaczęła Jadwiga, ale Emilia przerwała jej bezceremonialnie:

– Mamo, daj spokój. Nie będziemy go przecież głodzić.

– Może wtedy by docenił to, co miał – wtrąciła złośliwie Adela.

– Mamo, ty też daj spokój. Kropeczek, zostań z nim – poleciła synowi. – A my chodźmy do salonu. Musimy porozmawiać.

Kobiety bez szemrania wstały od stołu. Cezary spoglądał ze zdumieniem na matkę, która posłusznie podążyła za synową. To było do niej niepodobne. Co tu się dzieje? Nie mieszkał tu dopiero od kilku tygodni, a wszystko się zmieniło!

Kropeczek skrzywił się z niechęcią, ale nie protestował. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i włączył jakąś grę. W przeciwieństwie do ojca nie był imbecylem. Wiedział, że ma pilnować piekarnika, gdzie znajdują się dowody rzeczowe, pochodzące z włamania. Matka bez mrugnięcia okiem wcisnęła ojcu ten kit o pochodzeniu dokumentów i laptopa. Z niesmakiem zerknął na Cezarego, który rzucił się na jedzenie, jakby nie jadł od tygodni. Stał się zbiegiem dopiero kilka godzin temu, a już wyglądał jak wrak człowieka. Życie kryminalisty nie jest dla niego.

Adela wraz z Jadwigą rozsiadły się wygodnie na sofie. Emilia weszła za nimi.

– Jak się mama czuje? Lepiej? – zapytała z troską teściową.

– O wiele – odrzekła Jadwiga. – Człowiek nie powinien dusić w sobie tyle frustracji, bo to szkodzi na ciśnienie i serce.

– A moje samopoczucie cię nie obchodzi? – obruszyła się jej rodzona matka.

– To nie mamy syn pójdzie do więzienia.

– Też racja. – Adela spokojnie i z poczuciem winy spojrzała na przyjaciółkę. – Jak się czujesz, Jadziu?

– Tak samo jak przed chwilą, gdy Emilka mnie o to pytała – odparła tamta. Złe

emocje z niej zeszyły i znów była sobą, co rozbawiło Kropkę.

– Co robimy, mamó? – zapytała dziewczyna.

– No właśnie. – Emilia przysiadła na skraju stolika i westchnęła ciężko. – Rozum podpowiada, żeby wezwać policję. Ale trochę mi szkoda Cezarego. W więzieniu będzie mu ciężko.

– Powinien pomyśleć o tym wcześniej – burknęła babcia Jadwiga.

– Mamó, nie możemy ukrywać taty. – Kropka jak zwykle była rozsądna.

– Nie zamierzam. Wiem, że to zły pomysł, ojciec nie zasłużył sobie na żadne względy. Rano zadzwonię do Żurkowskiego. A najlepiej by było, gdyby Cezary sam się zgłosił. To na pewno by mu pomogło.

– Jak zamierzasz go przekonać? – zapytała z przekąsem Adela.

– Bardzo prosto. Z mieszkania nie wyjdzie, będzie naszym więźniem. Rano albo on zadzwoni do Żurkowskiego, albo ja.

– To żaden wybór – zauważyła Kropka.

– No właśnie – ucieszyła się Adela.

– Wasz ojciec nie ma pieniędzy ani żadnych możliwości ukrycia się. Pojedzie do Warszawy na Dworzec Centralny i będzie żył jak bezdomny? Za kilka lat wyjdzie z więzienia i zacznie nowe życie. Będziemy go odwiedzać.

– Ja nie – zastrzegła Jadwiga.

– Ani ja – oburzyła się Adela. – Wiesz, co by było, gdyby ktoś mnie zobaczył w takim miejscu?

– Chodzi mi o to, że może dzieci będą chciały mieć kontakt z ojcem.

– No nie wiem – zawahała się Kropka. – On z nami nie chciał. Muszę zdecydować już dziś?

– Nie, dziecko kochane. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Chciałam tylko powiedzieć, że chociaż my przestaliśmy być małżeństwem i najchętniej zrobiłabym mu krzywdę, nadal jest waszym ojcem.

– Dobra, niech będzie. Ale w mojej ocenie to przydałby mu się adwokat, a nie wsparcie moralne, którego nikt mu nie udzieli, bo wszyscy mamy ochotę zrobić mu coś bardzo, bardzo złego i jeszcze bardziej bolesnego – powiedziała Kropka ku pełnej aprobachie obu babć.

– Czyli postanowione. Cezary idzie siedzieć, a my twierdzimy, że to, co ukradłyśmy, to tak naprawdę on sam tu przyniósł? – Spojrzała pytająco na dwie starsze kobiety i nastolatkę, która powinna siedzieć w swoim pokoju i przeżywać okres młodzieńczego buntu, a nie brać udział w rodzinnej naradzie.

– Moja droga – Jadwiga pochyliła się ku niej, aż strzyknęło jej w kolanach – cokolwiek zdecydujesz, masz nasze poparcie. O pieniądze też się nie martw. Dostaniesz wszystkie pieniądze z wynajmu, a i z emerytur dołożymy się do utrzymania.

– To prawda. W tej sytuacji na alimenty nie masz co liczyć. Obawiam się, że twój mąż jest całkowicie bezużyteczny. – Adela nie kryła dezaprobaty. – Nie mogę uwierzyć, że tak go lubiłam.

– Kochana, tak to już z nimi jest. Potrafią mydlić oczy całymi latami, zanim pokażą prawdziwe oblicze. – Jadwiga z powagą kiwała głową.

– Jak babcie nie przestaną tak mówić o mężczyznach, to przysięgam, że zostanę lesbijką! – zagroziła Kropka.

– Czym? – zdziwiła się Adela, a Jadwiga spojrzała pytająco.

– O gejach wiecie wszystko, a o lesbijskach nic? – spytała zaskoczona ich ignorancją Kropka.

– Mamo, to pociąg płciowy między kobietami – wyjaśniła Emilia.

– O Boże! – Babcia Jadwiga aż się przeżegnała. – Za naszych czasów tego nie praktykowano.

– To prawda, ale nic się nie martw, dziecko. Może to jakieś rozwiązanie.

– Nie jesteśmy fobami – obwieściła z powagą Jadwiga.

– Homo – poprawiła ją, nie pierwszy raz zresztą, Adela.

– Tym też nie jesteśmy.

– Ale zanim zostaniesz lesbijką, postarasz się dla nas o jakiegoś prawnuka, dobrze? – poprosiła Adela.

– Może lepiej niech to będzie prawnuczka, Adelo.

– A wiesz, że masz rację, Jadziu? Prawnuczka byłaby znacznie lepsza.

– Idę do siebie – obwieściła Kropka. – Mam dość brania udziału w życiu dorosłych. Wchodzę na fejsa, może będzie Daria. Pogadamy o ciuchach.

– Kim jest Daria? – zainteresowała się Jadwiga.

– Czy one są... no wiesz... – Adela wykonała dziwaczny ruch ramionami, nieoznaczający kompletnie niczego.

Jakim cudem rozmowa o losie siedzącego w kuchni kryminalisty przekształciła się w debatę na temat przyszłego życia seksualnego jej córki, tego Emilia nie mogła pojąć.

– Nie, mamo, one nie są. – Zamachała rękami jak ogromny ptak. – Ale za chwilę ja zostanę. To naprawdę jest jakieś rozwiązanie.

Damian i Magda jechali leśną drogą. Wyruszyli z samego rana, by zdążyć z powrotem przed odprawą. Mieli za dużo spraw na głowie, nie mogli tracić czasu na leśne przejażdżki. Oboje doszli jednak do wniosku, że warto sprawdzić ten dom. Kowalska nie została porwana przez statek kosmiczny i porzucona nad zalewem. Coś musiała tu robić. Czy to możliwe, że Przecinek kłamał i do kłótni doszło nie w ich mieszkaniu, tylko gdzieś tutaj, a mężczyzna wyrzucił swoją partnerkę z samochodu? A może ofiara odkryła defraudację? Niewykluczone też, że miała

z nią coś wspólnego.

Żurkowski przejrzał dokładnie akta sprawy. Przecinek jeszcze przed rozstaniem z żoną zatrudnił się w firmie Heleny. Zaledwie miesiąc po podjęciu nowej pracy zdefraudował dziesięć milionów. Zarząd zlecił audyt, by sprawdzić wszystkie transakcje zatwierdzone przez nowego dyrektora. To nie musiał być pierwszy raz. Być może facet wyprowadzał pieniądze już wcześniej, a miał dostęp do sporych funduszy. Mógł to planować od miesiący, a Kowalska była jego współniczką. Damian brał pod uwagę różne scenariusze, dopuszczał zatem możliwość, że Przecinek wykorzystał kochankę, choć z obrazu, który rysował mu się przed oczami po rozmowie z rodziną poszukiwanego, wydawało się to raczej nieprawdopodobne.

– Jest! – Magda wskazała palcem na wyłaniający się zza zakrętu budynek. Sprawiał wrażenie podniszczzonego, a zaniedbane otoczenie sugerowało, że dom jest opuszczony i nikt w nim nie mieszka. Zaparkowała samochód w cieniu drzew. Resztę drogi przeszli pieszo.

Damian zajrzał przez okno. W środku nie dostrzegł ruchu. Umeblowanie było raczej skromne. Magda podeszła do drzwi frontowych i nacisnęła klamkę. Drzwi się uchyliły.

– Zaczekaj – polecił stanowczo, kierując się w jej stronę.

Do środka weszli razem. Od razu uderzył ich zapach wilgoci, stęchlizny, a także słodkawa woń – doskonale znana każdemu policjantowi, który miał pecha znaleźć rozkładające się zwłoki. Był to z niczym nieporównywalny odór, dla każdego jednakowo odstręczający. Magda wyjęła chusteczkę z kieszeni i przyłożyła ją do nosa. Żurkowski wyciągnął broń i starając się oddychać przez usta, szedł w kierunku, skąd dochodził wstrętny zapach.

Drzwi były uchylone. Pchnął je lekko. Dostrzegł nogi w ciężkich, męskich butach. Nie wypuszczając pistoletu z ręki, ramieniem popchnął drzwi, by otworzyły się do końca. Magda stała za Damianem, osłaniając go.

– Trup – mruknął ponuro, chowając pistolet do kabury.

Podszedł do ciała. Zasnęta krew na głowie zmarłego wskazywała na przyczynę śmierci. Żurkowski przykucnął przy cuchnących zwłokach.

– Spójrz, to chyba ten niby brat Kowalskiej – powiedział po chwili, gdy znalazł portfel z dowodem osobistym w kieszeni mężczyzny. – Nie mogliśmy go namierzyć, żeby poinformować o jej śmierci.

– Wezwę techników – oświadczyła Magda, cofając się do głównego pomieszczenia.

– Sprawdzę dom – powiedział jej partner.

– Jasne, a ja rozejrzę się tutaj. – Uwagę Magdy zwróciły leżące na stole dokumenty. Na samym wierzchu leżała umowa dotycząca założenia rachunku

bankowego.

Cezary wstał pierwszy. Pozwolono mu zostać na noc pod warunkiem, że rano zadzwoni do niejakiego aspiranta Żurkowskiego. Kropeczek przyniósł z piwnicy piżamę i czyste ubranie, a Emilia nie protestowała, gdy – wkrótce były – mąż skorzystał z łazienki na piętrze. Poczł się jak ostatni idiota, kiedy pomaszerował do ich dawnej sypialni, a siedząca na łóżku z laptopem na kolanach – jeszcze – żona powiedziała ze zdumieniem:

– Zgłupiałeś? Teraz to tylko mój pokój. Na dole masz kanapę w salonie. Możesz tam spać.

Wycofał się zawstydzony. Przecież nie oczekiwał, że wpuści go do łóżka. Zresztą nawet tego nie chciał. Widział ich potępiające miny. Nie dadzą mu szansy. Może kiedyś dzieciaki mu wybaczą, gdy ochłoną.

Na poziomie intelektualnym Cezary wierzył w winę Heleny, ale poziom emocjonalny za nic ma rozum, rozsądek i logikę. Wciąż tliła się w nim nadzieja, że może jest jakieś inne wyjaśnienie tego wszystkiego. Wyjaśnienie, które oczyściłoby jego ukochaną z podejrzeń.

Rankiem poszedł do kuchni i włączył czajnik z wodą, a potem zaczął szukać kawy. Nigdzie nie było zwyczajnej, sypanej, znalazł tylko rozpuszczalną i kilka gatunków zielonej herbaty oraz kilkanaście owocowych. Otworzył lodówkę. Same soki, owoce, jakaś sałatka z tuńczykiem. Powąchał zawartość salaterki – to chyba jakaś kasza z brązowymi nitkami. Nie miał pojęcia, co to jest. Ku swej uldze znalazł jajka. Wreszcie coś, co nadaje się do jedzenia, pomyślał, otwierając piekarnik, by wyjąć patelnię. Widok laptopa zaskoczył go. Leżały tam również jakieś papiery, ale nie zwrócił na nie uwagi.

Postawił laptop na kuchennym stole. Rozpoznał go od razu. Należał do Heleny. Emilia wspominała wczoraj o laptopie, który po pijanemu przyniósł ze sobą. Zaaferowany dowodem osobistym, który mu pokazała, zapomniał zapytać o komputer, a potem jakoś się nie złożyło. Za wszelką cenę starał się schodzić z oczu matce. Dzieci same go unikały; gdy zapukał do Kropki, zastał zamknięte drzwi, a kiedy próbował porozmawiać z Kropeczkiem, dochodzące z jego pokoju odgłosy strzelaniny nasiliły się jeszcze. Teściowa na jego widok wykonała przedziwny znak palcami i Cezary odniósł wrażenie, że rzuciła na niego klątwę. W końcu ukrył się w salonie i z ulgą wyciągnął na wygodnej kanapie, w czystej pościeli, odświeżony i ogolony. To mógł być ostatni raz, pomyślał, nim zasnął.

Otworzył teraz laptop. Na klawiaturze leżała koperta. Laptop był włączony. Cezary z drżeniem serca popatrzył na ekran. Było tam zdjęcie Heleny. Uśmiechnięta, patrzyła prosto w obiektyw. Zdjęcie było zrobione z bliska. Mógł policzyć piegi na jej nosie i żółte plamki na niebieskich tęczęwkach. Wziął się

w garść. Niedługo wszyscy zaczną wstawać. To jego ostatnia szansa, by coś znaleźć. Coś, co udowodni jego niewinność, niewinność Heleny albo... Sam nie wiedział, co chce znaleźć.

Helenka miała sporo muzyki, filmów, trochę książek. Katalogi z dokumentami były nic nieznaczącymi dla niego pismami do banku, urzędów albo innych instytucji. Żadnej korespondencji prywatnej. Cezary włączył przeglądarkę i zaczął sprawdzać ostatnio przeglądane strony. Przepisy kulinarne, fitness, radio internetowe, konto bankowe.

Bez przekonania kliknął w to ostatnie. Wyświetliła się strona banku wraz z loginem i hasłem. Cezary z ubolewaniem pokręcił głową. Ludzie są niepoważni, pomyślał. Każą zapisać przeglądarce swoje najważniejsze dane, a potem się dziwią, że ktoś ich okradł. Nie pamiętał, że sam miał dokładnie to samo w telefonie. Nie wiedział, że dzięki temu Wieśka znalazła jego adres.

– Zaloguj – powiedział sam do siebie, klikając myszą. Jego oczom ukazał się rachunek bankowy należący do Anny Makówki, a na nim trzysta milionów złotych.

Jadwiga z niewyraźną miną wróciła do pokoju. Na widok kręcącej się tam Adeli jakby się speszyła. Współlokatorka spojrzała na nią podejrzliwie.

- Gdzie byłaś?
- W łazience.
- Co tam robiłaś?
- No wiesz – oburzyła się Jadwiga. – Zadajesz mi takie pytania?
- Dziwnie się zachowujesz.
- Wcale nie.
- Masz dziwną minę.
- Nieprawda.
- Ukrywasz coś?
- Nie twoja sprawa.
- Mieszkamy razem. Wszystko jest moją sprawą!
- Ty wścibska starucho!
- Między nami jest tylko rok różnicy!
- Na moją korzyść!
- Ale lepiej się trzymam!
- Chyba w poziomie!

Nic się nie zmieniło, pomyślał Cezary, skradając się na piętro. Wrzaski staruszek słyhać było w całym mieszkaniu, chociaż nie mógł zrozumieć poszczególnych

słów. Aż cud, że jeszcze się nie pozabijały. Co też Emilii przyszło do głowy, żeby umieścić obie w jednym pokoju, jakby sam fakt przebywania pod jednym dachem z tymi dwiema nie był wystarczająco niebezpieczny dla życia i zdrowia przeciętnego człowieka.

Kropeczek miał klucze do mieszkania. Na pewno nie wziął ich do łóżka, a sądząc z ciszy, jaka panowała w pokoju syna, chłopak musiał głęboko spać. Oby były otwarte, pomyślał Cezary i nacisnął klamkę.

– Dokąd dzwoniłaś? – koniecznie chciała wiedzieć Adela, dostrzegłszy w kieszeni szlafroka Jadwigi telefon.

– Nie powiem ci! – zawołała tamta, ale zaczerwieniła się mocno.

– Nie możesz działać za naszymi plecami!

– Nie robię tego!

– Powiem Emilii, że nas okłamujesz!

– Nie kłamie! Ja tylko... Nie muszę ci mówić wszystkiego! Nie jesteś moim spowiednikiem!

Cezary zbiegł na dół. Jego serce biło radośnie. Klucze leżały na biurku syna. Sam nie wierzył w swoje szczęście. W kopercie znalazł dowody osobiste i kartę z kodami jednorazowymi do rachunku, który Helena założyła na nowe nazwisko. Mógł udowodnić jej winę!

Ale nie to było powodem jego radości. Zdobył dostęp do konta, na którym znajdowało się trzynaście milionów złotych. Zyskał możliwość dokonywania operacji na rachunku. Miał wybór. I to wcale nie taki, jaki przedstawiła mu Emilia. Kilka minut temu został właścicielem trzynastu milionów złotych, które spoczywały sobie teraz spokojnie na jego własnym rachunku bankowym. W tak krótkim czasie policja na pewno nie wydała listu gończego, zatem mógł bezpiecznie wyjechać z kraju. Nie miał pojęcia, gdzie jest jego auto, ale za to wiedział doskonale, gdzie Emilia trzyma dokumenty i klucze od swojego samochodu. W szufladzie komody stojącej w korytarzu.

Jedyne, czego mu brakowało, to możliwości wydostania się z mieszkania, którą właśnie udało mu się zdobyć. Wpadnie tylko do piwnicy i wrzuci kilka swoich rzeczy do plecaka, który wyjął ze schowka. Włochy! Co za piękny kraj! Bez umowy ekstradycyjnej! Kocham cię, strefo Schengen!

– Wszystko powiem Emilii! – zagroziła Adela, kierując się do drzwi.

– Zabraniam ci! – Jadwiga zasłoniła wyjście własnym ciałem.

– Odsuń się!

- Nie ma mowy!
- Pożałujesz!
- Akurat się boję!
- Przywalę ci!
- Czym? Osteoporozą? Zaraz się połamiesz!

Adela pisnęła ze złości i rzuciła się na Jadwigę. Jak to zwykły czynić kobiety, przynajmniej te ze starszego pokolenia, chwyciły się za włosy. Przedstawicielki młodszej generacji sięgnęłyby po noże albo rozbite butelki czy też przywalały sobie z pięści.

Emilię obudził hałas. Wybierała się do kuchni, ale łomot dochodzący zza drzwi pokoju matki i teściowej przyprawił ją niemal o zawał. Przerazona wpadła do środka. Jej oczom ukazał się niezwykły widok. Obie starsze panie tarzały się po łóżku, sycząc i plując na siebie, wczepione palcami we włosy przeciwniczki.

Emilia zdębiała. Czegoś takiego się nie spodziewała. Z wszelkich możliwych scenariuszy, które brała pod uwagę, coś takiego nie przyszło jej do głowy. Owszem, trucizna tak, ale nie pospolita bójka od rana. Czy one sobie nie zaszkodzą?
– zaniepokoiła się nagle. Adela miała zaawansowaną osteoporozę, ale nadal chodziła na jogę, a Jadwiga tachykardię i migotanie przedsionków, czego teraz nie było widać.

– Mamo! I mamó! – wrzasnęła, trzaskając drzwiami z takim hukiem, że obie walczące kobiety znieruchomiały.

– Co tu się, u licha, dzieje?!

Staruszki spojrzały na siebie i jednocześnie puściły swoje włosy. Adela schowała coś za siebie. Zdaje się, że było to siwe pasmo. Jadwiga wcisnęła jasny kosmyk do kieszeni zmaltretowanego szlafroka.

– A co ma się dziać? – zapytała zdyszana Jadwiga.

– My tylko tak sobie... Ćwiczymy – wysapała Adela.

– Ćwiczycie? Niby co? Wrestling?!

– A tam takie... Chwyty ćwiczymy – powiedziała teściowa.

– Właśnie, Emilko, chwyty. Takie dla kobiet. – Adela uśmiechnęła się z uznaniem do Jadwigi.

– Z samoobrony – dodała ta z zadowoleniem.

– I dlatego szarpałyście się za włosy? – spytała Emilia.

Czy one ją mają za kompletną kretynkę?!

– No właśnie, bo widzisz... – Jadwiga wzrokiem szukała ratunku u swojej przeciwniczki.

– To podstawowy błąd, jaki popełniają kobiety, i właśnie pokazywałam Jadzi, jak sobie z tym radzić.

- Dokładnie tak. Właśnie to mi pokazywała.
 - I dlatego powyrywałyście sobie włosy?
 - To wszystko przez te guziki od szlafroków. Zaczepiły się – kłamała jak z nut Adela.
 - Przy waszych szlafrokach nie ma guzików.
 - Naprawdę? Zobacz, Jadziu, jak się zaangażowałyśmy! Aż nam guziki poodpadały!
 - Masz całkowitą rację, Adelo, że też nie zauważyłam tego wcześniej.
- Emilia zamknęła oczy, policzyła do dziesięciu, a czując, że jej nie przeszło i zaraz sama im coś wyrwie, na wszelki wypadek wyszła z pokoju.
- Czajnik gwizdał jak szalony, lodówka była otwarta na oścież, jajka leżały na blacie. Przynajmniej te dwa, które nie spadły. Dwa następne rozpląnęły się po podłodze, a skorupki rozleciały po kuchni. Piekarnik był otwarty.
- Krótkie włosy stanęły jej dęba. Laptop zniknął. Emilia rzuciła się biegiem do salonu, w którym spał Cezary. Pokój był pusty.
- Kropka! Kropeczek! – Nie sądziła, że jest w stanie wydać z siebie taki wrzask, ale gdy nabrała tchu, by krzyknąć raz jeszcze, na schodach stanęła para przerażonych nastolatków, a w korytarzu pojawiły się dwie staruszki z rozczochranymi włosami; jedna trzymała kulę nad głową, a druga biegła z uniesioną groźnie latarką.
 - Cezary uciekł z laptopem!
 - Niemożliwe, przecież ojciec nie miał kluczy – wymamrotał zaspany Kropeczek.
 - Sprawdzałaś drzwi? – Kropka, nie czekając na odpowiedź matki, rzuciła się biegiem do drzwi wejściowych. Były otwarte. To znaczy zamknięte, ale nie na klucz. Otworzyły się po naciśnięciu klamki. Kropka należała do osób myślących, toteż bez wahania podeszła do komody i zajrzała do szuflady.
 - Po co mu laptop? – zapytał Kropeczek, dochodząc do siebie.
 - Nie wiem. Ale musiał coś znaleźć... może... – Emilii przypomniały się kody bankowe. Czyżby Helena zapisała gdzieś dane do rachunku bankowego? Nie, nie byłaby taka głupia.
 - W szufladzie nie ma kluczyków od auta – obwieściła Kropka.
 - Dzwonię do Żurkowskiego! – zawołała Emilia. – Kropeczek, leć na parking i sprawdź, czy auto tam stoi. Kropka, zajmij się kuchnią.
 - A my? – zapytała Adela.
 - A wy nie kręćcie mi się pod nogami – powiedziała stanowczo Emilia, biegnąc do pokoju po telefon.

Wieśka zaparkowała z piskiem opon. Tym razem miała szczęście i znalazła miejsce ogólnodostępne, a nie zarezerwowane dla osób niepełnosprawnych.

W nocy nie mogła spać, denerwowała się i martwiła o przyjaciółkę, a także czuła wyrzuty sumienia, że poprzedniego wieczoru uciekła.

Dlatego o szóstej trzydzieści rano wjechała na parking pod blokiem Emilii, gotowa błagać o przebaczenie i udzielić przyjaciółce wszelkiego możliwego wsparcia. Ledwo wysiadła z samochodu, minęła się z Kropeczkiem, który na jej widok krzyknął:

– Ojciec uciekł! – I pobiegł dalej.

Uciekł? Skąd? Z więzienia? Wieśka nic nie rozumiała. Ruszyła w stronę klatki schodowej i weszła do środka – znała kod do domofonu. Już uniosła nogę, by postawić ją na pierwszym stopniu, gdy z piwnicy usłyszała jakieś dźwięki. Męski głos mamrotał coś do siebie. Bezdomny? Niemożliwe, uznała. Głos był znajomy i przysięgłaby, że należał do Cezarego Przecinka. Ale to przecież nie mógł być on. Po cichutku zeszła na dół. Piwnica Emilii znajdowała się zaraz na wprost schodów. Drzwi były otwarte, a w środku Wieśka dostrzegła wysoką męską sylwetkę. Kłódka z kluczami wisiała swobodnie na skoblu.

Wieśka, nie zastanawiając się, co robi, mając jednak świeżo w pamięci głos Kropeczka, wrzeszczącego co sił w płucach: „Ojciec uciekł!”, zdjęła ostrożnie kłódkę ze skobla, zamknęła drzwi, a następnie zacisnęła kłódkę i uciekła co sił z piwnicy. Zatrzasnęła za sobą również drzwi wiodące z korytarza na piwniczne schody, na wypadek gdyby Cezary wyważył drzwi do własnej piwnicy. Przez te na górze się nie wydostanie.

Przeskakiwała po dwa stopnie jak sarenka. Co też z człowiekiem robi adrenalina i regularne treningi aerobowe, pomyślała, wpadając do mieszkania Emilii.

Damian odebrał już po pierwszym sygnale.

– Aspirant Żurkowski. Słucham – powiedział, nie spuszczać wzroku z poczyńców techników, którzy ostrożnie zdejmowali odciski palców.

– Tu Emilia Przecinek. Mój mąż uciekł! – zawołała, usłyszawszy męski głos.

– Przepraszam, ale nie jestem pewien, czy panią rozumiem. – Dał ręką znak Magdzie, żeby podeszła bliżej, i przełączył na głośnik. – Może pani powtórzyć? – zapytał, a do partnerki szepnął: – Emilia Przecinek!

– Mój mąż uciekł.

– Skąd uciekł?

– Z domu!

– Mówi podkomisarz Magdalena Rzepka. To mąż był u pani?

– Dzień dobry, pani Kolanko. Tak, mój mąż pojawił się wczoraj wieczorem. Zamknęłam go w domu. Rano miał się do was zgłosić, a on ukradł klucze syna i moje auto, i...

– Proszę podać...

Emilia przestała słuchać tego, co mówił policjant. Do kuchni wpadła zdyszana Wieśka, machając kluczami. Emilia rozpoznała swój breloczek.

– Skąd... – zaczęła ze zdziwieniem, gdy agentka wysapała:

– Zamknęłam Cezarego w waszej piwnicy. Dzwon po policję!

Emilii nie trzeba było dwa razy powtarzać.

– Cezary już się znalazł. Jest w naszej piwnicy, zamknięty. Szybko! – Rozłączyła się i zapytała zdumiona: – Jakim cudem?

– Całą noc nie mogłam spać przez wyrzuty sumienia, że zostawiłam cię samą z tym kryminalistą, więc przyjechałam z samego rana, a tu biegnie Kropeczek i wrzeszczy, że ojciec uciekł. Weszłam do klatki i słyszę czyjś głos z piwnicy. Zaglądam, a tam Cezary! Zakradłam się, zamknęłam drzwi i w nogi!

– Cezary miał się dziś zgłosić na policję, ale znalazł laptop Heleny i chyba odkrył sposób, żeby dobrać się do tych wyłudzonych pieniędzy, i chciał zwiać! – Emilia w skrócie przedstawiła ostatnie wydarzenia.

– Dlaczego nie zgłosił się wczoraj?

– Pomyślałam, że przez kilka lat może nie zobaczyć wygodnego łóżka, i pozwoliłam mu się przespać na kanapie – wyznała Emilia. – To był błąd.

– Niekoniecznie, przynajmniej wiesz, że troll z niego wylazł, i tyle.

– Osiemnaście lat... – Emilia się zamyśliła. – Jak to jest, że mieszkasz tyle lat pod jednym dachem z człowiekiem, jesz z nim przy jednym stole, sypiasz w jednym łóżku i...

– Samochód stoi na parkingu! – zawołał Kropeczek, wpadając do kuchni.

– Wiem, dziecko, twój ojciec jest w piwnicy. Wieśka go zamknęła.

– Wieśka? Ale czad! – Spojrzał z uznaniem na agentkę.

– Dzięki, młody. – Emocje zaczęły opadać i Wieśka również opadła na krzesło. – Jestem za stara na takie rzeczy.

– Sprawdź, co z babciami. Pobiły się dzisiaj rano – zwróciła się Emilia do syna. – A my pójdziemy na dół i poczekamy na policję.

– Babcie co zrobiły? – zdumiał się chłopak.

– Pluły na siebie, syczały, tarzały się po łóżku i ciągnęły za włosy – wyjaśniła mu szczegółowo matka.

– I każesz mi tam iść? – Wzdrygnął się. – Nigdy w życiu! To ja już wolę do szkoły!

Wybiegł z kuchni jeszcze szybciej, niż się w niej pojawił, za to zmaterializowała się w niej Kropka, nadal w piżamie.

– Co mam zrobić z babciami? – spytała. – Siedzą w salonie i zezują na siebie. Ktoś powinien ich pilnować.

– Na drugą bójkę już są chyba za stare? – zapytała niepewnie Wieśka.

– Nie mam pojęcia... – Emilia podrapała się po głowie, przypominając sobie

przy okazji, że proces odrastania włosów potrwa jeszcze z rok. – Gdzie moje włosy? – Jej wzrok padł na mikrofalówkę. – O, tutaj! Zaraz powinien tu być Żurkowski – zwróciła się do agentki, która błyskawicznie wyjęła z torebki lusterko i zaczęła sprawdzać makijaż.

– Po co ma przyjechać, skoro ojciec dał nogę? – zdziwiła się Kropka.

– Nic nie wiesz? Wieśka dokonała obywatelskiego zatrzymania. Zamknęła ojca w piwnicy. Właśnie idziemy go pilnować.

Nastolatka błyskawicznie przeanalizowała sytuację.

– Spadam do szkoły. Nie chcę tego oglądać. I dopilnuj, żeby wyprowadzili go w worku na głowie. Nie chcę, żeby sąsiedzi go rozpoznali, bo wyprowadzę się pod most – zagroziła na koniec.

Adela spoglądała z ukosa na Jadwigę. Ta siedziała z zasznurowanymi ustami i rękami złożonymi na podołku jak średniowieczna święta. A święta nie była, o tym Adela wiedziała jak mało kto. Miejsce, gdzie matka Cezarego wyrwała jej włosy, pulsowało tęnym bólem. Zaczęła odczuwać ból w żebrach, w które została uderzona łokciem.

Jadwiga pocierała biodro, gdzie Adela trafiła ją kolanem. Chude to takie, a siły ma za dwoje, pomyślała, zerkając na tamtą zza okularów. Może powinnam jej powiedzieć? I tak zaraz wszystko się wyda...

– Adelo... – odezwała się niepewnie, nie wiedząc, jak jej słowa zostaną przyjęte.

– Jak chcesz mnie przeprosić, to daruj sobie – warknęła matka Emilii, kładąc ostrzegawczo rękę na kuli.

– Ja ciebie?! Po moim trupie! – zdenerwowała się Jadwiga, rozplatając palce i sięgając po latarkę, na której mocno zacisnęła dłoń.

Patrzyły na siebie groźnie. Taki widok zastała Emilia, gdy weszła do salonu. Westchnęła tylko i oznajmiła:

– Wieśka zamknęła Cezarego w piwnicy. Idziemy go pilnować.

– Zadzwoń na policję? – zapytała Adela.

– Tak.

– Po tego przystojnego policjanta?

– Oczywiście, w końcu to on prowadzi sprawę.

Jej matka i teściowa spojrzały na siebie w niemym porozumieniu i wstały jednocześnie.

– Dziecko, to ty zrób sobie twarz, a my go popilnujemy – zaproponowała Jadwiga.

– Tak, tak, doskonały pomysł. Ubierz się ładnie, a my już tam idziemy – poparła ją Adela.

– Czy wyście stracili rozum?

– I popraw włosy. Coś ci krzywo zwisa zza ucha – upomniała ją Adela, ciągnąc za sobą kulę.

– Perfumy też nie zaszkodzą – dodała Jadwiga, maszerując dziarskim krokiem. – A Wieśka może iść z nami. Jakby co, dokona jeszcze raz obywatelskiego zatrzymania.

– Czego? – Wymieniona zdębiała.

– Nie mam pojęcia, ale przynajmniej umyję zęby. – Emilia westchnęła i dodała: – Może idź z nimi, bo jeszcze się pozabijają.

Cezary klęczał przed drzwiami i błagał:

– Proszę, wypuść mnie. Zapłacę. Powiedz tylko, ile chcesz.

Nie miał pojęcia, kto go tu zamknął, bo stał wtedy odwrócony plecami. Po cholere mu były te stare garnitury? Za taką kasę mógłby kupić kilka sklepów z garniturami albo własnego krawca!

– Mam tu trzysta milionów. Co powiesz na dziesięć procent? No dobra, niech stracę! Dam dwadzieścia! Czy to ty, Emilko? Spłacisz kredyt, a mnie już nigdy nie będziesz musiała oglądać. Emilko? Emilko, jesteś tam? Kropka? Kropka, to ty? Wiesz, że tata cię kocha. Nie zrobiłem ci tego latawca, ale wszystko naprawię, zobaczysz...

Magda włączyła syrenę. Nie byli pewni, czy dobrze zrozumieli, ale wyglądało na to, że Przecinkowa zamknęła męża w piwnicy. Podkomisarz Rzepka z doświadczenia wiedziała, że piwniczne drzwi nie stanowią żadnej przeszkody dla włamywaczy i rozrabiających nastolatków, zatem im prędzej dotrą na miejsce, tym lepiej. Nie знаła osobiście Cezarego Przecinka, ale nie mogli wykluczyć, że przyciśnięty do muru może być niebezpieczny. A ostatnio sporo mu spadło na głowę.

– Kropeczku, wiem, że nawaliłem, ale jeszcze możemy wszystko zmienić. Możesz wyjechać ze mną, chcesz? Będziemy się świetnie bawić. Kto by się tam przejmował szkołą. Z taką kasą możesz być, kim tylko zechcesz...

Wieśka podeszła do stojących przy wejściu do piwnicy staruszek. Głos Cezarego niósł się ku górze. Słyszała dokładnie każde słowo.

– Mamo? Wiem, że nie masz powodów do dumy, ale możemy razem wyjechać. Zawsze marzyłaś o podróżach. Zabiorę cię, gdzie tylko będziesz chciała, Wyspy Kanaryjskie, Majorka, Australia. Cały świat stanie przed nami otworem.

Jadwiga skrzywiła się z niechęcią. Teraz miał zamiar podróżować? Myśli, że ona jest idiotką?

– Ty półgłówku – odezwała się. – Jedyne miejsce, do którego mógłbyś mnie zabrać, to kraj, gdzie nie ma ekstradycji, i siedziałabym tam sama, na twojej łasce, nie znając języka i oglądając się za siebie.

– Mamo... – Cezary zamilkł. Wiedział, że jej nie przekona. – Pozwól mi odejść – poprosił jeszcze, nie licząc już jednak na to, że matka go wypuści.

– Dlaczego nie posłuchałaś Emilki? Zgłosiłbyś się jak człowiek, miałbyś dowody na swoją obronę w ręku. Może dostałbyś wyrok w zawieszeniu...

– Wiem, mamo, ale chyba nie chcesz, żeby twoje jedyne dziecko...

– Robię to dla twojego dobra. Wyjdiesz z więzienia i zaczniesz na nowo. Jako uczciwy człowiek.

– Ty stara wariatko! – Rzucił się całym ciałem na drzwi.

– No wiecie co! – oburzyła się Adela. – Jak śmiesz tak się odzywać do matki!!!

– Adela?! Dobrały się stare krowy!

– Ktoś powinien zamknąć mu gębę – warknęła Wieśka.

– Zaraz jego zamkną. Całego. Nie tylko gębę – zawołała Adela, wygrażając laską, czego ich więzień nie mógł widzieć przez zamknięte drzwi. – Nic ci nie jest? – zaniepokoiła się, widząc minę Jadzi.

– Nie. – Jadwiga odetchnęła głęboko. – Zawsze z nim były kłopoty. Wagarował. Uciekał z domu. Gdyby nie jego ojciec, wyrzuciliby go ze studiów – wyznała.

– Co takiego? – zdumiała się Wieśka.

– Masz kontakt z Janem? – zdziwiła się Adela.

– Właściwie nie, ale... – zająknęła się, po czym wyznała zawstydzona: – Dzwoniłam do niego kilka razy, żeby wyciągnął Cezarego z kłopotów. Dziś... Dziś też. – Pociągnęła nosem. – Wstydziałam się przyznać. Jan jest już od dawna na emeryturze, ale... Może będzie mógł coś poradzić.

– Dziś rano dzwoniłaś do jego ojca? – Adela zacisnęła gniewnie wargi. – Powinnaś była mi powiedzieć, Jadziu!

– Wstydziałam się. Strasznie na niego... pomstowałam, a jak trwoga, to do Boga.

– Powinnaś mi powiedzieć – upierała się Adela. – Jesteśmy rodziną. Powinniśmy mówić sobie różne rzeczy.

– Mój błąd – przyznała Jadwiga. – Przepraszam za włosy.

– Ja też. I za biodro.

– A ja za żebra.

Wieśka, gdyby mogła, uniosłaby brwi. One naprawdę się pobiły, pomyślała zdumiona. Mają babcie parę!

Emilia nie mogła się zdecydować, co włożyć. Sukienka? Dres? Dżinsy i T-shirt? Co wybrałaby Filomena? Co poradziłaby jej babcia Pelagia? Chociaż była pisarką, miała teraz pustkę w głowie. Żadnych pomysłów. Żadnych obrazów.

– Jasna ciasna – zdenerwowała się na siebie.

Nie potrzebuje porad wymyślonych kobiet. Chyba nadszedł czas, by zaczęła żyć własnym życiem, a nie historiami z powieści. Żadnych sukienek, postanowiła, wciągając dres. Poprawiła włosy, wsunęła kapcie i wyszła z domu. Zaczeka ze wszystkimi na dole. I niech tylko spróbują się przyczepić do jej stroju. Nie będzie nikogo podrywać! Zwłaszcza faceta, który woli mężczyzn!

– Co się dzieje? – zapytała Wieśkę, widząc, że starsze panie siedzą na zimnych stopniach i szepczą coś pochylone ku sobie.

– Pogodziły się. Jadwiga przyznała się, że zadzwoniła po ojca Cezarego, żeby mu pomógł. To jakiś emerytowany adwokat, wyobrażasz sobie... Co ty masz na sobie?

– pisnęła przyjaciółka. – Miałaś się ładnie ubrać!

– Postanowiłam nie robić ci konkurencji – skłamała Emilia. To też przychodziło jej z coraz większą łatwością.

– O, to miło... – Agentka uśmiechnęła się radośnie i powiedziała z dumą: – Ale dałam czadu, nie? Obywatelskie zatrzymanie!

– Są! – Emilia nie kryła ulgi na widok zbliżających się do klatki schodowej policjantów.

– Dzień dobry. – Żurkowski ukłonił się trzymającym wartę kobietom. – Mąż jest w piwnicy?

– Tak, Wieśka dokonała obywatelskiego zatrzymania. – Emilia uśmiechnęła się smutno. – Cezary zjawił się wczoraj wieczorem. Rano miał się do was zgłosić, a zamiast tego... – Wzruszyła ramionami i powiedziała półgłosem: – Jego matka ma rację. To imbecyl.

– Z dobrego źródła wiem, że stanowi to doskonałą podstawę do rozwodu – szepnęła jej podkomisarz Rzepka.

– Podstaw to mam aż za dużo – mruknęła Emilia.

– Dobrze, że pan jest. – Adela podpierała się kulą. – Zamiast przyjść, jak człowiek, do pana, to drań chciał uciec z pieniędzmi. A tak go kiedyś lubiłam.

– A właśnie, o co chodzi z tymi pieniędzmi? – zapytał Żurkowski.

– No tak, przecież pan nic nie wie! – Emilia klepnęła się w czoło, przesuwając perukę na tył.

Adela jęknęła głucho. Wieśka kilkakrotnie uniosła palec wskazujący do czoła, ale przyjaciółka nie zwracała na nią uwagi. Jadwiga siedziała smętnie na schodach.

– Zupełnie zapomniałam o tym laptopie!

– Jakim laptopie? – zapytała podejrzliwie Magda.

– Może wejdźmy na górę – zaproponował Żurkowski. – Patrol już jest, zabiorą pana Przecinka i zaczeka sobie na nas na komisariacie.

Cezary słyszał jakieś głosy, ale nie był w stanie określić, do kogo należą. Siedział

na jednym z worków, głowę oparł na kolanach. Laptop leżał obok. W takiej pozycji zastało go dwóch umundurowanych policjantów, gdy otworzyli drzwi kluczami, które otrzymali od żony poszukiwanego.

Emilia zaprosiła policjantów do salonu. Żurkowski z zaciekawieniem spojrział na wychodzące z domu dzieciaki.

– Ja nic nie wiem – poinformowała go w progu Kropka.

– Babcie się pobili. Wróć, jak wszyscy ochłoną. – Kropeczek wyjawiał im najnowsze wiadomości i zniknął.

– Czy on powiedział... – zaczęła Magda, ale Damian nie pozwolił jej skończyć.

– Powiedział – potwierdził.

– Proszę, niech państwo siadają. – Emilia spojrzała ze zdumieniem na dźgającą się palcem w czoło Wieškę. – To ja zacznę od początku. Kiedy Cezary spał pijany na wycieracze, zabrałam, co miał, żeby go nikt nie okradł. Wzięłam też torbę z laptopem, który przyniósł ze sobą. Zapomniałam o nim, jak wychodził, a Cezary też nie pamiętał, że go miał, bo chyba zabrał go po pijaku. Sama nie wiem, co właściwie sobie myślał, jak go brał, ale to był laptop Heleny. Znalazłam w tej torbie dokumenty na nazwisko Anna Makówka. A ta Anna Makówka wyglądała dokładnie jak Helena.

– Skąd pani wie, skoro jej pani nie znała? – zapytała podejrzliwie podkomisarz Rzepka.

– Bo widziałam zdjęcie w laptopie. Jak Cezary przyszedł wieczorem...

– Dlaczego od razu nas pani nie zawiadomiła?

– Miałam nadzieję, że go przekonam, aby sam się zgłosił, a on się zgodził. Tylko potem dorwał się do tego laptopa i uciekł, ale moja agentka przypadkiem go złapała.

– Czy...

– Niech mi pani da skończyć – zniecierpliwiła się Emilia, usiłując nie patrzeć na Wieškę, która wciąż stukała się w czoło jak dziecko. Adela też robiła dziwne miny. Jedyne Jadwiga przyglądała jej się spokojnie. Zbyt spokojnie jak na nią. – Cezary opowiedział nam wczoraj o tym wyłudzeniu. Kiedy Helena dała mu akta, zorientował się, że coś nie pasuje, i chciał to zgłosić, ale ona wywabiła go z biura, a w nocy została porwana. Porywacze kazali Cezaremu załatwić ten przelew na dziesięć milionów, a wtedy ona miała wrócić do domu cała i zdrowa.

– Pani Przecinek...

– Ja wiem, że nie ma na to dowodu, ale może by państwo go poszukali?

– Pani Przecinek! – Magda podniosła głos. – My już to wiemy!

– Co takiego? – zdumiała się Emilia.

– Jego szef był przekonany, że pan Przecinek odkrył oszustwo, i za nic nie mógł

zrozumieć, dlaczego jednak wysłał ten przelew. Dziś rano znaleźliśmy wspólnika pani Kowalskiej. Został zabity kilka kilometrów od miejsca, gdzie zginęła. Na miejscu znaleźliśmy też dokumenty z numerem konta i odciski palców dwóch przestępców, zatrzymanych za włamanie do mieszkania Heleny Kowalskiej. Teraz już wiemy, czego szukali. Pani mąż miał szczęście, że zdążył wyjść z mieszkania, zanim oni tam weszli. Niestety, dziś rano pan Cezary drastycznie zmienił swoją sytuację. Przelewał te pieniądze na swoje konto. Z tego już się nie wytłumaczy.

– Mówiłam. Imbecyl – odezwała się Jadwiga, z ubolewaniem kręcąc głową.

– No cóż... Nie wiem, co powiedzieć... – wyjąkała Emilia.

– Nie musi pani nic mówić. Jesteśmy wdzięczni za pomoc. – Żurkowski uśmiechnął się ze współczuciem.

– No tak...

– Poradzi sobie pani – zapewniła ją Magda. – I niech pani poprawi tę perukę, zanim pani agentka wybijie sobie dziurę na środku czoła.

1 Stephen King, *Historia Lisey*.

2 Stephen King, *Miasteczko Salem*.

3 Stephen King, *Desperacja*.

4 Stephen King, *Desperacja*.

5 <http://www.kurnik.pl/literaki/> – scrabble online, kolory oznaczają poziom graczy.

6 Stephen King, *Mroczna wieża*, tom V.

7 Stephen King, *Stukostrachy*.

8 Stephen King, *Christine*.

9 Stephen King, *Dallas '63*.

Epilog

Rozwód okazał się formalnością. Emilia nie była zachwycona, że dzieci uparły się, by w nim uczestniczyć. W końcu poszli na kompromis. Kropeczek i Kropka czekali na nią pod drzwiami sali rozpraw, na wypadek gdyby potrzebowała wsparcia.

Nie potrzebowała. Ostatnie kilka miesięcy zmusiły ją, by wzięła się w garść. W końcu została czołową feministką. Tylko jak teraz wytłumaczy fakt, że zgodziła się, by zaraz po rozwodzie Kropka zarejestrowała ją na Sympatii?

Cezarego dowieźli na sprawę z aresztu śledczego, gdzie przebywał od kilku miesięcy, czekając na proces.

– To pewnie dziadek! – zawołał Kropeczek, podbiegając do starszego mężczyzny, który szedł ku nim korytarzem, podpierając się elegancką laską.

– Witaj, chłopcze. – Mecenas Jan Przecinek uśmiechnął się radośnie na widok wnuka.

Wcześniej nie miał okazji widzieć dzieci Cezarego. Nie utrzymywał kontaktów z pierwszą żoną ani z synem. Może wreszcie to nadrobi, pozna swoje wnuki. Kropka jeszcze się nie zdecydowała, czy da mu szansę, ale dla Kropeczka był jedynym mężczyzną w rodzinie, więc zaakceptował dziadka bez zastrzeżeń. Potrzebował wsparcia moralnego, nim babcie zrobią coś złego z jego psychiką.

– Jak poszło? – Teść pocałował Emilię w policzek.

– Doskonale. Adwokat, którego nam poleciłeś, wszystkiego dopilnował.

– Chodźmy to uczcić. Z doświadczenia wiem, że nie ma lepszej okazji do świętowania niż szczęśliwie zakończone małżeństwo – zaproponował Jan.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliście się dogadać z Jadwigą – powiedziała z ironią Emilka. Starsi państwo byli do siebie tak podobni, że czasami podejrzewała, iż są bliźniętami, rozdzielonymi po urodzeniu.

– Tak to już jest z kobietami. – Jan mrugnął do wnuka. – Niedługo się przekonasz, że to jak studnia bez dna. Nigdy im nie dość żądań, wymagań i zachcianek, a jakby tego było mało, to jeszcze sam musisz się domyślić, o co właściwie chodzi i w którym momencie.

– Nie przesadzajmy...

– Telepata by wymiękł, chłopcze. Kobieta myśli jednocześnie o tylu przeciwnych

sobie rzeczach, że sama nie wie, jakie ma zdanie, a jak już je ma, to na ogół nie wie, czego ono dotyczy.

– Dość tego! – zdenerwowała się Emilia. – Przestań mu wmawiać te głupoty!

– Przepraszamy za spóźnienie, Emilko, ale nie mogliśmy znaleźć miejsca do zaparkowania. – Zdyszana Adela niemal biegła, podpierając się laską.

– Żadne im nie odpowiadało – powiedziała zirytowana Wieśka, podążająca na końcu pochodu.

Przed nią maszerowała Jadwiga, popatrując z ukosa na Jana, który uśmiechnął się na jej widok.

– Właśnie proponowałem obiad dla uczczenia tej okazji! Czyż koniec małżeństwa nie jest najszcześniejszym dniem każdego małżeństwa?

– Koniec naszego był z pewnością.

– Twój ostry język nie złagodniał przez te lata.

– Za to twój się wyostrzył – powiedziała lekko zaskoczona.

– Żałuję, że nie wcześniej – odparł jej były mąż. – Może wtedy bym tak przed tobą nie zwiewał. – Mrugnął do niej zawiadaczko.

– Czy on podrywa babcię? – Kropka nie dowierzała własnym oczom.

– Oby nie – szepnęła Emilia. – Bo wtedy pewnej pięknej nocy, przy pełni księżyca, spotkamy się w lesie, by zakopać jego zwłoki. W końcu babcia jest za stara, żeby osobiście kopać grób.

– Na co jestem za stara? – oburzyła się Adela.

– Nie ty, tylko babcia Jadwiga – wyjaśniła Kropka.

– Słucham?! – Wymieniona spojrzała na wnuczkę znad okularów. – Ja jestem za stara? A za stara na co, jeśli można wiedzieć?

– Na kopanie grobów przy pełni księżyca – wyjaśniła Emilia z udawaną powagą.

– Ktoś coś mówi o kopaniu grobów w lesie? – Aspirant Żurkowski roześmiał się, widząc w jej oczach konsternację. – To wbrew prawu.

– Co pan tu robi? – zapytała podejrzliwie.

– Zeznaję w jednej ze spraw – wyjaśnił, wskazując ręką na salę po przeciwnej stronie korytarza. – A pani?

– Właśnie się rozwiodłam.

– O, moje gratulacje. Chyba... – dodał, uświadamiając sobie poniewczasie, że mimo okoliczności ta kobieta może mieć kryzys emocjonalny.

– Dziękuję. Chyba... – Zmarszczyła brwi.

– Ładne włosy – pochwalił. – Widzę, że wreszcie nauczyła się pani radzić sobie z nimi.

– To moje własne. – Emilia uśmiechnęła się z dumą.

Włosy odrastały jej znacznie szybciej, niż myślała. Nadal były krótkie, ale teraz przynajmniej miała ładną fryzurę i nie musiała już nosić peruki. Nie była też

wściekle ruda, ale przyjemnie kasztanowa.

– Och, przepraszam... Chyba będzie lepiej, jak już sobie pójdę – powiedział zażenowany Żurkowski.

– Koniecznie – potwierdziła z powagą Emilia. – Jeszcze zaczniesz pan prawić podobne komplementy mojej matce i teściowej. Odznaka policyjna może pana wtedy nie uratować.

– Z pewnością. Do zobaczenia. – Odetchnął z ulgą, widząc, że Emilia nie poczuła się urażona.

Właściwie wydawała się nawet rozbawiona jego zażenowaniem. Obejrzał się za siebie i wzdrygnął. Świeża rozwódka była pogrążona w rozmowie z rodziną, za to agentka pisarki gapiła się na jego tyłek. Poczucił się jak ofiara molestowania seksualnego.

– Wcale nie jestem za stara na kopanie grobów! – Jadwiga spojrzała wyzywająco na Jana.

– Mojego z pewnością nie – odpowiedział uprzejmie.

– Chyba cię lubi – zwróciła się do córki Adela, nie kryjąc zadowolenia.

– Co za różnica? Jest gejem. – Emilia wzruszyła ramionami.

– Przepraszam, czym jest? – Jan nie dosłyszał jej słów.

– Gejem. To jakiś problem? – zapytała go zadziornie Jadwiga.

– Przecież nic nie...

– My nie jesteśmy fobami! – oświadczyła.

– Homo – poprawił ją Jan.

– Tym też nie jesteśmy!

Nic więcej nie powiedziała. Zduszony śmiech wnuków wprawił ją w konsternację. Emilia szła już po schodach, Adela kuśtykała, opierając się na ramieniu Wieśki. Jan patrzył z rozbawieniem na byłą żonę. Jadwiga prychnęła wzgardliwie i energicznym krokiem podążyła za swoją rodziną. Ten pajac ma rację. Koniec tego małżeństwa zdecydowanie jest powodem do świętowania.

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Granat poproszę](#)

[Epilog](#)